

NINIEJSZY TEKST STANOWI FRAGMENT KSIĄŻKI:

Zygmunt Gloger

PISMA ROZPROSZONE

TOM II
1877–1889

Redakcja naukowa edycji
Jarosław Ławski i Jan Leończuk

Wstęp
Anna Janicka i Dorota Rembiszewska

Opracowanie tekstów i przypisy
Łukasz Zabielski, Sebastian Kochaniec,
Michał Siedlecki, Grzegorz Kowalski

Noty i słownik czasopism
Anna Janicka

Indeksy opracowali
Mona Al-Kaber i Michał Siedlecki

Całość 3-tomowej edycji można znaleźć na stronie
<http://www.ksiaznicapodlaska.pl/statics/gloger.html>

Publikacja powstała w ramach grantu NPRH pn. *Naukowa edycja krytyczna „Pism rozproszonych” Zygmunta Glogera w trzech tomach*. Czas trwania projektu: lata 2013–2017

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku
Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

KSIĄŻNICA
PODLASKA



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Białystok 2015

X. „Gazeta Rolnicza”

1

ZNAD NIEMNA, W MARCU,
„Gazeta Rolnicza” 1877, nr 18, s. 143-144;
artykuł ukazał się w rubryce „Korespondencja”;
podpis pod tekstem: „Ziemianin”.

Niedostatek rąk roboczych bywa jedną z najdotkliwszych klęsk dla rolnika. Niedostatek bowiem ten nie tylko powoduje wysokie ceny, które płacić trzeba najemnikowi, ale nadto szkodliwe opóźnienie robót, gdy często za żadne pieniądze dostać ludzi nie można. Tak w Królestwie Polskim, jak w zachodnich guberniach cesarstwa, tylko niektóre okolice posiadają zupełny dostatek rąk roboczych. Ogół więc ziemian nie może być obojętnym na tę kwestię i w miarę środków posiadanych musi działać w celu zaradzenia złemu. Wychodząc z tego stanowiska, żaden ziemianin nie może na przykład patrzeć obojętnym okiem na czeladź¹ w znacznej liczbie bezzenną² i dziewczki, których dość znaczny procent nie wychodzi wcale za mąż lub wychodzi późno, co bardzo przyczynia się do zmniejszenia ich płodności. Zbytecznym zaś byłoby dowodzić, że o ile mała ilość prawych związków wstrzymuje prawidłowy przyrost ludności, o tyle za pomocą zwiększenia ich liczby można by wywrzeć wpływ na wzrost zaludnienia, który już w ciągu lat kilkunastu przyniósłby dobre owoce dla pomnożenia robotnika w naszym kraju. O co nam chodzi, łatwo każdy zrozumie, jeżeli wtajemniczony w życie wiejskie wie, że do skojarzenia się stadła wśród naszej czeladzi potrzeba bardzo mało, bo nie więcej nad patriarchalne słowo zachęty, kilka lub kilkanaście rubli na koszt wesela i jedną izbę na mieszkanie z połową morga ogrodu warzywnego, za co wszystko dwoje młodych i zdrowych ludzi może z ochotą i z łatwością wypłacić umiarkowany czynsz w formie dla obu stron najkorzystniejszej, bo robocizny, jeżeli nowożeniec nie jest rocznym parobkiem. Z tego wszystkiego widzimy, że dziedzic, a nawet dzierzawcy, plenipotenci³ i rządcy, przy dobrej woli mogą wywrzeć i powinni, oczywiście w miarę środków swoich, niepośledni wpływ na zwiększenie się liczby małżeństw wśród czeladzi i uboższej młodzieży wiejskiej, wpływ przez udzielanie zachęty i powiększanie liczby mieszkań.

Jakkolwiek wiemy, że parobek żonaty, któremu się daje ordynarię⁴ w ziarnie, mieszkanie, ogród i opał, jest drogim robotnikiem, to przecież utrzymywanie tylko służby bezzennej pociąga za sobą bardzo złe skutki dla kraju i społeczeństwa, którego podstawą jest rodzina, a bogactwem dostatek pracowitej ludności. Przyznajemy, że parobek na ordynarii przedstawia jeszcze tę niedogodność, że często rodzina jego, posiadając zapewniony chleb na rok cały, niechętnie chodzi do dworu na zarobek, żona, jeżeli trochę leniwa, nie chodzi wcale. Toteż zaradzić można złemu, kładąc przy umowie warunek, ile na przykład mniej więcej dni płatnych dostarczyć ma rodzina. Widzieliśmy wreszcie w wielu gospodarstwach całe rodziny niepozostające na służbie, ale dostające darmo mieszkanie, a nawet opał (tam, gdzie jest go dostatek) za to tylko, że obowiązane są na każde zawołanie iść na zarobek po cenie przyjętej w okolicy. Rodzina taka czuje się zniewoloną do roboty i stara się sama wyzyskać swoją pracę, co przynosi korzyść wzajemną, tak dla chlebobawcy, jak dla niej samej. Jeżeli jest liczną i pracowitą, może mieć nie tylko dostatnie utrzymanie, ale nawet jakiś grosz w zapasie. Uboga czeladź chętnie kojarzy się w stadła małżeńskie, jeżeli ma obiecane bezpłatne mieszkanie za obowiązek płatnego najemnika.

Tu mimo woli stają nam w myśli minione patriarchalne czasy, które jeszcze pamiętamy, kiedy to każda obywatelka czuła święty obowiązek wyposażyć, wydać za mąż i sprawić wesele przyzwoite każdej dobrej słudze. Prawda, że dawniej mniej wydawano na siebie i nie znano teorii, które dziś mimowolnie prowadzą do grubego egoizmu, ale z drugiej strony dobra sługa jest dziś rzadkością i kto ją posiada, rad by egoistycznie, żeby jak najdłużej za mąż nie wyszła. Do czego to jednak prowadzi?

Przemawiając tu bez omówień poetycznych w sprawie rodziny jako dźwigni ekonomiczno-moralnej, a stojąc na gruncie doświadczenia prozaicznego i pozytywnego⁵, nie przypuszczam, że kto posądzi nas, iż na małżeństwo zapatrujemy się jak na związek wyłącznie zwierzęcy, cielesny, za to prędzej może ktoś nam zarzuci, że przemawiamy za mnożeniem proletariatu bezrolnego. Na to odpowiedź łatwa w kraju, który ma stosunkowo do swej powierzchni trzecią część tej ludności co Belgia lub Anglia, połowę co sąsiedni Szląsk, w kraju, który ma na przykład w „guberniach zachodnich”⁶ ogromne, prawie bezludne puszcze i czarnoziemne stępy, a w samym Królestwie przeszło 600 000 uwłaszczonych na roli rodzin. Kraj nasz ma już wprawdzie dotkliwy proletariat starozakonny w miastach i proletariat szwaczek w Warszawie. Ale czyż dlatego, że Żydzi pracować fizycznie na roli nie chcą, a szwaczki mają wstręt do obowiązków przy gospodarstwie domowym na wsi, czyż dlatego nie mamy obowiązku z oczami zwróconymi na przyszłość radzić i zapobiegać czynem solidarnym, pracą zbiorową, systematyczną i organiczną, w celu usunięcia jednej z chorób dotykających nasze rolnictwo?

¹ Czeladź – służba dworska, słudzy wykorzystywani do robót domowych.

² Bezzenną – czyli pozostającą w stanie panieńskim lub kawalerskim.

³ Plenipotent – pełnomocnik.

⁴ Ordynaria – częściowa płaca służby dworskiej oraz robotników rolnych w folwarku otrzymywana w naturze (w drewnie, zbożu etc.).

⁵ W tym kontekście „pozytywne” oznacza: „wymierne”, oparte na empirii, faktach, racjonalnych przesłankach.

⁶ Gubernie zachodnie – chodzi o gubernie Cesarstwa Rosyjskiego położone na jego zachodnich rubieżach, stanowiących ziemie zabrane Rzeczypospolitej Obojga Narodów przez Rosję w wyniku rozbiorów 1772–1795: grodzieńską, wileńską, kowieńską etc.

2

SŁÓWKO O WYPRZEDAŻY ZIEMI,
„Gazeta Rolnicza” 1877, nr 33, str. 260;
tekst ukazał się jako oddzielny artykuł;
podpis na końcu: „Zygmunt G.”

Jako bardzo pomyślny objaw w naszej prasie uważać należy jej zainteresowanie się sprawą sprzedaży dóbr Chełmice Wielkie¹ spekulantowi niemieckiemu. Gdyby sprzedanie każdej piędzi ziemi cudzoziemcowi wywoływało tyle uwag i rozgłosu w kraju i dziennikach, niewątpliwie ludzie lekkomyślni musieliby się ściślej rachować z opinią publiczną i pojąć całą groźbę niebezpieczeństwa, jakie wynika z usuwania ziemi spod nóg krajowego społeczeństwa. Gdy przed trzema laty pisaliśmy do „Gazety Warszawskiej”² o sprzedaży rozległych dóbr Mężenin³ w Łomżyńskim przez (nieżyjącego już) Eugeniusza Rembielińskiego⁴, to tylko jedno z pism warszawskich powtórzyło nasze uwagi czynione w kwestii wyprzedaży ziemi, którą właśnie mamy tak święty obowiązek krwawą pracą rolnika choćby po szczypcie nabywać.

Nie mając dziś na myśli w szczególności ani Chełmic Wielkich ani Mężenina, ale tylko sam objaw zgubnego zaprzędawania ziemi cudzoziemcom, chętnie powracamy tu do kilku ogólnych uwag w tej sprawie arcyważnej i arcyżywej.

Człowiek jest dziwnie zawilym i niełatwym do poznania stworzeniem dla fizjologa⁵ i psychologa. Człowiek zbiorowy jako społeczeństwo przedstawia niewyczerpane pole badań dla historiozofa⁶, który ze skutków ujętych w ramy statystyki dochodzić musi przyczyn, na wyświetleniu których i wykazaniu związku z następstwami zależy głębszy pożytek z nauki dziejów. Statystyka na przykład wykazuje zmniejszanie się ciągle pogłowia ludów dziko żyjących, nawet tam, gdzie mieczem nie są wyćiępane. Fakt ten zapisał pierwszy przed trzydziestu kilku laty słynny podróżnik, a ziomek nasz Edmund Strzelecki⁷. Od owego czasu sprawa ta śledzona na różnych punktach globu, sprawdzona przez Anglików, uznana została przez uczonych angielskich za nowe prawo fizjologiczne pod tytułem *Strzelecki law*⁸.

Rzecz dziwna i godna uwagi, iż podobny objaw w dziedzinie innych stosunków i warstw społecznych napotykamy nawet u ludów cywilizowanych. Oto na przykład statystyka wykazuje wśród właścicieli ziemskich w Królestwie zmniejszającą się ciągle liczbę nazwisk starej szlachty polskiej.

Przyczyny tego nie można upatrywać wyłącznie w niezależnych od nas ciężkich dla rolnictwa okolicznościach, bo te dotyczą w Królestwie zarówno wszystkich większych posiadaczy, bez różnicy wyznania i pochodzenia. Ziemia umiejętnie zażyta, przynosi także równe dla wszystkich korzyści, a przynosić musi, bo inaczej nie miałyby ani wartości pieniężnej, ani nabywców. Owo zatem prawo Strzeleckiego, które oczywiście nie jest żadnym fatalizmem, ale tylko objawem skutków wypływających z pewnych przyczyn, zaiste powinno zwrócić na siebie najbaczniejszą uwagę ziemian społeczeństwo swoje miłujących. W Anglii na przykład objaw wyprzedaży ziemi rodzinnej przez starą szlachtę stanowiłby epokę w dziejach domowych, zatrwożyłby warstwę, o której mowa, wywołałby tysiące rozpraw, polemik i dzieł, powołałby do działania różne czynniki moralne.

U nas wzięto się dopiero teraz do pióra w sprawie upadku większych gospodarstw i zaczęto rzecz traktować poważnie bądź w postaci rozpraw ekonomicznych w „Niwie”⁹, bądź w formie powieści osnutych na upadku rodzin szlacheckich. Cóżkolwiek bądź, jak z jednej strony niektórzy z piszących w tej kwestii literatów nie znają tak dalece położenia rzeczy, iż dobro kraju upatrują w rozprzedaży folwarków na morgi i zagony, tak z drugiej (z przykrością to notujemy), że większość naszych ziemian nie umie odczuć całej grozy niebezpieczeństwa, jakie krajowi grozi z powodu wyprzedaży rodzinnej skiby cudzoziemcom, a nawet rozdrobnienia folwarków na morgi i zagony kupowane acz przez krajowców, ale ludzi bez żadnej oświaty i pojęć o potrzebach społecznych. Brak odwagi cywilnej w stosunkach sąsiedzkich, cechujący zwykłe ludzi dalekich od życia publicznego, ludzi zresztą nieumiejących patrzeć w groźną przyszłość lub co gorsza dość obojętnych dla niej, daje rękojmię wyprzedawcom, że nawet są oni zasłonięci od wymówek i niepodania im ręki przez obywateli skądinąd najzacniejszych.

¹ Chełmice Wielkie – chodzi zapewne o majątek w ówczesnym Wielkim Księstwie Poznańskim, powiecie lipnowskim – zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, tom III, Warszawa 1882, s. 607.

² Zob. Z. Gloger, *Z okolic Łomży*, „Gazeta Warszawska” 1874 nr 105 s. 2 [I tom *Pism rozproszonych*, IX, 11].

³ Mężenin – w XIX wieku wieś położona nad Bugiem w gubemi i powiecie łomżyńskim; obecnie w województwie podlaskim, powiecie zambrowskim.

⁴ Eugeniusz Rembieniński (ur. 1824) – jeden z największych posiadaczy ziemskich w Królestwie Polskim, syn Rajmunda Rembienińskiego (1775–1841) – marszałka Sejmu Królestwa Polskiego, prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego.

⁵ Fizjologia – dawniej: nauka o przznaczeniu i sposobie funkcjonowania wszystkich części i członków w ciele ludzkim; rozumienie tego terminu w XIX wieku dopuszczało wyrokowanie, na podstawie oglądu cech fizycznych, o cechach psychologicznych, duchowych etc., a niekiedy także – na przykład właśnie u Glogera – było odnoszone do obserwacji społecznych (popularny w literaturze XIX wieku „szkieł fizjologiczny” stanowił rodzaj opisu jakiejś społeczności z uwzględnieniem jej cech typowych, charakterystycznych, oraz sposobów funkcjonowania poszczególnych części – „członków”, czyli np. przedstawicieli poszczególnych stanów, warstw, grup zawodowych – w ramach całości społecznego organizmu).

⁶ Historiozofia – badanie dziejów z zastosowaniem koncepcji filozoficznych.

⁷ Paweł Edmund Strzelecki (1797–1873) – polski i angielski podróżnik, geolog, geograf, badacz i odkrywca. Wydał między innymi dzieło *Fizyczny opis Nowej Południowej Walii i Ziemi van Diemena* (Londyn 1845). Strzeleckiemu poświęcił Gloger

artykuł – wspomnienie pośmiertne opublikowane w „Tygodniku Ilustrowanym” – zob. Z. Gloger, *Edmund Strzelecki (wspomnienie pośmiertne)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1874, nr 315–316 [I tom Pism rozproszonych, I, 6].

⁸ „Strzelecki law” – prawo Strzeleckiego; uznane za prawo naukowe przez współczesnych Strzeleckiemu antropologów; zostało sformułowane w odniesieniu do tubylczych ludów Australii, skazanych – zdaniem Strzeleckiego – na przyjęcie europejskiej cywilizacji i asymilację.

⁹ „Niwa” – zob. *Słownik czasopism*.

3

ABSENTEIZM,
„Gazeta Rolnicza” 1878, nr 10, s. 80;
tekst ukazał się jako osobny artykuł;
podpis pod tekstem: „Rolnik”.

Do chorobliwych wad zamożniejszych warstw u niektórych społeczeństw należy tak zwany *absenteizm*, czyli niemieszkanie obywateli w swych majątkach i przeżywanie dochodów w miastach lub za granicami swego kraju. Absenteizm, mówi Fryderyk Passy¹, jest potępiany przez wszystkich ekonomistów, bo jest anormalnym i zbrodniczym oddzielaniem się człowieka od ziemi, marnowaniem źródła głównych bogactw narodowych. Gospodarz to, co wziął z ziemi, oddaje jej w formie mierzwy², ale dobry gospodarz na tym nie poprzestaje i daje ziemi, co jej brakuje, to jest ciągłą poprawę, ciągłą pieczę, ciągłą obronę przeciw temu, co ją kazi i czyni bezpłodną. Dobry gospodarz robi ulepszenia, przeprowadza drogi, kopie rowy i kanały lub nawadnia łąki; zasiewa lasy, obsadza pożytecznym drzewem drogi, usuwa nieużytki i cywilizuje swój zakątek. Właściciel wiejski, przeżywający w mieście lub zagranicą cały przychód z ziemi, postępuje jak ten, który prowadzi gospodarstwo wycieńczające, a wiadomo, że po takim gospodarstwie idzie w ślad ubóstwo ziemi i posiadacza tudzież karygodne zaniedbanie obowiązków obywatelskich. Nieobecny bowiem traci zamiłowanie do drobnych zatrudnień, do drobnych obowiązków, do obowiązków w swojej wsi, parafii, gminie i powiecie, na których, jak powiada pan Passy, polega właśnie obowiązek służenia społeczeństwu, którego się jest członkiem. Za tym wszystkim idzie zawsze wielce szkodliwa i naganna skłonność do pozbycia się roli lub frymarczenia, czyli handlowania ziemią, do uważania jej nie za węzeł łączący obywatela z krajem i społeczeństwem, ale za przedmiot martwy i kapitał taki, jak każdy inny, który o tyle szanujemy, o ile nam procentuje.

Właściciel ma powinności nie tylko względem ziemi, ale nie mniej powinności względem tych, którzy na niej zamieszkują, którzy ją uprawiają, względem biednych i nieoświeconych. Absenteizm, oddalając dziedzica od warstw roboczych, bywa zwykle źródłem nieporozumień i niezgody między ludem i panem. Wyrobnik³ widzi w obecnym obywatelu człowieka pracy i przyrodzonego opiekuna, buduje się jego dobrym przykładem i zasięga jego ojcowskich rad; w nieobecnym widzi rabunek przychodów ziemi przeżywanych na korzyść obcych ludzi, gorszy się jego obojętnością dla spraw miejscowych. Absenteizm sprowadza stąd pod względem moralnym wzgardę mieszkańców dla tych posiadaczy, którzy częstokroć wcale nie znają swoich pól, lasów, wiosek, ustroni i widoków rodzinnych lub obojętnie i rzadko na nie patrzą. Absenteizm rodzi przekonanie o niesprawiedliwej eksploatacji człowieka i wpływa szkodliwie na pojęcia o sprawie własności, która jest osią i wiekuiistą podwaliną społecznego ładu i dobrobytu społeczeństw. Pod względem materialnym absenteizm sprowadza bogactwo nadmierne do miast, a ubóstwo, ciemnotę i zaco-fanie do wiosek. Francja jest poniekąd tego przykładem. U nas absenteizm jako zbyt kowna podróźomania⁴ przycichł nieco, ale jako przesiedlanie się do miast grasuje epidemicznie i wielkie zrządza szkody społeczne.

W roku 1864 i 1865 na przykład w Dreźnie mieszkało około 300 rodzin polskich, które przeżywały tam przecięciowo⁵ rocznie najmniej po rs. 10 000, a więc razem wywozły dla Niemców *kilka milionów rubli*.

¹ Frédéric Passy (1822–1912) – francuski ekonomista i polityk, laureat pierwszej Pokojowej Nagrody Nobla w historii (przyznano mu ją w 1901 roku). Autor między innymi dzieł: *Mélanges économiques* (Paris 1857), *La démocratie et l'instruction* (Paris 1864).

² Mierzwa – zgnieciona słoma, używana jako ściółka, a także: naturalny, organiczny nawóz, obornik.

³ Wyrobnik – pracownik fizyczny.

⁴ Podróżomania – moda na podróże, często kosztowne i odbywane dla efektu towarzyskiego, którą Gloger ganiał wielokrotnie w swej publicystyce – zob. *Z powiatu mazowieckiego*, 23 czerwca 1874 roku, „Gazeta Warszawska” 1874, nr 141, s. 3 [I tom *Pism rozproszonych*, IX, 19], *Słowo o wycieczkach za granicę*, „Kłosy” 1876, tom XXII, nr 566, s. 279-281 [I tom *Pism rozproszonych*, XII, 11].

⁵ „Przeżywały przecięciowo” w tym wypadku znaczy: „wydawały przeciętnie”.

4

SŁÓWKO O NASZYCH STOSUNKACH ROLNICZO-SĄSIEDZKICH, „Gazeta Rolnicza” 1878, nr 26, s. 201-202; tekst ukazał się jako artykuł wstępny; podpis na końcu: „Zygmunt Gloger”.

Szanowni czytelnicy zechcą łaskawie mi wybaczyć, że powracam tu do kwestii, którą już gdzie indziej może nieraz poruszałem i że zaczynam pogawędkę moją od komunałów, ale komunałów, których powtarzanie nigdy nie może być za częstym i zbytecznym.

Człowiek jako jednostka, w znaczeniu społecznym, staje się dopiero człowiekiem, gdy zostaje organiczną częścią narodu, przez rzetelny udział w pracy i obowiązkach publicznych, towarzyskich lub rodzinnych. Człowiek bez miłości dla swego społeczeństwa, niezdolny do szlachetnych poświęceń, nieumiejący pożytecznie pracować dla rodziny lub ogółu jest ciężarem społecznym. O ile majątek jednostki jest częścią zasobu narodowego, o tyle wartość jej normalna i duchowna jest częścią tego ogólnego kapitału ducha i moralności, od którego zależy głównie byt społeczny, jego rozwój lub upadek.

Z tego to powodu najważniejszym obowiązkiem każdego społeczeństwa jest praca nad podniesieniem moralnej wartości jednostek i zaoszczędzeniem zasobu powszechnego, z czego wypływa pewne moralne prawo ogółu do solidarnej kontroli działalności społecznej.

Jednym z zasadniczych warunków życia społecznego jest wymiana myśli w obszernym i wyższym tego słowa znaczeniu, wymiana, która skutecznia się za pomocą bądź słowa drukowanego, bądź żywego, bądź czynów, bądź nawet za pomocą pędzla i dłuta. I tak: publicysta, mędrzec, dziejopisarz, mówca, profesor, wreszcie malarz i rzeźbiarz przemawiają w różnorodny sposób do ogółu, który rozumuje, zastanawia się, odczuwa, rozprawia i uznaje lub potępia, przyjmuje, naśladuje lub odrzuca, odpowiada w formie opinii publicznej, recenzji, polemiki lub milczenia. Działalność podobna dla życia społecznego jest tak konieczna, jak powietrze dla człowieka, a woda dla ryby. Wymiana myśli dźwiga postęp i posuwa naukę. W ostatnich czasach nawet druk nie wystarcza już w tym celu. Dla pośpiechu więc i ułatwienia w wymianie myśli ludzi uczonych i specjalistów zbierają się ich drużyny na kongresy, czyli sejmiki i sejmy, na przykład: przyrodników, lekarzy, ekonomistów, archeologów, lingwistów, agronomów¹, i tak dalej, którzy dla wspólnych na-

rad nad kwestiami dotyczącymi ich specjalności zjeżdżają się z dalekich miast, krajów, a nawet różnych części świata, co starają się im ułatwić rządy i stowarzyszenia.

O ile jednak tego rodzaju większe i uroczystsze zebrania mogą służyć tylko dla pewnej liczby wybitniejszych osobistości i zbyt często powtarzać się nie mogą, o tyle pod względami codziennej praktyki w zastosowaniu każdej teorii ważniejszą rolę odgrywa owa konieczna wymiana myśli w kołach i kółkach towarzyskich ludzi wspólnego zawodu i powołania, połączonych ściślejszym węzłem miejscowych stosunków i potrzeb. O ile zaś warunki bytu stały się dziś trudniejsze niż dawniej, a ciężary jednostki i jej obowiązki społeczne większe, o tyle donioślejszego znaczenia nabrała owa konieczna spójnia towarzyska² ludzi jednego zawodu.

A żaden podobno zawód (jeżeli zważymy naturę i potrzeby innych zawodów) nie wymaga tyle, co rolniczy, wzajemnych stosunków między ludźmi jemu poświęconymi. Wypływa to już z samej natury rolnictwa, które ma za warsztat nieskończoną różnorodność warunków przyrody i położenia, a opiera się tylko na umiejętnym połączeniu teorii z praktyką. Wobec tego, tam, gdzie idzie o teorię, czyli wiedzę agronomiczną, dziś tak rozległą, i o praktykę, czyli wszechstronne doświadczenie rolnika, jednostka odosobniona i zamknięta nigdy sobie wystarczyć nie może i przedstawia zwykle coraz nowe niedobory.

Wiedza bowiem bogatsza najlepiej zasila uboższą przy zetknięciu się w żywym słowie, a doświadczenie rolnicze, jak zresztą prawie każde doświadczenie, ma to do siebie, że wartość jego istotna mnoży się przez liczbę ludzi, którzy pracując na jednym polu, zgromadzają się dla wzajemnego udzielania sobie rzetelnych rad i spostrzeżeń. Doniosłość tego podobno najlepiej rozumiano we Francji, która posiada może najwięcej prowincjonalnych i, że tak powiemy, powiatowych towarzystw i kółek agronomicznych, wywierających znamienity wpływ na dobrobyt i kulturę rolnictwa krajowego i solidarnie przychodzącym w pomoc usiłowaniaom jednostek. To bowiem, co często jest zbyt uciążliwym lub wcale niemożliwym dla jednego obywatela, przychodzi łatwiej dla stowarzyszenia powiatowego, a nawet kółka solidarnych rolników w gminie. Mamy tu na myśli takie rzeczy, jak laboratoria chemiczne, stacje doświadczalne, biblioteki i czytelnie rolnicze, kantory komisowe, sklepy do sprzedaży w miastach produktów wiejskich, kantory do stręczenia sług i oficjalistów³ na prowincji, ułatwienie korespondencji, sprowadzanie nasion, maszyn, narzędzi i dobytku, urządzenie powiatowych wystaw rolniczych i tym podobne.

Potrzeba stowarzyszeń powiatowych lub gubernialnych, kółek rolniczych na wzór zagranicznych, jest tak ważna w każdym rolniczym kraju, ale zarazem tak daleka od urzeczywistnienia u nas, że nie będziemy tu dzisiaj mówili więcej o stowarzyszeniach, o których użyteczności wie każdy, ale tylko o stosunkach rolniczo-sąsiedzkich naszych ziemian, które przy dobrej woli i umiejętnym zrozumieniu rzeczy, brak stowarzyszeń mogą w znacznej części zastąpić, o czym jednak ogół naszej inteligencji nie jest dostatecznie przeświadczony.

Przed laty trzydziestu lub czterdziestu życie towarzyskie na wsi miało nierównie więcej, niż dzisiejsze, tak stron ujemnych, jak dodatnich. Wszystkie strony ujemne odzwierciedlił w postaci ostrej, ale szlachetnej satyry autor *Ramot i ramotek*⁴. Jedni z nas te czasy pamiętają, inni znają z tradycji i książek. Co do stron dodatnich, te polegały na nieco większej niż dziś spójni i czynności obywatelskiej, miłości, szczerości, solidarności, trwalszym słowie i niesieniu wzajemnej pomocy w razie klęski, a bezinteresownej i doświadczonej rady w kłopotach.

Pod wpływem przeróżnych okoliczności charakter nasz zmienił się do pewnego stopnia i zmienia ciągle. Wiele epidemicznych wad dawniejszych ma już dziś swoich przedstawicieli tylko wśród wyjątków. Ale należałoby także, abyśmy pozbywając się chronicznych wad naszych, owej na przykład nieopisanego lekkości charakteru, owej skłonności do marnotrawienia czasu na ciągłe rozrywki, starali się rozbudzić dawne cnoty sąsiedzkie w zastosowaniu ich do nowych potrzeb i przeciwstawieniu z tak powszechnym dziś brakiem stosunków rolniczo-sąsiedzkich, z którego rodzą się zwykle zastój, nieradność, ociężałość, sobkostwo, ignorancja, upadek na duchu i majątku. Umysł bowiem ludzki posiada w ustroju swoim pewną jednostronność, która w odosobnieniu owłada nim, a z której on otrząsa się łatwiej i zbliża do prawdy przy zetknięciu ze zdaniem innych ludzi. Ta ogólna psychologiczna prawda ma szczególniejsze znaczenie dla rolników.

Rolnictwo bowiem, przedstawiając wielką różnorodność miejscowych warunków przyrodniczych, geograficznych, klimatycznych i socjalno-społecznych, potrzebuje dziś częstej wymiany myśli, dając do niej

szerokie pole w każdym zakątku kraju. A stąd wymiana ta, rozumowanie i narada jest jednym z koniecznych warunków rozwoju każdej okolicy. Jeżeli z rozmaitości położenia wypływają równie rozmaite potrzeby, to któż nad miejscowych mieszkańców może lepiej położenie rzeczy zbadać i środki zaradcze zastosować?

Dla tej prostej przyczyny ogólnego braku stosunków rolniczych wśród naszego ziemiaństwa ileż to myśli zacnych i pożytecznych ginie dziś w zaciszu wiejskim, bez poparcia przez szersze koło ziemian! Ileż dobrych zamysłów nie ujrzy nigdy życia dlatego, że nie zostają przedyskutowane i sformułowane w kółkach rolników. Podano gdzieś na przykład projekt powiatowych stowarzyszeń od ognia, których członkowie, zamiast pieniężnej składki, byłiby obowiązani każdemu ze stowarzyszonych, dotkniętemu pogorzela, zwrócić w naturze postradaną w płomieniach ilość słomy, zboża, siana i tym podobne. Myśl ta podniesiona w Lipnowskim⁵, a wzięta ze starego zwyczaju, który był dawniej prawem sąsiedzkiem u szlachty, gdyby została opracowana jak należy przez ziemian w danej okolicy, a przyjęta za wspólnym porozumieniem przez inne okolice, mogłaby przyjść w pomoc słabym stronom dzisiejszych towarzystw ogniowych płacących straty gotówką, za którą jednak rolnik nie zawsze może dostać, a zwykle przepłacać musi potrzebne mu produkty. Nie mając zaś czym dobytku wyżywić ani podesłać, traci jednoroczne nawozy, co jest przyczyną drugiej klęski. Zamyśl powyższy jest tylko jednym z tysiąca tych kwestii, które poruszyć można przy każdym, nawet okolicznościowym, spotkaniu się ziemian, kwestii dotyczących: rolnictwa, kredytu, handlu zbożem, komunikacji i dróg, gospodarstwa leśnego, najemnika i wymiaru pracy i płacy, sadownictwa, sklepów do sprzedaży produktów wiejskich, gospodarstwa mlecznego, drobiowego i w ogóle domowego, administracji gminnej i prywatnej, epidemicznych chorób ludzi i dobytku, szpitali, lekarzy wiejskich i weterynarzy, oświaty i moralności oficjalistów, służby i ludu, i tym podobnych.

Gospodarstwo jako warsztat, z którego rolnik żyje i przysposabia chleb dla kraju, musi być oczywiście przedmiotem najczęstszych narad i wymiany myśli, co dopiero wtedy nabiera praktycznego znaczenia, gdy grono rolników robi przegląd szczegółowy danego folwarku lub kolonii, obchodząc pola, łąki, sady, ogrody, oglądając wszelki dobytek i wszelkie narzędzia, badając miejscowe zwyczaje gospodarskie, czyniąc uwagi lub zarzuty. Przy tego rodzaju studiach i wycieczkach, które są najmiłą rozrywką dla każdego zamiłowanego rolnika, pokazuje się czasem, że gdy jeden ziemianin korzysta już od dość dawna z jakiegoś ulepszenia lub doświadczenia, to jego sąsiad dopiero przy tej sposobności dowiaduje się o tym i zaprowadza u siebie, coż dopiero mówić o tych ziemianach, którzy w dalsze okolice kraju nigdy nie robią rolniczych wycieczek i często nie wiedzą, co się dzieje o mil kilkanaście. Zbytecznie byłoby dodawać, że jak nie chodzi tu o czczy popis i przedstawienie stanu gospodarstwa w lepszym świetle, tak byłby równie niewłaściwym fałszywy wstyd i ukrywanie niedostatków. Gdy wiadomo bowiem wszystkim, że nie jesteśmy doskonali, niechże i to będzie wiadomym, że na rozumnej drodze chcemy zdobyć wspólną doskonałość. Jeżeli zbieramy się dla obejrzenia jakiegoś gospodarstwa, to nie dla grzecznych pochlebstw, ale dla przyjacielskiej sąsiedzkiej narady w kwestiach własnego zawodu i dla zbadania prawdy. Tego rodzaju zacna, przyjacielska i płynąca z miłości dobra ogólnego kontrola bywa wyborną pobudką do pracy i wybornym nieraz lekarstwem na rutyniczne⁶ jednostek uprzedzenia. Ponieważ w każdej okolicy i w każdym prawie zebraniu znajdują się tak lepsi, jak mniej dobrzy gospodarze, dla pierwszych więc nadarza się sposobność spożytkowania wiedzy na korzyść współbraci, a już zasługa dla kraju, dla drugich pożądana droga do korzystania z wiedzy i doświadczenia współziemian. Ale zebrania takie, jeżeli mają być istotnie pożyteczne, nie mogą być zbyt tłumne. Znamy okolicę, w której około 8–10 obywateli zbiera się co kilka tygodni celem wspólnej wycieczki do jednego ze swych gospodarstw, przy czym dokonują się próby narzędzi i machin, jeżeli zachodzi tego potrzeba.

Niemalęj wagi w przedmiocie stosunków rolniczo-sąsiedzkich są, że tak nazwiemy, okoliczności zewnętrzne, towarzyszące wszelkim zebraniom towarzyskim na wsi. Przede wszystkim więc, jeżeli wycieczki rolnicze mają mieć pożytek na celu, to muszą z nich być wykluczone wszelkie zabawy niepożyteczne, a czas zabijające. Musi być wykluczona niedorzeczna ostentacja, etykieta wizytowa, stolik zielony i popis gastronomiczny domowej kuchni. Z rzetelną bowiem pracą i miłością dobra ogólnego nie chodzą u nas w parze ani modnie wyfryzowana czupryna, ani śmieszna francuszczyzna, ani zbytek. Czyż bowiem może być więk-

sza ironia niż pasztet na stole, gdzie żyto zaledwie daje cztery ziarna, wino tam, gdzie krowy nie dają mleka, francuszczyzna tam, gdzie nie ma gruntownej znajomości polskich rzeczy i stosunków kraju rodzinnego.

Jeżeli niemożliwym jest, aby każdy bez wyjątku rolnik zwiedzał i badał gospodarstwa w obcych krajach lub dalekich prowincjach, to łatwiej znaleźć w każdej okolicy jednego ziemianina, który zwiedzi, pozna i sprawozdanie sąsiadom swoim złoży. To samo dotyczy i wystaw rolniczych zagranicznych, a nawet krajowych, na które wszyscy bez wyjątku udawać się nie mogą. Jak zaś daleko sięga u nas brak stosunków rolniczych, najlepszy dowód mieliśmy na wystawach: szawelskiej, retowskiej i rosieńskiej⁷, na które nikt prawie znad Wisły nie przybywał. Jeżeli znowu każdy rolnik nie może kupić i czytać wszystkich dzieł zagranicznych i krajowych dotyczących spraw rolnictwa, to obowiązek ten również można łatwo rozdzielić na okolicę, taki, iż w każdym kółku sąsiedzkim znajdzie się cała biblioteka i czytelnia. Tego rodzaju podział pracy umiejętnie rozwiniętej przynieść może znaczne korzyści dla rolnictwa i powinien być ostatnim wyrazem stosunków rolniczo-sąsiedzkich inteligencji wiejskiej.

¹ Agronom – specjalista w zakresie prowadzenia gospodarstwa rolnego.

² Spójnia towarzyska – tu: stowarzyszenie zawodowe bądź nieformalne zrzeszenie pracowników, forma porozumienia, wspólnoty umożliwiająca wymianę wiedzy, pomysłów, doświadczeń etc.

³ Oficjalista – czyli: urzędnik publiczny, a także ktoś zatrudniony do zarządzania prywatnym majątkiem.

⁴ Chodzi o Augusta Wilkońskiego (1805–1852) – prozaika, satyryka, krytyka literackiego, zaliczane do najlepszych polskich humorystów głównie dzięki zbiorowi *Ramoty i ramotki literackie* (druk w „Bibliotece Warszawskiej” 1841–1845 i w „Dzwonie Literackim” 1846; wyd. I: t. 1-4, 1845–1846, wyd. II: t. 1-5, 1862; *Ramoty i ramotki*, wybór i wstęp W. L. Brudziński, Warszawa 1950). Na dzieło to składają się liczne anegdoty, opisy typów ludzkich, okazji towarzyskich, a nade wszystko elementów obyczajowości: uczt, ślubów, pogrzebów, chrztów, wreszcie: stosunków między szlachtą a włościanami oraz ich zwyczajów, zabobonów, przywar etc.

⁵ W „Lipnowskiem” – czyli w powiecie lipnowskim, od nazwy miasta Lipno, położonego niedaleko Torunia.

⁶ Rutyniczne – typowe, rutynowe.

⁷ Szawle – w XIX wieku miasto powiatowe guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego położone nad rzeką Rudawką, przy trakcie pocztowym między Taurogami a Rygą. Współcześnie miasto na Litwie, stolica okręgu szawelskiego, ośrodek przemysłowy, kulturalny i naukowy. Retów – w XIX wieku miasto w powiecie rosieńskim guberni kowieńskiej; współcześnie terytorium Litwy. Rosienie – centrum powiatu rosieńskiego guberni kowieńskiej; współcześnie terytorium Litwy. W tych miastach urządzone były regularnie wystawy rolniczo-przemysłowe, które Gloger – jako stały ich gość – opisywał wielokrotnie (zob. tegoż, *Wystawa rolnicza w Szawlach*, „Kłosy” 1875, nr 534-535 [I tom *Pism rozproszonych*, XII, 8]; *Wystawa szawelska*, „Gazeta Warszawska” 1876, nr 191 [I tom *Pism rozproszonych*, X, 93]).

5

O DRZEWIE I OPALE,

„Gazeta Rolnicza” 1880, nr 48 s. 563-564; nr 49, s. 575-577;

tekst ukazał się w dwóch częściach jako oddzielny artykuł,

z dopiskiem dodanym w obu numerach do tytułu: „napisał Zygmunt Gloger”¹.

Nie ulega wątpliwości, że do najważniejszych tegoczesnych² spraw żywotnych naszego kraju należy kwestia lasów. Szybkie znikanie onych zatrważa ogół i w prasie częste wywołuje narzekania na właścicieli, które, jak się w skutkach pokazuje, prawie do niczego nie prowadzą, bo przyczyna leży nie tylko w prostym nierządzie i leczenie jej komunami, bez znajomości rzeczy zwykle pisanymi, nie na wiele się przydaje.

Drzewo obok węgla i torfu pozostaje wiecznie najważniejszym materiałem opałowym, bo gdy owe ciała kopalne nie wszędzie się znajdują i łatwo dowiezionymi być mogą, a wyczerpują się w bliższej lub dalszej

przyszłości, to las w naszym kraju wszędzie rosnąć może, a pielęgnowany wiecznie odrasta i opału dostarcza. Las więc jest przyrodzoną i najpospolitszą u nas skarbnicą paliwa. Lecz żeby skarbnica ta była wyczysta, nie trzeba z niej nigdy w ciągu roku więcej czerpać nad to, co jednoroczny przyrost lasu dać może. Ten stosunek przyrostu drzewa do ubytku i zużycowania, jak wiadomo, stał się podwaliną gospodarstwa leśnego, czyli porębowego. Że gospodarstwo takie jest konieczne w każdym lesie, byłoby zbyt łatwym dowodzić. Bez niego las jest albo obrazem nieładu i wyczerpania, albo pierwotnej dzikości nieprocentującego prawidłowo kapitału. Doświadczenie przekonało, że aby zabezpieczyć lasy prywatne przed lekkomyślnością, nierządami i spekulacją jednostek, nawet w społeczeństwach najgospodarniejszych w świecie potrzeba pewnych ogólnych, przymusowo obowiązujących w tej mierze przepisów. I tak na przykład w Niemczech, gdzie prawo i poszanowanie własności tudzież ekonomia narodowa posunięta była do ideału, widzimy jednak obowiązujące posiadaczy nader surowe przepisy leśne. W Austrii kary za nieobsianie porębów³ i wycinanie zagajników liczą się na tysiące złotych reńskich. Przepisy przymusowe wypłynęły z praktycznego poznania psychologicznej natury człowieka, który nawet jako jednostka w najgospodarniejszym społeczeństwie pewnych ograniczeń uznanych przez ogół i naukę potrzebuje. Nie należy się też zbyt dziwić, że gorszący obraz zniszczenia i nieładu przedstawiają lasy w kraju, gdzie ogólnych przymusowych przepisów gospodarstwa leśnego dotąd nie ma, gdzie kraj finansowo ubogi, gdzie uwłaszczenie włościan przyniosło z nadzieją pomyślniejszej przyszłości ciężkie koszty i przejścia dla większych posiadaczy, gdzie kredyt drogi i trudny, gdzie na lasach ciężką służebnością włościańską⁴ opału i pastwnika, czyli wspólne użytkowanie wielu jednostek, z których każda stara się jak najwięcej korzystać i wyzyskać, a żadna nie myśli o konserwacji przedmiotu niebędącego jej wyłączną własnością, żadna nie ma pojęcia, jak na przykład wielkie szkody pociąga za sobą pasanie w zagajnikach dobytku, który zjada w latoroślach przyszłe drzewa i pożera razem z trawą leśną wszystkie wschodzące nasiona drzew, tę przyszłość lasów, a trzoda chlewna pasana bez przepisanych przez władzę „trójkątów”⁵ niszczy zarodki roślin w ziemi, którą ryje na każdym kroku.

Jak wiadomo, rząd przy uwłaszczeniu włościan w Królestwie, chcąc dla uwłaszczonych zabezpieczyć na zawsze dostatek opału, uczynił prawo sprzedaży drzewa przez właścicieli, zależnym od pozwolenia komisji włościańskich, a pośrednio i samych włościan. W praktyce jednak okazało się, że las nie został wcale przez to zabezpieczonym, ale przeciwnie, gdy począł mieć wielu współużytkowników, którzy nie mając lasu pańskiego uważać za swój, uważają to tylko za swoje, co z niego wywiozą, nie szanują zagajników i młodzieży⁶ w cudzym lesie, a dworska służba leśna, w porównaniu z gromadą wiejską zawsze nieliczna i zwykle z włościan werbowana okazuje się bezsilną. Z natury rzeczy więc wypadało, że i niejedynemu nieogłębny lub potrzebą przyciśnięty ziemianin to tylko uważał w lesie za swoje, co zdołał ubiec siekierą przed włościanami. Ci zresztą ostatni nie oponowali dziedzicowi w sprzedaży dokonanej bez pozwolenia komisji, jeżeli byli ujęci otrzymaniem grubszego nad przepis opału lub nadzieją zarobku z siekierą w lesie. Jednym słowem, okazało się, że pomimo najsurowszych przepisów rządowych – służebności leśne prowadzą zawsze tylko do upadku i wyniszczenia lasów prywatnych.

Prawdopodobnie, jako następstwo z powyższego doświadczenia, zostało wydane pożądane prawo o przymusowym zaprowadzeniu gospodarstw leśnych w lasach obciążonych służebnościami. Widzimy w nim pomyślną dla kraju nadzieję konserwacji materiału opałowego, a raczej tylko hamulec tymczasowy przeciwko niszcycielstwu i bodziec do zawierania dobrowolnych układów usuwających służebności, tam bowiem, gdzie następuje ugoda z włościanami, przymus gospodarstwa leśnego ustaje i znów las, jak dawniej, zniszczyć można. W każdym razie tam, gdzie istnieją służebności, gospodarstwo leśne jest znamienitym dobrodziejstwem, zamyka bowiem otwarty pierwemu dla włościan cały las, a otwiera tylko jeden poręb. Z porębu tego włościanie otrzymując tylko drobne gałęzie (do dwóch cali średnicy maksimum), zmuszeni są potrzebą wybierać je do czysta, gdy pierwemu w ogóle na drobny opał niechętnie patrzyli, a w wielu miejscach wcale zbierać go nie chcieli. Tym sposobem ekonomia społeczna zyskuje z jednej strony bodziec do oszczędności w używaniu paliwa przy krocach ognisk wiejskich, z drugiej spożytkowanie skarbu milionowej wartości, który pierwemu marniał pogardzony przez ludność wiejską w większej połowie kraju.

Jak włościanin udający się do lasu dworskiego po opał obowiązany jest brać asygnację⁷, tak słusznie zwrócono uwagę, że i dobytek włościan, mający prawo w ograniczonej liczbie paść się na dworskiej ziemi, powinien mieć znaki w postaci tabliczek blaszanych z numerami, zawieszonych na drucie u szyi bydła

raz na zawsze. Inaczej bowiem porządek i kontrola jest niemożliwa. Tabliczka taka wydana jako asygnacja na dworski pastewnik, zapobiegając pasaniu nadliczbowego dobytku, zwłaszcza w lasach, gdzie kontrola utrudniona, powinna być wszędzie warunkiem nieodzownym, na czym moralnie zyskaliby wiele i włościanie, otrzymawszy hamulec od codziennych nadużyć.

Do zabezpieczenia więc przyszłości od groźnego braku drzewa budowlanego i opałowego potrzeba: 1) żeby gospodarstwo leśne było we wszystkich lasach przymusowe i dopilnowane, 2) żeby na przestrzeniach lasów nie istniały żadne służebności i 3) żeby całe społeczeństwo było solidarne, gospodarne i oszczędne w obchodzeniu się paliwem. Gdzie te trzy warunki są wykonane, tam nie ma potrzeby obawiać się o rzeczy tak niezbędne w surowym klimacie, jak na przykład w zimie ciepły piec i talerz rosółu gorącego, tam wysmiane dziś przysłowie prostaczków „nie było nas – był las, nie będzie nas – będzie las” staje się godłem przewodniej myśli pokoleń związanych solidarnie węzłem rozumnej gospodarności. Co się tyczy gospodarności domowej, musimy tu wejrzeć w niektóre zwyczaje nasze, wytknąć i roztrząsnąć dobre lub naganne strony obchodzenia się z drzewem i paliwem.

Naprzód więc do szkodliwych już dziś zabytków z czasów dawnych, w których drzewo nie miało żadnej ceny i kiedy nie znano obliczania jego miąższości, czyli objętości kubicznej⁸, należy używanie siekiery zamiast piły przy ścinaniu, układaniu w sążnie, przecinaniu kłoców i szczap na opał. Siekiera tylko do szczepiania⁹ drzewa używana być powinna. Przerąbywanie siekierą kłoców, nie tylko przynosi stratę czasu, tak drogiego dziś przy niedostatku rąk pracowitych, ale powoduje trwonienie znacznej części drzewa na drobne wióry, których po lasach, a nawet koło domu nikt nie zbiera. Stąd utworzył się wyraz *wiórzysko*, oznaczający miejsce, przestrzeń na podwórzu, gdzie gniją drobne wióry. Każda dłuższa sztuka drzewa przerynana piłą daje o jeden sążniowy klocek¹⁰ więcej niż przerąbawana siekierą, a na 8-10 sążniach kubicznych drzewa przybywa jeden więcej, co zwłaszcza na większej ilości i przy wysokiej cenie stanowi znaczną bardzo rubrykę. Nadto przy piłowaniu staje się możliwą dokładna miara szczap i ułożonych sążni, co jest rzeczą ważną tak dla sprzedającego, jak dla kupca. Gdy zaś sążnie są rąbane siekierą, to długość szczap nie może być należycie dokładna, a stąd wynikają nieraz kwestie, na czym zwykle gorzej wychodzi sprzedawca. Gdyby można było obliczyć ogólną wartość straconego drzewa wskutek istniejącego jeszcze w wielu stronach używania siekiery zamiast piły, to powstałaby niezawodnie suma wcale znaczna względnie do naszego ekonomicznego ubóstwa. Do tych samych strat policzyć należy wysokie ścinanie drzewa nad ziemią i pozostawianie w lesie karp na zgnicie, wtedy, gdy fabrykanci oliwy maszynowej sprowadzają do niej kałafonie¹¹ pospolicie¹² aż z Ameryki do naszego kraju¹³.

Nie sądzimy, aby oszczędność w wydzielaniu paliwa domownikom i czeladzi wziął kto za skąpstwo, a nie za konieczne i praktyczne wyliczenie potrzebnej tygodniowo ilości drzewa do kuchni i pieców, a miesięcznie lub rocznie dla rodziny oficjalisty lub służącego. Jeżeli ordynarię¹⁴ mierzy się korcem i garncem, to logika sama nakazuje, że i drzewo dawan e służbie nie może być pozbawione odpowiedniej miary, to drzewo dziś tak poszukiwane i drogie, drzewo, które równie jak zboże jest towarem i pieniądzem, a w swoim rodzaju o tyle cenniejszym, że nie odrasta i nie dojrzewa jak ziarno w ciągu jednego roku. Gdzie nie ma zwyczaju wydzielania dla czeladzi opału, tam ona, nie mając potrzeby oszczędzania, zużywa go zawsze ilość daleko większą nad istotną potrzebę, boć dla samego zwyczaju odwiecznego i oświetlenia izby cały długi zimowy ranek i wieczór pali stos na kominie, jak za owych czasów, kiedy energiczne wycinanie i karczunek dziewiczych borów i puszczy był miarą kultury społecznej. Tylko odpowiedni potrzebie wymiar paliwa może nauczyć naszych ludzi oszczędności w jego użyciu. Wymiar taki widziałem w Prusach, gdzie na przykład trzy sążnie kubiczne¹⁵ torfu wystarczają dla rodziny parobka na rok cały. W pewnym majątku w guberni grodzieńskiej widziałem znowu wydzielanych rocznie na każde ognisko torfu wozów dwanaście, odpowiadających również trzem sążniom.

Jak wiadomo, na obojętność opału potrzebnego rocznie na ognisko wpływa wielce gatunek drzewa i stopień wysuszenia. Drzewa twardego potrzeba mniej, miękkiego więcej, mokrego wychodzi znacznie więcej niż suchego; słaby bowiem płomień wilgotnego materiału trzeba nagradzać większą objętością paliwa i dłuższym czasem ogrzewania, nie licząc dłuższego zajęcia przy tym, które pociąga większą stratę czasu roboczego. Toteż jest nader złym zwyczajem pozostawienie świeżo ściętych i przywiezionych kłoców przed domami czeladzi na deszczu i śniegu dlatego, żeby sobie w miarę potrzeby rąbano na drwa. Pomijając na-

ganną nieoszczędność, daje się tym sposobem demoralizująca sposobność ludziom, którzy ze zdatnych kawałków wyrabiają na pokątną sprzedaż niecki, kopanie¹⁶, koryta, naczynia i tym podobne, lub narąbanymi drewnkami płacą Żydom, rozwożącym po wsi chleb, wódkę, inne wiktuały i drobiazgi. Niewiele lepszym zwyczajem jest rąbanie drzewa mokrego na dworskim podwórzu i zabieranie przez czeladź bez miary i kontroli do jej mieszkań. Ponieważ dzieje się to zwykle w ciemne zimowe poranki, nasuwa się więc tym ludziom sposobność do wynoszenia innego jeszcze drzewa, przysposobionego na porządki gospodarskie lub w innym jakim celu. Już to każde drzewo, bądź porządkowe, bądź do spalania narąbane, zostające bez dachu i zamknięcia, powinno robić dobremu gospodarzowi wrażenie zboża lub dobytku pozostawionego na noc bez dozoru wśród otwartej drogi. Często spotykane tego rodzaju niedbalstwo nie jest przecież tylko zabytkiem dawnych czasów. Wszak starzy ludzie pamiętają jeszcze ów powszechny niegdyś po naszych dworach i dworach zwyczaj, jak przygotowywano na przykład, i pod dach i klucz zamykano na całą zimę, zapas smolnego łuczywa z karp¹⁷ i korzeni starych sosen, celem oświetlenia w długie wieczory i poranki kuchni, izb czeladnich i świetlic tudzież do łatwiejszego rozniecania ognia. Co do rąbania drzew, to sądzę, że w kraju naszym jest już niewiele dworów, w których nie używają do tej roboty piły na sposób odwiecznie używany przez drwali warszawskich.

Lud nasz tam tylko oszczędza paliwa, gdzie albo sam takowe za gotowy grosz kupuje, albo z własnego lasu czerpie. Takie jednak wioski są w kraju naszym w znacznej mniejszości. W ogóle zaś włościanie, posiadając służebność opału w dworskich lasach, zużywają paliwa najmniej dwukrotną ilość nad potrzebę. Przyczyniają się do tego głównie kuchnie i kominy dawnego systemu, na których do zagotowania jednego garnca stawy i ogrzania izby potrzeba spalić blisko ćwierć fury mokrego drzewa; przyczynia się i niehigieniczne zamięłowanie ludu w atmosferze niezmiernie wysokiej. Pospolicie wieśniak nasz, otrzymujący opał bezpłatnie, pali tyle na kominie i w piecu, żeby w porze zimowej posiadał ciągle w izbie około 30 stopni Réaumur¹⁸, nie dopuszcza przy tym przystępu świeżego powietrza, żeby pożądanego gorąca na chwilę nie ochłodzić. Jeżeli zważymy, że w Królestwie Polskim znajduje się jeszcze około 400 000 ognisk korzystających z praw serwitutowych, a z tych przynajmniej połowa nie zna najmniejszej oszczędności paliwa, to łatwo wyobrazimy sobie, za jak ogromne sumy idzie każdodziennie bogactwa krajowego z dymem na marne. Straty te nie dadzą się ściśle obliczyć, ale w każdym razie wartość ich roczna mierzy się milionami.

Do marnotrawstwa opału przyczyniają się źle opatrzone na zimę mieszkania, a głównie drzwi i okna w mieszkaniach kmieci. Nie każdy dziedzic i rządca zwraca uwagę na te drobnostki w domach czeladzi i służby, prawie żaden z nas nie oblicza, ile wyjdzie przez zimę więcej opału z powyższej tylko przyczyny. Dobry gospodarz powinien w jesieni obejrzeć w domach swoich wszystkie okna, drzwi, powały, ściany i piece. Wszystko powinno być przed zimą dopasowane, naprawione, opatrzone, zabezpieczone. Każdy wydatek poniesiony w tym celu będzie prawdziwą oszczędnością w porównaniu z wartością marnowanego paliwa w źle opatrzonych mieszkaniach.

Jeżeli już od lat kilkadziesiąt przepisy policyjne w Królestwie nie pozwalają budować chat dymnych, czyli kurnych¹⁹, i nakazują murować we wszystkich kuchnie, czyli kominy, dymniki z cegły; jeżeli celem ostrożności od ognia, zabraniają suszenia w piekarnikach lnu, zatykania kominów słomianą babą²⁰ i tak dalej, to rzucamy pytanie, dlaczego by nie można pomyśleć o jakich dobrych przepisach dotyczących budowy kuchni w chatach wiejskich nowo wznoszonych? Wszak widzieliśmy na przykład u ludu pod Krakowem, jak gospościa na tak zwanym *cyganku*²¹ kilkoma funtami węgla kamiennego obiad gotuje i mieszkanie całe ogrzewa. Niejeden z naszych kmieci chętnie zaprowadziłby coś podobnego, gdyby miał wzór, zachętę i czuł konieczność oszczędności paliwa. Że tej oszczędności nie czuje, nie ma się zresztą czemu dziwić, gdy po wielu dworach, które dawać powinny dobry przykład, oszczędności jeszcze nie zaprowadzono. Są na przykład domy w Galicji, gdzie piece przy braku drzwiczek hermetycznych, nie posiadając wcale szybów do zatykania, potrzebują dla rozgrzania pokoju trzy razy większej ilości drzewa.

Zniesienie staropolskich kominków pokojowych nie jest oznaką dobrze zrozumianej oszczędności paliwa. Kominek na wsi cichej i samotnej, w pochmurną, wilgotną jesień lub w czasie śnieżnych zimowych zamieci jest niewątpliwie największą przyjemnością szarej godziny i wybornym środkiem do osuszenia wilgotnego i oczyszczenia zaduszonego powietrza w mieszkaniu.

Miasto ma tysiące innych przyjemności, których nie posiada wiejskie ustronie w porze, gdy liść opadanie, mróz pokryje lodem wody, a śnieżny całun otuli skostniałą ziemię. Każda z przyjemności miejskich w porównaniu z nieszczędnością kominka jest bez miary kosztowniejszą. Gospodarz, który pracowicie i pożytecznie dzień przepędził i obowiązkom jednostki społecznej zadośćuczynił, uziął, obchodząc stajnie, obory i stodoły, czyż nie zasłużył na przyjemność, którą jest odpoczynek w czasie szarej godziny, wśród grona dziatwy szczebiotliwej, przy mile i wesoło oświetlającym wiejską komnatkę ognisku? W życiu człowieka pracowitego, o czystym sumieniu, w życiu pracowitego ojca, matki i całej rodziny, nieodzowną jest co dzień, pod wieczór pewna chwila, godzina, pół godziny towarzyskiego zebrania i wypoczynku, popuszczenia w kółku rodzinnym wodzy myślom, wspomnieniom i opowiadaniom starszych, dla nawiązania szlachetnego węzła tradycji w duszy młodszych pokoleń. Książka tu nie wystarcza, papier nie zastąpi żywego słowa. Latem chwila ta po zachodzie skwarne słońca znajduje ulubione siedlisko przed domem, w ganuku, pod konarami sędziwej lipy, przed którą kilka spowiadało się pokoleń, przy świetle srebrnego miesiąca i gwiazd miliona, na ławach z szerokich bierwion lub głązów polnych. W zimie jest chwilą tą szara godzina przy kominku, a w niej to uosabia się święte znaczenie *ogniska domowego*²² pod względem psychologicznym, towarzyskim, społecznym i symbolicznym. Próżniacy nie umieją ocenić znaczenia i przyjemności chwili takiej przy domowym kominku – rodziny zaś pracowite, zapracowane, ale niemogące lub nieumiejące znaleźć na nią czasu, podobne są tylko do porządnej maszynki, zwan ej zegarkiem. Zagaszenie ogniska na kominku w wiejskim dworze, przez rzekomą oszczędność paliwa każe wnosić albo o skapstwie gospodarstwa, albo o marnotrawnym zniszczeniu i braku lasu, albo o nieumiejętności zapracowania na kupno drzewa i zahodowania lasu; często towarzyszy ono jednocześnie brakowi wszelkiej kontroli nad paliwem, zużywanym i rozkradanym przez czeladź, i zabieranym do mieszkania na wsi w porze zimowej, która to choroba zaczęła epidemicznie grasować w ostatnich czasach²³.

A teraz, porzuciwszy rzeczywistość współczesną, niech mi wolno będzie zrobić małą wycieczkę do krainy ekonomicznych marzeń, do krainy, która czytelnikom wydać się może teoretyczną i urojoną, a i mnie wydaje się bardzo daleką i prawie niemożliwą do urzeczywistnienia, choć na podstawie pozytywnej²⁴ i logicznej opartą. Oto gdym zwiedzając różne strony kraju, a zwiedziłem ich bardzo dużo w moich naukowych wędrówkach, widział te okolice piaszczyste, pola nieczęsto obsiewane, gdzie nędzne żyto, tataraka²⁵ i ziemniaki nie zawsze koszt uprawy opłacają i wyżywiają rolnika; to znowu inne, gdzie najpiękniejsza pszeniczna gleba drzemie przy szumie borów, pod kobiercem wrzosów i mchu leśnego – uderzyła mnie ta szkodliwa dla produkcji krajowej niestosowność, będąca nieraz dziełem prostego przypadku, której naprawą powinno się zająć gospodarstwo społeczne przyszłych wieków i pokoleń. Piaszczyste obszary czyż nie powinny być przez swoich właścicieli zasiane sosną lubiącą grunt lekki i wyrastającą na nim w niebotycznie i smolne maszty, a na żyznej glebie czyż nie powinna wszędzie powiewać pszenica, jęczmień i inne szlachetne ziarna? Posiadacz boru na pisakach odniósłby znacznie większą korzyść, dostarczając opału i budulcu rolnikom i odwrotnie – rolnik, dostarczając owoce pługa z chlebobójnej niwy. Pierwszy, cierpiący dziś niedostatek, posiadłby obfite środki do nabycia chleba, równie jak drugi do zaopatrzenia się w paliwo i budulec. Wszak na zamianie produkcji zbywającej nad miejscową potrzebę opiera się dziś cały gmach społecznego gospodarstwa i przemysłu, a nie można zaprzeczyć, że byłby to środek do znacznego podniesienia tej produkcji. Przy dobrych komunikacjach wodnych i kolejowych nic łatwiejszego i tańszego nad dostawę drzewa z puszczy w zapola²⁶ i nawzajem mąki i kaszy dla mieszkańców leśnych. Wszak i dziś już nie tylko okolice i prowincje, ale kraje i oddalone części kuli ziemskiej dostarczają sobie nawzajem zboża i węgla, komu czego brakuje lub zbywa. Przeprowadzenie takiej reformy w gospodarstwie społecznym mogłoby nastąpić tylko z wolna, bez żadnych szkodliwych przewrotów, bez przymusu i terroryzmu zgubnego, przy dobrej woli i solidarności jednostek i gmin rozumiejących swój wzajemny interes. Na szczęście jednak okolice i obszary, które podobnych zmian potrzebują, nie są zbyt mnogie w naszym kraju, dzięki instynktowi rolniczemu ojców naszych, którzy nie bez pewnego naturalnego wyboru karczowali jedne, pod lasem zostawiali inne miejscowości.

Do znacznie bliższej przyszłości w naszym kraju, bo do rzeczy praktykujących się już od dawna gdzie indziej, a wyjątkowo i u nas, należy obsadzanie dróg i miedz drzewem owocowym, na przykład wiśnią,

lubiącą grunt lekki, tudzież brzegów rzek, strumieni i łąk, także granic i dziedziców wierzbą pospolitą, dostarczającą najwięcej gałęzi na opał.

¹ Niektóre partie tego tekstu odpowiadają artykułowi nadesłanemu wcześniej do „Ogniska Domowego” – por. Z. Gloger, *Kilka słów o drzewie i opale*, „Ognisko Domowe” 1876, nr 5, s. 56-57 [I tom *Pism rozproszonych*, XVI, 1].

² Tegoczesnych – współczesnych, dzisiejszych.

³ Poręby – l. mn. rzeczownika „poręb” (albo: „poręba”), oznaczającego obszar wyrębu drzew.

⁴ Służebności – ograniczone prawa rzeczowe, obciążające jedną nieruchomości (tzw. służebną) w celu zwiększenia użyteczności innej nieruchomości (tzw. władnącej). Pisząc o „służebnościach włościańskich” (czyli: chłopskich) Gloger ma zapewne na myśli serwituty – uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich łąk, lasów oraz pastwisk.

⁵ „Trójkąt” – chodzi o drewniane zabezpieczenie, mocowane na pyskach zwierząt trzody chłewnej (głównie świń), mający zapobiegać ryciu przez nie ziemi. Zob. ostatni akapit tekstu Glogera: *Rolnictwo wobec autonomii gminnej i ustawy serwitutowej*, „Gazeta Rolnicza” 1876, nr 37 [I tom *Pism rozproszonych*, XI, 8].

⁶ Młodzieży – tu w sensie: młodych drzew.

⁷ Asygnacja – pisemne zlecenie wypłacenia określonej sumy pieniędzy lub wydania określonych przedmiotów.

⁸ Miąższość to inaczej objętość drewna. „Objętość kubiczna” od słowa „kubik” – czyli: metr sześcienny – używanego właśnie w kontekście objętości drewna. „Metr kubiczny” drewna określa objętość netto, czyli z wyłączeniem pustej przestrzeni pomiędzy kłodami drewna na stosie. Zob. *Wykaz miar, waga i waga*.

⁹ Szczepanie – rozczłonkowanie drewna na szczapki.

¹⁰ Zob. *Wykaz miar, waga i waga*.

¹¹ Kalafonia – żywica pochodzenia naturalnego otrzymywana po oddestylowaniu terpentyny z żywicy drzew iglastych.

¹² Pospolicie – tu: powszechnie, zazwyczaj.

¹³ W tym miejscu kończyła się część pierwsza artykułu, opublikowana w 48 numerze „Gazecie Rolniczej”.

¹⁴ Ordynaria – częściowa płaca służby dworskiej oraz robotników rolnych w folwarku otrzymywana w naturze (w drewnie, zbożu etc.).

¹⁵ „Sążeń kubiczny” – od słowa „kubik”, czyli: metr sześcienny, używanego właśnie w kontekście objętości drewna. „Metr kubiczny” drewna określa objętość netto, czyli z wyłączeniem pustej przestrzeni pomiędzy kłodami drewna na stosie. Sążeń to 1,787 metra (zob. *Wykaz miar, waga i waga*).

¹⁶ Niecka, kopań – płaskie, podłużne naczynia z drewna, stosowane dawniej w gospodarstwie domowym.

¹⁷ Karpa – system korzeniowy wraz z pniakiem.

¹⁸ Zob. *Wykaz miar, waga i waga*.

¹⁹ Kurna chata (inaczej: chata dymna, kureń) – drewniana chata bez komina, w której ogień był rozpalany na środku izby, a dym ulatniał się przez dziurę w dachu.

²⁰ Baba – pęk szmat lub słomy osadzony na drążku, służący do zatykania dolnego wylotu komina nad paleniskiem. Spalanie regulowano między innymi właśnie poprzez chwilowe przytykanie wylotu komina.

²¹ „Cyganeł” – określenie pewnego typu pieca, mającego postać komory, do której wrzucano węgiel, utrzymywanej na czterech metalowych nogach.

²² Ognisko domowe – przenośnia: ogół dobrych relacji panujących w rodzinie, a zarazem miejsce rodzinnych spotkań, dom rodzinny. Metafora „ogniska domowego” wywodzi się ze starożytnego greckiego zwyczaju palenia ogniska w domu ku czci Hestii, opiekunki rodzin.

²³ Akapit trudny do odczytania wskutek uszkodzenia egzemplarza podstawy wydawniczej.

²⁴ Pozytywnej – w tym kontekście: popartej faktami, weryfikowalnej empirycznie.

²⁵ Tatarka – jedna z odmian gryki, Gloger stosuje rozróżnienie na *hreczkę i grykę* – tatarkę i grykę zwyczajną.

²⁶ Zapole albo: sąsiek, zasiek – miejsce na zboże w stodole.

O CZYM PISAĆ ZE WSI?,
 „Gazeta Rolnicza” 1880, nr 52, s. 609-612;
 tekst ukazał się jako oddzielny artykuł;
 podpis na końcu: „Zygmunt Gloger”.

Kraj nasz pod względem umiejscowienia życia społecznego w ogóle dużo się różni od innych krajów. Gdzie indziej prawie całe życie społeczne zamyka się w miastach. Za obrębem murów rzesza pracowitych kolonistów, zajęta pługiem i dostarczaniem do miast nabiału i warzywa, nie zajmuje się szerszymi sprawami świata ani w wyższe sfery ducha nie goni, czytując tylko popularne pisemka. U nas przeciwnie, ludność miast i miasteczek składa się w większej połowie z Żydów, którzy dopiero wtedy garną się do pism i literatury, kiedy duchem przestają być Żydami. Stąd czasopisma nasze z wyjątkiem, ma się rozumieć, brukowych mają większość przedpłaty¹ i czytelników na wsi, czego nie masz podobno w żadnym innym kraju. Taki stan rzeczy wkłada na każdą redakcję obowiązek gorliwego zajmowania się sprawami prowincji, sumiennej znajomości i odzwierciedlania jej stosunków. Jak pisma nasze wiele pod tym względem przedstawiają do życzenia i o ile ich współpracownicy, ludzie najlepszych chęci, z błędnego nieraz na kwestie najżywotniejsze w kraju zapatrują się stanowiska, najwymowniejszym jest fakt, że gdy „Niwa”² zaczęła specjalnie zajmować się sprawą posiadłości folwarcznych dwie trzecie kraju obejmujących, wiele napotkała przyrównówek i niechęci z tego względu! Niektórzy powitaliby daleko życzliwiej organ na przykład restauratorów lub cukierników niż właścicieli ziemskich. Nie przeczymy, że aby traktować coś gruntownie i z rzeczą poznać się dobrze potrzeba przysiedzieć łańdów³, a na to nasz świat dziennikarski za mało ma czasu. Z drugiej strony, potrzeba mieć wielu dobrych na prowincji korespondentów, a o tych niełatwo nie dlatego, żeby ludzi światłych w każdej okolicy nie było, ale że pisanie literackie nie leży jakoś w ich zwyczaju; że wśród codziennych kłopotliwych zajęć i trudów nie umieją znaleźć dosyć swobodnego czasu, że nie mają zaufania do swego pióra ani dosyć odwagi cywilnej do polemiki i wypowiedzania prawdy, która nie wszystkim sąsiadom się podoba. Zamknięci zresztą w domu, nie dopatrują dosyć bystro spraw żywotnych w codziennym otoczeniu swoim i twierdzą stąd, że z zaciaza wiejskiego nie mieliby o czym pisać do dzienników zajętych sprawami Europy i czytanych przez kraj cały.

Uważając współpracownictwo w czasopismach za obowiązek obywatelski, obowiązek tym ważniejszy, że korespondencja taka musi nam zastępować pogawędkę w szerszych kołach, której sposobności nie mamy, chcemy tu wykazać, jak poza obrębem wiadomości o teatrach amatorskich, pogodzie i urodzajach bardzo obfity materiał do korespondencji znaleźć może jeszcze w zakątku wiejskim każdy człowiek, trochę głębiej patrzący na wszystko, co go otacza. Mówimy to z własnego doświadczenia, bo choć od lat dziesięciu dość często pisujemy do rozmaitych czasopism, nigdy nie mogliśmy materiału wszystkiego wyczerpać. Weźmy na próbę tylko dzień jeden gospodarza wiejskiego, a przekonamy się, ile nastęrcza mu się kwestii, ile pytań, myśli, przedmiotów i wrażeń.

Oto wyszedłś rano do gospodarstwa i zameldowano ci, że zachorowało w nocy bydło, silisz się nad zbadaniem choroby zwierzęcia, aleś nie weterynarz i dobrego weterynarza w całej okolicy najczęściej nie ma; więc czy to nie materiał do pisania zachęt, żeby każda gmina lub wreszcie dwie gminy utrzymywały stałego weterynarza, żeby synowie ziemian uczęszczali do szkół rolniczych i uczyli się tam weterynarii? Gdy zachoruje parobek, bywa jeszcze gorzej. Lud leczy się gusłami i przesadami, o higienie nie mając pojęcia; sprowadzenie doktora do ubogiej chaty kosztuje zbyt drogo, bo nieraz o mil parę do kilkunastu rubli; w aptekach lekarstwa na wagę złota, kurują więc baby, owczarze i cyrulicy zamawianiem lub puszczeniem krwi na kwarty, a w kramikach żydowskich można dostać wszystkich trucizn, w handlu zakazanych. Pro-

cent śmiertelności wskutek tego przeważający i rąk do pracy brakuje. Czyż to nie przedmiot do pisania: o potrzebie oświaty ludowej, szerzenia książeczek nauczających higieny, zakładania apteczek po gminach, zachęcania, żeby lekarze i weterynarze mieli własne apteczki domowe, co pozwoli im osiadać i praktykować wszędzie? Oświatę ludu najlepiej można szerzyć przez prenumerowanie pism ludowych dla czeladzi w każdym dworze i dla wszystkich karczem, w których niestety, pomimo zakazu, szynkują w całym kraju prawie wyłącznie Żydzi.

Wyprawiłeś ogrodnika z warzywem i nowaliami⁴ do miasta, ale, jak najczęściej bywa, zbałamucił dzień cały, część tylko produktu i to źle sprzedał, upił się, przy tym z wozu coś skradziono. Zarzekasz się nadal spekulacji ogrodowych⁶. Czyż to nie treść do pisania o potrzebie zakładania sklepów dominialnych⁷ lub stowarzyszonych gospodyń wiejskich, celem sprzedaży bez pośrednictwa przekupniów takich produktów, jak: masło, sery, mleczywo, warzywo, nowalie, owoce, konserwy, soki, miód, drób, jaja, zwierzyzna, wędliny, nasiona, zioła i w ogóle produkty: ogrodu, kuchni, spiżarni, obory i lasu? Chciałeś kupić ryb, ale w miasteczku albo ich dostać wcale nie można, albo po cenach warszawskich płacić trzeba. Masz z tego gotowy temat do artykułu o potrzebie dźwignięcia gospodarstw rybnych, łatwej a zyskowej hodowli łosio-pstrągów (*Salmonoides*⁸), którą na żądanie urzędu ci europejski specjalista w tym względzie, pan Michał Girdwoyń, którego znowu brat, pan Kazimierz⁹, wybornie iryguje łąki i drenuje pola, a przyjaciel ich obu, pan Bruno Dłużewski¹⁰, uczony pszczelarz, znakomicie zakłada i urządza pasieki! Ryby dziko żyjące nie doznają u nas żadnej opieki, chłopci łowią je wszędzie i zawsze; nawet czyhają na ikrę w wodzie złożoną, którą gotują i jedzą, a na rzekach budują zakazane jazy¹¹. Zwierzyzna i dzikie ptactwo ulega dziś takiemu samemu prześladowaniu, pomimo surowych przepisów, jak i wówczas, gdy żadnych ustaw w tym względzie nie było. Współdziałanie czynem, słowem i piórem przeciwko wszelkim podobnym nadużyciom należy do wszystkich ludzi dobro kraju miłujących.

O ogrodnictwie wiele u nas pisać można. Pielęgnowujemy za mało gatunków zimowych i trwałych, zdatnych do transportu, za wiele gatunków letnich, lichych i nietrwałych. Stąd nie mamy handlu owocowego z Petersburgiem i Rosją, gdzie śliwki i zimowe gruszki do bajecznej dochodzą ceny. Każdy z nas chciałby mieć przede wszystkim rozmaitość gatunków, nie zważając, że do handlu niedogodna jest rozmaitość, a konieczna znaczna ilość w kilku tylko dobrych gatunkach. Brak dobrych a niedrogich ogrodników dotkliwie czuć się daje. Zaradzić temu może tylko szkoła ogrodnicza, której uczniowie, rozchodząc się po kraju do większych ogrodów, mogliby wytworzyć ze swych pomocników całą klasę ogrodników dla ogrodów mniejszych. Należy tylko zachęcać, aby ludzie zamożni przyszli w pomoc szkole ogrodniczej, niedawno przy ogrodzie pomologicznym¹² założonej, jedynej w kraju, a nieposiadającej odpowiednich funduszy, lub żeby przynajmniej uczniów na swój koszt tam oddawali. Zbývá nam także na dobrych klucznikach¹³. Pokolenie szafarek, które się znały na kuchni, pieczywie, nabiale, wędlinach, konserwach i sianiu warzywa wymarło już prawie. O dobrą kucharkę na wsi jeszcze trudniej. Młode dziewczęta emigrują do Warszawy, gdzie też wytworzył się proletariat¹⁴ szwaczek. Brakuje nam także kantorów¹⁵ do stręczenia służby w większych miasteczkach prowincjonalnych i domów komisowych. Za to jarmarków i targów, ludności od pracy odrywających, mamy pięć razy więcej niż potrzeba. Służbę stręczą Żydzi, ale i odmawiają zarazem, żeby coś na tym zarobić. W ogóle dobrych oficjalistów¹⁶ mamy mało, zwłaszcza dobrych administratorów gospodarczych. Dopóki znowu nie wyrobi się klasa licznych i dobrych dzierżawców, dopóty produkcja i dobrobyt wielkich dóbr podnieść się należycie nie może. Żony oficjalistów i rzemieślników wiejskich nie przychodzą w pomoc mężom swoim na przykład przez utrzymywanie sklepików po wsiach z solą, naftą, mydłem, cukrem, żelazem i drobiazgami, których każdy wieśniak dziś potrzebuje, a oszukiwany jest przez Żydów na mierze, gatunku i wadze. Prawie nie widzimy także sklepów chrześcijańskich w miasteczkach, tak koniecznych dla konkurencji i uniemożliwieniu monopolu kramarzy starozakonnych. Synowie włościan nie uczą się wcale rzemiosła wiejskich krawców, szklarzy, cyrulików¹⁷ i powroźników¹⁸; dla klasy wyrobniczej nawet chleb pieką Żydzi. Za to mamy chroniczne żebractwo i kradzież koni tudzież włóczęgostwo Cyganów, którzy wiecznie koczują, okradając, wróżąc i żebrząc, są wrzodem społecznym, o którego uleczeniu nikt nie myśli.

O ile do rzeczy nader szkodliwych dla kraju należy absenteizm obywateli, czyli przemieszkiwanie ludzi możniejszych za granicą i w miastach, z dala od swych majątków¹⁹, tudzież tak zwana *podrózomania*²⁰,

o tyle znaczny pożytek przynoszą wzajemne zwiedzania gospodarstw w okolicy własnej i stronach dalszych tudzież konsultacje na zebraniach sąsiedzkich, które mogą się zawsze odbywać w czasie świąt, imienin, urodzin, rocznic domowych i doświadczalnych prób narzędzi rolniczych. Ważniejsze ustępy takich konsultacji zawsze spisywać ktoś i do czasopism podawać winien, a naradzać się gospodarz ma zawsze o czym. Czyż nie dotyczą go najbliższej kwestie rolnictwa, kredytu, handlu zbożowego, dróg i komunikacji, gospodarstwa leśnego, najemnika i wymiaru pracy i płacy, kontroli służby, sądownictwa, administracji powiatowej, gminnej i majątkowej, epidemiczne choroby ludzi i dobytku, szpitale, szkółki elementarne, oświata i moralność ludu i służby, hodowla drobiu, sposoby spieniężania nabiału, owoców, warzywa i tym podobne, że nie mówimy już o tylu innych sprawach, jak: służebności włościan²¹, groźne wyniszczanie lasów, a brak gospodarstw leśnych, ochrona zwierzyny, niestanowiącej u nas, jak za granicą, prawie stałej rubryki dochodu, potrzeba prowincjonalnych wystaw, takich, jakie na przykład odbywają się w Szawłach, Retowie i Rosieniach²² na Żmudzi, na które, niestety, mało kto znad Wisły przybywa i okazy nadsyła; wreszcie tak konieczna solidarność sąsiedzka, którą stworzyć powinni ludzie zacni i kraj miłujący celem zapobieżenia marnotrawstwu, próżniactwu i szulerstwu, które w naszym położeniu jest zbrodnią i ohydzą²³ niektórych młodych obywateli, jeżeli notabene utracuszów i szulerów można nazwać obywatelami kraju. Gdyby ludzie uczciwi wyrodkom takim odmówili podania ręki do czasu ich poprawy, mogłoby to zbawiennie na nich podziałać. Dużo powodu do pisania dają kwestie społeczne, w których solidarność ogółu staje się warunkiem pomyślności krajowej. Do takich należy działanie przeciwko wyprzedazy ziemi cudzoziemcom, branie czynnego udziału w sprawach gminnych, kształcenie synów ziemian na dobrych rolników, rządców, administratorów, dzierżawców, kupców zbożowych, chemików, fabrykantów wyrobów wełnianych, których w narodzie naszym brak wielki, pomimo że zboże i wełna jest głównym produktem i przemysłem naszego kraju. Cierpimy bardzo na brak średnich, to jest kilkowłókowych gospodarstw i w ustroju społecznym na brak podobnychże właścicieli, z których byłiby najlepsi urzędnicy gminni i parafialni. Przeciwnie, dokonywająca się sprzedaż folwarków na zagony przyniesie stosunkom krajowym znaczne szkody.

Do wielkich klęsk należą pożary i brak wzajemnego stowarzyszenia ubezpieczeń w naszym kraju, brak narzędzi pożarnych i straży ochotniczej po wsiach. Pożary są nieuchronne tam, gdzie się papierosy pala w obrębie zabudowań krytych słomą i chodzi się ze świecą bez latarni lub pali naftę bez zabezpieczającej lampki, suszy len w piekarnikach bez oddzielnej, za wsią zbudowanej suszarni, gdzie malcom wolno kupować i nosić zapalki i tak dalej. Wszystko to łączy się bezpośrednio z kwestią oświaty i moralności, na którą nie tylko duchowieństwo, ale i cały oświecony ogół pracować powinien. I prasa periodyczna ma tu swoje ważne zadanie, a więc tym samym i jej współpracownicy, i korespondenci. Opisy zbrodni, oszustw, intryg, podstępów i scen drastycznych wywierają wpływ na słabsze, a zwłaszcza młodociane umysły, które jak wosk urabiają się podług otaczających je okoliczności, podług tego, co widzą, co słyszą i co czytają. Pojęcia moralne słabszych, a takich jest najwięcej, obniżają się wtedy; zbrodnia zamiast oburzać, tylko zaciekawia, a czyn wzniosły, zamiast podnosić ducha – zadziwia. Bez moralności może być wiedza, ale nie masz ani prawdziwej cywilizacji, ani dobrobytu i pomyślności narodu. Młodzież klas wyższych na gruncie takim wychowana rzuca się chętnie do socjalizmu²⁴, nie wiedząc, że spisek socjalny przeciwko przyrodzonym prawom własności prowadzi do rozboju, który jest tym niebezpieczniejszy, że chce być publicznym i godłem rzekomej idei namaszczonej, łatwo nawet ludzi nie złej woli, ale niewytrawnych obalamuca. Co do naszych klas mniej zamożnych, to w ogóle popularne ich czytelnictwo stoi na bardzo niskim stopniu. Tak zwani „węgrzy”²⁵ chodzący po wsiach z towarami, roznoszą dziesiątki tysięcy senników, kabał i tym podobnych najgłupszych piśmideł, a nic, co by podniosło ducha prostaczków, kształciło ich serce, pojęcia i oglądało obyczaje. Moglibyśmy zaręczać, że na przykład na dziesięciu ludzi, którzy czytali *Barbarę Ubryk*²⁶ lub *Tajemnice dworu cesarzewej Eugenii*²⁷, zaledwie jeden miał w ręku *Pana Tadeusza*, ten pierwszorzędnny brylant w koronie literatury polskiej i słowiańskiej, ten zenit poezji obyczajowej, tak dostępnej i zrozumiałej dla wszystkich, ten poemat najsympatyczniejszy, który wydany teraz popularnie w Warszawie²⁸ towarzyszyć powinien każdemu nieodstępnie jako jedna z najmilszych rozrywek po pracy.

¹ Przedpłata – tu: prenumerata.

² „Niwa” – zob. *Słownik czasopism*.

³ „Przysiedzieć fałdów” – wziąć się do pracy, napracować się.

⁴ Nowalie, nowalijki – młode warzywa pojawiające się jako pierwsze po zimie.

⁵ Zbałamucił – tu: zmarnował.

⁶ Spekulacja – jeden z zabiegów stosowanych w różnego rodzaju transakcjach. Celem spekulacji jest osiągnięcie dochodu poprzez wykorzystanie przewidzianych zmian w cenach produktów. W tym kontekście chodzi o manipulowanie cenami produktów ogrodniczych.

⁷ Sklepy dominialne – dominium (domena) było w dawnej Polsce posiadłością ziemską należącą w całości do pana feudalnego, później słowo to oznaczało dużą posiadłość z folwarkami i wsiami; Gloger ma na myśli sklepy oferujące produkty pochodzące ze współpracujących z sobą (w ramach dominium) gospodarstw, z których każde miało osobny wkład w asortyment. Na podobnej zasadzie współpracy w zapewnianiu różnych towarów miały funkcjonować sklepy stowarzyszone, o których autor pisze dalej.

⁸ Poprawna naukowa nazwa rodzajowa łososiowatych to: *Salmonidae*. Pisząc łososio-pstrągi Gloger ma najprawdopodobniej na myśli troć wędrowną (*Salmo trutta* m. *trutta*) lub troć jeziorową (*Salmo trutta* m. *lacustris*).

⁹ Michał Girdwojń (1841–1924) – inżynier, bartnik, znawca sztuki pszczelarskiej. Autor pracy: *Anatomia pszczoły*, Paryż 1875; Kazimierz Girdwojń (1843–1926), brat Michała; inżynier, agrotechnik. Autor opracowania *Klasyfikacja roli według Thæra, Koppego i Settegasta, obrazowo przedstawione, na arkuszu*, b. m, b. r. Zob. także artykuły: Z. Gloger, *Prace na polu gospodarstwa krajowego*, zob. s. 663–669 w tym tomie, a także: (*O Girdwojniu i jego pracach*), „Biblioteka Warszawska” 1876, t. II [I tom *Pism rozproszonych*, II, 19].

¹⁰ Brunon Dłużewski (ur. ok. 1850) – propagator rozwoju rolnictwa i sadownictwa, nadsyłał artykuły do prasy fachowej (między innymi publikował w „Gazecie Rolniczej”). Bywał gościem w majątku Glogera w Jeżewie.

¹¹ Jaz – rodzaj ruchomego, plectionego płotu zastawianego w rzece, jeziorze itp. w celu zatrzymania i połowu ryb.

¹² Ogród pomologiczny: rodzaj ogrodu botanicznego. Pomologia – nauka o budowie drzew i krzewów owocowych, ich odmianach, pochodzeniu, pokrewieństwie, wykorzystaniu. Od roku 1864 istniał pod Warszawą Ogród Pomologiczny założony przez Jerzego Aleksandrowicza (1819–1894) na terenie Instytutu Agronomicznego w Marymoncie (dziś jest to część Warszawy).

¹³ Klucznica (albo też: szafarka) – kobieta nadzorująca majątkiem w imieniu gospodarza; posiadająca klucze do pomieszczeń.

¹⁴ Proletariat – klasa robotnicza, także w sensie: biedota, najuboższa warstwa społeczeństwa.

¹⁵ Kantor – dawniej: rodzaj biura pośrednictwa pracy. Stręczyć – dawniej: angażować do pracy.

¹⁶ Oficjalista – czyli: urzędnik publiczny, a także ktoś zatrudniony do zarządzania prywatnym majątkiem.

¹⁷ Cyrulik – wiejski golibroda, pełniący też niekiedy funkcję felekera, zapewniający podstawowe usługi medyczne, takie jak puszczanie krwi.

¹⁸ Powroźnik – rzemieślnik trudniący się wyrobem powroźów, lin, sznurków etc.

¹⁹ O absenteizmie pisał Gloger do różnych czasopism: zob. jego artykuł *Absenteizm*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 34 [I tom *Pism rozproszonych*, IX, 36].

²⁰ Podróżomania – moda na podróże, często kosztowne i odbywane dla efektu towarzyskiego, którą Gloger ganił wielokrotnie w swej publicystyce – zob. *Z powiatu mazowieckiego*, 23 czerwca 1874 roku, „Gazeta Warszawska” 1874, nr 141, s. 3 [I tom *Pism rozproszonych*, IX, 19], *Słowa o wycieczkach za granicę*, „Kłosa” 1876, tom XXII, nr 566, s. 279-281 [I tom *Pism rozproszonych*, XII, 11].

²¹ Służebności – ograniczone prawa rzeczowe, obciążające jedną nieruchomości (tzw. służebną) w celu zwiększenia użyteczności innej nieruchomości (tzw. władnącej). Pisząc o służebnościach na wsi, Gloger ma na myśli serwituty – uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich łąk, pastwisk oraz lasów.

²² Szawle – w XIX wieku miasto powiatowe guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego położone nad rzeką Rudawką, przy trakcie pocztowym między Taurógami a Rygą. Współcześnie miasto na Litwie, stolica okręgu szawelskiego, ośrodek przemysłowy, kulturalny i naukowy. Retów – w XIX wieku miasto w powiecie rosieńskim guberni kowieńskiej; współcześnie terytorium Litwy. Rosienie – centrum powiatu rosieńskiego guberni kowieńskiej, współcześnie terytorium Litwy. W tych miastach urządzone były regularnie wystawy rolniczo-przemysłowe, które Gloger – jako stały ich gość – opisywał wielokrotnie. Zob. tegoż, *Wystawa rolnicza w Szawlach*, „Kłosa” 1875, nr 534-535 [I tom *Pism rozproszonych*, XII, 8]; *Wystawa szawelska*, „Gazeta Warszawska” 1876, nr 191 [I tom *Pism rozproszonych*, X, 93]; *Wystawa rolniczo-przemysłowa w Retowie*, „Biblioteka Warszawska” 1878, t. IV, s. 480-490; *Wystawa rolnicza w Retowie*, „Gazeta Warszawska” 1878, nr 245, *Retów*, „Kłosa” 1879, nr 711; zob. s. 124-133; 371-375; 657-660 w niniejszym tomie.

²³ Ohydza – czyni ohydny, okrywa hańbą, tu w znaczeniu: psuje, sprowadza na złą drogę.

²⁴ Socjalizm – Gloger ma na myśli socjalistyczną utopię społeczną, według której należy zlikwidować własność prywatną, odpowiedzialną za społeczne nierówności i podziały.

²⁵ „Węgiel” – handlarz, domokrażca (w dawnej Polsce nazywano tak pierwotnie wędrownych handlarzy narodowości węgierskiej, później wyraz ten nabrał jednak szerszego znaczenia i był używany na określenie domokrażców bez względu na ich narodowość).

²⁶ *Barbara Ubryk* – chodzi z pewnością o jakąś publikację na temat głośnej w 1869 roku sprawy Barbary Ubryk, obłąkanej zakonnicy, więzionej w nieludzkich warunkach, w karcerze, w krakowskim klasztorze karmelitanek bosych na ul. Wesolej. Zob. broszurę: *Barbara Ubrykówna czyli sprawa karmelitanek Bosych w Krakowie*, wyd. w Krakowie w 1869, nakładem Wydawnictwa Dzieł Katolickich Władysława Jaworskiego. Broszura, stanowiąca zbiór różnych publikacji, miała charakter interwencyjny i starała się wziąć w obronę władze klasztoru, przeciwko którym powstał lud krakowski. Tekst zawiera między innymi stwierdzenie nieja-

kiego „Dr. Wróblewskiego”, że zakonnica cierpiała na opętanie miłosne („*Erotomania sive Mania erotica*”), „szaleństwo płciowe”, więc powinna być izolowana dla własnego bezpieczeństwa – tamże, s. 43.

²⁷ Cesarzowa Eugenia, markiza Moya, zwana najczęściej Eugenia de Montijo (1826–1920) – ostatnia monarchini francuska (1853–1871), żona Napoleona III, arystokratka hiszpańsko-szkocka. Jej długie życie, pełne dramatycznych wydarzeń, stało się tematem wielu publikacji, w tym powieści, romansów, a także rozpraw historycznych (zob. Eugène de Mirecourt, *Histoire contemporaine, L'impératrice Eugénie, Achille Faure éditeur*, 1867). Nie udało się jednak odnaleźć dzieła pod tym tytułem, jaki podaje Gloger (*Tajemnice dworu cesarzowej Eugonii*). Temat życia cesarzowej Eugonii był jednak w XIX w. dość popularny; zob. J. Gadomski, *Cesarzowa Eugenia*, „Kurier Codzienny” 1896, nr 246.

²⁸ Zob. wydanie: A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz czyli Ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z 1811 i 1812 r. w dwunastu księgach*, Paryż: Księgarnia Luxemburska; Kraków: Księgarnia G. Gebethnera i Spółki, 1878.

7

CZAS PŁACI, CZAS TRACI,
„Gazeta Rolnicza” 1881, nr 26, s. 301-302;
tekst ukazał się jako artykuł wstępny numeru;
podpis na końcu: „Zygmunt Gloger”.

Mądrzy Amerykanie powiedzieli, że czas to pieniądz, a to ich zdanie stało się dogmatem i dewizą dla ludzi postępowych. Cóżkolwiek bądź, definicja powyższa dobra jest tylko dla tych, którzy nie mają nic droższego nad pieniądz, a pracując wyłącznie dla siebie, łatwo mogą obliczyć godziny stracone na dolary i szylingi¹.

Co do nas, różnimy się nieco w zapatrywaniach. Człowiek składa się z ciała i ducha, a stąd dwojakię są potrzeby jego życia: cielesne i duchowe, czyli fizyczne i psychologiczne. Cała wartość życia ludzkiego zależy od dobrego podziału i zużytkowania czasu dla potrzeb jednych i drugich. Harmonia jest tu możliwa i konieczna. Dych bez zajęć fizycznych albo praktycznych popada w dziwactwa i jednostronność, a odwrotnie, praca fizyczna bez pokarmu duchowego upokarza człowieka, czyniąc z niego bezduszną maszynę. Mądrość wieków dla ludzi pracujących zmysłowo² uświęciła w obyczaju i religii siódmy dzień dla ducha przeznaczony, który wszystkie rozumne prawodawstwa wzięły pod opiekę.

Wartość czasu użytego na rzecz bytu materialnego da się słusznie i najzupełniej porównać z pieniędzmi. Ale w sferze prac i potrzeb ducha, w sferze obowiązków moralnych, których każdy człowiek jest dożywnym dłużnikiem względem swojego społeczeństwa, czas jest tego rodzaju skarbem, że w porównaniu jego³ pieniądz jest niczym, bo gdy straty materialne dają się w rozmaity sposób powetować, to moralne nigdy. Dzień strwoniony przez drwala jest przede wszystkim dla niego stratą rubla; ale dzień strwoniony przez człowieka, który umie coś więcej, niż rąbać drzewo, jest ciemnym punkcikiem w biegu jego życia. Biada, gdy z dni takich tworzy się długie pasmo żywota ludzkiego, bo życie społeczne, życie narodu jest niczym więcej, tylko węzłem złożonym z pasem żywota pojedynczych ludzi. Jakie jest życie jednostek, takie jest życie narodu, a jakie życie narodu, taka jest jego przyszłość, jego byt, jego dzieje. I tu leży właśnie owa zasada moralnego prawa do solidnej kontroli, którą rozciąga ogół nad wchodzącymi w jego organizm jednostkami.

Dziwne zaiste nieraz natrafiamy zjawiska w ogólnej psychologii ludów. I tak na przykład Polacy znani są w świecie ze zdolności do nauk matematycznych; przyznają im to nawet cudzoziemcy. A jednak mało jest ludzi, którzy by równie lekceważyli wartość czasu i mniej się z nim liczyli niż my. Wypływać to musi z pewnej lekkomyślności naszego charakteru, bo wada ta nie jest od innych odosobniona, lecz ma na przykład pokrewną w naszych pojęciach o miłości kraju. Ludzi kochających kraj całą głębią szlacheckiego serca

mamy tysiące, ale pracujących rozumnie i wytrwale mrówek zastęp maluczki. I słusznie też powiedział Libelt o naszej miłości kraju⁴, że jest ona dla nas ideałem, ale nie rzeczywistością, jest bóstwem, które gdzieś w samych polotach wyobraźni unosząc się, rzadko zstępuje na ziemię do rzeczywistych stosunków życia. Naród-kochanek, jeżeli nie jest zarazem narodem-pracownikiem, nic dziwnego, że utracą grunt pod swoimi nogami. Nie gniewajmy się za słowa prawdy, ale wydrukujmy je złotymi zgłoskami i wyryjmy głęboko w sercach naszych, bo narody, które chcą żyć, muszą przede wszystkim znać siebie, a które chcą się poprawiać, muszą najprzód poznać swoje grzechy i ułomności.

Przyczyną zaniedbywania obowiązków społecznych przez ludzi w ogóle jest nie tyle zła wola, ile brak jasnych pojęć o naturze i ważności tych obowiązków, niezrozumienie warunków i sił dających życie, rozwój i byt każdemu społeczeństwu. Spotyka się tysiące ludzi zacnych i nawet świątłych, którzy nie zadają sobie pytania, jakie zajmują stanowisko w organizmie społecznym, czy są tego organizmu częścią pożyteczną lub ciężarem, do czego są zdolni, jakie obowiązki na nich ciąży, o ile takowe spełnili; czy prowadzą rachunek swego czasu, jaki ślad życie ich pozostawi itd.? Setki odpowiedzą, że nie mają pola i możliwości do działania. Jest to znany powszechnie komunał, powtarzany przez ludzi, którzy nie wiedzą, na czym to działanie polega i, jak wyżej powiedzieliśmy, nie rozumieją ani potęgi pracy spokojnej organicznej a legalnej, ani warunków i sił dających byt, życie i rozwój społeczeństwu.

Nie każdy może być ministrem, luminarzem⁵, mecenasem sztuk i nauk; ale każdy ma mniejsze lub większe koło, w którym dla dobra ogólnego, dobra swej okolicy, wioski lub czeladzi, kółka rodzinnego i najbliższych działac i pracować może bądź własnym przykładem, bądź groszem, piórem, słowem, czynem itd. Stare mówi przysłowie, że niechaj tylko każdy przed domem swoim zamiecie, a całe miasto umiecione będzie⁶.

Nie każdy ma siły do ciągłej pracy, ale wszyscy mają ich tyle, aby przy końcu dnia każdego zrobić obliczenie czynności całodziennych i zapytać samych siebie, ile czasu na to poświęcili i czy dopełnili tyle rzeczy pożytecznych, na ile siły ich pozwalają? Umiejętne rozłożenie czynności dnia każdego jest rzeczą, o którą mogą nie dbać tylko chorzy na ciele lub umyśle. Że jest to niezmiernie ważnym, najlepszym dowodem są ludzie, którym zawsze na wszystko czasu brakuje, choć nic nie robią – i inni, którzy, pracując za dziesięć, mają czas na wszystko. Pomnikowym przykładem tych ostatnich jest Józef Kraszewski. Nie wchodzimy w to, ile tomów napisał, bo to rzecz geniuszu, ale obok autorstwa zajmuje się on muzyką, malarstwem, podróżuje, przyjmuje gości i odpisuje co dzień na kilkanaście listów. Gdyby to, co Kraszewski napisał, miało o połowę mniejszą wartość, to jeszcze Kraszewski zasłużyłby na jubileusz u naszego narodu, dla którego jest takim przykładem pracy i umiejętnego użytkowania czasu⁷. Powiecie mi może, że odgrywają tu wielką rolę zdolności, którymi nie wszystkich Bóg zarówno obdarzył. Tak by się z pozoru zdawało, ale tak nie jest, bo psychologowie dowiedli, że wśród ludzi zdolnych jest najwięcej próżniaków. Działa tutaj przede wszystkim ten zapał do pracy, płynący z wszechwładnej miłości dobra ogólnego, która przystępna jest dla wszystkich zacnych ludzi, bez różnicy zdolności, wieku i majątku: działa ten ogień święty, którym ludzie od zwierząt się wyróżniają.

Był za dawnych czasów pewien pożyteczny zwyczaj, którego ślady nieraz w starych papierach i archiwach domów szlacheckich napotkaliśmy. Oto ludzie mający na głowie dużo spraw rozmaitych zapisywali każdodziennie, co zdziałali i co nazajutrz mają robić. Do notatek takich sukcesorowie⁸ nie przywiązywali wartości i stąd bardzo mała ich liczba przechowała się do naszych czasów. W archiwum moim posiadam podobny dzienniczek jednego z Sapiehów, w którym dokładnie notował, do kogo, o czym pisał, co rozkazał, pozwolił lub ma napisać, uczynić itp. Z dzienniczka tego widać, że codziennie przez rok cały mnóstwo spraw i czynności załatwiał. Mam także notatkę z pobytu w Warszawie jednego z Ossolińskich. W notatce tej mieści się program dnia każdego, naprzód uczyniony, w którym zapisano co o której godzinie robić. Że tylko za pomocą takiego dobrze obmyślanego rozkładu może w mieście wieśniak jak należy czas wyzyskać, to nie ulega wątpliwości, wiemy o tym z własnego doświadczenia. Ale zwyczaj zapisywania w dzienniczkach dopełnionych ważniejszych czynności ma oprócz praktycznej stronę moralną. Dzienniczek taki, wykazując czas stracony lub źle użyty, może być nieraz rachunkiem sumienia i poufnym bodźcem do pracy, a dla ludzi rozumnych jest ich własnym, nieoszacowanym kontrolerem.

Był ongi inny zwyczaj biczowania się grzeszników, zwyczaj dziś wyśmiany i do barbarzyńskich zaliczony praktyk, zwłaszcza przez ludzi, którzy nie odróżniali, że oprócz źle pojętego celu zadawania sobie cielesnych męczarni miał on drugą, dość pożyteczną stronę moralną. Oto gdy sumienie mówiło człowiekowi, że nie spełnia swoich obowiązków, grzesznik wybiczował ciało, aby siebie tym łatwiej napędził na drogę cnoty. Co prawda, sumienie było wówczas surowszym sędzią niż dzisiaj i grzesznik, który się dobrze wysmagał lub kazał silnemu ojcu bernardynowi⁹ wychłostać, nieraz nabierał dziwnej ochoty do poprawy i cnotliwych uczynków. Nie potrzebujemy dowodzić, że zwyczaj ten pobożny przyniósłby błogosławione skutki tym, którzy mogą pracować pożytecznie i liczyć się z czasem, a nie pracują i czas tracą.

Za dawnych czasów ludzie cudów dokazywali w poświęceniu dla kraju, żeby sobie zdobyć klejnot herbowy, a szlachectwo było później dla nich niepospolitym bodźcem do dopełniania obywatelskich obowiązków. Ale że wszystko na świecie się zmienia, więc już wiek XVIII przedstawia społeczeństwo szlacheckie z dwoma wybitnymi cechami: przy ognisku rodzinnym, z dala od stolicy jaśnieje tam jeszcze potężny skarb cnót domowych i miłości kraju, opierający się zepsuciu wielkiego świata; ale w życiu zewnętrznym i publicznym przeważnie świeci już tylko blichtrzem pyszałkostwo herbowe nagle, bez starych cnót i zasług, tudzież tradycja sfalszowana i sparodiowana w powodzi panegiryków. W czasach obecnych rozum wziął górę. Pyszałkostwo zdyskredytowane, pozbywszy się tradycji narodowej i najczęściej wyrzekłszy się szlachectwa polskiego dla przywłaszczonego nieprawnie hrabiostwa, kryć się musi w ciasnych i niewygodnych ciemniach przed dziennym światłem rozsądku i opinii. Nawet *Złotej księgi*¹⁰ ogół szlachty nie poparł, odczuwając instynktowo, o ile dzieła tak zatytułowane rażąco stanowią dysonans z faktami wyprzedawania ziemi polskiej Niemcom, wydzierżawiania jej Żydom, trwonienia fortun, wynoszenia się z gniazd rodzinnych i kraju, dobrowolnej zamiany mowy i obyczajów ojczystych na francuskie itd.

Rozum, jak powyżej powiedzieliśmy, wziął górę. Ogół ziemiaństwa naszego zaczyna trzeźwo zapatrywać się na wszystkie kwestie społeczne, potrzebę spokojnej, legalnej a wytrwałej pracy organicznej dla dobra kraju i konieczność owego liczenia się z każdą godziną i minutą drogiego czasu. Ogół ten, kochając swój kraj, pragnie *zarówno dla wszystkich warstw* w narodzie: dobrobytu, rozwoju i oświaty, boć inaczej ten dobrobyt, rozwój i oświata byłyby kastowe, a nie krajowe. Szlachty jako „kasty” o tak zwanych „jezuickich”¹¹ zasadach nie ma już dziś wcale. Kto sądzi, że ona istnieje, nie zna zupełnie kraju i jest w grubym błędzie albo zaślepiony uprzedzeniami. Klejnot mógł dla niektórych i powinien być zostać pamiątką rodzinną, ale regulatorem stosunków towarzyskich być przestał na zawsze i nie ma tak naiwnych, żeby weń serio wierzyli. Wszyscy ziemianie wiedzą o tym dobrze, że każdy przywilej byłby już dziś niedorzecznością, a do „złotej księgi” zapisuje dziś ludzi tak samo osobista ich zasługa, jak przed wiekami. Wiedzą i o tym, że kto nie podnosi, ale upośledza warstwy niższe, tym samym upośledzi i bije w policzek swój naród, którego ciałem jest lud.

¹ Dolar (ang. *dollar*) – waluta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Szyling (ang. *shilling*) – dawna moneta angielska, równowartość 12 pensów.

² Zmysłowo – tu: fizycznie.

³ „...w porównaniu jego” – w porównaniu z nim.

⁴ Karol Fryderyk Libelt (1807–1875) – filozof, działacz polityczny i społeczny, prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Autor pracy *O miłości ojczyzny*, którą przywołuje Gloger – zob. wyd.: K. Libelt, *Karola Libelta Rozprawy o odwadze cywilnej, miłości ojczyzny, wychowaniu ludów. Na rzecz pomnika dla Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego i Juliusza Słowackiego*, Kraków 1869.

⁵ Luminarz – człowiek wybitny, szczególnie zasłużony w jakiejś dziedzinie, przodujący.

⁶ „Niechaj tylko każdy przed domem swoim zamiecie, a całe miasto umiecione będzie” – jedna z odnotowanych wersji tego przysłowia brzmi: „Gdy każdy przed swym domem zamiecie, wszystko miasto chędogie będzie” – zob. *Przysłowia i zdania morale dowcipne lub krytyczne. Alfa betycznie ułożone*, Warszawa 1851, s. 22.

⁷ Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) – pisarz, publicysta, wydawca, historyk, działacz społeczny i polityczny; autor największej liczby wydanych ówczesnie książek, w tym 232 powieści, w 1879 roku obchodził pięćdziesięciolecie pracy twórczej.

⁸ Sukcesor – spadkobierca, następcza.

⁹ Bernardyni – zwyczajowa nazwa *Powinności Niepokalanego Pozęcia Najświętszej Maryi Panny Zakonu Braci Mniejszych w Polsce*. Początki zakonu bernardynów na ziemiach polskich sięgają XV wieku.

¹⁰ Gloger ma na myśli publikację, która w momencie pisania przez niego niniejszego artykułu dopiero zaczęła się ukazywać: T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, t. 1-31, Poznań 1879–1908. Teodor Żychliński (1836–1909) był heraldykiem, pamiętnikarzem i publicystą, założycielem i redaktorem konserwatywnego „Kuriera Poznańskiego”. Wydawana przez niego *Złota księga szlachty polskiej* stanowiła serię monografii rodzin szlacheckich, zawierała informacje genealogiczno-historyczne.

¹¹ Jezuicki – dawniej w znaczeniu przenośnym: obłudny, zakłamany, dwulicowy.

8

WYSTAWA DZIEŁ SZTUKI STOSOWANEJ DO PRZEMYSŁU W WARSZAWIE, „Gazeta Rolnicza” 1881, nr 42, s. 498; tekst ukazał się jako oddzielny artykuł; podpis na końcu: „Zygmunt Gloger”¹.

Od kolebki dziecka i od pierwszej chwili uobyczajania² społeczności widzimy dążenie ducha ludzkiego do wcielania ideałów piękna. Sztuka jest prawie tak wrodzoną człowiekowi, jak myślenie. Za ledwo dziecię mówić się nauczyło, już poczyna nucić piosenkę, stroić lalkę, grać na fujarce. Przedpotopowy mieszkaniec jaskiń rysuje zwierzęta, pogański Lechita³ znad Wisły i Warty ozdabia gliniane popielnice, dziki Indianin maluje własną skórę. Sztuka towarzyszy człowiekowi po wszystkie wieki, na wszystkich szczeblach społecznego i umysłowego rozwoju. Ona przegląda z jego sprzętów domowych i z jego ołtarzy, jest odbiciem jego myśli i pojęć.

Sztuka, mając dziś bezpośredni związek z cywilizacją, dobrobytem i przemysłem każdego narodu, stała się potęgą i kwestią żywotną, która wszystkich obywateli naród swój i dobro kraju miłujących gorąco obchodzić powinna. Jak ścisły zachodzi związek, o którym wspomnieliśmy, między sztuką a dobrobytem i przemysłem narodowym, łatwy będziemy mieli przykład i dowód, gdy kupującemu damy do wyboru dwa przedmioty jednakowego użytku, ale różnej piękności. Nabywca zastanowi się nad ceną, a gdy niewielka różnica zawsze wybierze przedmiot estetyczniejszy, wdzięczniej wpadający mu w oko.

Stąd przemysłowiec i rękodzielnik, którego wyroby celują nad innymi harmonią kształtów i barw, zwycięża zwykle na rynku kupieckim w kraju i za granicą. Sztuka w połączeniu z sumiennością roboty dźwiga tym sposobem przemysł krajowy i bogaci niektóre narody kosztem innych, których sztuka na niższym stoi szczeblu. Z tych arcyważnych wychodząc pobudek, Komitet Muzeum Przemysłu i Rolnictwa⁴, zanie pracujący dla kraju, urządził w roku bieżącym w pałacu Brylowskim przy ulicy Wierzbowej⁵ „Wystawę Dzieł Sztuki Stosowanej do Przemysłu”, która od połowy czerwca do końca lipca dość licznych ścigała widzów. Te same pobudki dały nam powód w sprawie pomienionej wystawy skreślenia słów kilku do „Gazety Rolniczej”. Chociaż bowiem archeologiczny przegląd zabytków sztuki nie może być przedmiotem odpowiednim do pisma rolnictwu poświęconego, ale znaczenie wystawy sztuki dla przemysłu naszego nie pozwala żadnemu czasopismu ani żadnemu obywatelowi polskiemu zachować się obojętnie wobec podobnych krzatań ludzi dobrej woli, które stać się powinny dźwignią sztuki w przemyśle i rękodzielnictwie krajowym.

Kraj nasz był ongi w cenne rzeczy dziwnie bogaty. Ojcowie nasi mieli poczucie piękna i mieli bogactwa potrzebne do gromadzenia rzeczy pięknych. Skarbcze kościelne przepelnione były artystycznymi wyrobami złotników i misternymi robotami haftarek. W skarbcach pańskich uginają się police⁶ pod zastawami ze srebra i złota wytwornej roboty. Tace, kosze, misy, nalewki, puchary i czary, nawet lichtarze i łyżki nosi-

ły piętno sztuki i styl danej epoki i kraju, w którym były wykonane. Na cenniejsze przedmioty miano puzdra⁷ i skrzynie kunsztownie rzeźbione i kute lub drogimi sadzone kamieniami. Z kryształu górnego⁸ z wielkim trudem wyrzeczane naczynia należały do sprzętów pospolitych. Rzędy na konie uderzały przepychem i bogactwem, zbrojownie olśniewały mnogością szacownych zbroi, a w alkierzykach⁹ niewieścich pełno było artystycznych cacek i sprządek. Gdzie się to wszystko podziało, ława bardzo odpowiedź. Wyrły ją karty dziejowe dwóch ostatnich stuleci. Żaden kraj w Europie nie przechodził tylu napadów tatarskich, tureckich, kozackich i hajdamackich¹⁰, tylu i tak długich wojen szwedzkich. Byliśmy karczmą zajezdną paloną i rabowaną na wszystkie strony przez wszystkie prawie narodowości Europy. Zostały nam tylko skromne resztki dawnej wielkiej świetności, a jednak zaledwie cząstka tych resztek zebrana w pałacu brylowskim jakże była jeszcze imponująca, ważna dla badaczy, pouczająca dla artystów, ciekawa i pożyteczna dla miłośników sztuki i ogółu publiki naszej!

Myśl urzędzenia pomienionej wystawy była z wielu względów nader szczęśliwym pomysłem. Rozproszone po domach prywatnych i zostające w ukryciu u osób mało znanych, cenne zabytki sztuki tylko takim sposobem mogą być zebrane choć w części i przystępne na czas pewien dla badaczy, artystów, rękodzielników, miłośników sztuki i dla ogółu. Za pomocą takich wystaw kształci się w publiczności poczucie piękna, smak estetyczny i rozszerza wiedza niezbędna każdemu wykształconszemu mieszkańcowi kraju. Jeżeli publiczność florencka zna się lepiej na malarstwie niż każda inna i w ogóle Włosi mają czulsze ucho na muzykę niż inne narody, to główną tego przyczyną jest spopularyzowanie wystaw sztuk pięknych i opery pod błękitnym niebem Italii.

Wystawa tegoroczna w pałacu brylowskim zrobiła na nas wielce sympatyczne wrażenie. Zarzucano jej, i słusznie, brak systemu w urzędzeniu, ale nie uwzględniano, że na ułożenie paru tysięcy przedmiotów, które zajęło kilkanaście sal, miano tylko dwa dni czasu i że urzędzeniem wystawy zajmowali się nie archeolodzy i badacze, ale zebrani dorywczo miłośnicy sztuk pięknych. Katalog wydrukowany naprędce, niefortunnie przeplatany ogłoszeniami, które z wystawą sztuki nie miały żadnego związku, okazał się także niedostateczny. Ale te i tym podobne usterki zejść muszą na plan drugi, gdy zważymy trudności, które miano do pokonania i doniosły cel, który został w znacznej części osiągnięty. Pożytek przyniesiony ogółowi przez tegoroczną wystawę ocenić się nie da dokładnie tak, jak ocenić się nie da każdy wpływ moralny. Czy pożytek ten był taki, jakim być powinien, to rzecz inna – że mógł być większy, to rzecz pewna. Nie widzieliśmy bowiem ani zbytniego natłoku zwiedzających, ani licznych badaczy, artystów i rękodzielników, robiących ścisłe studia, ani wielu znawców objaśniających ciekawą publiczność. Brak wykształcenia artystycznego i wiedzy naukowej w tym kierunku nie tylko uderzał wśród publiczności na każdym kroku, ale i odbił się w łamach naszej prasy. Pisma bardzo mało zajmowały się wystawą dzieł sztuki dla bardzo prostej przyczyny, bo nie było pisać komu. Gdyby nie pan Martynowski¹¹ i jeszcze ktoś inny, pokryto by ciekawą i bogatą wystawę zupełnym milczeniem. Że rumienić się za to powinniśmy po uszy, to nie ulega wątpliwości. My, którzy zaliczamy się z dumą do cywilizacji Zachodu, zostaliśmy strasznie daleko na jej szarym końcu; my, którzy tyle piszemy o postępie, nie rozumiemy, jak ścisły związek zachodzi pomiędzy postępowaniem w przemyśle z jednej, a sztuką i znajomością dziejów sztuki z drugiej strony.

Cokolwiek bądź, powiedzieliśmy powyżej i raz jeszcze powtarzamy, że wystawa dzieł sztuki cel swój doniosły osiągnęła w niemałej części. Publiczność nasza zobaczyła wiele rzeczy nieznanych, zainteresowała się i dowiedziała się to i owo. Miłośnicy mieli dużo niespodzianek i odkryć, a co najważniejsza, zawiązał się projekt utworzenia stałego muzeum sztuki, czyli wystawy nieustającej pod kierunkiem Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. W muzeum takim powinny się odbywać odczyty z dziejów sztuki i w ogóle o sztuce, które wielki mogą przynieść pożytek dla publiczności, młodzieży i nawet samych miłośników. Wystawa tegoroczna przyniosła dla wielu i ten pożytek, że zobaczyli, jak wyglądają zabytki sztuki, jak są cenione i szanowane. Rzecz bowiem szczególna, że w narodzie konserwatywnym i wśród ludzi, którzy się mienią zachowawcami¹², powszechne było niszcycielstwo, a raczej jakaś chorobliwa, zimna, apatyczna obojętność dla pamiątek rodzinnych, narodowych zabytków cywilizacji krajowej i dzieł sztuki, które po ojcach w spuściznie dostaliśmy. Stare srebro i złoto sprzeawano nieraz Żydom, żeby mieć pieniądze na frageta¹³, a co gorsza na fioki¹⁴ paryskie, cygara hawańskie¹⁵ lub ruletę w Hamburgu¹⁶ i Monako¹⁷. Stare malowidła i portrety szły nieraz na zabawkę dzieci pachciarskich¹⁸, a historyczne archiwa rodzinne, jeżeli nie zgniły na poddaszu,

służyły lokajom do świec obwijania. Wszystko to zdarzało się u ludzi, którzy mieli pretensję do znaczenia w społeczeństwie, stanowiska w obywatelstwie, a nawet kochali swój kraj i dobrze mu życzyli, tylko że nie wiedzieli o wszystkich obowiązkach służby obywatelskiej i wszystkich kierunkach rozumnej dobra społecznego miłości.

¹ Redakcja „Gazety Rolniczej” opatrzyła tytuł przypisem następującej treści: „Sprawozdanie niniejsze spóźnione tak bardzo głównie z powodu nieobecności redaktorów drukujemy ze względu na jego formę i powagę autora, w przekonaniu, że nic ono na wartości swej przez zwłokę stracić nie mogło. Red.”.

² Uobyczajenia – tu: wykształcenia obyczajów, tradycji, kultury; ucywilizowanie.

³ Lechita – mieszkanie dawnej Polski, potomek Lecha, legendarnego założyciela państwa polskiego.

⁴ Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie – warszawskie muzeum historii techniki, założone w 1866 roku, zniszczone w czasie II wojny światowej, w 1939 roku. Inicjatorem jego powstania był książę Jan Tadeusz Lubomirski (1826–1908), działacz społeczny i historyk, współwydawca *Encyklopedii rolniczej*. Muzeum dało początek takim instytucjom, jak współczesne: Muzeum Techniki w Warszawie, a także Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego.

⁵ Pałac Bryłowski – Pałac Brühla w Warszawie – pałac zbudowany dla Jerzego Ossolińskiego w latach 1639–1642; znajdował się na ul. Wierzbowej w Warszawie (obecnie znajduje się tam Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego). Został zniszczony w 1944 roku.

⁶ Police – dawniej: półki.

⁷ Puzdro, puzderko – skrzynka z przegródkami.

⁸ Kryształ górny – inaczej: kryształ górski.

⁹ Alkierz, alkierz – narożna część budynku, wysunięta i odrębna, kryta osobnym dachem, służąca często za pokój sypialny.

¹⁰ Hajdamacy – wywodzący się z kozactwa uczestnicy zbrojnych napadów rozbójniczych na terytorium Ukrainy Prawobrzeżnej, spośród których najbardziej krwawym była tzw. koliszczyzna (w 1768 roku).

¹¹ Franciszek Ksawery Martynowski (1848–1896) – historyk i krytyk sztuki, restaurator zabytków, dziennikarz, autor dzieła *Na przelomie sztuki polskiej*, Warszawa 1882.

¹² Zachowawca – osoba zachowawcza, podchodząca z rezerwą do szybkich zmian, rewolucji etc., tradycjonalista.

¹³ Fragety, frażety – wyroby platerowane. Platerowanie polega na nakładaniu na metalowe przedmioty powłok z innych metali, np. aluminium; słowo „fraget” pochodzi od nazwiska Alfonsa i Józefa Fragnetów, którzy w roku 1824 założyli w Warszawie fabrykę produkującą z wykorzystaniem technologii platerowania sztućce, cukiernice, galanterię stołową.

¹⁴ Fioki – dawniej: wymyślne stroje, fatałaszk.

¹⁵ Cygara hawańskie – cygara pochodzące z Hawany na Kubie, gdzie panują warunki sprzyjające uprawom luksusowych odmian tytoniu.

¹⁶ W oryginale, najprawdopodobniej z powodu pomyłki drukarskiej: „Homburg” – chodzi o Hamburg, czyli miasto w dzisiejszych Niemczech, w XIX w. znajdujące się w pruskiej prowincji Szlezwig i Holsztyn (Szlezwik-Holsztyn, niem. *Schleswig-Holstein*), zamieszkałej wówczas głównie przez Duńczyków. Zob. J. M. Bazewicz, *Opis ukształtowania politycznego Niemiec, Austro-Węgier, Królestwa Polskiego oraz Rosji pod koniec XIX wieku*, w niniejszym tomie.

¹⁷ Monako – księstwo i zarazem państwo-miasto na wybrzeżu Morza Śródziemnego, przed 1865 pozostające w unii celnej z Francją, przedtem będące przez jakiś czas protektoratem Sardynii.

¹⁸ Pachciarz – dzierżawca gospodarstwa, trzody lub gospody.

SEN WIEŚNIAKA,
„Gazeta Rolnicza” 1881, nr 52, s. 613-616; 1882, nr 1, s. 1-3;
opublikowano w osobnej rubryce, w dwóch częściach;
w tytule dodano informację: „opowiedział Zygmunt Gloger”.

W cichym zakątku kraju, mało znanym światu, strojnym w zielone łąki i gaje brzoźowe, a przepasanym modrą wstęgą przejrzystej rzeki, stał wśród sadu pod cieniem lip odwiecznych dworzec¹ drewniany. Choć stary, krzepko stał jeszcze – białe jego ściany i malowane okiennice wdzięcznie się odbijały na gę-

stwinie ogrodu. Dzikie wino opłotło bujnie domek na słupach wsparty, w którym stały gościnne lawy. Dwie grzędy kwiatów stroiły murawę pod oknami. Na szczycie ganku nie było herbów, tylko przybity na szerokich drzwiach domu obrazek Najświętszej Panny Częstochowskiej z antyfoną².

W tym ustroniu samotnym, tak cichym i miłym, wśród izby na poddaszu, rzadko przez ludzi odwiedzanej, siadywał na krześle dębowym swego dziada człowiek dosyć jeszcze młody w szarej dawnego kroju kapocie.

Dawno zapadła noc ciemna, a chłodny wiatr jesienny drobnym deszczem bił w okna słabo oświetlonej izby, czasem okienicami silnie zakolał lub zawył żałośnie. Z szumem lip starożytnych i bliskiego boru dolatywał z powietrza, niby wołania duchów przeciągłe, złowieszcze, krzyk nocnych puszczyków, które miały dziedziczne w lipach starego sadu gniazda. Wnętrze izby składało obraz dziwny, tajemniczy. W półcieniu stopy książ spżizowymi klamrami zapiętych i rdzawe kolczugi, łuskowe karaceny³, makaty⁴ zbutwiałe, skrzynie srodze zamcyste⁵ i ze ścian komnaty spoglądające króle a hetmany. Po kątach kościotrupy, jak przeszłości duchy, która na tym poddaszu miała swoją świątynię i schronisko.

Człowiek, który siadywał w tym skarbcu pamiątek, zamknął się w nim za młodu. Codziennie tu przebywał do swego ukrycia, zawsze w szarej kapocie. W rysach jego twarzy widniał spokój i cisza, która niełatwo⁶ zdradza ani cierpień ducha, ani uczuć namiętnych. Milczące jego usta nie były ustami krasomówcy. O pracach swoich mówił z ludźmi mało – był dla świata dziwakiem i człowiekiem straconym na zawsze, był trochę marzycielem, jak powiadano, bo wierzył w zwycięstwo dobrej sprawy, widział w mrówczej pracy słabych jednostek potęgę ludów i szukał nieba na ziemi. Chciał być nawet poetą, ale skrzydła fantazji miał do lotu niezdatne, w bezbrzeżnych przestworach błękitu bał się zimna, a serce miał przykute do piasków Mazowsza i błot litewskich.

Wiatr jesienny umilkł i cisza mogilna, ponura, zaległa senną ziemię, a tylko niekiedy w izbie na poddaszu dało się słyszeć głębokie westchnienie albo liść niekiedy zaszeleścił za szybą, zajrzał ciekawie w okno i niknął w mroku nocnym. I znowu było głucho i chicho, umilkły nawet puszczyki, tylko zegar stary cykał i kołał raz ciszej, to znowu jakby głośniej, aż nareszcie chrapliwie wydzwonił godzinę dwunastą.

Człowiek w szarej kapocie zamknął czytana księgę i wsparty na wezgielciu krzesła dębowego, zasłoniwszy wzrok dłonią, zadumał się głęboko.

Gdy stary kurant⁷ pierwszą z północy uderzył, samotnik nie słyszał już bicia, jakiś obraz nieznan przed nim się odsłonił, po jesieni pochmurnej przesunęła się śnieżna zamieć zimy, lecz lody pękły szybko pod ciepłym wiosny powiewem. I zajaśniał poranek radosny, promienny, złocista powódź słonecznego światła obrała szczyty wzgórz w wieńcach lasów, drzemiące doliny, nocne chmurki zniknęły i mgły rannej tumany, odsłaniając na łąkach barwne kobierce kwiatów.

Łany faliste powiewały bujną runią⁸ zboża, gaje wrzały świergotem wesołych ptasząt, płochy motyle otrząsały kryształową rosę z polnych kwiatów.

Synu, to gniazdo twoje! odczułeś go i poznałeś po zieleni gajów, śpiewie ptasząt, ziół woni i w szmerze strumieni, w drzew szumie, w barwie nieba i tych pół oddechu, który tak lekki dla twej piersi, że serce bije ci silniej, krew goręcej bieży i oko życiem pała. Synu! przypatrz się twej macierzy, poznaj to życie, którym pierś jej kołata.

Przez łany chlebobajne gładka płynie droga w rąbku drzew, co soczyste rodziły owoce, drogą zdążała pieszo robocza gromadka wieśniaków. A był to lud dorodny, silny i czerstwy, ubiór miał jednostajny, miły dla oka, prosty, ale chędogi⁹ dawnym krojem szyty, odpowiedni do zajęć i do pory roku. Starsi wiekiem mówili o uprawie ziemi; jako zasilać glebę, rozkruszać każdą bryłę ziemi i podły chwast wypleniać. Dziewczęta gwar wesoły wiodły z młodzieńcami, z których całej postaci, ruchów i mowy widać było umiarkowanie i życie, łagodność i dzielność zarazem. Twarze mieli ogorzałe od słońca, a dłonie szerokie i twarde od pracy.

Nagle najkrańszcza z dziewczego koła ukazała skowronka, co zawisł w błękitcie i nucił dźwięczną piosenkę, spokojny o swoje gniazdko, nad którym miały pieczę wiejskie chłopięta. Gwar umilkł – młodzież wzrokiem sięgnęła ku niebu i razem śpiew podniosła dobranymi głosy:

Gdy na górach świta dzionek,
A w dolinie srebrzy rosa...¹⁰

Synu! czemu uczucie wzdyma piersią twoją? Czemu słowo zachwytu na ustach zawisło i łza błysła w źrenicy twojej?..... Śpiew rozbrzmiał się po wzgórzach i dolinach, powtórzyły echo gaje i dąbrowy. Pieśń w przestwory ulata – córa niebios, powraca w obłoki, gdzie pieśń swoją usłyszał lirnik Ukrainy¹¹.

Kształtne niosąc narzędzia, ochoczo podążali wieśniacy na własny zagon – inni byli najęci na łan ziemianina, którego biały dworzec i piękne budynki jaśniały w gajach sadów. Nie pośpieszał za nimi dozorca, bo stróżem ich zajęć była rzetelna oświata ludu i załata od wymiaru pracy. A byłoż to widzieć, jak lud ten pracuje ochoczo przy pieśni starodawnej, która była połową duszy dziewcząt, zrodzona na tych niwach przed wiekami dawnymi, wykołysana w sercu mnogich pokoleń, wykarmiona cichą łzą i natchnieniem czystej duszy i spowijana wdzięcznie prostaczymi słowy.

Umilkło echo pieśni. Nikły łany i ludzie, doliny, ruczaje. Wszystko zasłonił, rozwiął jakiś tuman mgły w oddaleniu.

Samotnik snem kołysan inne miał złudzenia.

Było to wewnątrz wioski skrytej w wieńce sadów. Wzdłuż sioła¹² szła ulica, lipy i topole osłaniały przechodniom ścieżkę po obu stronach. Z cieniejszej drzew powodzi wychylały się z rzadka dworki wieśniacze, a w pośrodku wioski stał dom duży, chędogi, z napisem „Szkoła”. Zegar nad gankiem domu głośnym biciem mierzy czas pracowitych ludzi. Dzwonek z wieżyczki zwołuje dziatwę wiejską w porannej godzinie do szkoły, gdzie czas bieży jej szybko i wesoło wśród pożytecznych zajęć. Bo za szkołą jest pasieka, drzew szkółki i małe warsztaty, ówdzie miejsce ćwiczeń w zręczności i sile, tam znów ma swój zagon każde chłopię, na którym pielęgnuje zboża i zioła rozmaite.

Przed wieśniaczymi dworki: podcienia¹³, przedsionki starodawnego wzoru, na słupach rzezanych, owitych szerokolistnym bluszczem lub winną latoroślą – chłodne miejsca spoczynku po pracy. Obok grzędy kwiatów i różnych ziół lekarskich do apteczki kmiecia. Drzewa wysmienitym owocem ciężarne, krzewy słodkiej jagody, bujne warzywo, a ówdzie dla przemysłu przydatne rośliny i ule, do który znoszą lipiec⁴ pszczoły pracowite. Ostrokół¹⁵ nie otaczał ogrodów wieśniaczych, bo nie znano w tym siole kradzieży ni szkody. Obejścia gospodarskie gładko były brukowane i drzewami osadzone, które chronią od skwaru, huraganu i gromu. W stajni paszę zieloną żując przy żłobach swych, stały krówki mlekiem słynące i obok silne a domorośle żrebce żmudzkiego zawodu¹⁶.

Strojny wiankiem podcieni i małym piętrem stał lamus¹⁷ przy domu, skarbiec wszelkich zapasów, przyborów gospodarskich, naczyń spiżarnianych, a nawet wyszłych już dawno z użycia narzędzi, niegdys zroszonych znojem praocjów. W zapyłonych rupieciech znajdziesz tu domu dzieje, w narzędziach z różnych czasów – koleje postępu. W piwnicy pod lamusem stał miód sycony w domu i piwo w domu warzone, dla żołądka polskiego dwa napoje zdrowe.

Bocian klekotał w gnieździe na wysokim wiązcie, wierny domu przyjaciel i godło przymierza z przyrodą, które Bóg zlecił człowiekowi, zawiesiwszy nad polską strzechą to gniazdo. Drzwi kmiecego dworku stały otworem:

Bo tam gościna puścizną po Bogu,
Więc głosy serca nie cedzą przez zęby
Lecz chlebem gościa witają u progu...¹⁸

Na drzwiach pod obrazkiem Jasnogórskiej Panny położony był napis: „I ktoby was nie przyjął, ani słuchał słów waszych, wychodząc precz z domu otrząśnijcie proch z nóg waszych”¹⁹.

W widnym i schludnym wnętrzu dworku wieśniaczego wybornie uwzględniono potrzebę zdrowia i wygody. Wszędzie tu dziwna czystość, porządek i skromny a miły pozór. W pierwsze izbie stół dębowy przykryto obrusem białym, w domu tkanym. Na stole leżał smakowity chleb polski i sól z Wieliczki. Przy oknach stały krosna, do szycia maszyna krajowego wyrobu i róże kwitnące. Na ścianach wisiały dokoła obrazy świętych patronów i mężów wielkiego serca i głowy. Obrazy te wykonał malarz z pobliskiej wioski, a pasterze miejscowi wyrzeczali ramy, splatając niby w wieńce: dąb, wawrzyn i – ciernie. W rogu izby na

półkach był księgozbiór kmiecia – zaczynał go nieśmiertelny Skarga²⁰ złotosłowy, a dalej poczet wieszczów: Jan z Czarnego Lasu²¹. Zużyte karty *Pana Tadeusza* świadczyły, że wielki poemat sto razy przeczytano pod strzechą w zaścianku (o czym marzył za życia piewca wiekopomny). Dalej szedł zbiór pieśni starodawnych z melodiami, księgi dziejów w przystępnym zarysie, podręczniki rolnicze i przepisy dla gospodyń. W końcu ludowe czasopisma, gawędy, wspomnienia i serdeczny przyjaciel dziatwy – Jachowicz²².

Wszystko w tym domu jasno wskazywało, że cały ład i zarząd był sprawą niewiasty. Wszystko dowodziło, w jak grubym błędzie byli ludzie, którzy mniemali, iż oświata nie da się pogodzić z pracą ludu, iż kto wiedzy zachwyci, pług porzucić musi. Stało się inaczej. Rzetelna oświata wytepiła próżniactwo, nauczyła lud oszczędności, zaszczerpiła miłość do prostoty w życiu, nauczyła, że szczęścia nie daje zbytek, stawiając za przykład owego dostojnika, który został szczęśliwym, gdy z pysznego grodu wrócił pod strzechę ojców i zagon rodzinny własną uprawiał dłońią. Oświata przemówiła do serce kmieci: „Zostawcie naukę mędrcom, a zbytek bogaczom. Istota najmniejsza w skromnym zakątku uczciwej pracy może sama jedna tyle być warta, co tysiące potężnych i pysznych. Mało znaczy być bogatym i sławnym – ten tylko żył i ten tylko jest człowiekiem, kto płakał na wspomnienie dobrodziejstwa, które wyświadczył lub odebrał. Radość prawdziwa istnieje tylko we wzruszeniach serca. Ludzkość, litość, przebaczenie są to rzeczy w człowieku najpiękniejsze, a łzy, rzewność, wylanie się, rzeczy najśodsze w świecie...”²³.

Oświata ludu stała się środkiem do wykrycia skarbów zdolności w najliczniejszych warstwach narodu, wyprowadzała genialniejsze umysły na pole szerszej zasługi, a w milionach na roli zdwoiła pracę i moralność.

Za wioską, wśród krzyżów, przy drogach rozstajnych lipy cieniły białą kaplicę, gdzie na cichą modlitwę przybiegają co rano dwie panienki ze dworu i ich rówieśnice, hoże²⁴ dziewczęta wiejskie, i u stóp Królowej Ludów składają równianki²⁵ wonnego kwiecia. Tu nieraz w wieczór letni schodzą się wieśniacy śpiewać pienia nabożne lub w czasie kłęski błagać Wszechmocnego. Tu troskliwa matka poleca dziatwę Bogu, wędrowiec przyklęknie lub sierota żal kojąc, cichą łzę uroni.

Na pobliskim pagórku duży krag trawnika, ocieniony drzewami, jest miejscem zabawy w dni świąteczne. Więc rzesza wieśniaczej młodzieży bawi się tu w gry wesole, płaśa lub zawodzi pieśni starodawne przy świetle księżycy, pod namiotem z błękitu w milion gwiazd przybranym. Tu po żniwach wieś polska wyprawia okrężne, a najdzielniejsze żniwiarki przynoszą wysokie wieńce z wszelkiego zboża na ołtarz Bogarodzicy.

Tu w wieczór czerwcowy corocznie słycać hasło do zapalenia stosu Sobótki²⁶, a gdy wszystkie dziewczęta, ująwszy się za dłonie, staną wielkim kołem, zaczyna starodawny taniec grać kapela i młodzież dziajsko płaśa dokoła ogniska. A wtedy i dziedzice z pobliskiego dworu radzi przychodzą w kole swoich domowników, by podzielić biśiadę ludu, jak to bywało niegdyś w Czarnym Lesie²⁷. W ciszy nocnej echem jednej pieśni brzmi cała kraina i niebo jedną łuną pała ponad krajem.

I znikło piękne sioło²⁸ w widzeniach samotnika na wiejskim poddaszu. Zagaśła łuna stosu. Dąbrowa daleko raz jeszcze powtórzyła drzące echo pieśni; biała kaplica w mgle malała, znikło wzgórze z ludem. Jakaś dziwna tęsknota owładła ciężkim smutkiem duszę człowieka w szarej kapocie. On śnił i marzył ciągle, przeniesion cudownie do jakiegoś ogrodu, uroczych ustroni, do samotnych chłodników²⁹, gdzie podniebne topole nadwiślańskie, szeptały cicho srebrnym liściem, przeglądając się w spokojnym zwierciadle stawów. Na tle ciemnej zieleni, za przejrzystą wodą nęciły oko lekkie i wiotkie postacie rusałek i świtezianek³⁰, arcydzieła sztuki wykonane ze śnieżnej białości głazu, a ówdzie owite splotami bluszczu stały posągi mędrców i wieszczów narodu. W dali, za stawami, był sad brzemienny szkarłatnym owocem i mnogie grzędy bujnego warzywa.

Pośród ogrodu jaśniał piękny dworzec, a przed nim w cieniu siedziała średniego wieku kobieta z robótką w ręku. Przy niewieście siedział ogorzały z bujnym wąsem mężczyzna, na którego obliczu był wryty hart ducha, to świętych obowiązków poczucie bez granic i siła męskiej woli, a serce promienne prostotą i szczerością. Nie był to przeżyty panicz ni sybaryta³¹, którego celem życia być podniebienia kuchtą, ni samolubny handlarz swojej ziemi łanów, lecz zacny obywatel, dla którego zagon ojczysty był spójnią z ludem, krajem i przodkami swymi.

Przed kobietą stało jasnolose pacholę z otwartą książką.

Rodzinę dopełniało dwoje modrookich dziewczątek, wysmukłych jak lilie, krasnych jak wiosenne pąki róży, mające się rozwinąć w dwa kwiaty wspaniałe. Ubiór ich miły oku, skromny, jednostajny, stanowił sznurowany gorset granatowy i sukienki krakowskie a koszulki białe ukraińskie, wzorzysto wyszyte. Bujne warkocze przeplatane bławatkami spływały na ramiona. Hoże, skromne podlotki, pod skrzydłami macierzy, w której twarzy jaśniała dobroć z rozumem, widokiem swoim przypominały słowa starej pieśni:

A ty to dziewczę odchowasz,
I do Boga, i do ludzi dasz..³²

Matka słuchała lekcji dziewczątek i syna, który początkowe nauki w wiejskiej szkole przechodził. Zamknięto książki, poskładano pióra, nauka poszła dobrze, więc dziatwa promieniła się radością. Młodsza z dziewcząt, wielka lubowniczka³³ kwiatów, pobiegła skropić lilie i przeróżne zioła pielęgnowane troskliwie do domowej apteczki, uśmiechnięta nadzieją ulgi, którą zioła te przyniosą cierpiącym. Starsza, skrzętna gosposia, z garstką zebranych ze stołu okruszyn pobiegła do małych kurczątek, które dźwięcznego głosu młodzuchnej swej pani słuchały pilniej, niż starej kokoszy.

Rodzice rozmawiali o dawnych poglądach i błędach w domowym wychowaniu, które tyle szkody przyniosły społeczeństwu, gdy na przykład naukę języków uważano nie jako środek do nabycia wiedzy, ale jako cel wychowania. Nie szło o rozumny pożytek, tylko o blichtr tonu³⁴. Więc dziatwie tresowano akcent cudzoziemski, zwykle kosztem skażenia drogiej ojców mowy. A licznymi furgony jechały nad Wisłę płocze zagraniczne niewiasty, by wychowywać młodzież, której nie znały potrzeb, obyczajów, obowiązków, by w serca przyszłych obywateli zasiał chwasty, jak lekceważenie kraju i tradycji, obojętność dla ludu, dziejów, pamiątek i zwyczajów.

– Smutne były to czasy – mówił dalej ziemianin – ludzie, którzy się nazywali zachowawcami, zerwali nieć tradycji, przyjęli obcą mowę, zwyczaje i tytuły, które były w pogardzie ich ojców, karczmarzom sprzedawali gniazda cnót dziadowych, a Niemcom ziemię swych przodków. Za dobrych chrześcijan uchodzili ludzie, którzy miłość bliźnich herbami mierzyli. Za postępowych uważano tylko tych, którzy zaparli się Boga i tradycji.

– A ów zamęt i rozbrat między pojęciami o wierze filozofii, zasadach nauki. Nikt wówczas nie chciał wierzyć, że religia, nauka i poezja, staną się jednej wielkiej myśli apostołem, której Bóg wiecznym źródłem, a człowiek narzędziem.

– O stanowisku kobiet pisano dzieł stosy, naznaczając mu nowe granice i cele, nie bacząc, że sama natura i doświadczenie wieków pytanie rozstrzygnęły, że gdy przeznaczeniem mężczyzny jest ster życia publicznego, twórczość w naukach i sztuce, obrona kobiety, to zadaniem niewiasty jest wychować młode pokolenie na naród, wykształcić jego serce i obyczaj. Oba stanowiska dopełniają się wzajem i w życiu społeczeństw są zarówno ważne i wielkie, równie szczytne i święte. Że kobieta przez rodzinę działać może na historię, jak mężczyzna przez oręż i sejmy, bo nawet w ludziach najgenialniejszych przebija moralny wpływ matek. Że rozumna emancypacja kobiety polega na praktycznym wykształceniu jej umysłu i zacnym wykształceniu serca, żeby umiała spełnić wysokie powołanie matki i żony, a gdy nią nie zostanie, żeby była pożyteczną i pracować umiała.

Tu przerwał rozmowę starzec z wąsem siwym, który w skromnej odzieży, wspierając się na kuli, wszedł i pozdrowieniem Chrystusa przywitał gospodarzy. Z jego mowy i ruchów, z czerstwego oblicza, z prostej starca postawy w wieku tak sędziwym, poznałeś w nim żołnierza, którym był przed laty ten ostatni żyjący tu wojak. Od lat bowiem już wielu, ludy chrześcijańskie rozlew krwi przemieniły na podbój natury, ścieląc puszcze i bagna pod pług i ziarno, przepaście i góry pod swe stopy, wśród odwiecznego barbarzyństwa i niewoli zakładając szkoły i stawiając krzyże.

Byłże stary weteran zebraikiem, jak to bywało nieraz przed dawnymi laty? Nie. Istniały już wszędzie przytułki i ochrony, w których kalectwo i wiek niedołężny, troskliwą otoczone były opieką. Starzec był kmieciem z wioski i sąsiadem, a gościem w tym domu. Jejmość go przywitała serdecznym pytaniem o zdrowie, a gospodarz wymówką, że zapomina o swych przyjaciółach i ścisnąwszy kościstą rękę przybyłego, posadził starca przy sobie pod drzewem.

Kmieć nie miał tarczy z herbem – tylko dłoń od pługu i dwie blizny na czole; lecz były to już czasy, w których tylko osobista zasługa, cnota, dawała imię i stanowisko wśród ludzi i świata.

Stary wojownik był rówieśnikiem i towarzyszem w szeregach niegdyś z ojcem dziedzica. Dziś pług z drżącej dłoni oddał synom i wnukom, a zatrzymał sobie teorban³⁵ dźwięcznostrunny, i często na mogile poza wioską siadłszy, nucił pieśni swych czasów lub nowe układał. Na znak dany przez matkę dwie młode gosposie, przyniosły opleśniałą flaszkę starego miodu. A gospodarz rzekł lejąc w lampkę napój słodki:

– A i miód ten pamięta młode lata nasze?

– I ta lipa – rzekł wojak – tuśmy dziećmi igrali w żołnierzy wesoło, ojciec waścią dowodził, ja kapralem byłem, dopóki drewnianych szabli nie zamieniono nam na inne. O, gdyby drzewo mogło przemówić do człeka, kamień by się poruszył i płakał ze wzruszenia. – Dziad westchnął całą piersią, białą kiwał głową i przycisnął swe serce prawicą szeroką, a panienki już wiedząc, że w chwilach wzruszenia, rad chwytają za teorban i smętną pieśń nuci, żwawo starcu przyniosły z rodzica komnaty ulubione narzędzie i słodkimi słowami prosiły, by zaśpiewał jedną z owych pieśni, którymi nieraz pieścił dusze młodociane.

– Któraż dziś wam zaśpiewać – rzekł lirnik ze łzami w oku – gdy dum³⁶ tyle się ciśnie na struny, a głos już w piersi starej zamiera; ale bez żalu zejść spokojny ze świata, bo mam komu zostawić teorban wśród sioła i te pieśni, które wplotłem w jego struny. O! za moich lat młodych smutniej było człeku, ludzie byli zdrętwieli i jak lód wyziębli, moc się mędrków i wieszczów w świecie namnożyło, którzy w pieśni nie czuli rozkoszy, a z serca szydzili, inni chociaż o sercu pisali bez końca, czuć sercem nie umieli i wstydzili się zapłakać. Pieśń skromna nudziła wszystkich, a jeśli zaśpiewane w polskim domu, to pewnie w cudzoziemskiej mowie. Ale promień światła Bożego rozjaśnił ciemne myśli ludzkie.

.....
.....

– Ojciec – rzekła matrona głosem wzruszonym – zasługa tej odmiany należy się kobiecie. Odkąd płocho niewiasta godnie zajęła najwznioślejsze na ziemi posłannictwo odtąd...

Tu starzec silnie brząknął w strony teorbanu i ku niebu podniósłszy zażawione oczy, zanucił ostatkiem silnej niegdyś piersi pieśń nieznaną, o szczęściu, które Bóg szczodłą dłonią rozsiał po tej ziemi, ale człowiek potraçał boży zasiew nogą, dopóki kapłanka domowego znicza nie wniosła klejnotu niebiańskiego żniwa pod strzechę rodziny.

¹ Dworzec – dawniej: dwór, posiadłość.

² Antyfona – krótki tekst liturgiczny lub modlitewny wplątany w recytację (śpiew) psalmów, hymnów etc.

³ Karacena – zbroja łuskowa, pancerz składający się z niewielkich łusek metalowych osadzonych na podkładzie ze skóry.

⁴ Makata – wzorzysta tkanina pełniąca funkcje ozdobne, służąca do zawieszania na ścianie lub nakrywania nią mebli.

⁵ Zamczyste – dawniej: opatrzone zamkiem, zamknięciem, pełne zamków. „Srodze zamczyste” – czyli: solidnie zamknięte, okute.

⁶ Łacno – łatwo, chętnie.

⁷ Kurant – melodia wygrywana przez zegar, pozytywkę etc. (a także mechanizm, generujący tę melodię).

⁸ Ruń – wschodzące zboże.

⁹ Chędogi – czyste, schludny.

¹⁰ Oryg. „Gdy na górach świta dzionek/ A w dolinie śrebrzy rosa,/ I ja śpiewam, jak skowronek/ I ja lecę pod niebiosa” – fragment utworu *Śpiew poety Józefa Bohdana Zaleskiego*; zob. w: tegoż, *Poezje Józefa Bohdana Zaleskiego*, Lwów 1838, s. 98. Józef Bohdan Zaleski (1802–1886) – poeta romantyczny, jeden z twórców tzw. szkoły ukraińskiej w poezji polskiej. Termin ten utrwalili w polskiej refleksji historycznoliterackiej krytycy literaccy, Aleksander Tyszyński w rozprawie *O szkołach poezji polskiej*, włączonej w powieść *Amerykanka w Polsce* (1837), oraz Michał Grabowski (*O szkole ukraińskiej poezji*, 1840), określając w ten sposób twórczość romantyków, kreujących mit Ukrainy jako krainy bezkresnych stepów, melancholijnej i tajemniczej, ojczyzny miłujących wolność kozaków, a także ziemi pamiętającej krwawe walki, powstania, bunty (powstanie Chmielnickiego, Koliszczyzna etc.). Do poetów tego nurtu zaliczono między innymi Antoniego Malczewskiego, Seweryna Goszczyńskiego, Tymona Zaborowskiego, Michała Czajkowskiego, Tomasza Augusta Olizarowskiego oraz Józefa Bohdana Zaleskiego, który kreował sentymentalno-liryczny, wyidealizowany obraz Ukrainy, stylizując swe utwory na ludowe pieśni ukraińskie, dumki etc.

¹¹ Lirnik Ukrainy („lirnik ukraiński”) – tak nazywano Bohdana Zaleskiego.

¹² Sioło – wieś.

¹³ Podcienie – otwarte pomieszczenie parterowe, usytuowane wokół budynku, obiegające go, albo ciągnące się wzdłuż jednej ze ścian.

¹⁴ Lipiec – miód, nektar lipowy.

¹⁵ Ostrokół – element dawnych fortyfikacji w formie ogrodzenia z zastrzonych pali (palisada).

¹⁶ Chodzi o rasę koni: koń żmudzki (również: kuc Żemajtuka, lit. *žemaitukai*) – rasa koni w typie kuca, pochodząca ze Żmudzi, hodowana w krajach bałtyckich; konie żmudzkie są uznawane na Litwie za rasę narodową, uważa się, że towarzyszyły one wojownikom litewskim już od czasów średniowiecza.

¹⁷ Lamus – budynek gospodarczy stawiany dawniej przy dworach, służący do przechowywania przyborów domowych, starzych rzeczy, antyków, różnego rodzaju kolekcji etc.

¹⁸ „Bo tam gościna puścizną po Bogu...” – cytat (bez kropki po „zęby”) z wiersza Wincentego Pola *Do Morza Czarnego*, zob. w: tegoż, *Dzieła poetyckie Wincentego Pola*, t. III, oprac. M. Wiśniowiecki, Stanisławów 1903, s. 54.

¹⁹ „I ktoby was nie przyjął...” – oryg.: „A kto by was nie przyjął, ani słuchał słów waszych, wychodząc z domu albo z miasta onego, otrząśnijcie proch z nóg waszych” – cytat w Ewangelii wg św. Mateusza (Mt 10, 14) według *Biblii Gdańskiej* (1632).

²⁰ Piotr Skarga (1536–1612) – jezuita, teolog, pisarz, jeden z głównych przedstawicieli kontrreformacji w Polsce, nadworny kaznodzieja Zygmunta III Wazy, rektor Kolegium Jezuitów w Wilnie, pierwszy rektor Uniwersytetu Wileńskiego, autor *Kazań sejmowych* (Kraków 1597).

²¹ Jan Kochanowski (1530–1584) – najwybitniejszy polski poeta epoki renesansu, jeden z twórców polszczyzny literackiej. Autor m.in. *Trenów* (Kraków 1580), mieszkał i tworzył w Czarnolesie.

²² Stanisław Jachowicz (1796–1857) – bajkopisarz, poeta, pedagog. Autor między innymi dzieł: *Rozmowy many z Józią służące za wstęp do wszelkich nauk, a mianowicie do gramatyki, ułożone dla pożytku młodzieży*, Warszawa 1830; *Spiewy dla dzieci*, z melodiami I. Dobrzyńskiego, K. Lubomirskiego, Warszawa 1854; *Ćwiczenia pobożne dla dzieci, rozwijające myśl*, Warszawa 1857.

²³ W tym miejscu kończyła się część pierwsza artykułu, opublikowana w numerze 52 „Gazety Rolniczej”. Cytat przytoczony przez Glogera jest wypowiedzią Hippolyta Taine’a na temat powieści Charlesa Dickensa (zob. H. Taine, *Histoire de la littérature anglaise*, t. V, str. 63, 64, wyd. 1878); w polskim przekładzie przytacza go Piotr Chmielowski w swej przedmowie do *Bene nati* Elizy Orzeszkowej: „Zostawcie naukę uczonym, dumę szlachcie, zbytek bogaczom; miejcie lit ość nad nędzą pokorną i powszednią; istota najmniejsza i najbardziej pogardzona może sama jedna tyle być warta, co tysiące istot potężnych i pysznych. Strzeżcie się, byście nie zdeptali dusz delikatnych, rozkwitających we wszystkich stanach, pod wszelakimi ubiorami, w każdej porze wieku. Wiercie, że ludzkość, litość, przebaczenie, są to rzeczy w człowieku najpiękniejsze; wiercie, że rzewność, wylanie się, rozczulenie, łzy, są to rzeczy najsłodsze w świecie. Nic to nie znaczy żyć; mało znaczy być potężnym, uczonym, sławnym; nie dosyć jest być użytecznym. Ten tylko żył i ten tylko jest człowiekiem, kto płakał na wspomnienie dobrodziejstwa, jakie wyświadczył, albo jakie odebrał” – P. Chmielowski, *Eliza Orzeszkowa*, w: E. Orzeszkowa, *Bene nati*, Warszawa 1891. Trudno określić, z jakiego źródła cytat ten zaczerpnął Gloger.

²⁴ Hoża – urodziwa, tryskająca zdrowiem.

²⁵ Równianka – bukiet, pęczek, wiązka kwiatów.

²⁶ Sobótka – rozpowszechniona nazwa zwyczajów i obrzędów najczęściej wiązanych z letnim przesileniem Słońca, praktykowanych w tzw. noc świętojańską (z 23 na 24 VI), a także w okresie Zielonych Świąt; na Mazowszu i Podlasiu zwane kupałnocką, na pograniczu polsko-ukraińskim kupałą.

²⁷ Jest to bezpośrednia aluzja do *Pieśni świętojańskiej o Sobótce* Jana Kochanowskiego.

²⁸ Sioło – osiedle wiejskie.

²⁹ Chłodnik – tu w znaczeniu: zacienione, chłodne miejsce; altana, pergola, aleja, gąszcz.

³⁰ Rusalka, świtezianka – boginka, nimfa wodna z podań ludowych.

³¹ Sybaryta – człowiek rozmilowany w zbytku, wygodach i przyjemnościach, unikający trudu i wysiłku.

³² Podobna pieśń znajduje się w zbiorze opracowanym przez Juliusza Rogera *Pieśni ludu polskiego w Górnym Śląsku z muzyką*, Wrocław 1863, s. 87:

„W Raciborzu na ryneczku
Siedzi panna w okieneczku.
Siedzi, siedzi, upłakuje,
Białe rączki załamuje.
Krasna panno, nie cniej sobie,
Bo mnie gorzej niżli tobie.
Bo ty dzieciątko uchasz,
A potem go do ludzi dasz.
Ciebie biją a mnie łają,
Z miłości nas rozłączają.
A nas żaden nie rozłączy,
Tylko Pan Bóg wszechmogący”.

³³ Lubowniczka – od „lubować”, kochać; miłośniczka, amatorka.

³⁴ Ton – tu w znaczeniu: etykieta, konwenans.

³⁵ Teorban, także torban – instrument muzyczny z grupy chordofonów szarpanych, należy do rodziny lutni.

³⁶ Duma – utwór epicki, osnuty na tle zdarzeń historycznych, zawierający motywy balladowe; smutna pieśń, rodzaj elegii.

10

ALFRED MOES,
„Gazeta Rolnicza” 1882, nr 43, s. 520;
opublikowano w rubryce „Aktualności”;
podpis pod tekstem: „Z. Gloger”.

Świętej pamięci Alfred Moes zmarł dnia 3 października 1882 roku¹. Mamy tu zaznaczyć zgon człowieka, który żył krótko i zmarł młodo, ale pracował dużo i szedł tylko drogą czynu. Tym razem kosa śmierci nie ścięła dojrzałego ziarna, ale nagle i niespodziewanie wyrwała spośród nas pracownika w kwiecie wieku, zbrojnego od stóp do głów w siłę szlachetnego charakteru i żelazną wytrwałość, pracownika, przed którym widniała przyszłość brzemiennea w słodkie a obfite owoce jego trudów i prawdziwych zasług na polu stanowiącym podstawę bytu tego społeczeństwa, wśród którego Moes urodził się, mieszkał, które kochał i dla którego chciał żyć i pracować najdłużej.

Świętej pamięci Kamil Alfred Moes, syn właściciela znanych zakładów przemysłowych w Choroszczy i Pilicy², urodził się roku 1852 w Choroszczy na Podlasiu. Szkoły ukończywszy w Dreźnie i praktykę rolniczą w jednym z najlepszych gospodarstw śląskich, ożeniony roku 1873 z Wandą z Gadomskich, osiadł w Nowosiólkach pod Choroszczą w powiecie białostockim. Spustoszone gospodarstwo i niełatwe warunki miejscowe, a zwłaszcza brak rąk do pracy rolnej w pobliżu wielkich fabryk, nie tylko że nie zniechęciły młodego rolnika, ale przeciwnie, zdwoiły w nim energię i zaradność. Przedsiębiorczy gospodarz podniósł najprzód browar piwny w Nowosiólkach do możliwej doskonałości i wysokiej produkcji, na którą zjednał wielki popyt w zachodniej połowie guberni grodzieńskiej. Następnie wybudował oborę, która w ciągu lat kilku stała się jedną z najpiękniejszych i najintratniejszych w całym kraju. Świętej pamięci Moes sprowadzał z zagranicy buhaje holenderskie i angierskie³ i łączył z najmłeczniejszymi krowami podlaskimi. Dla gospodarstw utrzymujących bydło mniej zbytkownie zalecał rasę angierską. Porządek i racjonalność w żywieniu inwentarza, śmiałość w obliczaniu od każdej krowy codziennego udoju, który nie tylko się mierzył, ale nieraz i ważył, jednym słowem, cały kierunek i dozór był tak praktyczny i umiejętny, że obora nowosielska służyć mogła za wzór nie tylko w kraju naszym, ale i za granicą.

Rozwój gospodarstwa rolnego postępował na równi z przemysłem. Pomimo że Nowosiółki nie miały pierwszej klasy pszennych gruntów, a jednak plon pszenicy doprowadzony został do ziaren 12–13. Świętej pamięci Moes był biegłym administratorem i całą rachunkowość prowadził sam z zadziwiającą ścisłością, porządkiem i prostotą. Na mechanice rolniczej, wadach i zaletach wszelkich narzędzi znał się wybornie. O ile zaś lubił wszystkiego dokonać i zręcznie dokonywał, następujący przytoczymy przykład. Oto podług rysunku i opisu podanego przez „Gospodynię Wiejską”⁴ sam zbudował raz przyrząd do wylęgania kurcząt, na którym czynione próby powiodły się jak najlepiej. To znowu bez pomocy inżyniera urządził wodociąg zaopatrujący dom mieszkalny i całe gospodarstwo w wodę.

Zmarły był zamięłowanym pomologiem⁵. Z powodu bliskości miast i fabryk ogród w Nowosiólkach umiejętnie prowadzony dostarczał mu znacznych korzyści z rozmaitego warzywa, nowalii i takich nawet owoców, jak truskawki, które wydzierzawiał kwaterami⁶. Miłośnik sadownictwa, prowadził ciągłą korespondencję z Lukaszem⁷ i znakomitszymi ogrodnikami w Niemczech, śledząc bacznie za ostatnim postępem

nauki. Liczył w przyszłości na sprzedaż do Petersburga i Rosji i w tym celu założył ogromną szparagarnię i olbrzymią plantację róż sztamowych⁸. W ogrodach i na polu, gdzie na sześciu morgach głęboką regulówkę⁹ urządził, znalazło się obliczonych szczegółowo w registrach ogrodowych 276 tysięcy szczepów płonek¹⁰, krzewów i dziczek¹¹: grusz, jabłoni, śliwek, róż i leśnych drzew pożytecznych.

Wszystko to było owocem pracy lat dziewięciu, pracy początkowej, ze szczupłymi zasobami rozpoczętej. Czegoż można by się spodziewać, gdyby, zmarły w 30. roku życia, poprowadził swój warsztat przez drugą trzydziestkę? Toteż okolica Choroszczy i kraj w śmierci Alfreda dotkliwą poniosły stratę.

Zmarły był człowiekiem w obejściu domowym łagodnym, wyrozumiałym, ludzkim i nadzwyczaj gościnnym. Skromny, nie lubił się z niczym chwalić i popisywać. Charakter miał idealnie prawy, uczynny i szlachetny. Obok gruntownej wiedzy specjalnej był gorącym miłośnikiem poezji i literatury krajowej, kupował dzieła historyczne, a nawet był gorącym obrońcą tradycji i obyczaju, które pokochał. Popierał żywioł miejscowy i oficjalistów¹² swoich dobiegał i wyszukiwał tylko wśród krajowców.

Wy, panowie, którzy szukacie blasku dla siebie na zasługach przodków waszych, przypatrzcie się, na jakiej drodze sami zdobywać [je] macie. I wy, którzy zagonem¹³ ojcowizny frymarczycie¹⁴ i spod nóg swych ziemię wytrącaacie i gniazda cnót prastarych cudzoziemcom wydaliście, i wy, coście dla uciech światowych odbieżeli [od] zagród rodzinnych lub tarcze herbowe zastawili w domach gry i rozpusty, i wy, którzy choć kość w kości tej ziemi, ale cudzoziemską mowę i obyczaj wielbicie – bierzcie przykład i uczcie się miłości pracy na zagonie ojczystym i cichego czynu w domowych progach, czynu bez którego nikt nie ma dziś prawa do obywatelskiego i społecznego stanowiska.

¹ Kamil Alfred Moes (1852–1882) – syn pochodzącego z Niemiec przemysłowca Christiana Augusta Moesa (1810–1872), posiadającego zakład tekstylny w Choroszczy, właściciel dóbr Nowosiółki pod Choroszczą.

² Pilica – w XIX wieku osada miejska nad rzeką Pilicą w powiecie olkuskim guberni łódzkiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto w powiecie zawierciańskim województwa śląskiego; dobra w Pilicy zakupił Christian August w 1851 r., fabrykę tekstylną uruchomił w 1864 r.

³ Tzn. należące do rasy angielskiej, wywodzącej się z Półwyspu Angeln w Niemczech.

⁴ Gloger ma na myśli artykuł własnego autorstwa pt. *Kilka uwag w sprawie hodowli drobiu*, „Gospodyni Wiejska” 1880, nr 3, s. 33-37; zob. s. 995-1000 w tym tomie.

⁵ Pomolog – znawca drzew i krzewów owocowych; sadownik.

⁶ Glogerowi chodzi albo o to, że Moes sprzedawał truskawki kwaterkami (dawna miara objętości ciał płynnych i sypkich [ok. 0,25 litra], również naczynie o tej pojemności; ewentualnie chodzi o kwartę: 0,71 litra), albo że wydierzał ludziom kawałki pola truskawkowego (kwatery – pomieszczenie lub pole przeznaczone do wydierzawienia/wynajęcia).

⁷ Glogerowi chodzi o niemieckiego Sadownika Edwarda Lucasa (daty życia nieznaną), którego prace w XIX wieku przekładano na język polski, m.in. *Sadownictwo* (Warszawa 1873).

⁸ Ształmowa – pienna, czyli posiadająca pień.

⁹ Regulówka – przekopanie ziemi na głębokość ok. 40–60 cm w celu jej spulchnienia, zwykle z przerzuceniem warstw wierzchnich na spód.

¹⁰ Płonka – nieszczepione drzewko.

¹¹ Dziczek – młode drzewo owocowe lub ozdobne wyrosłe z nasienia, używane do szczepienia odmian szlachetnych.

¹² Oficjalista – osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim.

¹³ Zagon – długi, wąski pas ziemi uprawnej.

¹⁴ Frymarczyć – handlować, zwłaszcza zamiennie; w sensie pejoratywnym: handlować czymś, czym się nie powinno.

„GOSPODYNI MIEJSKA I WIEJSKA”,
 „Gazeta Rolnicza” 1883, nr 1, s. 9;
 opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące”;
 brak podpisu pod tekstem.

Z końcem roku 1882 upływa lat sześć od czasu, jak wychodzić zaczęło w Warszawie pismo powyższe i zostaje ciągle pod sumienną redakcją znanego autora dzieł agronomicznych¹ pana Zygmunta Jaroszewskiego². „Gospodyni Miejska i Wiejska” obejmuje już sześć grubych tomów, a w nich przeszło tysiąc specjalnych artykułów, drugi tysiąc drzeworytów i co najmniej trzeci tysiąc rozmaitych sposobów, przestróg i przepisów kuchenno-spiżarnianych. Przypuśćmy, że pomiędzy ziarna zamieszało się tam niekiedy i źdźbło plewy, to w każdym razie pismo ma już swoją przeszłość i zasługę, tym bardziej, że należy do nielicznej u nas garstki pism specjalnych, które walcząc z ciężkimi przeszkodami, bnać muszą po ciernistej drodze bez jutra, wśród apatycznego chłodu społeczności naszej. Zdawałoby się, że „Gospodyni”, która w każdym domu wiejskim i miejskim pożyteczną być może, powinna należeć do pism najpopularniejszych. Tymczasem wcale tak nie jest, a nie jest z tego powodu, że gosposie nasze nie odczuwają widać potrzeby postępu w gospodarstwie domowym i wierzą tylko w rutynę, nie mając ochoty korzystania z doświadczenia innych. Szkoda, że „Gospodyni Miejska i Wiejska” nie dołącza jakichś mód paryskich lub nowelek, a niezawodnie zwiększyłyby znacznie koło swoich czytelniczek. Ale żart żartem, a objaw nie jest wcale pocieszającym i dlatego radzibyśmy zwrócić na to uwagę wszystkich mężów naszych gospodyń. Gdy jejmość prenumeruje sobie „Bluszcz” lub „Tygodnik Mód”, to małżonek powinien jej sam zaprenumerować „Gospodynię”, a każda z pań będzie z tego rada i będzie się dziwiła, dlaczego nie znała tego pisma pierwej.

¹ Czyli dotyczących agronomii, dziedziny wiedzy dotyczącej rolnictwa, zarządzania gospodarstwem wiejskim oraz hodowli roślin i zwierząt.

² Zygmunt Jaroszewski (1882–1891) – redaktor naczelny i wydawca „Gospodyni Wiejskiej”; botanik i ogrodnik; pisarz i publicysta; autor licznych książek i artykułów, m.in. *Gospodarstwa wzorowego. Uprawy roślin zbożowych i pastewnych, grozdkowych, koniacyjnych i traw*, wyd. ilustrowane, Kraków 1877; a także *Współek przedsiębiorstw rolniczych*, Warszawa 1874.

NASZE OBRZĘDY WESELNE,

artykuł ukazał się w 4 odcinkach: „Gazeta Rolnicza” 1883, nr 9, s. 97-99;
1883, nr 10, s. 109-112; 1883, nr 12, s. 133-135;
1883, nr 13, s. 145-148;
opublikowano w osobnej rubryce;
w tytule każdej części widnieje dopisek: „napisał Zygmunt Gloger”.

I

Odkąd nauka historii przestała być suchym spisem wydarzeń i dat – odtąd w rachubę żywiołów społecznych weszły nowe czynniki. Pierwszym zadatkiem dziejów jest ziemia, która narodom przypadła w przedwiecznym dziale. Drugim jest krew ludu – świętość związków w rodziny przechodzi tu na wielką rodzinę zbiorową, a stąd ta solidarność uczuć w rzeszy krwią połączonych. Trzecim jest mowa i obyczaj – obyczaj, ta symboliczna forma ludzkich myśli, uczuć i wyobrażeń.

Człowiek, z ciała i ducha złożony, ma też odpowiednie do tych dwóch pierwiastków potrzeby: materialne i moralne. Bez moralnych jest tylko zwierzęciem, tylko aparatem do trawienia. Rodzina, ten wielki, święty wyraz dla każdego uczciwego człowieka, jest najpierwszym jego węzłem moralnym, jest tą świątynią, z której podwoi wychodzą na drogę życia: pokolenia, społeczeństwa, narody. Obyczaj rodzinny, domowy jest probierzem moralności społecznej.

Opoką, na której stoi on niezrównanej piękności przybytek cichego poświęcenia i miłości, jest świętość związku małżeńskiego. Niby trzy baszty warowne strzegą owej świątyni przed Ahrimaniem¹, duchem upadku i spodlenia: *wiara, prawo i obyczaj*.

Człowiek ma w naturze swojej wrodzone pewne dobre instynkta do utworzenia praw obyczajowych i kodeksów moralności społecznej, które sięgają dalej niż władza i uchwały prawodawców. Instynktem to człowiek przeczuł znaczenie rodziny w społeczeństwie, a który naród silniej rozwinął ten instynkt szlachetny, ten w swoim obyczaju większą otoczył uroczystością założenie każdego ogniska rodzinnego.

Nasze gody weselne, taką przystrojone mnogością pieśni obrzędowych, od pierwszej chwili swatów do końca biesiad tworzą dziwnie piękny dramat z rodzinnego życia praojców naszych, przedstawiają szereg obrazów rzewnych, symbolicznych, rycerskich. Są najcenniejszym zwierciadłem charakteru i uobyczajenia, pojęć i życia narodu i są ciekawym polem badań dla psychologa i estetyka, etnologa, prawoznawcy i każdego miłośnika rzeczy narodowych.

Prastary nasz obyczaj był wspólny wszystkim warstwom narodu. Owa wielka różnica dawnych stanów polegała na różnicy majątku, zajęć, przywilejów i stanowiska społecznego, ale nie na różnicy obyczajów. Tradycja obyczaju była wspólna. Wesele pod strzechą kmiecia, we dworze szlachcica i na zamku pana zarówno brzmiało pieśnią bez przerwy, zarówno było niegdyś pasmem tych samych obrzędów do zamożności domu tylko zastosowanych. Z biegiem czasu możniejsi, idąc za polem² światowym, zaczęli z wolna zrywać nici tradycyjnego obyczaju. Dopełniły się wielkie zmiany w obyczaju domowym współcześnie ze zmianą stroju – razem z upowszechnieniem upokarzającego uczucie narodowe nałogu zastępowania mowy rodzinnej mową cudzoziemską. Śmiesznym też jest czyniony nam nieraz zarzut konserwatyizmu. O grzech ten można chyba posądzić sam lud wiejski, który zwyczaje starodawne najdłużej pielęgnuje.

Nasze dawne pieśni i obrzędy weselne, o których pisarze starożytni polscy zostawili świadectwa, które szlachta jeszcze w zeszłym stuleciu zachowywała, a lud resztki ich zachowuje dotąd – są szacownym klejno-

tem w obyczaju starej Lechii³, w sercu Słowiańszczyzny, nad brzegami płowej Wisły. Więc ze skarbem tym obyczaju praocjów naszych poznajmy się tu bliżej.

Dawny stosunek patriarchalny, powaga władzy rodzicielskiej, nie pozwalały, aby młodzian sam osobiście prosił dziewczycy o jej rękę, żądał wyznania u czuć. Dziewczę w piętnastej wiosnie życia, niedoświadczoną, płochą, nie mogło samo wyrokować o swoim losie. Małżeństwo pojmowano nie tyle jako wzajemny stosunek serc, który uważano za rzecz nabytą, ale jako „święty zakon”⁴, w którym zakładało się uroczyście nowe gniazdo, dom, ród. Rodzice więc swatali i naradzali się ze sobą, a młodzian wysyłał dziewczosłębą⁵. Dziewosłębem, czyli swatem, tak u szlachty, jak kmieci, nie mógł być nigdy bezzenny gach, ale człek poważny, godny, wymowny, żonaty, bo nużby podług starego przysłowia panna rzekła: „Panie swacie – wolę za cię”? Młodzian też, gdy był proszony żartem na swata, zwykł odpowiadać: „Nie mogę za ciebie – jeno za siebie”. Dziewosłęb był zwykle u możnych uprzywilejowany do tego w każdej okolicy szlachcic; u ludu – jeden z rezolutnych w wiosce kmieci. Były dni, które uważano za najszczęśliwsze do wszelkich przedsięwzięć. Dziewosłęb też jechał z oświadczynami zwykle we czwartek, niekiedy we wtorek lub sobotę. Lud dotąd te dni zachowuje, a że podług odwiecznego zwyczaju wszystkie obrzędy godowe odprawiano w godzinie północy, późno więc swat ludowy przybywa z młodzianem i pukając do zapartych drzwi chaty nawołuje:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus nasz!
 Nie przebudzamy was,
 Zaświećcie, dajcie miareczki,
 Wypijem za was i za nadobne dziateczki!...

Swaty u ludu naszego wybomnie małuje piosnka krakowska:

Pocóżście przyjechali,
 Moi mili goście!
 Jeźlim wam się spodobała –
 Ojca, matki proście.
 A ja sobie pójdę za piec,
 Niby będę płakać
 A wy na to nie zważajcie,
 Ino targu dobijajcie,
 A będziemy skakać.

Polityka obyczajowa, celem uniknięcia przykrej ustnej odmowy, ustanowiła w przyjęciu młodziana pewne symboliczne znaki rekuzy⁶. Żle widziany zalotnik spostrzegał w domu panny wieniec grochowy, jeżeli nocował, zawieszony nad jego łóżem. Grochovina bowiem wymłócona jest symbolem jałowości. Dziewica ukraińska podawała niefortunnemu dziewczosłębowi, wrzekomo⁷ przez pomyłkę, w miejsce chleba, arbuza⁸. To samo znaczenie ma przyjęcie szarą polewką. Na Żmudzi sposób ułożenia mięsiwa w potrawie grochowej, zwanej *szupinie*⁹, bywał złą lub dobrą dla młodziana wróżbą. Kąski ustawione pionowo były pomyślnym znakiem.

Rozpromieniony szlachcic, gdy mu się swaty powiodły, śpiewał ochoczo:

Gospodarzu nasz!
 Śliczne córki masz!
 Staniemy tu koła proga,
 Będziem prosić Pana Boga,
 To nam jedną dasz!

Dawniej bowiem tak samo we dworze szlacheckim, jak w chacie kmiecej, każde przyjęcie gościa i najmniejsza biesiada nie obeszła się nigdy bez śpiewów. Piosnkę powyższą słyszałem jeszcze u ludu, gdy swat przestąpił z młodzianem próg chaty gościnnej. Dawniej, po swatach wiejskich ojciec lub matka dziewczki szli do dworu na poradę w tak ważnej sprawie i tam dostawali w podarku pszenicę na godowe pieczywo, na kołacze i korowaje¹⁰.

Już u starożytnych ludów znane były zaręczyny jako uroczysta obietnica zamężcia¹¹. Widzimy to u Hebrajczyków i Rzymian, widzimy w początkach Chrześcijaństwa, gdzie akt umowy biskup przy świadkach podpisem stwierdzał. Zaręczyny nie były obrzędem kościelnym, ale były prastarym ślubnym obrzędem ludów. U dawnej Litwy zamieniał pierścienie nowożeńców *szwalgon*¹², kapłan weselny, i miał przemowę przy tej ceremonii. I u nas przywiązuje się wielkie, tradycyjne znaczenie do zrękowin¹³. Zbiera się rodzina, sąsiedzi zbierają najzyczliwsi. U ludu około północy, gdy pierwszy kur zapieje, oblubieńcy u nóg rodziców otrzymać powinni błogosławieństwo. Sadowią ich potem za stołem przy sobie, a dziewosłab nad młodą parą zakreśla krzyż święty i prawe ręce na bochenku chleba związuje białym wyszywanym ręcznikiem obrzędowym, podnosi uroczystym głosem śpiew:

Łączmy, łączmy, przyjacielskie dłonie,
Łączmy, łączmy, przy tak zacnem gronie!

Następnie zamieniając obrączki i wianki skropione święconą wodą, śpiewa dalej, a za nim wszyscy:

Bóg zaczyna i Bóg kończy,
Kochające serca łączy!
Tobie wstążka i pierścionek,
A mnie wianek z trzech równianek¹⁴!

Dziewosłab miewa przemowę do zaręczonych, którzy zamieniają podarki. Następują wiwaty. Wieniec panny przypinają do czapki narzeczonego, wieniec młodziana do głowy dziewicy. Ojcowie naradzają się nad przyszłym bytem młodego stadła¹⁵. U możnych spisywano ugodę na papierze. Znaną jest między innymi taka umowa pani Cieciszowskiej, podczaszyny liwskiej, z panem Szelutą¹⁶, cześnikiem rzeczywistym, poślubiającym jej córkę Antoninę, która była babką Joachima Lelewela¹⁷. Do tej urzędowej ugody przedślubnej pani podczaszyna liwska wpisała córce wychodzącej za mąż, rady zacnej, doświadczonej i światłej matrony polskiej.

Owo wiązanie rąk jest pięknym symbolem połączenia dwóch istot w jedno przymierze, na jedną drogę żywota, po której mają iść ręka w rękę – aż do mogiły. Ręka jest symbolem woli i postanowienia – prawa ręka, która się łączy, jest jeszcze symbolem dobrej wiary. Dwie dłonie podane są znakiem zgody i sojuszu. Niekiedy wiązywano razem i ręce rodziców na znak, że za ich wolą i sprawą koiarzy się młode stadło. Stary obyczaj lubuje się w symbolach, bo duch człowieka wiecznie myśl swoją chce widzieć wcieloną w odpowiednie dla niej znaki zmysłowe. Wynika to z prostego stosunku myśli do czynu, idei do faktu. Chleb, na którym związuje się ręce, jest symbolem bytu, podstawą zmysłową żywota. Dwie ręce związane na bochnie chleba to najplastyczniejszy symbol dobrobytu rodziny, a zarazem uroczyste w pojęciach ojców naszych równouprawienie pracy dwojga małżonków.

Ręcznik obrzędowy przechowuje się do zgonu i kładzie do trumny na znak, że i śmierć cielesna nie rozwiązuje duchowego związku małżonków. U szlachty rączniki takie bywały jedwabiem i złotem haftowane, a dotąd jeszcze można widzieć wyszywane u kmieci w niektórych okolicach Kujaw, Wołynia i Ukrainy.

Pierścień jest prastarym godłem wiary. Przy zaręczynach stał się godłem wiary obiecaniej; przy ślubie – zaprzysiężonej. Zamiana pierścieni – symbolem wiary wzajemnej. Małżonkowie nie zdejmują też nigdy obrączek, bo mają im one w każdej chwili przypominać zaprzysiężoną wierność. Córki dzielą się ślubną matki obrączką, aby jej cząstki wprawić do obrączek swoich, bo jakże miłą pamiątką dla dzieci jest ślubny pierścień ich rodziców.

II

Obyczaj narodowy przywiązuje wielką wagę do udzielania podarków. Wzajemne podarki oblubieńców są zakładem¹⁸ ich uczuć, związaniem przyrzeczeń. Dziewica ofiarowywała narzeczonemu owoc mozolnej pracy drobnych rączek swoich. U możnych bywały to nieraz białe pasy, które przez pół roku kolorowym jedwabiem i złotem haftowano. U ludu dotąd jeszcze podarki panny młodej powinny być przez nią cienko uprzedzione, gęsto utkane, biało wybielone, zręcznie uszyte, a lud przechował tylko to, co niegdyś było w szlachty i narodu obyczaju.

Wesele u możnych bywało zawsze uroczystością całej okolicy, powiatu, ziemi lub województwa. Dotąd u kmieci każde wesele jest uroczystością całej wioski. Tu i tam wszyscy są krewni lub powinowaci. Owo dawne zbieranie się rodu pod wspólny znak rycerski, spowodowało w naszym obyczaju uznawanie najdalszych pokrewieństw, stąd możni bratali się z szaraczkami. Jeżeli w wiosce kmieć wyprawia biesiadę, nie masz tam wyjątków dla nikogo. Po dworach na okrężne zapraszano gości z sąsiedztwa na wspólną z ludem uroczystość. Przy granii jednej kapeli i otwartych oknach szlachta tańczyła w komnatkach – lud przed dworem. Tany rozpoczynał dziedzic z przodownicą¹⁹, a jejmość z sołtysem lub wójtem. Nawet Sobótka świętojańska²⁰ była wspólną biesiadą, a Kochanowski pisze:

Tam goście, tam i domowi
Sypali się ku ogniowi...²¹

Pan, żeniąc syna lub wydając za mąż córkę, wyprawiał dla włości ucztę, a najpoważniejsi kmiecie błogosławili młodą parę. Też i lud idzie do dworu prosić na swoje wesela i o pobłogosławienie młodej pary.

Zapraszanie gości u ludu odbywa się uroczystość, powtarza dwa lub trzy razy, w dni do tego uprzywilejowane: czwartki i soboty. Uskutecznią to zwykle starszy i młodszy druźba, w pewne przystrojeni oznaki, a nikogo pominąć im niewolno. Starszy, zwany niekiedy *postem*, zaprasza długą oracją, a towarzyszy mu nieraz skrzypek.

Wszyscy weselnicy w naszych godach składają jakby hierarchię obrzędową – mają swoje urzędy i nazwy. Dziewosłab zostaje starostą weselnym – bywa po dwóch starostów, po jednym ze strony pana i panny młodej. Mężczyźni żonaci, przybierają w ogóle miano swatów – kobiety zamężne: swach, swatek, staroścín. Chrzestna matka panny młodej, żona sołtysa, wójta lub dziewosłeba, bywa starszą swachą, staroścíną. Młodzież dzieli się na druźbów i druźny. Druźbą panny młodej jest jej brat, a jedna z przyjaciółek starszą druźną. Siostry pana młodego są jego druźnami, bracia i przyjaciele druźbami. Najrezolutniejszy i po weselach bywa jest starszym druźbą. Zowią go w wielu stronach „marszałkiem”, bo do niego należy utrzymanie porządku. On sprowadza muzykę, jedzie na czele orszaku weselnego, usadza gości przy stołach, jest krajczym i podczaszym²², prawi oracje i śpiewa, a stąd mówią o nim: „Oj druźba, druźba – ciężka twoja służba”. Rusini galicyjscy przechowali jeszcze w hierarchii weselnej *pisarza* i *sędzięgo*²³, niby do spisywania posagu, jak to u możnych bywało. Na godach szlachty bywali oratorowie weselni, którzy u ludu pińskiego²⁴ zowią się dotąd *mówistami*.

Ostatni wieczór przed ślubem, zwany *dziewiczym wieczorem*, obchodzony bywa uroczystość w domu panny młodej. Druźny otaczają smutną bogdanek²⁵, śpiewają pieśni i wiją wieńce ślubne. Pan młody przez druźbów swoich przesyła dla oblubienicy ślubne dary. U szlachty jeszcze na początku tego stulecia bywały to drogie materie, wstążki, białe aksamitowe trzewiki, kwiaty w wazonach, łakocie osobliwe i kosze słodkiego wina. Tańce przeciągały się do późna, a kapela pana młodego grała pod oknami panny „na dobranoc”.

Lud przechował dotąd z dawnych czasów cały poetyczny obrzęd wicia wieńców. Gdy panna młoda przynosi i rozsypuje zieloną rutę²⁶ na biały obrus – grono dziewcząt zawodzi śpiew:

Rozsypała dziewczyna
Drobną rutkę po stole,
Hej po stole cisowym,
Po obrusie bielonym!
Któż tę rutkę pozbiera,

Kasi wianek uwije?
Ojcieńko rutki nie zbiera,
Bo w niej nadziei nie ma!

Dalej śpiewają, że i matka, i brat, i siostra rozsypanej rutki zebrać nie chcieli – aż dopiero:

Jasieńko rutkę pozbierał,
Bo w niej nadzieję wszystką miał!

Po uwiciu wianków śpiewają:

Hej potoczyła nadobna Maryś
Zielony wianek po stole;
Trzymaj go ojcieńku, sokole!
Pan ojciec wianka nie bierze,
Bo już od żalu nie może!

I nie chciała go wziąć ani matka, ani brat, ani siostra, tylko luby wezwany śpiewem: „Trzymaj Jasieńku, sokole” – zawołał:

Oj, wezmę go – oj, wezmę go!
Oj, i wianek – i ciebie!

Z pieśni śpiewanych po różnych okolicach kraju w wieczór przedślubny można by cały złożyć poemat. Oto gdy starszy družba bierze w taniec wianek i pannę młodą – towarzyszy temu śpiew:

Idzie w tanek, idzie w tanek,
Ruciany wianek!
Idzie za nim, idzie za nim,
Piękny młodzianek!
Idzie w tanek, idzie w tanek
Zielona rutezka!
Idzie za nią, idzie za nią
Piękna panienczka!
A do koła družebkowie²⁷,
Do koła, do koła!
Niechże będzie panna młoda
Wesoła, wesoła!

U szlachty rano przed ślubem kapela pana młodego budziła jego bogdanę, grając pod oknami „na dzień dobry”. Lud tu i ówdzie w Augustowskim i na Wołyniu²⁸ przechował ten zwyczaj dotąd. Jeżeli nie muzyka, to druhny przebudzają ze snu towarzyszkę swoją śpiewem, który w poetycznej przenośni maluje przybycie pana młodego:

Przyleciał sokół na dworski okół²⁹,
Piórka na nim zadrżały,
Wybierajże się nadobna Maryś,
Albo ci czas nie mały!
Bo to nie na roczek, ani na tydzień,
A jeno na wiek cały!

Szymonowicz³⁰ w czasach zygmuntońskich tak nam opisuje przybycie pana młodego u szlachty:

Jedzie z swoją drużyną panicz urodziwy
 Panicz z dalekiej strony, pod nim koń chodziwy,
 Koń łysy, białonogi, rząd na nim ze złota,
 Panno! gotuj się witać, już wjeżdża we wrota.
 Już z koni posiadali, wszystko się podwórze
 Rozśmiało, jak niebo od wesołej zorze,
 Już i matka i panna witać cię wychodzi,
 Poprzedź ich ręką; tobie poprzedzić się godzi
 I czołem nisko uderz...³¹

Pan młody przybywał zawsze konno, w dzielnym orszaku družbów, z odgłosem towarzyszącej mu kapeli. Toteż Rej powiada: „bęben przed tobą kołace, surma³² wrzeszczy, a chlōpi się po płociech wieszają, ukazując sobie gdzie tu pan młody jedzie”. W zesłym wieku szlachta zaniechała tego zwyczaju i odtąd pan młody przybywał w kolasie³³ z poważnym przyjacielem, niby swatem, ojcem przybranym. Lud tylko, którego wszystkie obrzędy domowe są echem starego narodowego obyczaju, zachował odwieczne formy i do-
 tąd widzieć można, jak przed wrota przybrane w gałęzie zielonej choiny zajeżdża konny orszak pana młodego ze skrzypkiem i bębni³⁴. Drużbowie strzelają z pistoletów, ale wrota zastają umyślnie zaparte, a za nimi pusty dziedziniec. W czasach bowiem dawnych, gdy dworce były warowne, a w dworcu kwitło rumiane dziewczę, nie wpuszczano tak łatwo zbrojnych podróżnych za ostrokół. Więć družbowie śpiewają za wrotami:

A wynijdźże do nas,
 A przywitajże nas,
 Czego będziesz płakała?
 Czy cię główka boli,
 Czy nie do twej woli,
 Czy ci ojca, matki żal?
 Główka mnie nie boli,
 I nie mam niewoli,
 Jeno mi wianeczka żal!

Zwyczaj przybywania konno tak bywał silnie przestrzegany u ludu, że raz widziałem, jak pan młody, choć w tymże dziedzińcu co narzeczona mieszkał, wsiadł na konie z družbami w stajni i przed zamknięte drzwi domu z pieśnią podjeżdżał. Lud czasem zachowuje także zwyczaj dawniej szlachty, że gdy pan młody wyjeżdża ze swego domu, a rodzice go błogosławią, to swat lub marszałek miewa do niego orację. Marszałek ten, czyli starszy družba, wiezie zawsze dla panny młodej wieniec na gałęzi rozmarynu, mirtu, jodły lub jałowcu, którą trzyma u dołu przez chustkę podarunkową lub haftowany ręcznik. Gałąź ta, zwana krzakiem, różgą weselną lub jabłonką, przybrana czasem w jabłka, makówki i rośliny nietracące pod śniegiem zieloności, ma przedstawiać symboliczne drzewo żywota i plonu.

Warkocz jako ozdoba głowy, równie jak wieniec jest godłem kraszy³⁵ dziewczęcej. Podług bowiem starego obyczaju ludów, niewieście zamężnej, obowiązkom matki i domowi poświęconej, nie godziło się zalotnie trefić³⁶ włosów, ale obcięte przysłaniać. Stąd wychodzącej za mąż dziewczycy rozplatanu uroczyście przed ślubem warkocz, który przy oczepinach, czyli zasłonięciu włosów, podcinano. Szymonowicz tak pisze o chwili rozplecin:

Panno, czas już rozpuścić warkocze rozwite,
 Czas oblec szaty takiej sprawie przyzwoite

 Toż i za matek naszych w obyczaju miano i tak dalej³⁷.

Gdzie lud dochował pierwotny stary zwyczaj, tam obrzęd rozplecin odbywa się koło północy w dziewicy wieczór. Na środku świetlicy stawiają dzieżę chlebną³⁸. Panna młoda ucieka do komory, ale wyprowadzają niebogę i sadowią na dzieżę. Druhny wtedy zwiążują wstążkami mocno warkocz i zatykają weń szpilki, aby drużbom utrudnić rozplatanie, rzewnie zawodzą:

Usiadła Maryś na białym kamieniu,
Rozpuściła włosy po prawem ramieniu.
A leżcie mi leżcie moje złote włosy,
A nie otrząsajcie po tej wiosce rosy,
Nie będę was plotła ani ubierała,
A co na was spójrzę, to będę płakała!

Następuje symboliczne kupno kosa³⁹ dziewiczej przez drużbów pana młodego od brata panny. Obrzęd ten, będący w dawnym obyczaju oznaką prawowitego wejścia w posiadanie żony, jest u nas zabytkiem czasów piastowskich, gdy, jak świadczą współcześni, z powodu znacznych darów, które żeniący się składać musieli rodzicom dziewic, mnogość córek wzmagala bogactwo domu. Tradycję piastowską przechowuje lud w obrzędzie kupna warkocza, tego godła kraszy dziewiczej, za które nieraz otrzymuje panna młoda od pana młodego, jego rodu i drużbów kilkanaście srebrnych talarów.

III

Po symbolicznym kupnie warkocza drużbowie przystępują do jego rozplatania. Pieśń wzywa najprzód brata rodzonego panny młodej jako stróża obrońcę godności siostry; po rodzonym braci dalszych i drużbów. Rozplatają wreszcie wszyscy na znak, iż ród cały uroczyście akta kupna potwierdza.

Do ślub oprócz rucianego⁴⁰ wianka przybierano pannę młodą w „koronę”. U ludu korona taka była ze świecideł, u możnej szlachty z klejnotów. Był zwyczaj w wielu miejscach, że cnotliwe dziewoje wiejskie przystrajano do ślubu w ową koronę we dworze. Była to zaszczytna nagroda cnoty, na którą starały się zasłużyć córki kmieci u dziedziczek włości.

Panna młoda rozdaje drużbom pana młodego podarki, a najczęściej ręczniki przez nią wyszywane. Druhny przypinają im rutę lub rozmaryn do boku lewego, to jest po stronie serca, tylko wdowcom do boku prawego.

Przed wyjazdem do ślubu miewano przemowy: od rodziców przemawiał do pana młodego „oddając pannę” jeden z krewnych, a ktoś ze strony młodziana w odpowiedzi dziękował im za córkę. Przemów takich szlacheckich dochowała się wielka ilość, ale styl ich zawyły i napuszony. Nigdy nie przemawiali sami rodzice ani pan młody. Miaskowski⁴¹ pisze w czasach Zygmunta III:

Zatym kto język dzierżąc już gotowy,
Oddawa pannę okrągłemi słowy,
A ta łzy lejąc, to ojcu upadnie
Do nóg, to matce dziękując układnie.
Ozwie się z strony dziękując kto drugi...

Lud w wielu okolicach Mazowsza i Podlasia przemowy na weselach dotąd zachowuje. Pierwszą ma starszy drużba przy ofiarowaniu wieńca, za który podziękować powinna w imieniu panny młodej starsza jej druhna. Raz byłem świadkiem, że gdy ta nie umiała stosownie podziękować i ze wstydu uciekła do komory, mówca, który wieniec ofiarował, zapewne do podobnych wypadków przywykły, na spokojnie przeszedł do orszaku panny młodej i sam sobie wyrecytował podziękowanie. W ogóle oratorzy weselni bywają przez lud podlaski i mazowiecki bardzo poszukiwani, a jesienna i zapustna⁴² pora wesel jest dla nich żniwem nie lada.

Po przemowach następuje uroczysta i prawdziwie rzewna chwila błogosławieństw. Piękny ten zwyczaj wypłynął z wiary w związek nieba z ziemią i potrzebę odnowienia tego związku w każdym pokoleniu. U możnych zaściewano pośród sali kobierzec, na którym stawali rodzice i do koła starsi krewni i goście, bo wszyscy z kolei udzielali swoje błogosławieństwo, po czym matka wsuwa córce za gors⁴³ dukat z okruszyną soli i chłba.

U ludu na kilka dni przed ślubem oboje młodzi obchodzą wszystkich we wsi i, schylając się do kolan, proszą o błogosławieństwo. Stary, charakterystyczny obyczaj nie pozwala im pominąć nikogo, ani sługi lub żebraka, ani Żyda lub podróżnych, ani Cygana i nieprzyjaciela. Do błogosławieństwa małych dzieci jako dusz niewinnych niemają przywiązuje lud wagę. Widziałem raz w miasteczku podlaskim jak państwo młodzi prosili o błogosławieństwo każdego z licznie spotykanych na ulicy Izraelitów. Było to dopełnienie formy przez tradycję wpojonej. Młodzi owi mówili przy tym: „Pan Bóg prosi na wesele i my prosimy.” Miało to znaczyć, że Bóg kojarzy stadła⁴⁴. Stąd i przysłowie, że żona od Boga przeznaczona, stąd i pochodzenie wyrazu *bogdanka*⁴⁵.

Przy wyjeździe do ślubu lud śpiewem uroczystym wzywa rodziców o błogosławieństwo:

Oj powstań, powstań pani matko z za stoła,
Pobłogosław swoją córusię do ślubu!
Oj powstań, powstań panie ojczy za stoła,
Pobłogosław swoją córusię do ślubu!

Mamy całą skarbnicę rzewnych pieśni, które z tej uroczystej chwili czynią obraz dziwnie piękny i wzruszający. Brak miejsca nie pozwala nam rozejrzeć się tu w tych klejnotach starodawnej poezji narodu, więc posłuchajmy tylko niektórych ustępów:

Przepróś dziewczyno swoją matkę,
Wczemś ją przegniewała,
Jak nie przeprosisz, jak nie przebłagasz,
Nie będziesz doli⁴⁶ miała!
Przepróś nas Maryś, przepróś nas,
Boga przedwiecznego,
Ojca rodzzonego,
Wszystkich nas!
Po raz, po drugi, przepróś i sługi.
Po raz, po trzeci, przepróś i dzieci!

Obyczaj stary nasz pragnie, aby nie towarzyszyła dziewczycy na kobierzec ślubny niczyja uraza, gniew, niczyje złe słowo. Przez podwoje kościelne ma dziewczę wstąpić na drogę nowego żywota, otoczone błogosławieństwem wszystkich ludzi. Pieśń wzywa niebogę do pożegnania domu i rodziców:

Pożegnaj domowe progi,
Padnij matce do nogi,
Podziękuj ojcu, macierzy,
Co się uczyła pacierzy!
Boć matuleńka to płacze,
Oj płacze i lamentuje,
Jako kukułka kuje.
Upadnij ojcu, matce,
I wszystkim rodzinie,
Niechaj ci błogosławi
Najprzód sam Pan Bóg!

Błogosław mnie tatusiu w drogę,
Cóż ja od was wyniść nie mogę?
Wynijdź córuś – prosta droga,
Prosta droga jest do Boga!
Boże cię tam prowadź, Boże cię błogosław
A ino mi chusteczkę na uciechę zostaw!

Prośba to matki, aby opuszczające dom dziecię zostawiło jej chustkę do ocierania łez tęsknoty. I u ludu, podobnie jak u możnych, matka daje córce pod wieniec ślubny jako symbole dobrej woli: kęs chleba, odrobinę soli lub miodu. Dziewica idzie w nowy dla siebie świat pod tarczą wszystkiego, co rodzicielskie serca dać jej mogą. Ale nie każda tyle szczęśliwa, bo nie każda ma ognisko domowe i żyjących rodziców. Są mogiły – są więc i sieroty, a dla sierot są i pieśni oddzielne.

Oj poznać sierotę, poznać,
Bo ojca, matki nie widać,
Powstań matusiu z grobu,
Błogosław córce do ślubu!
Musiałyby się cuda stać,
Żeby ja miała z grobu wstać,
Są – ci tam ludzie na świecie,
Pobłogosławiają sierocie!

Dalej pieśń wzywa ojca, a gdy i ten z grobu nie powstał, prosi o błogosławieństwo niebios i ludzi:

Błogosław że Jezusie,
Od tej kochanej matusie,
Pobłogosław i Maryo,
Śliczny kwiateczku, liljo!
Błogosławcie wszyscy ludzie,
Bo sierota zamąż idzie!

A co w komorze stuka?
Marysia matki szuka,
Odezwij się mateńko!
Bo mi bez ciebie ciężko,
Nie odezwę się dzieciátko,
Zbudowali mi wieczny dom,
Ani słońko dogrzeje,
Ani wietrzyk dowieje;
Oj puśćże mnie dziś Boże
Małą chmurką do ziemicy,
Drobnym deszczykiem do świetlicy,
Oj niech ja napatrzę się,
Swojem dzieciátkiem nacieszę się!

Gdy panna młoda wsiada na wóz:

Siadała na wóz, siadała,
Perełkami płakała,

Kowan e⁴⁷ wozy brzęczały,
 Płakać jej nie dawały.
 Teraz dudarzu, teraz graj,
 Nie jednemu jej będzie żal,
 Teraz dudarzu, teraz brzmij,
 Niechaj to nasze pole grzmi!

Każda chwila naszego wesela, ma właściwe dla siebie pieśni, które jeżeli nie w tej, to w innej lud przechował okolicy. Stąd mamy ich nieporównane bogactwo, a dopiero zebrane wszystkie razem, przestawią dokładny obraz naszych obrzędów weselnych. Pieśniom tym, które są rytuałem obrzędowym, zawdzięczmy dochowanie się starych zwyczajów. One to z uroczystości weselnych tworzą szereg scen dziwnie pięknych, dramatycznych a rzewnych. Pełne są poezji, prostoty, estetycznych porównań i głębokiego uczucia, świadczącego o wysokim nastroju serca ojców naszych. W pieśniach i obrzędach tych płynie czyste źródło rodzinne, pierwiastek z krwi i kości nasz własny, którego darmo byśmy szukali w literaturze pisanej, podlegającej koniecznym wpływom powszechnej cywilizacji.

Jeżeli jednak te płody czystego ducha rodzinnego są stosunkowo mało znane i dla wielu z nas obojętne, przyczyna tego leży w pewnych wadach i niedostatkach naszego wykształcenia, w pokarmie cudzoziemskim, którym niejedno dziecko karmione od kolebki, straciło smak do płodów rodzinnej niwy, nie czuje woni kwiatów z rodzinnego błonia, wyrosło na niekonsekwentne wahadło między polskim a francuskim światem, na roślinę chorobliwą, dla której nie ma już nigdzie odpowiedniego gruntu na ziemi ojców.

Ale wróćmy do naszych godów.

Z panną młodą jechała do ślubu starościna weselna i drużyna. Matka żegnając, obnosiła kołacz wielki dokoła pojazdu, kładła go na chwilę przed końmi, ziarnami zboża osypywała młodą parę i krzyż przed nią zakreślała, a wszystko to na znak, żeby dostatek chleba w drodze życia im towarzyszył. Osypywanie nowożeńców zbożem było prastarym zwyczajem wielu ludów. Grecy osypywali⁴⁸ pannę młodą ziarnem granatu, Latynowie⁴⁹ makiem, Hebrajczycy owsem, nasz lud tu i ówdzie dotąd osypuje: owsem, pszenicą lub grochem. Ruszywszy z muzyką i śpiewem, który ciągle towarzyszy, rozdawano po drodze dzieciom i starszym pieczywo weselne, rozrzucano kukielki i orzechy.

IV

Powracający z kościoła orszak weselników, za[s]taje znowu wrota zaparte i przed domem głucho. Więc wzywają śpiewem:

Pani matko wyjdźże do nas,
 Jak nie wyjdiesz, cóż tu po nas?

We drzwiach chaty odzywa się wtedy głos:

Skądżeście dwór najechali?
 Cisowe wrota złamali,
 Zielone podwórza zdeptali! –

Na to weselnicy odpowiadają:

Otwórz, otwórz mateńko,
 To twoje dzieciąteńko!

Wychodzą rodzice witać, a matka na wieku od dzieży wynosi chleb, sól i flaszkę napoju. Gdy wejdą do chaty, starszy družba podaje panu młodemu do ręki: cep – pani młodej chleb i kądziel⁵⁰. Godła pracy i dostatku, który powinien im towarzyszyć w ich życiu.

W opisie wesela mieszczan warszawskich z początku zeszłego wieku czytamy, że powracających od ślubu przywitali rodzice z chlebem i solą. W bochenku było sto dukatów nowiusieńkich, jak z [spod] igły. Matka wypytuje się, czy świece na ołtarzu paliły się jasno, rozpląkała się z radości, gdy wszyscy upewnili, że tak jasno, jak gwiazdy.

Pod względem gościnności nie różnił się lud od szlachty. W tym chyba zachodziła różnica, że gdy szlachcic przymuszał gościa do jedzenia prośbą, kmieć podchmielony używa w tym samym celu środków bardziej represyjnych. Uczta godowa odbywa się o późnej godzinie. U panów usadzał gości marszałek domowy – dziś u ludu starszy družba, zwany marszałkiem. Umieszcza on ich podług starszeństwa, a co dziwniejsza, że odbywa się to dziś jeszcze z większym korowodem niż ongi u szlachty.

Podług dawnego zwyczaju sprzęty stołowe przybierają się w zieloną rutę i grona krasnej kaliny. Przed nowożeńcami, którzy siedzą na najstarszym miejscu, stawiano na stole tak zwaną jabłonek weselną, czyli gałąź zieloną w jabłku, makówki i pierniki przybraną – symboliczne drzewo życia, urodzaju i dostatku. Państwo młodzi jedli z jednego talerza na znak, że wspólny chleb pożywać odtąd mają na zawsze. U szlachty przestrzegano, żeby przy uczcie muzyka ani na chwilę nie przycichła. Lud tak dalece wymaga tego grania bez przerwy, że nieraz drużny same podają do ust grajkom posiłek, gdyż zamilknięcie muzyki, byłoby wróżbą smutku w życiu nowo zaślubionych.

O marszałku weselnym powiada Szymonowicz:

Zatem kto z białą laską i nie niski,
Prowadzi potraw przyprawnych półmiski...⁵¹

Laska była godłem marszałka, do którego utrzymanie porządku należało. Dziś w rękę starszego družby, który przy uczcie usługuje i wnosi potrawy, występuje w miejsce laski bizun⁵² jako bardziej plastyczny w pojęciach ludu symbol władzy i porządku.

Tradycja słynnych niegdyś tak zwanych kazań, czyli oracji szlacheckich, przechowała się u ludu w przemowach żartobliwych, które prawi przy uczcie družba-marszałek. Do każdej potrawy śpiewane są oddzielne pieśni, a zakończy ucztę kołacz obrzędowy. Szymonowicz kołaczom weselnym poświęcił sielankę, w której mówi:

Kołacze grunt wszystkiemu, a można rzec śmieie,
Bez kołaczy, jakoby nie było wesele!
Laską w próg uderzano, już kołacze dają,
A przed kołaczami panie nadobne śpiewają,
I taniec prędką wiodą i klaszczą rękami,
Zabawmy oczy tańcem, a uszy pieśniami⁵³.

Ale nasz poeta nie podał starych pieśni do kołacza, które za jego czasów jeszcze szlachta śpiewała, lecz nowe dla czterech par ułożył, jak to Kochanowski zrobił z Sobótką. Lud dochował ułamki tych pieśni starodawnych i śpiewa na przykład, gdy starościna weselna kołacz wnosi:

A witajże z nami kołaczu rumiany,
Od pana Jezusa i Najświętszej Panny
Do starościny zesłany!

Przywieziono nam ziele,
Od Węgier na wesele;
Przez Dunaj je wieziono,

W kołacz je sadzono.
Pan družba kołacz kraje,
Sąsiadom go rozdaje.

Wszyscy muszą być obrzędowym ciastem obdzieleni, dla nieobecnych zostawiano działki lub im przesyłano. Szymonowicz mówi o kołaczach w liczbie mnogiej, bo bywało ich dwa: pana i panny młodej, a zwyczaj ten lud niekiedy zachowuje, do dworu zaś zanoszą oddzielny kołacz. Wszyscy weselnicy idą wtedy z muzyką i śpiewem, a przyjęci przez dziedzica gościnnie, biesiadują we dworze kilka godzin. Koło Krakowa w Modlnicy⁵⁴ widziałem, jak przybywszy do dworu, przy rozochoceniu przybierali się za panów, a dziedzic wdziękował ubiór ludowy krakowski.

Kołacz, czyli korowaj, jest obrzędowym symbolem przyszłego chleba młodego stadła, zadatki em bytu, doli i gościnności nowego domu. Stąd to wszyscy muszą być nim obdzieleni, aby tak nowożeńcy zawsze wszystkich mogli chlebem swoim obdzielać. Ozdabiają go makówkami i szyszkami z ciasta, symbolami urodzaju. Nowożeńcy całowali kołacz i oddawali mu pokłony, żeby umieli później chleb szanować. Stara pieśń zowie go zesłanym od Boga, a dokoła zapalano na nim świece woskowe, które miały wyobrazić światła niebieskie i *szczęśliwe gwiazdy* nad darem bożym dla nowożeńców płonące. Chleb życia powinien być smaczny – stąd u możnych kołacz przemienił się na marcypan⁵⁵, a w opisie wesela dawnych mieszczan warszawskich zanotowano, że pyszny marcypan zrobiony był przez Chryzostoma z Królewca, co ma sklep na Pivnej ulicy przy Zapiecku⁵⁶.

Weselnicy, powstawszy od stołu, śpiewają długą pieśń, w której dziękują Panu Bogu, gospodarzowi i gospodyni za posiłek, wynosząc wspaniałość uczty i bogactwo sprzętów stołowych.

Jednym z najważniejszych obrzędów weselnych są *oczepiny*⁵⁷. Mężatki, jak to już wspomniałem, nie trefiły włosów, ale podcinały je i białym zawijały rąbkami⁵⁸. Stąd nazwa *białogłowy*⁵⁹, stąd przywdzianie białego czepca było najważniejszą epoką w życiu niewiasty, która przy oczepinach opuszcza grono druhien i towarzyszek swoich, a zasiada uroczysto między *białogłowami*. W domach możnych oczepiano przy cukrowej wieczerzy, do której z odgłosem posuwistego poloneza, trzymając w ręku zapalone świece z białego wosku, szli w parach poważniejsi weselnicy. Starościna zdjęty pani młodej wieniec oddawała panu młodemu i nakładała czepiec, który młoda usiłowała trzykrotnie zrzucić. Pito zdrowie pani młodej z jej trzewiczka i śpiewano pieśń starożytną, zwaną *chmielem*, którą lud przechowuje dotąd powszechnie. Charakterystyczny jest symboliczny i piękny, a dziwnie uroczysty ów taniec „odbijany”, do którego brał pannę młodą ojciec jej chrzestny i oddawał rodzonemu, który wręczał córę zięciowi. Lud zachował ten taniec, może w najstarszej postaci, bo cały ród poślubionej tańczy z nią kolejno, niby na pożegnanie, a w końcu brat oddaje siostrę szwagrowi.

„Oczepiny” u ludu są ciekawym, starożytnym obrazem. Panna młoda przed czepcem kryje się do komory, druhny ją bronią, družbowie śpiewają pieśń: „Uciekła mi przepióreczka w proso”, swachy⁶⁰ wprowadzają niebogę i sadowią na dzieży, zapalają świece woskowe, starościna robi nad głową znak krzyża, zdejmując wieniec, wkłada najprzód czapkę pana młodego na znak władzy męża nad żoną, panna młoda czapkę zrzuca, po czym nakłada czepiec, który bywa podarkiem starościny lub dziedziczki. Czepiec powinien podawać brat panny młodej, a przechowywano go do trumny. Wstążkami od wienca dzielą się na pamiątkę druhny i muzykanci. Swachy tańczyły dokoła oczepionej ze światłem w ręku i obcinały warkocz, który później puszczano z nurtem strumienia, gdzie wianek świętojański był przez dziewczę gwoli wróżbie zamęścia rzucony.

Składanie podarków dla siedzącej na dzieży pani młodej odbywa się przy właściwych pieśniach. Po długim starego zwyczaju, krewni i sąsiedzi składali się na całe gospodarstwo młodego stadła. Przy oczepinach słyszymy rzewny śpiew, między innymi:

Oj, już to precz dziewczę moje – już to precz,
Ciśnij wstążki na gałązki – wdziej czepiec.
Oj, zapomnisz moje dziewczę – hasania,
Ino na się chłop zawoła – śniadania!

Oj, zapomnisz moje dziewczę – bisiady,
Ino na cię zawołają, chleb śniady!
Oj, zapomnisz Marysienko – wszystkiego,
Ino pójdziesz za Jasienka – za złego!

Przykryło się niebo obłokami,
Przykryła się Marysia rąbkami.
Okrył się jawor zielonym listeczkiem,
Nadobna Maryś bielonym czepeczkiem.

Oj, czego płaczesz moja dziewczyno,
Ach cóż ci to za szkoda?
Uwiłam ci ja parę wianuszków,
Zabrała mi je woda.
Moja dziewczyno – moja jedyna,
Nie frasuj ty się o nie,
Oj, mam ja parę białych łabędzi
Popłynąć one po nie.
Łabędzie płyną, wianeczki toną
Bystra je woda garnie,
Moje wianeczki z drobnej ruteczki,
Mamli was stracić marnie?
Łabędzie płyną, wianeczki giną,
Bystra je woda niesie,
Nie masz wianeczka, moja dziewczeczka,
Już ja cię nie pocieszę.
Łabędzie wróćcie – serca nie smućcie,
Wianeczka nie przyniosły,
Tylko rąbeczek – to na czepeczek
Na twoje złote włosy!

Przenosiny są ostatnim obrzędem weselnym. Któż z nas nie zna owej rzewnej pieśni która rozlega się z płaczem opuszczającej na zawsze dom rodzinny:

Oj, siadaj, siadaj Maryś kochanie,
Nic nie pomoże twoje płkanie,
Nic płkanie nie pomoże,
Już koniki stoją w wozie,
Pojedziemy wraz!

Zalana łzami, prawie nieprzytomna, żegna pieśnią swego ojca, matkę, brata, siostrę i w gronie zawodzących towarzyszek obchodzi ogródek i każdy kącik domowy. Gdy wozy ruszą, słyhać śpiew:

Prowadzili bratowie siostrę ze dwora,
Nie wiedziała, którą dróżeczką iść miała.
Stanęła jak biała lilija przy drodze,
Patrzyła którądy rodzina jej pójdzie?
Rodzina idzie – białą liliję mija!
Ona stała – zapłakana – nie wzielić ją.

Młody Jasio idzie – białej lilii nie mija,
Ona stała – rozśmiała się – wziął ci ją!

Do Dunaju drożyna,
Biegła po niej dziewczyna,
Nad Dunajem stojała
Warkocz z rosy chesała.
Co jej włoszek upadnie
To go woda zagarnie,
Płyńcież ach moje włosy
Do materki w rozkoszy,
A jak tam przypłyniecie
Przed wrotami staniecie,
Niech materka poznaje
Za kogo mnie wydaje,
Zapytajcież odemnie
Czy nie tęskni bezemnie?

Żyjemy w czasach upadku starych narodowych obyczajów. Zastanawiałem się też nieraz, czy przyczyną tego objawu jest istotnie – jak mniema wielu – postęp cywilizacji? Aby jednak to ważne pytanie rozstrzygnąć, trzeba pierwej odróżnić dwie odrębne rzeczy, to jest: blichtr⁶¹ nowatorstwa i mody od cywilizacji w istotnym tego słowa znaczeniu. Gdyby prawdziwa cywilizacja nie dała się pogodzić z obyczajem – ha – powinniśmy na ołtarzu dobra publicznego poświęcić drogie klejnoty. Tymczasem jednak w czasie złudnych pozorów ukrywa się inna prawda. Czyż to może się nazywać postępowaniem cywilizacji, że kmięć zapomina pieśni ojców, które uszlachetniały serce, podnosiły duszę, budziły i rozwijały poczucia piękna, a kładzie natomiast w usta swoje kopący zwitek tytoniu?⁶² Czy z cywilizacją ma na przykład co wspólnego dobrowolne wydziedziczenie się z mowy własnej i przyjmowanie cudzoziemskiej, za czym idzie wydziedziczenie się z narodowych obyczajów? Tak zaiste, nie prawdziwa to cywilizacja walczy z obyczajem, nie prawdziwy postęp i oświata, ale blichtr oświaty, blichtr postępu, złudny pozór cywilizacji, bezmyślny prąd, wrodzony ułomnej naturze ludzkiej, dziecinny nałóg chwytania co dzień nowego *cri – cri*⁶³! Bo czyż społeczność nie jest dzieckiem, które potrzebuje co chwila innej zabawki?

Ale prawdziwą cywilizację niełatwo zdobywa człowiek – bo tylko z idealnej harmonii między szlachetnym obyczajem i nauką, między sercem i głową, płynie czyste źródło mądrości prawdziwej, ten jasny, łagodny promień światła wśród ciszy i pokoju, oświetlający zwolna przedwiecznymi mgłami osłoniętą ziemię.

¹ Ahriman, Aryman – w zaratusztrianizmie najwyższy demon, bóstwo ciemności, kłamstwa, zniszczenia i buntu, przywódca złych duchów i twórca demonów, główny przeciwnik boga dobra i światła Ahura Mazdy w walce o panowanie nad światem. Często przywoływany w literaturze tamtych czasów, np. u Orzeszkowej.

² Polor – ogląda, kultura towarzyska, znajomość obyczajów.

³ Lechia – Polska.

⁴ Święty zakon – tu w znaczeniu: święte prawo, przykazanie.

⁵ Dziewosłęb – swat.

⁶ Rekuza – odmówienie ręki kobiety starającemu się o nią mężczyźnie.

⁷ Wrzekomo – rzekomo, podobno.

⁸ Arbuz – tu w znaczeniu: dynia.

⁹ Szupina – zapewne od słowa szupinka, oznaczającego łupinkę lub łuskę ziarna.

¹⁰ Kołacz, korowaj – obrzędowe wypieki weselne. Więcej o tradycji z nimi związanej patrz: Zygmunt Gloger, *Pisma wzproszone*, Białystok 2015, t. I. s. 346-348.

¹¹ Tzn. zamażpójścia (w oryginale: zamężcia).

¹² Szwalgon – nie udało się ustalić, o jakie znaczenie tego terminu chodzi.

- ¹³ Zrękowiny – zaręczyny.
- ¹⁴ Równianka – bukiet, pęczek, wiązka kwiatów.
- ¹⁵ Stadło – para małżeńska.
- ¹⁶ Cieciszowska, Szeluta – nie udało się ustalić personaliów tych osób.
- ¹⁷ Joachim Lelewel (1786–1861) – historyk, bibliograf, pisarz, numizmatyk, poliglota (znał 12 języków), heraldyk i działacz polityczny, jednym z jego najważniejszych dzieł jest *Historyka tudzież o latwym i pożytecznym nauczaniu u historii* (Wilno 1815).
- ¹⁸ Zakład – tu w znaczeniu: gwarancja.
- ¹⁹ Przędownica – żniwiarka pracująca jako pierwsza przy pokosie, podczas dożynek niosąca wieniec.
- ²⁰ Sobótka – rozpowszechniona nazwa zwyczajów i obrzędów najczęściej związanych z letnim przesileniem Słońca, praktykowanych w tzw. noc świętojańską (z 23 na 24 VI), a także w okresie Zielonych Świąt; na Mazowszu i Podlasiu zwane kupalnicą, na pograniczu polsko-ukraińskim kupalą.
- ²¹ Cytat z drugiego wersu *Pieśni świętojańskiej o Sobótce* Jana Kochanowskiego. Zob. J. Kochanowski, *Pieśni świętojańska o sobótce*, w: *tegoż, Dzieła polskie*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1980, s. 283.
- ²² Krajczy, podczaszy – urzędy dworskie z czasów I Rzeczypospolitej (podczaszy był również urzędem ziemskim), do ich obowiązków należało usługiwanie władcy podczas uct.
- ²³ Pisarz, sędzia – urzędy ziemskie z czasów I Rzeczypospolitej, pisarz i sędzia grodzki, obok starosty, wchodzili w skład sądu grodzkiego.
- ²⁴ Pińsk – jeden z najstarszych grodów Rusi Kijowskiej położony przy ujściu Piny do Prypeci, włączony do Wielkiego Księstwa Litewskiego w 1320 r., w XIX w. miasto powiatowe guberni mińskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na Białorusi.
- ²⁵ Bogdanka – ukochana, oblubienica.
- ²⁶ Ruta zwyczajna (łac. *Ruta graveolens*) – roślina z rodziny rutowatych, często hodowana w ogródkach ze względu na jej właściwości lecznicze.
- ²⁷ Drużebkowie – zdrobniałe drużbowie.
- ²⁸ Augustów – miasto powiatowe guberni suwalskiej Królestwa Polskiego położone nad rzeką Nettą, obecnie miasto powiatowe województwa podlaskiego.
- Wołyń – kraina historyczna między górnym Bugiem a górną Prypecią i Słuczą, od 1991 roku znajduje się w granicach Ukrainy. W czasach zaborów istniała gubernia wołyńska ze stolicą w Żytomierzu.
- ²⁹ Tzn. naokoło dworu.
- ³⁰ Szymon Szymonowic, pseud. Simon Simonides (1558–1629) – mieszczanin, nobilitowany w 1590 roku, organizator Akademii Zamojskiej, nadworny poeta Zygmunta III Wazy, autor *Sielanek* (1614) uznawanych za arcydzieło polskiego sielankopisarstwa.
- ³¹ To fragment *Sielanki dwunastej (Kolacze)* Szymona Szymonowica, części zbioru *Sielanek* (zob. tom w wyd. K. J. Turowskiego, Przemysł 1857, s. 41). Gloger prawdopodobnie cytuje ten utwór za Łukaszem Gołębiowskim, *Lud polski: jego zwyczaje, zabobny*, Warszawa 1830, s. 31.
- ³² Surma – instrument dęty z drewna lub kości słoniowej używany w dawnym wojsku do celów sygnalizacyjnych.
- ³³ Kolasa – elegancki powóz; karetka, karoca.
- ³⁴ Bębniśta – osoba grająca na bębnie, bijąca w bęben.
- ³⁵ Krasa – piękno, uroda.
- ³⁶ Trefić – układać włosy w loki.
- ³⁷ Gloger cytuje kolejny fragment *Sielanki dwunastej (Kolacze)* Szymona Szymonowica, części zbioru *Sielanek* (zob. wyd. K. J. Turowskiego, Przemysł 1857, s. 43).
- ³⁸ Dzieża – drewniane naczynie używane do wyrabiania ciasta.
- ³⁹ Kosa – tu w znaczeniu: długie, splecione włosy; warkocz.
- ⁴⁰ Tzn. wykonanego z ruty; patrz przyp. 26.
- ⁴¹ Najprawdopodobniej chodzi o Kasprowa Miaskowskiego (1550–1622), jednego z pierwszych polskich poetów barokowych, regalistę, zwolennika kontrreformacji, autora m.in. *Zbioru rytmów* (Kraków 1612), z którego to dzieła powyższy cytat pochodzi (a dokładniej z *XXXIII. Epitalamium na wesele Jego Mości Pana Macieja Pogorzelskiego z Jej Mości Panną Jadwigą Borkową Go styńską*; zob. tenże, *Zbiór rytmów*, wyd. A. Nowicka-Jezowa, Warszawa 1995, s. 283).
- ⁴² Zapusty – ostatnie dni karnawału, ostatki.
- ⁴³ Gors – dekol, również przybranie sukni kobiecej na piersi.
- ⁴⁴ Stadło – para małżeńska.
- ⁴⁵ Bogdanka – ukochana, oblubienica.
- ⁴⁶ Dola – los przypadający komuś, powodzenie.
- ⁴⁷ Kowany – kuty.
- ⁴⁸ Tradycja osypywania nowożeńców u różnych ludów posiada korzenie antyczne; zwyczaj ten ma zapewnić młodej parze szczęście i dostatek.
- ⁴⁹ Latynowie – starożytny lud zamieszkujący Lacjum na Półwyspie Apenińskim, zaliczany do Italików; jednym z miast latyńskich był Rzym.

⁵⁰ Kądział – pęk włókna lnianego, konopnego lub wełnianego przygotowany do przędzenia, umocowany na przędzy lub kółwrotku.

⁵¹ W tym przypadku chodzi nie o utwór Szymonowica ale Kacpra Miaskowskiego XXXIII. *Epitalamium na wesele Jego Mości Pana Macieja Pogorzelskiego z Jej Mości Panną Jadwigą Borkową Gostyńską* (zob. tegoż, *Zbiór rymów*, wyd. A. Nowicka-Jeżowa, Warszawa 1995, s. 287: „Zatym kto z białą laską i nie niski / prowadzi potraw przyprawnych półmiski, / rosoly, kury, z korzeniem zwierzyny, pieczone, torty i z mięsem jarzyny”).

⁵² Bizun – bat z byczej skóry.

⁵³ Sz. Szymonowic, *Kołacze (Sielanka XII)*. Zob. tegoż, *Sielanki*, wyd. K. J. Turowskiego, Przemyśl 1857, s. 44.

⁵⁴ Modlnica – w czasach Glogera nazwę tę nosiły dwie wsie położone w powiecie krakowskim Królestwa Galicji i Lodomerii, obecnie istnieje jedna wieś o tej nazwie, znajdująca się w powiecie krakowskim województwa małopolskiego.

⁵⁵ Marcypan – maćpan.

⁵⁶ Chryzostom z Królewca – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

⁵⁷ Oczepiny – ludowy zwyczaj weselny polegający na zdjęciu pannie młodej wianka i nałożeniu czepca na znak przyjęcia przez nią obowiązków mężatki i gospodyni.

⁵⁸ Rąbek – tu w znaczeniu: kawałek cienkiego płótna.

⁵⁹ Białogłowa – kobieta, zwłaszcza zamężna. Patrz również: *Białogłowa*, w: Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. I, Warszawa 1900, s. 154-157.

⁶⁰ Swach – swat, również starosta weselny. O zwyczajach ludowych związanych z przepiórką patrz: Zygmunt Gloger, *Pisma rozproszone*, Białystok 2015, t. I, s. 143-151

⁶¹ Blichtr – pozorna świetność.

⁶² Tytuń – tytoń.

⁶³ Prawdopodobnie chodzi o odgłos wydawany przez ptaki lub owady, a naśladowany przez dzieci.

13

SKARBCZYK,
„Gazeta Rolnicza” 1883, nr 15, s. 177;
opublikowano w rubryce „Bibliografia i krytyka”;
podpis pod tekstem „R. B.”

Zwyczaje doroczne. 110 pieśni zwyczajowych: sobótkowych, dożynkowych, kołęd, przemów i tym podobnych z ust ludu i ksiązek zebrał Zygmunt Gloger. Wydawnictwo księgarni krajowej Konrada Prószyńskiego¹ w Warszawie, 1882 roku.

Jest to, jeżeli się nie mylimy, już ósma książeczka napisana lub ułożona przez Zygmunta Glogera dla ludu. Pierwsza nosiła tytuł: *Kupałnocka czyli zwyczaj sobótki w Tykocińskiem*². Drugą jest poemat ludowy pod nazwą *Anula*³. Obie wydał autor dawniej swoim nakładem, przeznaczając do rozdania bez pośrednictwa księgarń. Dalej pięć książeczek ułożonych przez Glogera pod ogólnym tytułem *Biblioteczki ludowej* wydał Gebethner i Wolff⁴, a mianowicie: 1) *Starodawne dumy i pieśni*⁵, 2) *Krakowiaki*⁶, 3) *Mazurki kujawiaki i dumki pomniejszych*⁷, 4) *Gody weselne*⁸ i 5) *Baśnie i powieści*⁹. Ostatnią jest *Skarbczyk – zwyczaje doroczne*¹⁰, rozpoczynający, [jak] się zdaje, całą serię, która staraniem Glogera i podejmującego wydawnictwo Promyka wzbogaci naszą literaturę ludową. Myślą przewodnią we wszystkich wydawnictwach ludowych Glogera jest poznanie ludu polskiego z wyborem jego własnej, rodzinnej, starożytnej, a z krwi i kości narodu płynącej literatury, niestety lekceważonej i zapomnianej coraz bardziej. Gloger pragnie rozwoju ludowej poezji, powieści, pojęć etycznych i języka w duchu rodzinnej, słowiańskiej, narodowej odrębności. I dlatego książeczki Glogera zasługują na jak najgorliwsze rozpowszechnienie wśród włościan, czeladzi dworskiej i w ogóle warstw mniej oświeconych po wszech miasteczkach. Ostatni *Skarbczyk* zaleca się ta-

nością, tak jak wszystko, co wydaje Promyk, bo za 10 kopiejek jest książka o 65 stronicach, w której znajdujemy obok krótkiego opisu narodowych zwyczajów dorocznych także wybór starożytnych a dziwnie pięknych kolęd, pieśni sobótkowych, dożynkowych, tchnących serdeczną prostotą przemów i powinszowań. Szereg ich zakończy szopka polska, w której występują typy z różnych prowincji naszego kraju. Całość przedstawia się wdzięcznie, chwytą za serce i zarówno prostaczkom, jak ludziom wykształconym przyjemność w czytaniu przynosi.

¹ Konrad Prószyński, pseud. Kazimierz Promyk (1851–1908) – działacz oświatowy, pisarz, wydawca, autor m.in. elementarzy, np. *Pierwszej książeczki dla uprawy w czytaniu*, Warszawa 1875.

² Z. Gloger, *Kupałnockska. Stary zwyczaj palenia sobótek pod nazwą kupałnockska obchodzony w okolicach miasta Tykocina*, Warszawa 1867.

³ Tenże, *Anula. Święte wieczory*, Warszawa 1868.

⁴ Gebethner i Wolff – firma wydawniczo-księgarska działająca w latach 1857–1950 (antykwarjat działał do roku 1961), założona przez Gustawa Adolfa Gebethnera (1831–1901) i Augusta Roberta Wolffa (1833–1910) w Warszawie.

⁵ Z. Gloger, *Starodawne dumy i pieśni*, Warszawa 1877.

⁶ Tenże, *Krakowiaki. 657 śpiewek, ze źródeł etnograficznych i własnych notat*, Warszawa 1879.

⁷ Tenże, *Kujawiaki, mazurki, wyrwasy i dumki pomniejszych. Ze źródeł etnograficznych i własnych notat*, Warszawa 1879.

⁸ Tenże, *Gody weselne 394 pieśni i śpiewek weselnych polskich z ust ludu i źródeł etnograficznych drukowanych*, Warszawa 1880.

⁹ Tenże, *Baśnie i powieści ze źródeł etnograficznych i własnych notat*, Warszawa 1879.

¹⁰ Tenże, *Skarbczyk. Zwyczaj doroczne. 110 pieśni zwyczajowych, kolęd i przemów z ust ludu i książek*, Warszawa 1882.

14

ZNAD NARWI, W MAJU,
„Gazeta Rolnicza” 1884, nr 22, s. 273-274;
opublikowano w rubryce „Listy”;
podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Wszystkie znaczniejsze rzeki jako większe zjawiska w świecie fizycznym, jako stare drogi ludów, arterie handlu i linie strategiczne, a stąd poniekąd czynniki dziejów, zasługują na szczegółowe monografie: przyrodnicze, obrazowe i historyczne. Niewiele jednak jest rzek, o których pisano tak mało, jak o Narwi. Krótka wiadomość w Długoszu¹ i Święckim², wzmianki w *Voluminach Legum*³, luźne szczegóły w kilku rozprawach i czasopismach, a wreszcie treściwy artykuł nasz w „Wędrowcu”⁴, oto i wszystko, co piśmiennictwo polskie o tej rzece posiada. Mieszkańcy jej brzegów nie sądzą, aby ich rodzinna rzeka zasługiwała na badania i opisy.

Natura brzegów Narwi dzieli się na dwa odrębne krajobrazy: Narew litewsko-podlaską i mazowiecką. Od źródeł swoich, położonych na wschodnim krańcu Puszczy Białowieskiej, gdzie dawne województwo nowogrodzkie graniczyło z Księstwem Litewskim, aż do połączenia się z rzeką Biebrzą na pograniczu Mazowsza, Narew płynie bardzo powoli, najprzód przez Litwę, a dłużej przez Podlasie, w szerokiej, obfitującej w błota i łąki dolinie, przerznętej⁵ mnóstwem odnóg i zatok, zarosłych trzciną, sitowiem i rozmaitym wodnym zielskiem. Narew zaś mazowiecka od Biebrzy do Wisły płynie jednym korytem, bieg ma szybszy i brzegi dostępne, bogate w pastwiska⁶ lub górzyste. Na wyżynach tych leży Wizna⁷, Łomża, Pułtusk, Serock i tak dalej.

Narew należy do rzek dość rybnych, a mając tysiące odnóg i zatok na Podlasiu, byłaby rybnią niezmiernie, gdyby pod jakikolwiek nadzór przepisów, takich na przykład, jak francuskie, oddane było rybołówstwo, którym trudnią się prawie wszyscy mieszkańcy nadbrzeżnych wiosek. Każdy z nich ma swoje

czółno⁸ z jednej kłody drzewa sosnowego zrobione, a do łowienia ryby posiada około 20 rozmaitych przyrządów i sposobów, odpowiednich do dnia lub nocy, do rozmaitych pór roku, do różnej wielkości i gatunków ryb. Na większe sztuki czyhają nie tylko *niewody*⁹, *włoki*, *wały*, ale jeszcze zdradliwe *drożki* i *klucze*¹⁰, śmiertelne ości¹¹ i strzelba myśliwska. Rybak posługuje się trucizną lub chwytą płachtą¹², kłomlą, przetakiem i koszem całe masy zaledwie wylętych rybek. Raz umyślnie kupiłem funt tak zwanej *drobnicy* za 8 groszy i znalazłem w nim około 100 sztuk maleńkich szczupaków i okoni, które, pozostawione w rzece przez lat kilka, doszłyby do wartości większej *tysiąc razy*. Jeden człowiek spożyć może na raz około 100 takich rybek, z których niejedna po latach kilku wystarczyłaby na posiłek dla całej jego rodziny. Wszystko to jednak jest niczym, gdy powiemy, że lud tutejszy łowi także i spożywa ikrę ryb, i nieraz baba gotuje w jednym garnku kilkanaście tysięcy rybich zalążków¹³.

Jakkolwiek dzieje się to wszystko od czasów starożytnych, to jednak dopiero przy wzroście zaludnienia i po zbudowaniu kolei rybołówstwo wpływa na dobrobyt nadrzecznych mieszkańców, ale, prowadzone niszczycielsko, jest zarazem przyczyną stopniowego wyrzucenia Narwi. Toż samo co do raków widocznym jest tam, gdzie pierwiej wielka poławiała się ich obfitość, a obecnie rak duży jest rzadkością. W ogóle Narew nie obfituje w raki, a osobliwszy wyjątek stanowiła miejscowość przy ujściu rzeki Supraśli⁴, wprost wsi Złotorzy¹⁵ położona, gdzie chyba największa w kraju znajdowała się mnogość raków. Stanowiły one znaczny artykuł w pożywieniu ludnej wioski, a oprócz tego po zbudowaniu Kolei Petersbursko-Warszawskiej¹⁶ corocznie po kilka tysięcy kóp wywożono ich do Warszawy. Ponieważ jednak rybacy nie mieli zwyczaju wrzucać na powrót do wody złowionych małych raków, więc dziś raki wypłenione tu prawie zostały.

Dowodzi to wszystko, jak szkodliwym jest brak gospodarstwa, ładu i miary w użytkowaniu ze świata dziko żyjących zwierząt. Dowodzi to, jakie moglibyśmy mieć skarby przyrody, gdyby lud nasz miał więcej oświaty i gospodarczego instynktu. Byłyby więc nader ważne dobre policyjne przepisy o rybołówstwie, ale te mamy bardzo niedostateczne, a do tego ludność rybacka nad Narwią nic o nich nie wie. Tymczasem szczupaki, okonie, leszcze i węgorze dopominają się równouprawnienia w ochronnych¹⁷ przepisach z zająkami, od których nie widzą powodu uważać się za ród mniej szlachetny. Odwołują się do Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami¹⁸, prosząc o zakaz wyławiania ich ikry i pełnych nadziei młodych pokoleń rybich.

Ale najbardziej niszczącym wynalazkiem rybackim są tak zwane *jazy*¹⁹, czyli płoty, a raczej groble bite na poprzek rzeki z pali, gałęzi, darniny²⁰ i kamieni z otworami w rodzaju okien, kędy przepływa woda i zastawiają się wężerze, czyli tak zwane *żaki*²¹. Gdy bowiem ryba wędruje gromadnie na jesieni z wodą a na wiosnę w górę rzeki, to znaczna jej część wpaść musi tym sposobem do zasadzki. *Jazy* budowane są na Narwi w trzech powiatach: białoostockim, bielskim i mazowieckim²², gdzie na przestrzeni mil kilkunastu Narwi podlaskiej znajduje się ich kilkaset. Wobec tego wydaje się rzeczą niepodobną, aby ryba wędrowna uniknąć mogła tylu zasadzek. Toteż o ile *jazy* wpływają na wytępienie ryby, mamy tego dowód widoczny, gdy po latach zalewnych²³, w czasie których *jazy* mniej są dla ryb niebezpieczne, pojawia się zwykle znacznie większa obfitość połowu.

Nieobliczoną również szkodę wyrządzają *jazy* rozległym łąkom nadnarwiańskim. Gdy bowiem Narew ma tu spadek bardzo nieznaczny, to wody wiosenne, mając utrudniony w głównym korycie odpływ, zwykle do drugiej połowy maja zatapiają nadbrzeżne łąki, co opóźnia roślinność i powoduje brak gatunków traw słodkich, a zarazem nie pozwala poprawić gatunku siana. *Jazy* są więc barbarzyństwem i zabronione były na rzekach spławnych od dawna, a nasza gospodarczość dawnych stuleci karała surowo każdego, kto je wznosił. *Statut Herburta*²⁴ dozwala je zakładać w pewnych razach, z warunkiem, aby miały szerokie wrota dla dogodnego przepływu statków. W diariuszu sejmu z roku 1565 czytamy: „Prosimy *ex nunc*²⁵, aby już egzekucya temu była, a *jazy* wszystkie na tych rzekach, które są *navigabiles*²⁶, od tego miejsca, gdzie która rzeka poczęła być *navigabilis*, aby były zburzone wedle konstytucyi. A iż w konstytucyi warszawskiej nie powiedziano dokąd o winę by pozywać miano, przeto prosimy, aby do Grodu pozywano”. Nakazywała to wszystko wysoka owoczesna pieczołowitość o handel krajowy. Nie zbywało i w ostatnich czasach na przepisach rządowych przeciw *jazom*, szkoda tylko, że przepisy a rzeczywistość to dwa odrębne światy.

Kończąc tych słów kilka o rybołówstwie w stanie natury, z żalem przychodzi wspomnieć o upadku hodowli ryb w stawach. Mamy dziś wprawdzie w kraju naszym kilka wzorowych i korzystnych gospodarstw rybnych, jakich dawniej nie znano, ale za to nie mamy tego, co dawniej, że każdy szlachcic miał na

swojej fortunie rybne stawy lub sadzawki. A jednak ceny ryb są dziś tak wysokie i zbyt ich tak ułatwiony, że zaniedbanie tej gałęzi produkcji gospodarstw wiejskich nie znajduje usprawiedliwienia. Wobec tego nie od rzeczy będzie wspomnieć o najkorzystniejszej hodowli tak zwanych łosiosio-pstrągów²⁷, o której wspominaliśmy już nieraz w czasopismach warszawskich z powodu przyrządów i badań uczonego piskykultora²⁸ naszego, pana Michała Girdwojnia²⁹.

Głównym przedmiotem nader interesującej wystawy rybniczej, uczonego naszego ziomka w Szawlach³⁰ było ciekawe a proste wylęganie i hodowla ryb łosiosio-watych (*salmonoides*) ze stanowiska naukowych doświadczeń, wytłumaczone za pomocą całego muzeum. Pan Girdwojń na żądanie hrabiego Zubowa³¹ urządził na folwarku Aleksandria cały zakład hodowli z wylęgarnią, która ma produkować rocznie około 20 000 sztuk zarybka³², a urządzoną jest na wzór pierwszorzędných francuskich i niemieckich zakładów tego rodzaju. Główny przyrząd do wylęgania składa się z pięciu wanienek, ustawionych w rodzaju stopni, jedna niżej drugiej. Woda rynną przepływa ze źródła lub zbiornika do wanienki najwyższej, w której jest urządzony filtr gąbkowy. Tak oczyszczona spływa do wanienki drugiej przez kilkanaście rurek w rodzaju kaskady, wzbogacając się tym sposobem w powietrze. Dalsze wanienki są już wylęgowe, a umieszcza się w nich ikra łosiosio-pstrągów, przez którą przepływa ciągle woda, oczyszczona i bogata w powietrze. Cały zatem przyrząd jest tylko naśladowaniem strumienia górskiego, gdzie ryby łosiosio-wate składają swoją ikrę i żyją. Jest on tani i prosty, a wymaga jedynie ciągłego dopływu świeżej wody, w której pozostająca ikra po sześciu tygodniach przemienia się w małe rybki. W przyrządzie pana Girdwojnia przedstawionym na wystawie szawelskiej, który zajmował miejsce dużego stołu i zbudowany mógł być w domu kosztem kilkunastu rubli, wylęgało się nieraz około 9 000 sztuk zarybku. Ikra do podobnego przyrządu sprowadza się w pudełku pocztą z zakładu zawodowego³³ i kosztuje bardzo mało. Zarybek po wylęgnięciu wpuszcza się do sadzawki, przez którą płynie woda zdrojowa. Sadzawek takich powinno być trzy, a mianowicie dla łosiosio-pstrągów pierwszorocznych, dwuletnich i trzechletnich. Trzyletnie są już dojrzałe i łowią się do kuchni i na sprzedaż. W Niemczech i Francji istnieje dużo podobnych zakładów, u nas zaledwie kilka. Jeden z nich oglądaliśmy w dobrach księcia Sapiehy³⁴ pod Krasiecznem. W sadzawkach, z których każda nie zajmowała więcej nad 20 kroków długości i szerokości, znajdowało się tam kilka tysięcy łosiosio-pstrągów. Oczywiście, mieszkańców tak małej przestrzeni wody, lubo odświeżanej przepływem wody zdrojowej, trzeba żywić, co jednak przychodzi łatwo, bo ryby konsumują mięso upadłych koni i bydła, przywożone przez włościan okolicznych za niewielkie wynagrodzenie.

W ogóle rybactwo, a w szczególności hodowla łosiosio-pstrągów, może być dla ziemianina tak miłą, a pożyteczną dla niego i dla kraju rozrywką, iż w imię naszych obowiązków obywatelskich pracować powinniśmy gorliwie nad tym, żeby postęp, który jest dziś na tym polu widoczny, ale nie ogólny, przybrał poważne rozmiary.

¹ Jan Długosz (1415–1480) – duchowny, kronikarz, historyk, dyplomata, geograf, wychowawca synów Kazimierza Jagiełłończyka, twórca jednego z najwybitniejszych dzieł historiografii europejskiej – *Rocznik czyli kroniki słynnego Królestwa Polskiego* (1455).

² Tomasz Święcki (1774–1837) – prawnik, historyk, mecenas Sądu Najwyższego Królestwa Polskiego, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, autor książki *Opis starożytnej Polski* (t. I-II, Warszawa 1816), dzięki której uznano go za jednego z najwybitniejszych badaczy polskiej przeszłości.

³ *Volumina Legum* (łac. *tomus praw*) – wydawnictwo praw i konstytucji polskich od XIV w., zapoczątkowane przez pijarów z inicjatywy Stanisława Konarskiego i Józefa Andrzeja Załuskiego; łącznie w latach 1732–1739, 1736, 1889 i 1952 ukazało się 10 tomów tego wydawnictwa.

⁴ Z. Gloger, *Rzeka Narew*, „Wędrowiec. Pismo ilustrowane, obejmujące podróże”, Warszawa 1881, nr 259, 260; zob. s. 1233–1240 w tym tomie.

⁵ Przerznięta – przedzielona na mniejsze części, tym przypadku: na krótsze odcinki.

⁶ Pastewnik – ogrodzone miejsce, przeznaczone do wypasania bydła.

⁷ Wizna – miasteczko na prawym brzegu rzeki Narwi, w pobliżu ujścia Biebrzy, w XIX wieku należące do powiatu i guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego; obecnie wieś w województwie podlaskim, powiecie łomżyńskim.

Łomża – w XIX w. miasto gubernialne Królestwa Polskiego, położone nad Narwią, obecnie miasto powiatowe województwa podlaskiego.

Pułtusk – w XIX wieku miasto powiatowe guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, położone nad Narwią, obecnie miasto powiatowe województwa mazowieckiego.

Serock – w XIX wieku osada miejska na prawym brzegu Narwi, w powiecie pułtuskim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto w powiecie legionowskim województwa mazowieckiego.

⁸ Czółno – łódź wydrążona z jednego pnia drzewa.

⁹ Niewód, wólk, wał – rodzaje sieci rybackich.

¹⁰ Drożka, klucz – nie udało się ustalić, o jaki rodzaj narzędzia kłusowniczego może w tym przypadku chodzić.

¹¹ Ość, oścień – ostre widełki osadzone na drewnianym trzonku, służące do połowu ryb.

¹² Płachta – duży płat płótna lub innego materiału, służący najczęściej do przykrywania, okrywania kogoś lub czegoś.

Kłomla – rodzaj sieci rybackiej rozpiętej na drewnianej, trójkątnej ramie.

Przetak – rodzaj sita z większymi otworami, zazwyczaj używanego do oczyszczania ziarna.

¹³ Gloger tematyką kłusownictwa rzeczno-jeziornego zajmował się m.in. w tekście *Z Tykocina, 20 kwienia*, opublikowanym w „Gazecie Handlowej” 1872 (nr 89, s. 2, zob. I tom *Pism rozproszonych*, s. 427-428) czy w: *Z Mazowieckiego, 7 maja 1874 roku*, „Gazeta Warszawska” w 1874 roku (nr 112, s. 3; zob. I tom *Pism rozproszonych*, s. 543-545).

¹⁴ Supraśl (do XIX w. Sprząśl, Sprząsła, Sprzęsła) – rzeka płynąca przez Nizinę Północnopodlaską w województwie podlaskim, o długości ok. 94 km, prawy dopływ Narwi; nad Supraślą, w powiecie białostockim województwa podlaskiego, leży miasto o tej samej nazwie.

¹⁵ Złotorja (ob. Złotoria) – wieś nad Narwią, w XIX wieku w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie białostockim województwa podlaskiego; nie udało się ustalić, o którą wieś u ujścia Supraśli do Narwi chodziło Glogerowi, mogły być to Żółtki, Jaworówka lub Rybaki.

¹⁶ Kolej Warszawsko-Petersburska – dawna linia kolejowa łącząca Warszawę z Petersburgiem. Była to druga linia kolejowa na ziemiach ówczesnego Królestwa Polskiego (po Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej). Została otwarta w 1862 roku.

¹⁷ Ochrończy – ochronny, biorący pod opiekę.

¹⁸ Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami w Polsce – organizacja, której głównym celem jest działanie na rzecz humanitarne- go obchodzenia się ze zwierzętami, założona w Warszawie w 1864 r.

¹⁹ Jaz – rodzaj ruchomego, plecionego płotu zastawianego na ryby w rzece lub jeziorze.

²⁰ Darnina, darn – gęsty, zwarty splot traw wraz z ziemią, używany jako umocnienie stoków, nasypów itp.; również: gęsty splot roślin (nie traw) tworzących ściśłą powierzchnię na ziemi lub wodzie.

²¹ Węcierz, żak – sieć rybacka rozpięta na kilku kolistych obręczach, zastawiana w miejscu przepływu ryb.

²² W XIX wieku powiaty białostocki i bielski należały do guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, zaś mazowiecki (ob. wysokomazowiecki) w guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, współcześnie wszystkie wchodzą w skład województwa podlaskiego.

²³ Zalewny – podlegający zalewom, zalewowy; również: zalewany, zatapiający.

²⁴ J. Herburt, *Statuta Regni Poloniae in ordem alphabeti digesta* (Kraków 1563, pierwszy przekład polski pt. *Statuta i przywileje koronne*, Kraków 1570); jest to zbiór norm prawnych dotyczących całego terytorium Królestwa Polskiego sporządzony przez Jana Herburtę (po 1524–1577), historyka, humanistę, prawnika i kasztelana sanockiego.

²⁵ Tzn. od teraz.

²⁶ Tzn. spławne.

²⁷ Troć (łac. *Salmo trutta*, zw. również łososiopstrągiem) – gatunek ryby z gatunku łososiowatych, z kształtu ciała, ubarwienia i biologii podobna do łososia atlantyckiego; wytworzyła dwie formy stacjonarne, pstrąga potokowego i troć jeziorną.

²⁸ Piskykultury (w tekście: piskykultor) – od fr. *pisciculture*, oznaczającego hodowlę ryb; tu w znaczeniu: hodowca ryb.

²⁹ Michał Girdwojń (Girdwojń) (1841–1924) – przyrodnik, matematyk, ichtiolog, entomolog, projektant gospodarstw zajmujących się hodowlą ryb, autor *Anatomii pszczoły* (Paryż 1875) oraz *Nieco o przyrodzie łososia polskiego, Trutta Salar Lin., i sposobach jego cechowania w Anglii* (Warszawa 1878); skrót „Lin.” oznacza klasyfikację gatunku wg metodologii Karola Linneusza.

³⁰ Szawle (lit. Šiauliai) – w XIX wieku miasto powiatowe guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na Litwie; w Szawlach odbywały się wystawy rolnicze, wielokrotnie relacjonowane przez Glogera.

³¹ Hrabia Płaton Zubow (daty życia nieznane – II połowa XIX wieku) – właściciel dóbr Szawle na Żmudzi, założyciel i opiekun 4-klasowej prywatnej szkoły żeńskiej w Szawlach, właściciel gospodarstwa rolnego sprofilowanego przede wszystkim na hodowlę bydła; główny organizator corocznych wystaw rolniczych w Szawlach; jest to prawdopodobnie potomek hrabiego Płatona Zubowa (1767–1822) – polityka rosyjskiego, ostatniego faworyta carycy Katarzyny II, właściciela między innymi majątków w Pługianach i Szawlach. W XIX wieku istniało kilka miejscowości o nazwie Aleksandria, nie udało się ustalić, która z nich mogła należeć do hr. Zubowa.

³² Zarybek – ryby wpuszczone do jeziora lub stawu w celu zarybienia go.

³³ Zawodowy – tu w znaczeniu: wyspecjalizowany.

³⁴ Adam Stanisław Sapieha (1828–1903) – książę, ziemianin, polityk, działacz gospodarczy; w czasie powstania styczniowego stał na czele Komisji Galicji Wschodniej, zajmującego się wspieraniem powstańców w Królestwie Polskim, zaangażowany w kampanię na rzecz autonomii Galicji w latach sześćdziesiątych, poseł na galicyjski Sejm Krajowy, do austriackiej Rady Państwa, członek Izby Panów (izby wyższej parlamentu austriackiego), prezes Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego, właściciel Krasiczyna, miasteczka w powiecie przemyskim Królestwa Galicji i Lodomerii (ob. wieś w powiecie przemyskim województwa podkarpackiego).

TORFOWISKA JAKO MUZEA PRZESZŁOŚCI,

„Gazeta Rolnicza” 1886, nr 19, s. 217-219;

opublikowano w osobnej rubryce;

podpis pod tekstem „Z. Gloger”.

W czasach bardzo dawnych, gdy na ziemi naszej zamieszkiwała jeszcze nieliczna ludność, prawie wszystkie siedliska swoje zakładali ówczesni mieszkańcy nad brzegami rzek, strumieni i jezior. Nie tylko ryba, ale i człowiek bez wody obejść się nie może, czy to dziki, czy ucywilizowany. Wprawdzie dżentelmen dzisiejszy nie pija wody, ale za to umywa się w niej codziennie, gdy jego prapradziad odległy bardzo rzadko się umywał, ale za to co dzień rad zimną wodę pijał. Nie można nawet przypuścić, czy mogliby ludzie daleko mieszkać od wody w czasach, w których nie znano jeszcze studzien, kanałów, stawów, wodociągów, cystern i tym podobnych. Gdy nie było dróg i mostów, rzeki i strumienie były naturalnymi i najwygodniejszymi komunikacjami. Gdy nie było rolnictwa, człowiek był rybakiem nad wodą i łowcem, który nad rzekami najczęściej ma dzikiego ptactwa oraz w kniejach pobliskich najobfitszą wszelaką zwierzynę.

Starożytni mieszkańcy budowali sobie domy bądź na palach wbitych w dno jezior i jeziorek, bądź zakładali swe siedliska w pobliżu wód na piaszczystych pagórkach, gdzie suche można dla siebie budować ziemlanki¹, w ziemi przechowywać zdobycze i zapasy, a po zgonie mieć suche schronisko na popioły. W miejscach, gdzie ludzie mieszkali, bezpośrednio ponad wodą, gromadziły się na jej dnie całe warstwy śmietników, to jest wszystko, co do wody przypadkiem wpadło lub wrzucone umyślnie zostało. Warstwy te, przykryte grubo mułem jeziornym, przechowały się aż do naszych czasów pod mieliznami jezior i zatok i tegoczesnym badaczom dostarczyły przeróżnych świadectw o życiu ludzkim w zamierzchłej przeszłości. Znalezione tam wszystko, od szczątków krosien, tkanin, odzieży, narzędzi, sprzętów, broni i ozdób pierwotnych, aż do zbutwiałych gruszek i nasion.

Wiadomo, że niektóre miejscowości nizinne sprzyjają tworzeniu się torfu. Gdzie dużo wody, wilgoci i niektórych zwłaszcza gatunków roślin (na przykład wełnianki pochewkowej – *Ecrophorum vaginatum* i kilku turzyc – *Carex*)², tam przy małym przystępie powietrza rośliny te i ich korzonki butwieją i przechodzą powoli w stan zwęglenia. Tym sposobem torfy jako formacje geologiczne najpóźniejsze (aluwialne)³ utworzyły się właśnie w miejscach starożytnych siedlisk nawodnych lub przy wybrzeżach zamieszkałych przez człowieka i warstwą powstałą w ciągu wielu wieków, niekiedy do kilkunastu stóp grubą, pokryły i zachowały dla przyszłości liczne szczątki pobytu przedwiecznych mieszkańców.

Podobno najpierw w południowej Szwecji zwrócono baczną uwagę na zabytki przy kopaniu torfu znajduwane, a uczony Nilson⁴ należy do najstarszych badaczy na tym polu.

W Danii profesor Engelhardt⁵ pozyskał nieśmiertelną pamięć przez odkrycia i opisy starożytności w torfach szlezwickich⁶, znalezionych około Angelnu⁷ i Nydamu⁸ tudzież na wyspach duńskich, na przykład Fionii⁹, około Kragerupu¹⁰ i Vimose¹¹. Znalezione tam na dnie dołów torfowych wielkie mnóstwo ciekawych narzędzi wojennych, rolniczych i domowych. Była to kosztowna broń: miecze, hełmy, tarcze, groty, bełty tudzież ozdoby, monety rzymskie, szczątki wozów, grabie, brony, suknie wełniane i sandały, które to przedmioty dzięki miejscowym warunkom nie uległy zupełnemu zniszczeniu. Między innymi na szczególną uwagę zasługują dwie łodzie, a raczej swojego czasu okręty. Najlepiej dochowała się dębowa, pod Nydamem znaleziona, 25 metrów długa a 5 szeroka, na 28 – 30 wioślarzy. Zrobiona z grubych desek, boki ma wygięte na wzór dzisiejszych szalup, rudel¹² w kształce podłużnej łopaty lub wiosła, szpary opatrzone wełną i zalane smołą. W dnie tego statku znajduje się wyrębany otwór, który dowodzi, iż zatopiony był umyślnie i tak zostawał pod wodą w czasie powolnej przemiany roślin na warstwę torfu.

We Francji torfowiska w dolinie rzeki Sommy¹³ dostarczyły wiele ciekawych zabytków, najpierw panu Boucher de Perthes¹⁴, słynnemu także z odkrycia pierwotnych narzędzi krzemiennych w potopowych warstwach żwirów tejże rzeki.

W Kurlandii¹⁵, w jednym torfowisku znaleziono aż 1200 różnych przedmiotów; między tymi było 131 młotów brązowych (obuchów, *celtów*¹⁶), ozdoby złote i srebrne. Różne więc czasy, jak widzimy, złożyły się zapewne na to wykopalisko, co może dowodzi, jak długo ludzie zamieszkiwali tę miejscowość. Słusznie też uczony starożytnik duński Steenstrup¹⁷ nazwał torfowiska *muzeami przeszłości* i utrzymuje, że nie ma kwadratowego metra torfu, w którym by nie znajdowały się przedhistoryczne pamiątki. Wprawdzie nie można tego brać dosłownie i stosować zasadę do torfowisk, w których miejscu lub pobliżu nigdy nie mieszkali ludzie i gdzie tylko kości dzikich zwierząt lub kłody drzewa, a co najwięcej, zagubione przypadkowo nieliczne narzędzia kamienne znaleźć się mogą. Ale i powyższe zabytki są nie mniej dla nauki pożądane, bo świadczą o gatunkach zwierząt i drzew, które w różnych epokach panowały i następowały po sobie.

Gdzie i kiedy w kraju naszym użyto torfu po raz pierwszy na paliwo – nie wiemy. Pana Chryzostoma Paska¹⁸ zdziwiło w Danii wielce, iż tam „ziemię rzniętą a suszoną palą, z której węgle będą takie, jak z drzew dębowych i nie mogą być foremniejsze”¹⁹. Książk Kluk²⁰ przed stu laty pisze o torfie ogólnie: „Pewna ziemia tłusta, gęstemi i różnemi korzonkami przerosła, która w sztuki na kształt cegieł wykopana i wysuszona, używa się zamiast drewna i węgla”. Powszechne bogactwo leśne kraju naszego czyniło używanie torfu rzadkim i wyjątkowym do bieżącego stulecia. W Litwie na przykład wiemy o jednej tylko okolicy (nad rzeką Świśloczą²¹ w [powiecie] grodzieńskim), gdzie wykarczowanie prawie wszystkich lasów na pola zmusiło niektóre wioski od dawna do użytku ziemnego paliwa.

Wiek bieżący atoli przyniósł stanowcze zmiany. Wzrost przemysłu i korzystnego handlu drzewem za granicę spowodował, że głuche puszcze zaświeciły szerokimi wyrębówkami.

Bogactwo leśnego opału przechodzi do wspomnień, a ludność tymczasem i fabryki rosą i coraz więcej go potrzebują, rzecz więc oczywista, że ogólną uwagę zwrócono dziś na torfy.

Przy niektórych torfowiskach stanęły już gmachy rękodzielnicze, gorzelnie zaczynają oglądać się na czarny opał, a skrzętni gospodarze poczęli w trzęsawiskach czerpać znamienity środek do zwiększenia ilości nawozu. Żyjemy zatem w czasie, w którym torfowiska naszego kraju odsłaniają już lub odsłonią niebawem swe starożytne łożyska, ukazując dawne dno wód i powierzchnię zamieszkaną ongi prawdopodobnie przez pierwszych Słowian, którzy z aryjskiej praojczyzny²² do dzisiejszych swoich siedlisk przybyli.

Czy wśród torfów naszych znajdzie się tyle pamiątek życia ludzkiego, jak w duńskich lub kurlandzkich, tego z góry przewidzieć nie można. Jeżeli są uboższe, to tym bardziej musimy z całą skrzętnością zebrać to, co w nich znajdziemy, i tym baczniejszą na każdy przedmiot zwrócić uwagę. Dokonane już odkrycia świadczą, że kraj nasz posiadał mieszkania nawodne i palafity²³ w epoce bardzo dawnej. Oto na przykład delegowany przez Akademię Umiejętności²⁴ pan Kirkor²⁵ odkrył o cztery mile od Krakowa, w torfowisku pod wsią Kwaczałą²⁶, ułożone w poziomych warstwach stopy dębów i innych drzew, które prawdopodobnie służyły za podstawę do nawodnych mieszkań w starożytności. Miejscowość ta, pomimo że dzisiaj zupełnie sucha, bo nawet torf pokryty został dość grubą warstwą piasku, nawianego wiatrami z sąsiednich wzgórz, nosi dotąd u ludu nazwę Jeziorzyska²⁷.

Byłem obecny przy pierwszych tam poszukiwaniach i razem z panem Kirkorem przekonałem się o istnieniu mieszkań nawodnych pod Kwaczałą, co udowodnionym zostało przez znalezienie pod torfem (na dawnym dnie zatoki) mnóstwa krzemieni, łupanych ręką ludzką przy wyrobie narzędzi tudzież czerepów z prastarych glinianych naczyń. Jeżeli mamy tu najdawniejszą epokę tak zwanych *nawodzisk*²⁸, to i późniejszych z kruszcowymi zabytkami spodziewać się gdzie indziej należy. Wszak ludność w owych czasach zamieszkiwała nie samą jedną Kwaczałą. Oto na przykład o kilkanaście mil od niej, w kilku torfowiskach śląskich, znaleziono także mnóstwo czerepów i naczyń glinianych, które niemieccy robotnicy nazywali *polskimi garnkami*. We wszystkich zaś stronach kraju naszego znajdowane były niejednokrotnie w torfach prastare narzędzia kamienne, których całą kolekcję w zbiorach moich posiadam.

Badanie przeszłości człowieka i otaczającej go przyrody złało się dzisiaj prawie w jedną umiejętność, wielkiej doniosłości w dziedzinie wiedzy i nauki. „Uwielbiamy terażniejszość z jej wielkością i wiedzą – powiada niemiecki uczonej – *ale nie powinniśmy zapominać, że wszystko, czym jesteśmy i czym będziemy, przeszłości zawdzięczamy*”²⁹.

Toteż najdrobniejszy zabytek odległej przeszłości, czy to jakiegokolwiek wyrób ręki ludzkiej, czy kość człowieka lub zwierzęcia, czyli też pnie drzew wydobyte z głębi torfowiska, a dla robotników i ich dozorców niemające zwykle wartości, zawsze posiadają naukowe znaczenie dla badacza i specjalisty. Często niepozorny przedmiot, w ręku archeologa rzuca światło wśród pomroki dalekiej przeszłości i pomnaża kapitał naukowy. Jeżeli przedmiot taki jest ukryty lub został zniszczony przez dłoń nieumiejącą, to stanowi krzywdę wyrządzoną nauce.

Rzecz prosta, że nie każdy może i nie każdy ma obowiązek zajmować się naukowym badaniem przeszłości; każdy jednak, chcąc być ucywilizowanym członkiem swego społeczeństwa, jeżeli gdzie zrobi przypadkowe odkrycie, powinien zawiadomić o tym starożytników.

Nasze czasopisma bardzo chętnie ogłaszają podobne szczegóły, a nie wątpimy, że i redakcja „Gazety Rolniczej” nie odmówiłaby w danym razie uprzejmego pośrednictwa, tym bardziej, że i wśród rolników naszego kraju jest kilku oddających się specjalnie nauce archeologii^a.

^a Oczywiście [przyp. Glogera – Red.].

¹ Ziemianka – ziemianka.

² Wełnianka pochwowata (łac. *Ecrophorum vaginatum*), turzyca (łac. *Carex*) – pospolite rośliny z rodziny cyborowatych (turzycowatych), występujące w klimacie umiarkowanym.

³ Aluwium – dawna nazwa holocenu, najmłodszej epoki czwartorzędu, obejmującej polodowcowy, współczesny etap historii Ziemi; rozpoczął się ok. 10 000 lat temu i trwa do dziś.

⁴ Sven Nilsson (1787–1883) – szwedzki zoolog i archeolog, w latach od 1828 do 1831 dyrektor szwedzkiego Muzeum Historii Naturalnej, wykładowca historii naturalnej na Uniwersytecie w Lund, twórca dzieła *The Primitive Inhabitants of the Scandinavian North* (1838–1843).

⁵ Hermann Engelhardt (1839–1918) – niemiecki paleontolog, twórca dzieła *Ueber den Kalktuff* (Drezno 1872) poświęconego tufom (rodzaj lekkich skał osadowych), osadom wapiennym, torfom.

⁶ Szlezwik, niem. *Schleswig*, duń. *Slesvig* – region południowej Jutlandii, rozciągający się na ok. 30 km na północ i 40 na południe od granicy duńsko-niemieckiej, również miasto w północnych Niemczech, w kraju związkowym Szlezwik-Holsztyn.

⁷ Angeln, niem. *Angeln*, duń. *Angel* – półwysp na południowym Szlezwiku, na północy niemieckiego landu Szlezwik-Holsztyn, wystający w kierunku Zatoki Kilońskiej.

⁸ Nydam – stanowisko archeologiczne, leżące opodal miasta Oster Sottrup w Jutlandii, niedaleko Sonderborga. Odkryto tam między innymi zatopione łódzie wotywnie (celowo zatopione jako ofiara) z dużą liczbą zabytkowych przedmiotów.

⁹ Fionia (duń. *Fyn*) – wyspa duńska (druga co do wielkości w Danii), położona między Półwyspem Jutlandzkim a Zelandią.

¹⁰ Kragerup – dawniej: Krakathorp, wieś, osada w Danii (region Zelandia).

¹¹ Vimose – nazwa stanowiska archeologicznego, zawierającego przedmioty zabytkowe z czasów starogermańskich (II-IV wiek n.e.); mieści się na wyspie Fionia w Danii.

¹² Rudel – ster lub wiosło, tu w tym pierwszym znaczeniu.

¹³ Somma – rzeka w północnej Francji, w regionie Pikardii, o długości 245 km.

¹⁴ Jacques Boucher de Crevecoeur de Perthes (1788–1868) – francuski archeolog, prekursor nowoczesnych badań nad epoką prehistoryczną; przyjaźnił się z Joachimem Lelewelem. Autor m.in. *Romances, Legendes et Ballades* (Paryż 1849); jego prace – przede wszystkim *De la Création. Essai sur l'origine et la progression des êtres* (1838–1841) – inspirowały twórców epoki romantyzmu, m.in. Juliusza Słowackiego; zob. J. Kleiner, *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*, t. IV: *Poeta i mistyk*, cz. I i II, wstęp i oprac. J. Starnawski, Kraków 1999.

¹⁵ Kurlandia – kraina historyczna w zachodniej części współczesnej Łotwy, na półwyspie kurlandzkim – w XIX wieku w granicach Imperium Rosyjskiego.

¹⁶ Być może Gloger sugeruje celtyckie pochodzenie znalezisk, aczkolwiek Celtowie nie dotarli nad wybrzeże Morza Bałtyckiego.

¹⁷ Johann Steenstrup (1813–1897) – duński biolog, botanik i zoolog. Twórca opracowań naukowych dotyczących prehistorycznej flory i fauny obszaru dzisiejszej Danii, m.in. *Geognostisk-geologisk Undersogelseaf Skovmoseerne Vidnesdamog Lillemoseidet nordlige Sjælland* (1842). Był profesorem Uniwersytetu Kopenhaskiego oraz dyrektorem Muzeum Przyrodniczego w Kopenhadze.

¹⁸ Jan Chryzostom Pasek (ok. 1636–1701) – podróżnik i pisarz epoki baroku, twórca pamiętników – zob. J. Ch. Pasek, *Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska z czasów panowania Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III*, wyd. z rękopisu przez E. Raczyńskiego, Poznań 1840.

¹⁹ Chodzi o fragment *Pamiętników Paska* (z rozdziału: *Rok paski 1658*): „Tę trawę rwą osękami żelaznemi, puszczając je na dno na długim sznurze; a tak wyciągają tę trawę i na brzeg wywożą, rozrzucają to po krzakach, a skoro uschnie, to ją palą i sól z tego robią bardzo dobrą. Ale nie tylko z trawy, ale i ziemia znajduje się taka, że kiedy potrawę jaką osolić trzeba, to wziąć na miskę garść ziemi i wypłukawszy zlać wodę w garnek, za pół godziny zsiądzie się sól bardzo piękna” (cyt. z wydania Jana Czubka, Kraków 1929, s. 30).

²⁰ Jan Krzysztof Kluk (1739–1796) – przyrodnik i ksiądz katolicki. Autor licznych prac, które stanowiły przełom w polskich naukach przyrodniczych i rolniczych XVIII i XIX wieku, np. *Roślin potrzebnych, pożytecznych, wygodnych, osobliwie krajowych opisanie* (1777–1779) czy *Dykcjonarz roślinny* (1786–1788).

²¹ Świsłocz – rzeka, lewy dopływ Niemna, jej długość wynosi 137 km. Współcześnie rzeka płynie na swym odcinku wzdłuż granicy między Polską a Białorusią.

²² Kwestia pochodzenia Słowian do dziś nie została rozstrzygnięta. Gloger pisząc o „aryjskiej praojczyźnie” rozszerza przynależność do ludów aryjskich na wszystkie ludy należące do indoeuropejskiej grupy językowej i umieszcza pierwotne siedliska słowiańskie w Azji Środkowej, skąd wywodzą Aryjczycy (Ariowie).

²³ Palafit (nawodzik) – osiedle na palach pionowo wbitych w dno rzeki lub jeziora, budowane dawniej w celach obronnych.

²⁴ Akademia Umiejętności – jedna z najważniejszych instytucji naukowych w Polsce rozbiorowej, utworzona w 1872 roku w Krakowie; po odzyskaniu przez Polskę niepodległości (1918) przekształcona w Polską Akademię Umiejętności.

²⁵ Adam Honory Kirkor (1818–1886) – wydawca, dziennikarz, archeolog, pisarz, pseud. Jan ze Śliwina. Autor *Przechadzek po Wilnie i jego okolicach* (Wilno 1856). O badaniach prowadzonych przez Kirkora patrz: *Zygmunt Gloger. Pisma rozproszone*, t. 1, Białystok 2015, s. 186-195, 226-230, 335-336, 551-554, 734-742.

²⁶ Kwaczała – wieś w powiecie chrzanowskim Wielkiego Księstwa Krakowskiego nad rzeką Kwaczałką, obecnie w województwie małopolskim, powiecie chrzanowskim.

²⁷ Jeziorzysko – nie udało się odnaleźć tej miejscowości.

²⁸ Patrz przyp. 23.

²⁹ Nie udało się ustalić, o jakiego uczonego i jakie dzieło Glogerowi chodzi.

16

Z TYKOCIŃSKIEGO, W KWIETNIU,
„Gazeta Rolnicza” 1886, nr 19, s. 222;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Z. Gloger”.

W korespondencjach prowincjonalnych do dzienników i czasopism korespondenci podobno w całym świecie stosują zazwyczaj treść swoich listów do odpowiedniej pory roku. W karnawale i zimie piszą oni wiele o zabawach, koncertach i teatrach, na wiosnę o powodziach, pierwiosnkach, jaskółkach i braku paszy, latem o burzach, piorunach i sezonach kąpielowych, a w jesieni o urodzajach, owocach, polowaniach i tym podobnych. Jakkolwiek nastrój powyższy jest powszechny i logiczny, to jednak, co do mnie, przyznać się muszę, że od lat kilkunastu, jak do czasopism warszawskich pisuję, trzymam się zwykle przeciwnego zwyczaju. I tak: zamiast opisywać polowania zachęcam do opieki nad zwierzyną w porze, gdy polować nie wolno, nie piszę o owocach wtedy, kiedy się zbierają, ale kiedy najwłaściwiej zakładać nowe sady, nie czekam też aż nadejdzie sezon kąpielowy, tylko już wcześniej z wiosny gderzę, aby nie włóczono się bez potrzeby za granicę i z biednego kraju nie wywożono grosiwa dla obcych. Zamiast opisywać pożary, które najczęściej podczas upałów letnich wielkie przynoszą w kraju klęski, już na kilka miesięcy przedtem zwracam uwagę na konieczne środki zaradcze.

Ze stanowiska dziennikarskiego można by zrobić mi słuszny zarzut, że się nieraz w treści moich listów do różnych czasopism powtarzam. Ale korespondent wasz nie jest dziennikarzem i nie zważając na względy literackie, pisze zawsze o tym, co dolega jego społeczeństwu, co załatwionym nie zostało. Dzisiaj na przy-

kład zamierzam pisać o środkach przeciw pożarom, o których już może gdzieindziej dawniej pisałem, a zapewne i jeszcze nieraz pisać będę bo kwestie tak bolesne i żywotne mają to do siebie, że dopóki istnieją, zawsze o nich pisać można i potrzeba.

Lato jest w kraju naszym uprzywilejowaną porą dla pożarów. Gdy doba ta nadejdzie i krwawe łuny oświetlają niebo, a łzy niedoli rosą smutne pogorzeliiska, wówczas prasa nasza nawołuje do środków ostrożności i gromadzenia składek na nieszczęśliwych pogorzalców. Potem w statystyce klęsk ogniowych znajdujemy pewną liczbę pożarów powstałych z zaproszenia ognia papierosem, ale największą ze wszystkich rubrykę stanowi zawsze „przyczyna niewiadoma”. Ta przyczyna niewiadoma corocznie naraża nasze społeczeństwo na stratę milionów rubli, a jednak nie przypominamy sobie, żeby kiedykolwiek zbadano i roztrząsnięto gruntownie ową ważną kwestię tej „przyczyny niewiadomej” i starano się choć w części uczynić ją wiadomą urzędownie¹. Za to prywatnie wiemy o tym wszyscy bardzo dobrze, że na dziesięć pożarów zagadkowych przynajmniej w ośmiu wypadkach powodem nieszczęścia był także papieros. Najtrudniej jest o świadków przy zaproszeniu ognia papierosem, bo gdyby byli obecni przy tym ludzie, to przygasiliby ogień w samym zarodzie i nie byłoby pożaru. Ogień zaś powstaje zwykle tam, gdzie palił tytoń jeden nieostrożny człowiek, który w razie wypadku sam siebie nie oskarży. Ogół nasz jednak obojętnie się względem nałogu tytoniowego zachowuje, a jeżeli kilkanaście gmin w Królestwie uchwaliło pewne ostrożności względem „papierosników”, za to na bardzo wielu zebraniach gminnych nie przyjęto podobnych wniosków przez inteligencję miejscową stawionych. Sądy gminne mają prawo karać za nieostrożne obchodzenie się z ogniem, lecz, jeżeli się nie mylimy, to w paragrafach karnych niema wzmianki o paleniu papierosów w miejscach mniej bezpiecznych. Dla nieletnich kary oczywiście są łagodne i słusznie; bo jakże surowo karać chłopca, a nawet każdego prostaka, gdy ten widzi codziennie, jak pali papierosy dziedzic, rządca, ekonom, panicze, a nieraz panie, panienki i panny służące? Pali proboszcz, pali urzędnik przejeżdżający przez wieś, jednym słowem ćmią wszyscy, którzy jako wyżsi cywilizacją za przykład ludowi służą. Chłopcy, którzy zawsze lubią naśladować najwięcej zmysły uderzające i najmniej logiczne czynności starszych, kryjąc się, palą papierosy po kątach i poddaszach, pełnych zawsze śmieci i barłogu², gdzie też się zwykle wyczynają owe pożary z niewiadomej przyczyny. Aby zmniejszyć straszną, epidemiczną klęskę kraju, należałoby koniecznie zaprowadzić pewne ograniczenia w swobodzie palenia papierosów. Nie byłoby to skrępowaniem wolności osobistej, ale tylko filantropijnym zabezpieczeniem mienia społecznego przed samowolą lekkomyślnych jednostek. Ograniczenia takie istnieją w najliberalniejszych prawodawstwach, na przykład w szwajcarskim, gdzie małoletnim w obrębie zabudowań gospodarskich palić tytoniu niewolno; prawdziwy bowiem liberalizm, w pojęciu o swobodzie osobistej rządzi się niespożytą zasadą greckiego filozofa Demokryta³, podług której „wolność jest prawem czynienia tego, co nikomu szkodzić nie może”. Ale my, mając o zasadach i granicach prawdziwej i rozumnej swobody nie zawsze jasne pojęcie, łączymy często wolność z sam[ow]olą, która to ostatnia stać ma na odwrotnym biegunie wobec maksymy greckiego mędrca. Samowola jednym jest zawsze despotyzmem i szkodą dla innych, rzecz to prosta i jasna jak słońce. Pan X, przejeżdżając w czasie suszy letniej cudzy las, rzucił na ziemię niedopalony papieros, od którego zajęły się suche kołki sosnowe, i rozdmuchany wiatrem pożar zniszczył kilka morgów zagajnika. Gdyby jednak służba leśna wzbraniała palenia papierosów w tym lesie, to niewątpliwie uważano by to za despotyczne krępowanie wolności osobistej. W innym znowu razie, gdy pewien obywatel wymagał od swych oficjalistów⁴, aby przez palenie papierosów w obrębie dziedzica gospodarskiego nie dawali złego przykładu czeladzi, uważano to za absolutyzm uwłaczający godności osobistej podwładnych. Korzystając tedy w całej pełni z tej naszej swobody, każdy u nas prawie wszędzie i zawsze pali papierosy. Palą je chłopcy wiejscy wśród stodół swoich ojców, i żydzi⁵ po komórkach i śmietnikach miasteczkowych. Kramarz sprzedaje zapalki dzieciom, które się nimi bawią i noszą po kieszeniach, a chłopcom wysyłanym przez rodziców po drobne sprawunki daje papierosy gratis, żeby do swego kramu zachęcić, jak to sam kilkakrotnie widziałem. Miłość rodzicielska u ludu naszego zasada się⁶ zwykle na bezmyślnie pobłażaniu wszelkiej samowoli swoich dzieci. Wiem o wypadku, że gdy pewien gospodarz, znalazłszy w kieszeniach wiejskiego pastuszka pełno zapalek i papierosów, pokręcił zbytnika⁷ za ucho, ojciec wyrostka wytoczył mu za to proces, a przestrzegający ostrożności zapłacił karę. Gdy nie znano papierosów i zapalek, pożary wydarzały się znacznie rzadziej, a w każdym miasteczku pamiętamy jeszcze dzielnice z kilkowiekowych drewnianych domów. Dziś już na

próżno szukalibyśmy starożytności podobnych, bo w ciągu ostatnich lat 30 prawie wszystkie miasteczka przebudowały się kilkakrotnie na nowo. Gdy dawniej pożary notowane były w kronikach miast jako wypadki nadzwyczajne, to dziś przeszły one do rzędu powszednich wydarzeń. Jakkolwiek po wsiach nie są one stosunkowo tak częste, to jednak na przestrzeni Królestwa corocznie kilkadziesiąt miejscowości zniszczonych bywa przez płomienie wszczęte od niedopalonego papierosa, a strach pomyśleć, jak wielkie i niepowetowane ofiary ponosi tym sposobem nasze biedne mienie społeczne.

Wobec tego wszystkiego jakże koniecznymi są szczegółowe i dobre przepisy względem zachowania ostrożności z ogniem i używania tytoniu wśród zabudowań gospodarskich, w pobliżu takich materiałów palnych, jak: wióry, słoma, barłogi i tak dalej; przepisy nie pozwalające sprzedaży tytoniu i zapalek nieletnim i noszenia tych przedmiotów przez nich przy sobie. W każdej wsi powinna się znajdować pożarna siłkawka, beczki do wody, a w każdym domu kubły, bosaki⁸, wiechy⁹ i do codziennego użytku w gospodarstwie oszklone latarnie. Dachy słomiane kilku budowli nie powinny się z sobą łączyć, a budynki powinny być drzewami obsadzone.

Każda gmina niechby posiadała dobrego kominiarza (byle nie płatnego od morga). Czyż wreszcie nie jest rzeczą konieczną, aby w każdym miasteczku i wiosce, w miarę środków i liczby ludności, znajdowała się straż ochotnicza od ognia i dzwon do alarmu, że nie mówimy już o wartach nocnych, które od pożaru i złodziei by strzegły? Młodzież, goniąca dziś w chwilach wolnych za swawolą i rozpustą, wałęsająca się z papierosami na wzór paniczów, czyż nie powinna zaprawiać się do zręcznego gaszenia ognia, utrzymywać w porządku i przygotowywać odpowiednie narzędzia? Przed pół wiekiem były nawet wydane wcale dobre przepisy względem bezpieczeństwa ogniowego, ale już dzisiaj poszły one, jak wiele praktycznych i racjonalnych rzeczy, w niepamięć.

¹ Urzędownie – urzędowo.

² Barłóg – nędzne, nieporządne posłanie, najczęściej ze słomy, grochowin itp. przykrytych płachtą, szmatami itp.; również legowisko niedźwiedzia lub dzika; naturalna podściółka w lesie, mierzwa z liści, słomy, traw, mchu itp.

³ Demokryt z Abdery (ok. 460–ok. 370 p.n.e.) – filozof, współtwórca atomizmu (pogląd wg. którego rzeczywistość budują atomy), autor ok. 60 dzieł o treści przeważnie etycznej, dziś uznawanych za zaginione (przetrwało ok. 300 fragmentów, których autentyczność jest podawana w wątpliwość).

⁴ Oficjalista – osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim; również: urzędnik.

⁵ Żydziaki, żydzieta – pogardliwe określenie młodzieży i dzieci pochodzenia żydowskiego, ale też ogólnie drobnomieszczańskiej warstwy społecznej.

⁶ Zasadzać się – mieć coś za podstawę.

⁷ Zbytnik – osoba lubująca się w zbytkach, rozrzutnik; również: osoba lubiąca figlować, psotnik.

⁸ Bosak – długi drąg drewniany, na którym osadzone jest żelazne okucie z ostrzem i hakiem, dawniej stosowany m.in. na statkach i w pożarnictwie.

⁹ Wiecha – wiązka, pęk czegoś, zwłaszcza słomy, chrustu, gałęzi.

CYGANIE,
 „Gazeta Rolnicza” 1887, nr 43, s. 509-511;
 opublikowano w osobnej rubryce;
 podpis pod tekstem „Z. Gloger”.

Do prawdziwie historycznych pasożytów tak w Azji, jak w Europie, a w szczególności i w naszym organizmie społecznym, należą Cyganie. Kwestia cygańska w Polsce była podniesioną już na sejmie w roku 1607 przez posłów od stanu rycerskiego, którzy żądali przymusowego wydalenia Cyganów z granic Rzeczypospolitej. Nie nastąpiło to jednak, bo posłowie podlascy stanęli w opozycji, dowodząc, iż Rzeczpospolita nie może wypędzać ludzi wolnych, tym bardziej, że pomiędzy nimi znajduje się wielu dobrych rzemieślników, jak to: kowali, kotlarzy i ludwisarzy¹, czyli konwisarzy², to jest odlewników cyny i miedzi. Zawdzięczając tedy posłom podlaskim, o czym najpewniej sami mało wiedzieli, Cyganie prowadzili dalej swobodny, koczowniczy żywot po szerokich ziemiach dawnej Polski.

Ale od owych czasów upłynęło prawie trzy wieki. Wszystkie stosunki społeczne zmieniły się zupełnie. Gdy dawniej, przy utrudnionych komunikacjach i braku warsztatów rękodzielniczych na dalszej prowincji, podróżny kowal i kotlarz³ pożądanym był zawsze gościem we dworze szlacheckim i zaścianku, gdy przy powszechnym użytku naczyń cynowych, które pogięte często przelewać⁴ było potrzeba, koczujący konwisarz wszędzie znajdował robotę, gdy wreszcie za kradzież karano doraźnie, a często i gardłem, to Cygan ówczesny zupełnie w innych znajdował się od dzisiejszego okolicznościach. Dziś każda prawie wioska posiada własną kuźnię i kowala, każde miasteczko – kotlarza, naczyń cynowych nikt już do stołu nie używa. Podróżny kowal i odlewnik niema więc racji bytu, a zaledwie jeden na kilkudziesięciu Cyganów posiada pożyteczne rzemiosło. Dzisiaj za to są oni wszyscy z rzemiosła złodziejami, mężczyźni i kobiety, starcy, młode Cyganki, a nawet dzieci.

Procedury kryminalnej mniej się Cygan dzisiaj obawia, niż dawnych sądów doraźnych. Toteż Cyganie dzisiejsi całe życie spędzają na włóczędze od wioski do wioski i na okradaniu mieszkańców. Zwykle rodzina cygańska, lub kilka rodzin, jeżdżą wozem lub na kilku wózkach zaprzężonych w dobre konie, zatrzymując się na popasy i noclegi w ustroniach i zaroślach w pobliżu zamożnych wiosek. Cyganie z dziećmi biegną tam zebrać, wróżyć i kraść, co wszystko uskuteczniają nadzwyczaj szybko i zręcznie. Lubią nawiedzać wioski latem, gdy kobiety wiejskie, zostawiwszy swe domy na opiece⁵ dzieci, pracują w polu i ogrodach. Kradną z niepospolitą biegłością wszystko, co się nawinie pod rękę, a zwłaszcza drób domowy, przedziwo⁶ i odzież. Obładowane zdobyczą, uchodzą śpiesznie do obozowiska w manowce, gdzie przy rozpalonym ognisku pieką się kradzione kury i prosięta i tłusta sporządza uczta. Mężczyźni tymczasem operują w inny sposób. Wśród ciemnej nocy kradną w dalszych wsiach konie, trzodę chlewną lub przez wydartą w słomianym dachu dziurę okradają gromadzone latami zapasy zamożniejszych kmieci, wyszpiewowane pierwej przez wróźbiarki. Dla koni swoich kradną siano i koniczynę ze stogów lub zboże z pola w czasie żniwa. Sam widziałem, jak w namiocie cygańskim dzieci okruszały ze snopów dla koni kradzioną pszenicę na wielkie drewniane misy. Po szczęśliwym obłowie i po uczcie natychmiast zwijają tabor i drożynami⁷ lub wśród nocy uchodzą niepostrzeżenie do innej okolicy.

Taka jest cała treść życia cygańskiego w naszych czasach, od kolebki do grobu, przeplatana niekiedy guzami i kilkumiesięcznym więzieniem, życia zaiste pełnego wrażeń i różnaitości, w którym dopatrywano nieraz strony poetycznej, ale będącego w gruncie rzeczy najniższym szczeblem moralnego upadku człowieka.

Gdy kto wymawia żebrzącym lub złapanym na gorącym uczynku złodziejstwa Cyganom: dlaczego nie pracują, odpowiadają na to z wiarą wschodnich ludów⁸ w przeznaczenie i fatalizm, że chyba by Pana Boga w niebie nie było, żeby Cygan miał pracować. Toteż potrafili oni wpoić w lud nasz to głębokie przekonanie, że Cygan na to się rodzi, aby całe życie włóczył się i kradł, tak na przykład jak wilk, żeby dusił owce, a kot łowił myszy. Darmo bić wilka i kota – mówi chłop – zawsze dopóki żywy, wilk będzie dusił barany, kot myszy, a Cygan cyganił ludzi i kradł. Przepisy policyjne były dotąd tak słabe lub słabo wykonywane, iż zdawało się, że one pierwsze uznają za *malum necessarium*⁹ owo niby przyrodzone¹⁰ przeznaczenie nacji cygańskiej. A Cyganom wobec tak szczęśliwych okoliczności wiedzie się wcale pomyślnie. Ciągłe sobie podróżują, nie kupując obroku¹¹ i siana, mają konie tłuste, żyją mięsem, słoniną i drobiem, nigdy nie pracują, nie myślą o przednówku, nie płacą podatków, nigdy nic nie kupując, często rozmaite rzeczy sprzedają, nawet konie, a gdy który dostanie się do kozy, odpoczywa w niej tylko po powszednich trudach swego życia i marzy o przyszłych sukcesach.

Cyganiki schwytej na kradzieży lud nasz wiejski prawie nigdy nie oddaje w ręce sprawiedliwości, bo się lęka jej zemsty, jej przekleństw i złych wróżb, bo wierzy, że ona na to się Cyganką urodziła, żeby kradła, więc nieraz, odebrawszy jej przedmiot skradziony, obdarza jeszcze dla odczepnego jałmużną i z podwórza wypędza, a czarnowłosa wróżbitka podąża próbować lepszego szczęścia w chacie sąsiedniej. Złapanego na gorącym uczynku Cygana chłopie rzadko także odstawiają do urzędu, ale co najwyżej obję, lękając się, żeby przez zemstę nie podpalik, lepiej drugi raz nie okradł lub aby Cyganka na dom taki nieszczęścia nie narzuciła. Nic też dziwnego, że kara dosięga Cyganów najwyżej za jedną z tysiąca popełnionych kradzieży i rabunków, co daje im wyjątkowo korzystny proceder bytu i pomyślnego eksploataowania naszego społeczeństwa. Żadna statystyka nie jest w możności obliczyć wielkiego mnóstwa większych i mniejszych kradzieży, spełnianych codziennie w kraju, które tylko w wyjątkowych zdarzeniach meldowane są władzom. Ludność cygańska, niedochodząca tysiąca głów w Królestwie, jest tak ruchliwa i punktualna w odbiorze swego haraczku od siedmiu milionów ludności prowincjonalnej w Kongresówce, iż niema wioski, którejby Cyganie nie odwiedzali kilkakrotnie do roku i nie ukradli w niej czegokolwiek. Od lat kilkunastu zaczęli nas nawiedzać także Cyganie węgierscy i tureccy, mianując siebie najbezpieczniej Madziarami¹² lub Serbami¹³. Noszą oni duże srebrne guzy u kaftanów, opowiadają z lamentem o wrzekomych prześladowaniach tureckich i są zuchwalsi od Cyganów krajowych; umieją kotlarstwo, ale kto im powierzy taką robotę, bywa zwykle haniebnie wyzyskany, są to bowiem publiczni oszuści, którym wstęp do kraju powinien być surowo wzbroniony.

Przed laty kilkudziesięciu jeden z obywateli guberni grodzieńskiej, powodowany zacną filantropią społeczną, pobudował dla Cyganów porządną wieś w pobliżu traktu z Białegostoku do Bielska¹⁴ i osadził w niej kilkanaście ich rodzin na roli. Ale gospodarka ta trwała bardzo krótko. Cyganie porzucili grunta i nowe domostwa i rozbiegli się w świat, aby się włóczyć, kraść, wróżyć i żebrać. Widzimy z tego, że społeczeństwo nasze bez energicznego współdziałania odpowiednich przepisów i władzy nie zdoła nigdy pozbyć się plagi cygańskiej. Jest na przykład surowy przepis zabraniający palenia ognia w lesie, ale Cyganie nie bywają za to nigdy karani, bo porzuciwszy ognisko, wędrują w świat szeroki. Przede wszystkim więc należałoby ograniczyć swobodę ciągłej włóczędzy tak jawnych złodziei w imię dobra ogółu i bezpieczeństwa publicznego. Zarzut krępowania osobistej swobody Cyganów byłby tu niekonsekwentnym, jak to już kilkakrotnie dawniej pisaliśmy. Dawać Cyganowi pasport¹⁵ do włóczędzy, dlatego że mu to ułatwia żyć kradzieżą cudzego mienia, nie jest chwalebnym uszanowaniem jego wolności, ale krępowaniem swobody i bezpieczeństwa publicznego.

¹ Ludwisarz – rzemieślnik zajmujący się odlewaniem i obróbką przedmiotów z brązu, spżu, miedzi i mosiądzu, np. posągów, dział.

² Konwisarz – rzemieślnik zajmujący się odlewaniem i obróbką przedmiotów z cyny

³ Kotlarz – rzemieślnik wyrabiający z blachy kotły, rondle itp.

⁴ Tzn. przetapiać.

⁵ Tzn. w piecice.

⁶ Przędziwo – materiał roślinny lub zwierzęcy, z którego wyrabia się przędzę; przędza.

⁷ Drożyna – poct. wąska droga, ścieżka.

⁸ Cyganie (Romowie) pochodzą z Półwyspu Indyjskiego, z którego między V a X w. wyruszyli na zachód, docierając do Europy przez Persję, Armenię i Grecję.

⁹ *Malum necessarium* – łac. zło nieuniknione, konieczne.

¹⁰ Przyrodzony – dany przez naturę, zgodny z naturą; wrodzony, naturalny.

¹¹ Obrok – pasza dla koni.

¹² Madziarowie, Madziarzy – lud ugrofiński, protoplaści dzisiejszych Węgrów; współcześnie potoczna nazwa Węgrów.

¹³ Od XIV do XIX wieku Serbia znajdowała się pod panowaniem Imperium Osmańskiego; w wyniku powstań w latach 1804–1813 i 1815 powstało autonomiczne Księstwo Serbskie, w r. 1876 Serbia wraz z Bośnią i Czarnogórą wypowiedziała wojnę Turcji, uzyskując niepodległość.

¹⁴ Bielsk Podlaski – w XIX wieku miasto powiatowe guberni grodzieńskiej, obecnie miasto powiatowe województwa podlaskiego.

¹⁵ Pasport – paszport; tu w znaczeniu: przyzwolenie na podróż, włóczęgostwo.

18

ZE STARYCH SZPARGAŁÓW,

artykuł ukazał się w 7 odcinkach: „Gazeta Rolnicza” 1887, nr 4, s. 572-575;
„Gazeta Rolnicza” 1888, nr 3, s. 25-28; „Gazeta Rolnicza” 1888, nr 38, s. 447-451;
„Gazeta Rolnicza” 1889, nr 7, s. 73-76; „Gazeta Rolnicza” 1889, nr 22, s. 253-256;
„Gazeta Rolnicza” 1889, nr 23, s. 265-268; „Gazeta Rolnicza” 1889, nr 29, s. 337-340;
tekst opublikowano w osobnej rubryce;
w tytule każdej części widnieje informacja: „wypisał Zygmunt Gloger”.

I

Mam przed sobą całą skrzynię papierów po Janie Klemensie Branickim¹ (urodzony 1689, † 1771 roku). Jest to część archiwum z Białegostoku, gdzie znajdowała się słynna rezydencja hetmańska, nazywana przez współczesnych „Wersalem Podlaskim”². Gdy na początku bieżącego stulecia Białystok ze wspaniałym pałacem, ogrodem i zwierzycami sprzedany został przez sukcesorów za bezcen rządowi pruskiemu, archiwum przewieziono w części do letniej rezydencji Branickich w Choroszczu³, a w części do klasztoru ojców Bernardynów w Tykocinie. Gdy Choroszcz znowu stała się siedliskiem przemysłu fabrycznego, pan Jan Leśniewski⁴, zaśluzony administrator i plenipotent w tych dobrach, złożył papiery na poddaszu w folwarku Nowosiółkach⁵. Było to około roku 1850. Ojciec mój, mieszkając w tejże okolicy, znał się dobrze z Leśniewskim, który, wiedząc o zamiłowaniu ojca do rzeczy historycznych, zaproponował mu zabranie tych wszystkich „szpargałów” z Nowosiółek. Wówczas ojciec przejrzał je, wybrał te, które zdawały się cenniejszymi (na przykład cały dyplomatariusz⁶ rodziny Branickich), a wielkie mnóstwo pozostawił na miejscu. Może i źle, że nie zabrał wszystkich, bo po wyprowadzeniu się Leśniewskiego z Nowosiółek archiwum stało się pastwą myszy i szczurów i już tylko w kilkanaście lat później, hrabia de Fleury⁷ uratował resztę, która następnie bezpieczne schronienie znalazła w majątku Roś u hrabiego Stefana Potockiego⁸ na Litwie.

Co do papierów białostockich, złożonych w klasztorze bernardyńskim w Tykocinie, to kilka wozów takowych przewieziono potem do archiwum tegoż hrabiego Potockiego w Rosi, nie rozumiem jednak, dlaczego wówczas nie zabrano wszystkich? Gdy po zniesieniu klasztoru wszedłem na poddasze pustego prawie gmachu, jakże smutny przedstawił się oczom moim widok! Tu i ówdzie leżały zbite kupy papierów, w wielu miejscach pokryte grubą warstwą gołębiego pomiotu⁹, w innych, gdzie dach zaciekał, na wskroś przegni-

łe, papier zaś, który zachował większą spójność, służył nowym mieszkańcom klasztoru do użytków najbardziej realistycznych, godnych opisu naszych krajowych naśladowców Zoli¹⁰... Pierwszy świstek wzięty przeze mnie do ręki był listem księdza Stanisława Konarskiego¹¹, słynnego reformatora szkół, do Branickiego w roku 1750 pisany. Następstwem mego odkrycia było przewiezienie całej fury szpargałów do Jeżewa¹², opylenie¹³, oczyszczenie z kału, uporządkowanie i zaproszenie z Warszawy świętej pamięci Juliana Bartoszewicza¹⁴, tego prawdziwego tytana pracy dziejopisańskiej, który dwa razy, to jest w latach 1869 i 1870, do archiwum mojego na całe wakacje na wieś zjeżdżał, papiery wszystkie odczytywał, podług lat, osób i treści segregował i dopiskami objaśniał lub wypisy dla siebie robił. Tym sposobem między innymi wynurzył się zbiór listów generała Wojciecha Jakubowskiego do hetmana Branickiego¹⁵, który z komentarzami Bartoszewicza przed kilku laty został wydany w oddzielnym tomie przez bibliotekę ordynacji hrabiów Krasieńskich¹⁶. Znalazło się kilka listów poetki Drużbackiej¹⁷ i kilka tysięcy listów współczesnych dygnitarzy, osób panujących i znakomitości krajowych. Niestety! przedwczesna śmierć nieodżałowanego nigdy dziejopisa (Bartoszewicz umarł w roku 1871, mając lat 49) zniszczyła spożytkowanie nagromadzonych przez niego w Jeżewie notat.

Ale obok dokumentów z szerszego widnokręgu politycznego znalazło się tu wiele listów w sprawach domowych i ekonomicznych. Te ostatnie też jedynie zamierzamy uwzględnić na tym miejscu jako rzecz interesującą ziemian, jako materiał ciekawy do dziejów naszego rolnictwa, administracji prywatnej, gospodarstwa kobiecego, przemysłu i w ogóle tych stosunków domowego życia naszych praojców, o których dziejopisowie w politycznej historii narodu zwykle nic nie mówią. Będą to same drobiazgi, ale właśnie tylko z podobnych szczegółów poznać można domowe życie narodu w wiekach ubiegłych.

W roku 1720 matka Jana Klemensa Branickiego (Sapieżanka z domu)¹⁸ pisze z Białegostoku do Kurdwanowskiego¹⁹, swego plenipotentą²⁰ w Warszawie, iż listy, raporta i rachunki jego odebrała „przez Franciszka, który dziś się przywłócił z Warszawy”²¹. Wylicza tu otrzymane sprawunki; makaronów jeszcze nie kosztowała, bo na kilkanaście listów dziś odpisuje (makarony włoskie musiały być nowością ówczesnej kuchni), „sztuczki na kamizelki w dobrym są gatunku”, za sprawunki odsyła 133 czerwonych złotych. Dalej, oburza się, że pan Szulc na jej konto nabrał sobie towarów, ale nie uda mu się „ta sztuczka przeciwko poczciwości”, i tu przytacza rachunki z wyzyskanym przez Szulca kupcem, które sama prowadzi. Snadź wojewodzina podlaska najdrobniejszy swój wydatek zapisywała, chociaż wydawała krocie jako pani bardzo bogata. List ten kończy rachunkiem z mularzami²² i surowym nakazem, żeby Szulc krzywdę kupca zapłacił.

Z listu Branickiego, pisanego w roku 1728 do jednego z komisarzy zarządzających dobrami, widzimy, że wojewodzie podlaski²³ zamiłowany był w ogrodnictwie i sadownictwie. Pisząc z dalekiej zagranicy, wydaje drobiazgowo polecenia, czyni uwagi i rozbiera plany ogrodów i sadów, które na wielką skalę zakładał w Białymstoku. W liście późniejszym daje szczegółowe przepisy cieślom: jak mają budować domy i pokrywać je gontami²⁴. Na ciesielce²⁵ znał się dobrze, chodzi mu przy tym o trwałość budynków i wygodę mieszkańców. Innym listem z roku 1737 poleca drogi i ulice przy rowach osadzać kasztanami, których mu dostarcza Józef Sapieha²⁶, jego szwagier z Boćków²⁷, gdzie wielką ilość młodych kasztanów hodowano. Przekłada jednak Branicki nad kasztan polską lipę, która „prędzej rośnie i dla pszczoł daje wygodę”. Branicki lubił piękność lipy, nakazuje pozakładać szkółki młodej lipiny, lipami także osadzać ulice miejskie, a przy sadzeniu młodych drzewek zaleca przycinać gałęzie, „bo to pomaga do przyjęcia i lepszego wzrostu”. Do dziś dnia główna ulica w Białymstoku nosi nazwę Lipowej²⁸.

Jan Klemens, jak to widać z jego listów, nie ufał w biegłość ogrodniczą swojej administracji, sam zasięga praktycznych wiadomości w książkach i u ogrodników zagranicznych i naucza swoich podwładnych. W jednym znowu ze swych listów mówi o wybornym „konowale”²⁹, którego do dóbr podlaskich sprowadził, i drobiazgowo przepisuje, jak ekonomowie powinni go zawiadamiać o chorobie dobytku, jak go przywozić i odsyłać, jak najdokładniej wykonywać jego polecenia i skąd brać lekarstwa.

Od roku 1738 zaczyna się długi ciąg listów, tyjących się robót przy wznoszeniu różnych gmachów i przebudowaniu pałacu białostockiego³⁰. Branicki oddany sprawom publicznym, sam obecnym temu być nie może, więc także przesyłać sobie co dni kilka drobiazgowo sprawozdania i rachunki. Odpisuje na każdy szczegół ze znajomością rzeczy, a na listy malarzy i rzeźbiarzy z poczuciem artystycznego piękna. Koresponduje z malarzem Talmanem³¹, który wykonywa portrety, podobnie jak później nadworny malarz

w Białymstoku Mirys³². W jednym liście Talman odmawia wykonania portretu pani Janowej Branickiej³³, usprawiedliwiając to dziwacznym powodem, że piękna ta pani zbyt wielkie robi na nim wrażenie, gdy patrzy na jej oblicze. Był to i komplement, i wykręt.

Branicki poszukuje w kraju i zagranicą biegłych złotników, rzeźbiarzy, snycerzy³⁴, rzemieślników, ogrodników i tak dalej. Wojciech Jabłoński³⁵, snycerz nadworny, ma dom w Białymstoku, nadany mu przez hetmana prawem wieczystym. Był on synem Michała Jabłońskiego, włościanina ze wsi Złotoryi³⁶, który jako poddany *ex re*³⁷ zasług dwóch synów snycerzy, uwolniony został od wszelkich powinności dworskich. Rybakiem nadwornym, czyli skarbowym „niewodniczym”³⁸, był przy dworze hetmańskim Stanisław Radecki³⁹, świecarzem, czyli wyrabiaczem świec, Józef Geniuszowki, piwowarem Jędrzej Kułakowski i Franciszek Rejmon, powoźnikiem⁴⁰ Stanisław Pręczyński, siodlarzem Antoni Korybut, bartnikiem⁴¹ Franciszek Maksimowicz, garbarzem⁴² Ignacy Wysocki, tkaczem Wojciech Przyłucki, juchtarzem⁴³ Fabian Wojtulewicz. Wogóle utrzymywano kosztem dóbr setki rzemieślników.

W jednym liście (z roku 1733) Branicki po różnych rozporządzeniach gospodarskich gani roboty kotlarskie i każe w zwierzyńcu „danielim”⁴⁴ rozrzubić⁴⁵ motykami kretowiny⁴⁶, ubolewając, że nawet w Niemczech nie umiano go nauczyć niszczenia kretów w łąkach i ogrodach. Dalej poleca robić bruki „okrągławo, *per modum*⁴⁷ sklepienia, dla łatwiejszego ściekania wody i błota” i przed mostem w Białymstoku każe płaski bruk rozrzucić, bo błoto tam nie ścieka. To znów rozważa warunki kontraktów z mularzami, pisze o pszczołach i chłopcu, którego kazał uczyć na bartnika i pasiecznika⁴⁸.

W roku 1754, pisząc z Lubartowa⁴⁹, gniewa się, że w sadach na Wysokimstoku⁵⁰, w Białymstoku i u Świętego Rocha⁵¹ uszkodzono drzewa pomarańczowe z Wrocławia sprowadzone i owocowe. Poleca strycharzom⁵², jak cegłę wypalać, żeby była trwała, i komisarzowi⁵³, jak ma urządzić rybołówstwo, wspomina o oddzielnej sali na archiwum i o innej, gdzie się mieści biblioteka. Często pisuje do Gdańska do plenipotentów swoich wysyłanych tam ze zbożem, płótnem, potażem⁵⁴ i tak dalej, na sprzedaż; wszystkie te listy zwracali oni później do archiwum białostockiego, gdzie były porządkowane i przechowywane. Hetman czyni nieraz uwagi względem sprzedaży saletry, potażu i płótna i zaleca, aby plenipotent, biorąc towary ze sklepów gdańskich, sam był obecny przy ich pakowaniu i odsyłaniu, „bo Niemcy lubią potem zamieniać je na lichsze gatunki”. Kupcowa Szejfowa w Gdańsku na ręce pana Otockiego⁵⁵ płaci za zboże i potaż 2128 dukatów. W roku 1768 rozkazuje Branicki sprowadzić z Gdańska „trzy korczyków nasienia *koniczyny*”.

Lato przepędzał⁵⁶ zwykle hetman w Choroszczy, o półtorej mili od Białegostoku, gdzie w miejscowości zwanej Borek, tysiąc kroków od rzeki Narwi, letni pałacyk wybudował, urządził ogrody, parki i kanały. W zaciszu tym jako środkowym punkcie dóbr podlaskich lubił wglądać bliżej w sprawy rolnicze i administracyjne. Tu włościanie, korzystając ze zbliżenia się pana, zasypywali go suplikami⁵⁷ o zboże na zasiew, o dobytek, o uwolnienie od różnych danin i powinności, o sprawiedliwość wobec doznanych krzywd od oficjalistów⁵⁸, sąsiadów i współkmięci. Porządek był taki (bo na dworze hetmańskim wszędzie i zawsze przepisane go porządku przestrzegano), że podobne prośby i skargi wnoszone były na piśmie. W oznaczonych godzinach oddzielny sekretarz ze sprawami podobnymi najlepiej obeznany odczytywał panu supliki, na których notowano decyzję pańską, do odczytania takowej osobom interesowanym. Dokumenta te odsyłało następnie do archiwum w Białymstoku. Mam ich kilkanaście pod ręką, uporządkowane były chronologicznie i prawie wszystkie zawierały decyzje przychylnie dla włościan. Toteż w sto lat po śmierci hetmana słyszałem jeszcze u ludu w dawnych jego dobrach niezatartą tradycję o łaskawości i dobroczynności Branickiego, którego starzy włościanie „ojcem” swoim nazywali.

II

Jak wiadomo, popularną w całym kraju nazwę „pani krakowskiej” nosiła siostra króla Stanisława Poniatowskiego, żona Jana Klemens Branickiego, hetmana wielkiego koronnego i kasztelana krakowskiego⁵⁹. Hetmanowa owdowiała w roku 1771 i wtedy to spadł na nią cały ciężar administracji wielkich dóbr podlaskich (Białystok, Tykocin, Choroszcz, Bielsk⁶⁰), których była dożywotniczką⁶¹. Była to wyjątkowa i bardzo

szanowana w swoim czasie postać, o której jedna ze współczesnych a najświetlejszych kobiet polskich, pani Rajmudnowa z Opackich Rembielińska⁶², tak w swoich notatkach zapisała: „Roku 1808 dnia 13 lutego zmarła Izabela z Poniatowskich Branicka, pani cnót rzadkich, wysokiego światła⁶³, rozumu i nauk, bogobojna bez przesady, surowa dla siebie, wyrozumiała dla ludzkich słabości, nieubłagana dla występków, wielbiona, szanowana, kochana od wszystkich, miłosierna skromnie i w cichości, z wysokiego stanowiska swego wiele dobrego zasiewała przykładem dla możnych, datkiem dla biednych. Zaszczycła mnie szczególnymi względami, przyłożyła się do ukształcenia duszy mojej, udzielając mej młodości światłych rad i zdania swego i tak dalej”.

Listy tej pani, zaczynające się od roku 1773, do gubernatorów dóbr i komisarzy poufnie pisane, odślonią najwierniej jej zacny charakter, bystry rozum i praktyczną działalność.

W pierwszym z nich mówi pani hetmanowa jako „[...] względem łąk dolidzkich⁶⁴ i sobolewskich⁶⁵ pi-szę do imć pana komisarza Wnorowskiego⁶⁶, aby dawnych lat zwyczajem dał kosarzy⁶⁷, którego informuj waszmość pan, [czy]wiele ich potrzebowano, oraz i mnie [o tym]donieś. A na przyszły czas potrzeba, abyś waszmość pan wymyślił sposoby obejścia się bez tych kosarzy. Sprzątanie łąk zalecam wczesne, bo niechybnych po Świętym Janie⁶⁸ spodziewać się mamy deszczów. Jeżelibyś waszmość pan mógł nająć milicję moją do koszenia łąk wypaźonych, to chętnie pozwalam i radabym, aby się tak stało, gdyż mniejby potrzeba pańszczyzny użyć ze starostwa, co pomiarkowaniu waszmości pana zostawuję. Tej milicji⁶⁹ choćby płacić po złotym polskim 1 lub po tynfie, to i na to pozwalam”.

Pani krakowska była, równie jak nieboszczyk hetman, osobliwszą⁷⁰ protektorką Żydów. Więc zapytuje: czy pan pułkownik Tutolmin⁷¹ w oznaczonym terminie nie każe zaspokoić Żydów tykocińskich, aby mu mogła mówić o tym przy zobaczeniu się z nim. „Chwalony mi był także żyd Solnicki, zaczym, jeżelibyś go mógł waszmość pan pomieścić gdzie na karczmie, to proszę mieć o nim pamięć”. Jako dożywotniczka dóbr przypomina administratorom, iż względem takowych „są delikatne obowiązki prawa mego”. Branicka poręczała nieraz za Żydami i nie zawsze dobrze na tym wychodziła. Poleca na przykład, „żeby długi przezemnie zaręczone niezawodną miały satysfakcję. Żeby tę komisję żydowską jak n ajprędzej zaspokoić, żeby Żydzi przez przeciąg⁷² nie szkodowali”. I w trzy tygodnie później raz jeszcze to samo powtarza: „Zalecam pilnie partykularnemu staraniu waszmości pana, abym przez zwłokę nie podpadła odpowiedzi za te długi, za które sama ręczyłam i Żydzi aby na tem nie szkodowali”.

W liście z dnia 6 lipca 1774 roku czytamy: „Rachunek z panem Makowskim⁷³, szyprem (który spławił zboże hetmanowej do Gdańska), odebrałam. Z odebranych od pana Makowskiego 123 dukatów, 3 złotych polskich i 22 groszy, wypłać mu waszmość pan złotych polskich 200 za podjętą w interesach moich fatygę. Za miedź, aby pan Rogowski starał się oddać pieniądze, dziś piszę do niego. Dekret między kredytorami a sukcesorami zmarłego Gołdy odebrałam, któren aprobować będę i ten poniedziałkową pocztą odeszlę. Mam wiadomość, że przysłano z gorzelnii trywieskiej⁷⁴ do Białegostoku wieprzów 97, od młynarzędów orleńskich⁷⁵ wieprzów 3, *in summa* wieprzów 100, z których imć pan marszałek (dworu) na szynki, taflową słoninę, hauszpeki⁷⁶ *etcetera et cetera* ekspensował⁷⁷ wieprzów 30 a z 70 oddał słoniny połci 140 i sadeł 69 do magazynu. Z tych ekspensował pan Łapinkiewicz na szpitalu i na ordynaryuszów⁷⁸ połci 33 ½ i sadeł 19. Zostaje jeszcze w magazynie słoniny z podrobami połci 106 ½ i sadeł 50. Spodziewam się, że już ordynariusze wszyscy muszą być zaspokojeni, a zatym jako na kupno tych wieprzów ze skarbu mego dane były pieniądze na dokarmienie onych, i niemało wyszło zboża, tak chcę, aby pozostałe słoniny połci 106 ½ i sadeł 50 były rozsprzedane, w czym znieś się⁷⁹ waszmość pan z panem marszałkiem i tak uczynicie, jak się im zdawać będzie. Z karmionych wieprzów przy gorzelnii białostockiej pan Rogowski sprzedaje funt słoniny po groszy 15, zaczym i będącą w magazynie przedawaćby tak należało, o co usilnie obliguję⁸⁰. „[...] Pisał do mnie Mendel⁸¹ z uzaleniem, że mu imć pankapitan Wiesiołowski winien dukatów 64, których odebrać od niego nie może. Nie chcę ja w [żadnym] razie oskarżać imć. pana kapitana wyższej komendzie⁸², ale go waszmość pan imieniem moim obliguj, ażeby Mendla chciał zaspokoić, co, spodziewam się, że z łatwością uczyni. Rozchód⁸³ żyta i mąki rozdanej potrzebującym ludziom odebrałam. Zdaje mi się, że na takowy rozchód już ani żyta, ani mąki pośledniej niemasz w magazynie [list z 24 lipca – przyp. Glo-gera]. Donieś mi jednak waszmość pan, jeżelibyś widział jeszcze ludzi potrzebnych prawdziwego względu i ratunku”.

„Proszę słomy z folwarków dodać, nietylko na tę sień wjeżdżnąłobodzką⁸⁴, ale też i na po[k]rycie szopy w Wysokimstoku dla składania tyczek chmielowych z umysłu postawioną. O pogorzelnach w kluczu klewiańskim⁸⁵, tak w zabudowaniu onych, jak też w zaratowaniu zbożem na siew i na sustentament⁸⁶, pamiętać obligując. Tabelkę omłotu⁸⁷ spodziewanej krescencji⁸⁸ racz mi waszmość pan przysłać, komput zaś generalny⁸⁹, gdy waszmość pan rozkażesz pisać, potrzeba, aby w onym osobno wyrażono było, [jak] wiele zboża na sustentament dworu do magazynu wchodzić zwykło, [jak] wiele na ordynaryuszów, wiele za *asygnacjami*⁹⁰ mojemu różnym wydawaniami, wiele na karmienie bażantów”.

Pani krakowska, posiadając własną „flotę” do spławiania zboża swego po Narwi i Wiśle, zakupywała także w tym celu zboże (zwłaszcza owies i jęczmień) z mniejszych gospodarstw, które skut⁹¹ swoich nie posiadały. Tak na przykład w liście do komisarza Gieszkowskiego⁹² z dnia 26 września 1774 roku pisze, iż „doniósł mi imć. pan Piramowicz⁹³ sekretarz, że waszmość pan obiecujesz dla mnie skupić po dworach blisko Tykocina będących owsa korcy tysiąc, za co waćpanu wdzięczność moją oświadczam, wprzód jednak donieść mi proszę, po czemu korzec owsa można będzie skontrahtować, bo jeżeli po 5 złotych polskich jak na targu w Tykocinie, to porachowawszy [koszt] flisów⁹⁴, statki, leguminę⁹⁵ *et cetera*, nie byłoby żadnego profitu dla skarbu mego, prowadząc ten owies z Tykocina do Warszawy. Gdy mnie waszmość pan uwiadomisz, że po złotych polskich 4 będą mogła korzec owsa dostać, natenczas do zakontraktowania dam waszmości panu moją rezolucję⁹⁶. W ekonomji⁹⁷ starostwa bielskiego pokazuje się w krescencji tego roku więcej żyta a mniej owsa, a zatem i na potrzebę stajni o owsie myśleć będzie należało, i dlatego o wczesne przysłanie tabeli omłotów proszę. Mam wiadomość, że około Tykocina lepsze były urodzaje na różne zboża, jak około Bielska, i dlatego też są na targach w Tykocinie tańsze. Przez drogość wielką na zboża, należy i cenę na trunki podwyższyć, ale też i miara sprawiedliwa być powinna. Naradz się więc waszmość pan z gubernatorem (dóbr) i panem Rogowskim i ten porządek, bez krzywdy ludzkiej, podług słuszności uczynicie. Tego zaś chcę, aby miary wszędzie takowe były, jak są w propinacyi⁹⁸ mojej i nie tylko ten porządek w mieście Białymstoku uczynić potrzeba, ale w miastach Tykocinie, Choroszczy i po wsiach do nich należących”.

W tymże roku pisze Branicka, iż złe gospodarstwo pana Oziepowskiego⁹⁹ na folwarkach dojlidzkim i wysokostockim nie kontentuje jej¹⁰⁰. Pana Oziepowskiego każe napomnieć i dopilnować. Poleca Gieszkowskiemu, ażeby z tabeli krescencji, arend¹⁰¹, czynszów *et cetera* ułożył i wypisał dla hetmanowej książkę z „jak najdostateczniejszą eksplikacją”¹⁰². „Doniesiono mi to, że znowu rabin orleński, od Byszka¹⁰³ obywatela orleńskiego, nowe cierpi prześladowania, jako zaś ten Żyd zuchwały dobrze mi jest znany, którego na komisji roku przeszłego w Hołowiesku¹⁰⁴ różne czynił wybiegi, a przecież nic rabinowi nie dokazał, tylko sam wszystkim kłótni był motorem, obliguję zatem usilnie waszmość pana, racz mocno zalecić panu Łojewskiemu¹⁰⁵, ażeby surowo przykazał Byszkiowi i innym, gdyby do przybycia mego na Podlasie rabina nie kłócono i, owszem, aby go szanowano, podług obowiązków religii żydowskiej. Za powrotem zaś moim, jeżeli tego będzie potrzeba, wyznaczę komisję do uznania kłótni, które z czyjego powodu pokażą się niesprawiedliwe, tego sztofem¹⁰⁶ znacznym dla przykładu ukarać rozkażę”.

„Ponieważ gromada cieżuszkowska¹⁰⁷ uskarża się, że dla dobytku swego wypustu¹⁰⁸ nie mają, przeto obliguję waszmość pana: zjedź do Cieżuszek i co możesz dla tejże gromady uczynić. Dysponuj waszmość pan, proszę, aby mi do Warszawy na święta Wielkanocne dowieziono jaj kop dziesięć. Proszę waszmość pana poinformuj się wcześniej, jakiej wielkości i wiele to pak pójść ma na skutę do Krakowa, a to żebym zawodu nie miała, któryby mnie bardzo zmartwił, gdyby się wszystkie rzeczy potrzebne nie mogły na statku do Krakowa zabrać. Bratniali¹⁰⁹ dwa, z opisaniem i ceną, jaką tu się płacą, posyłam”.

„Pisze do mnie imć pan Patyński¹¹⁰, gubernator, aby dla wygody powszechnej i sądzi być rzeczą potrzebną ufundowanie magazynu publicznego przynajmniej z żyta korcy 150 złożonego, którego żyta część w cenie proporcjonalnej za czynsz wzięta, a część z folwarków przyległych dowieziona byłaby mogła. Gdy na targach wcale nie braknęłoby żyta, podówczas dysponowałby kilkanaście korcy wywieść na miasto dla sprzedania, tak, aby jeden kupiec wyprowadzonego żyta sam nie kupił, ale potrosze wszystkim udzielono zostało. Obliguję przeto waszmość pana, ażebyś z folwarków pobliskich Białegostoku jako to: Sobolewa, Dolid, Wysokiegostoku, Choroszczy i Rogowa¹¹¹, dowieść do magazynu białostockiego żyta korcy 150 rozkaż, gdy zaś jedno się wyprzedzi, innego natomiast dowieść dysponował”.

„Bażantom od potrzeby ich nie ujmować i, owszem, dodawać [jak] wiele bażantnik¹¹² będzie potrzebował, teraz się bić będą na sprzedaż, trzeba żeby były zapasione. Do rąk imć pana Cicierskiego¹¹³, marszałka mego, na różne potrzeby i na primę¹¹⁴ następującego miesiąca, z intrat¹¹⁵ terażniejszych ażebys waszmość pan wypłacił złotych polskich cztery tysiące...”. „Mocno mnie kontentuje respons waszmości pana, upewniający, iż potrzeby siewu jarzynnego, tak folwarczne, jako też zapomogę dla ludzi, starsz się ułatwić”.

III

W liście z roku 1777 „pani krakowska” wydaje polecenia co do sprzedaży wołów. Dwan aście najpiękniejszych każe pozostawić na potrzebę swej kuchni, „a z tych 12-tu jednego na pekeflejsze¹¹⁶ kuchmistrz weźmie”. Hetmanowa buduje także na Narwi łążwy¹¹⁷ do spławu zboża. Kupcowi, który nabył u niej sto dębów w puszczy leśnictwa ladzkiego¹¹⁸, przykazuje: „żeby mi puszczy nie pustoszył, to jest żeby więcej nie ścinał, jak te, które wywieść mają, bo bywa ten zwyczaj, że spuści¹¹⁹ kilka drzew, a jedno tylko znajdzie zdadne i te tylko wywozi i płaci, a tym puszcę niszczy. Ja zaś proszę waszmość pana (gubernatora Matuszewicza¹²⁰) i obliguję, żeby mi młodych drzew nie psuli, ani łamali, stare spuszczać. Trzeba będzie wiernego przystawcę¹²¹ dać i trzeba, aby Kodyński¹²² dojeżdżał do pilnowania tego. Jest tam strzelec Albredt, który służył u pana chorążego w ziemi bielskiej. Pan Kodyński życzy go sobie osadzić na strażnika w puszczy ladzkiej lub orleńskiej¹²³, na co ja zezwalam. Waszej miłości panu zaś o tym donoszę, niechcąc jakiegokolwiek dyspozycyi czynić w dobrach moich bez wiadomości waszej miłości pana, będąc zupełnie zaufana tak w życzliwość jego dla mnie, jakoteż sprawiedliwość i względność jego na poddaństwo”.

„Bardzo się dobrze stało, że do Warszawy pszenicy nie przysłano, bo tu nie płacą jak [za] korzec po złotych polskich 12, więc lepiej ją na miejscu sprzedać. Rozmyślałam nad tym, czy pozwolić na sprzedaż 850 korcy żyta dla pana Otockiego. A gdy sam straci na sprzedaży we Gdańsku, co być może, skądże wtedy dla mnie pewność odebrania od niego pieniędzy? Mniejsza by to było skutę mu pozwolić [wziąć] bez opłaty, żeby tylko ludzi moich na flisów nie brano. Wywózka do Goniądza¹²⁴ i Tykocina czy nie zmitręży¹²⁵ ludzi? Inna to [rzecz], kiedy się dla siebie wywozi do portu, nadzieja droższego przedania jak po 18 i przędszego odebrania pieniędzy – to są moje refleksye, ale waszmość pan na miejscu lepiej osądzisz co masz uczynić”. „Zasyłam instancję¹²⁶ do Jego Eminencji Pana Tyzenhauza¹²⁷ podskarbiego i spodziewam się, że pozwoli oddalić się z Grodna wspomnionemu żydowi na rabinostwo tykockie”.

W roku 1787 pani Branicka towarzyszyła bratu swemu królowi¹²⁸ do Krakowa. Na trzeci dzień po przybyciu pisała do Matuszewicza, gubernatora swego w Białymstoku. Poleca mu, aby wziął z kasy 9 000 złotych polskich na zwyczajną miesięczną dla ludzi dworskich wypłatę, tak, żeby wszystkim wystarczyło, i dziękuje za relację imć pani Krassowskiej¹²⁹. Pensja roczna dla służby dworskiej wynosiła złotych polskich 108 000.

W liście dyktowanym w roku 1789 powiada pani krakowska, że nie ma jeszcze intencji wydzierżawienia folwarków tykockich i Dolistowa¹³⁰: „spodziewając się, że w przeciągu dwóch lat polepszy się gospodarstwo i powiększy inwentarz przy staraniu i industrii¹³¹ imć pana komisarza. Gdyby zaś po upłynionych tych dwóch latach miałam być w nadziei mojej zawiedziona i gospodarstwo w tych folwarkach, tak jak dotąd idzie, iść dalej miało niktzemnie, będę musiała [po]wziąć inne środki i zaradzić, aby te dobra, tak piękne i rozległe, w tym były postawione stanie, w którym być powinny i być mogą”. „Z tem wszystkim Jaśnie Oświecona Pani mówi – pisze ksiądz Orłowski¹³² – iż żadnej industrii, żadnego handlu i starania nie widzi, trzecia część pustego i zarosłego gruntu leży, który dobywszy i łąki niezmiernej rozległości osuszywszy, byłoby czym i tysiąc sztuk inwentarza, krów najwięcej żywicie, a z nich gnojem dobyte pola uprawić. To tedy jest, czego Jaśnie Oświecona Pani po nim żąda i oczekuje”. Branicka, naśladując nieboszczyka hetmana, opiekowała się troskliwie każdym dobrym rzemieślnikiem, czego dowód znajdujemy w następującym poleceniu: „Jaśnie Oświecona Pani zleciła mi, abym doniósł, iż miała tu podane sobie zażalenie od majstra mularza, który prowadził fabrykę klasztoru Bernardynów w Tykocinie. Daje mu świadectwo pan architekt, że jest rzemieślnik umiejący doskonale swoje rzemiosło, trzeźwy i pilny, ale żali się, że mu mularze tykocky

pokoju nie dają, pociągając do cechu, to jest do jakichś opłat i składek wymyślonych najwięcej na pijaństwo i zbytki. Obliguje więc Jaśnie Oświecona Pani, abyś waszmość pan temu zaradził, jako Jaśnie Oświecona Pani uwalnia go od cechu i czyni swoim nadwornym mularzem. Każdy rzemieślnik dobry skarbem jest dla miasta. Wszystkie miasta starają się o nich i słodzą¹³³ onym obywatelstwo. Tym sposobem Białystok zapełnił się nimi. Tykocin winien panu Taylerowi¹³⁴ osadzenie w nim kilku. Chciejże tedy waszmość pan tym przykładem, starać się raczej o [ws]pomnożenie onych, a interes ten tak zaspokoić, żeby Jaśnie Oświecona Pani takich skarg więcej nie miała i żeby Tykocin tak dobrego rzemieślnika nie stracił”. Osadzono także w Tykocinie dobrego ślusarza Backiela¹³⁵.

Na wszystkie budowy, przeróbki i reparacje nadsyłane były „planty¹³⁶ i projekta”, a oprócz nich szczegółowe instrukcje pani krakowskiej. Przy mieszkaniach dla sędziów w Tykocinie poleca, żeby były wygodne spiżarnie i chlewki, a „dla publicznej wygody przejeżdżających *austeryą*¹³⁷ dużą z kilką porządnie stanowiącymi trzeba będzie wybudować”. „O oparkaniu pamiętać, co życzyłabym sobie, aby z kamienia było wymurowane, bo o kamienie koło Tykocina nie trudno”. Dla 6 studentów każe Branicka dać złotych polskich 500, dwóm Hryniewickim, synom oficjalisty¹³⁸, złotych polskich 150. „Stefanowej¹³⁹, stolarce wdowie, daj waszmość pan na przyszły miesiąc mężowskie strawne¹⁴⁰, a donieś mi, jak rozumiesz, jaki sposób życia dla niej i wychowania dzieci, wieleby jej dać trzeba na taki zapas, żeby potem mogła żyć ze swego starania, ażeby tego, co się da, nie straciła i potem na łasce dworu nie została”.

„O owczarza już ja tu czynię staranie i spodziewam się, że mi się uda. Co do pszczoł, mniej się na tym znam i niewielem nawet o tym słyszała. Jest książeczka stosowna do tego, przez pana Osmulskiego czy Strzelbickiego wydana¹⁴¹. Można, biorąc stamtąd informację, wglądając do pasiecznika, dawać mu potrzebne zalecenia; bo to mają coś dla nich, żeby się roiły i miejsca nie opuszczały. Jakom dawniej pisała, tak i teraz powtarzam, że gdzie tylko są łąki do karczowania i rowy potrzebne do bicia, z chęcią na to łożyć chcę. Widzisz waszmość pan dobre skutki tego w terażniejszym nieszczęściu kraju, że jest sobie, było dla cudzych wojsk i na zapas ubogich ludzi. Zaczyn rowy potrzebne na łąkach stelmachowskich¹⁴² i Nowejwsi¹⁴³ kazać bić i łąki na Nowejwsi karczować”. „Zboże, które waszmość pan dysponował na tych biednych pogorzalców w Orli, będziesz miał w pamięci czy ich sprawiedliwie doszło?”

„O tę szkapę nie warto jest kłócić się, bo za to, co już kosztuje, byłaby szkapka kupiona, a co ma kosztować, toby trzech chłopów końmi się zapomogło”.

Po wybuchu wojny w roku 1794¹⁴⁴ przesyła Branicka z Warszawy swoim gubernatorom liczne instrukcje, wśród których nie zapomina i o ludzkiej wiejskiej. „Panowie komisarze niech ludzi zachęcają, aby zasiewali jaknajlepiej i ogrodów aby nie opuszczali, bo warzywo wielka podpora dla ludzi”. W rok później czytamy znowu w piśmie z Grodna: „Wszak to podobno i grad nam uszkodził zboża. I to dopuszczenie Boskie przy innych klęskach, mniejsza to, co moja szkoda¹⁴⁵, ale o ludziach biednych pamiętaj, niech ile możliwości głodu nie doznawają, ratuj ich zawsze według [tego], jaką uznasz ich potrzebę, wiem ja, że w tym momencie zboża nowe mają, to głodu nie mogą cierpieć, ale ja to nadal piszę i co sam uznawać będziesz pomódz ich ratowaniu, to ja to zawsze z ufnością od waszmości pana przyjmę. Jestem z szacunkiem mój komisarzu. Waszmości pana życzliwa siostra i dobra jego przyjaciółka Izabela Branicka”.

W majątnościach bogatych w łąki i siano zwiększenie ilości inwentarza było głównym warunkiem podniesienia gospodarstwa rolnego. Rozumiała to wybornie pani krakowska, więc częsty kładzie nacisk w listach swoich na powyższy kierunek. „Dowiaduj się proszę – dodaje hetmanowa raz jeszcze w końcu listu – jeżeli tak, jak mi tu powiadano, byłaby wiele dostanie kupić w Prusiech, w miejscu zwanem Kalwaryą¹⁴⁶, czy prawda i jaka też cena tak krów jako i wołów roboczych”.

Obok praktycznej sfery działalności Branicka niezapominała i o duchowej. Poleca: aby pani marszałkowej Mniszchowej¹⁴⁷ przez czas jej bytności w Białymstoku udzielano książek z biblioteki i do Grodna posyłano, ale nie inaczej, jak „za jej rewersem” i żeby spisano ich rejestr, „abym wiedziała, o które mam się upominać. A też dzieło Anacharsisa¹⁴⁸ przez panią Wolską¹⁴⁹ wzięte, czy już oddane, donieś mi waszmość pan”. I znowu przesyła uwagi co do budynków: „Trzeba koniecznie myśleć o sposobach mniej kosztownych budowania gospodarskich budowisk, czy z chrustu, czy z kamieni, zapewne to w Prusiech umieją, na wszystko są oszczędności, których z tego kraju uczyć się trzeba”. Branicka nie tylko w wydatkach na budowlę pragnęła być oszczędną. Oto w następnym liście wielkiej pani czytamy: „Mój komisarzu, proszę

waszności pana, przyslij mi podług próbek materyjki, które się znajdują u kupców tykockich, może jeszcze co z ceny utargujesz, kiedy zaraz gotowemi pieniędzmi płacić się będzie”.

Każdego rodzaju niedola poddanych znajdowała zawsze gorliwą orędowniczkę swoją w osobie pani krakowskiej. Już po nastaniu rządów pruskich¹⁵⁰, pisze z polecenia pan Wolski, iż „Jaśnie Oświecona pani chce czynić dalsze starania o uwolnienie ze służby wojskowej gospodarzów Milichowicza i Markowskiego, którzy w domu pozostawili żony swoje, a te bez mężów upadać muszą na gospodarstwie”.

W roku 1780 Branicka znacznym kosztem wybudowała groblę pod Tykocinem przez błota, ułatwiając tym sposobem nader ważną komunikację między okolicami po obu brzegach Narwi położonymi. Do dóbr podlaskich prawie corocznie zakupywano na Ukrainie znaczną ilość wołów, a to, jak sama pani pisze, „tak do roboty, jak na wypas i powiększenie mierzwy”¹⁵¹. Woły upasione pędzono potem na sprzedaż do Warszawy lub Królewca; człowiek pędzący je zwał się *wołowiec*. Z rozkazu pani Branickiej zwiększono na folwarkach ilość owiec, a zabiegła¹⁵² gospodyni poleca skrzętnie zbierać łoje ze rżniętego na kuchnię bydła, „aby do fabrykacji świec za gotówkę od rzeźników potem nie kupować”. Przy dworze białostockim była fabryka świec woskowych i łojowych na potrzebę pałacową i gospodarską. Wosk dostarczany z pasiek sztucznie tam wybielano, aby świece były „mlecznego pozoru”¹⁵³.

„Mam wiadomość – pisze Branicka – od pana ekonomy tykockiego, że 9 budynków i 3 browary w Tykocinie zgorzało; w jednym roku dwa znaczne ognie. Wina jest pana ekonomy, że zleconych dyspozycji nie dogląda. W dalszy zaś czas broń Boże podobnego przypadku, należy, aby mieli przed domami gdzie wodą ponalewane, siekiery, bosaki¹⁵⁴, wiadra *et cetera* i ten porządek aby był na zawsze wprowadzony”.

W wielu miejscach pozakładane były dla biednych szpitale, a nadworny doktor białostocki, Zychling¹⁵⁵, leczył bezpłatnie ludzi dworskich i poddanych. O nim wspomina pani Branicka, że obiecuje „młynarza Karola, co w dwóch miejscach rękę złamał, w ośm niedziel zupełnie wyleczyć”. „A gdy pan Zychling do kopania korzonków i zbierania ziół ludzi potrzebować będzie, aby mu onych pan Oziepowski dodawał”. Do szpitala białostockiego, w którym leczył Zychling, a obsługiwały chorych utrzymywane przez Branickich Panny Miłosierdzia¹⁵⁶, każe hetmanowa dowozić z folwarków „mąkę, jagły, krupy hreczane i pęczakowe”¹⁵⁷.

Zakończając na tym wyjątki z listów pani krakowskiej, nie możemy się powstrzymać od uwagi, iż mieści się w nich ogromna nauka dla dzisiejszej arystokracji, dla pań i panów, nie tylko możnych, ale i średniej fortuny. Siostra królewska, żona pierwszego w Rzeczypospolitej dygnitarza, pani, której piękne dobra ciągnęły się mil kilkanaście, a rezydencje w Białymstoku i Warszawie równały się królewskim, wykształcona, bezdzietna i w pierwszym świecie¹⁵⁸ żyjąca kobieta, mogła tylko myśleć o przyjemnościach życia i rozrywkach, jak to w mniemaniu pokoleń dzisiejszych wszystkie dawne panie czyniły, a większość pań teraźniejszych czyni istotnie. Pani krakowska była wreszcie tylko dożywcowniczką tych dóbr, które po niej przejść miały na Potockich, rodzinę męzowską, więc ze stanowiska słabej kobiety mogłaby nie troszczyć się tak bardzo o ich przyszłość. Lecz była to w całym znaczeniu tego słowa obywatelka kraju, z rozumnymi pojęciami o obowiązkach, jakie na każdego wkładają: jego sumienie, stanowisko i fortuna. Gdy po śmierci męża spadł na nią ciężar zawiadywania wielkimi dobrami, wzorem dawnych niewiast polskich nie tylko nie ulękła się trudu, ale z dziwną siłą woli i praktycznością obznajmiła¹⁵⁹ się ze wszystkim, wtajemniczyła w drobiazgi najbardziej prozaiczne i nie tylko utrzymała wzorową administrację z czasów swojego męża, ale jeszcze o podniesienie gospodarstwa wytrwale się starała. Wstawała dość rano i do obiadu pracowała, odczytując raporta, rachunki, rejestra i prośby do niej podawane, naradzając się i dyktując odpowiedzi lub własnoręcznie odpisując, po obiedzie bawiła się. Wnikała troskliwie w potrzeby najbiedniejszych i osładzała niedolę nieszczęśliwym, bo była religijna nie dla popisu i dobrego tonu, jak to dzisiaj często się zdarza, ale chrześcijanką z zasady i potrzeby serca. Obdarzona rozumnym i wytrawnym umysłem, a zdrowym o każdej rzeczy sądem, wiedziała, jak szkodliwym jest okazywanie dumy ludziom, od których życzliwej działalności zależy nasz dobrobyt, a jak pożyteczną jest wzajemna między pryncypałem¹⁶⁰ i oficjalistami przychylność. Toteż pani Branicka, pisując do oficjalistów swoich, każdego na kopercie tytułuje *bratem* swoim, a w liście podpisuje się *życzliwą siostrą* lub *przyjaciółką* jego. A jakkolwiek był to staropolski zwyczaj i przez nieboszczyka hetmana zachowywany, ale harmonizuje z nim zupełnie cały dziwnie uprzejmy ton wszystkich tych korespondencji do podwładnych. Dla wielu tych pań, które, posiadając dziś zaledwie strzępy magnackich

fortun, wstydzą się życia praktycznego lub nieświadomość o codziennych drobiazgach uważają za odpowiednią cechą wyższego stanowiska, jakże świetnym i pięknym wzorem jest pani na dwustu intratnych wioskach, która uważała za konieczne wglądać w szczegóły swojej kuchni i spiżarni, wnikać w potrzeby maluczkich i czuwać, żeby żadna okruszyna jej skarbów nie szła na marne!

IV

Staropolskie drewniane dwory znikają prawie z dniem każdym. W ich miejsce powstają pałacyki, wille lub domki szwajcarskie. Są okolice, gdzie dawny dworzec szlachecki i drewniane budynki folwarczne należą już do rzadkości. Dzieci nasze zapewne nie będą miały jasnego pojęcia, jak wyglądało gospodarstwo w pierwszej połowie dziewiętnastego stulecia, a tym mniej, jaki obraz przedstawiał folwark w wieku osiemnastym. Ciekawi muszą zajrzeć do starych szpargałów, co niniejszym pragniemy im ułatwić, prowadząc ich, ze zwojem przebutwiałych inwentarzy w rękę do szlacheckiej sadyby w województwie brzesko-litewskim¹⁶¹.

W czerwcu 1768 roku wchodzimy oto na dziedziniec do Siechnowicz¹⁶², majątności w roku 1458 wiecznym prawem za wierne usługi nadanej, która, przez trzy wieki przechodząc z ojca na syna, jest własnością w owym czasie dwóch braci. Wszystkie budynki postawione są tu przez kilka pokoleń tej rodziny, przez nią zasadzone drzewa i sady, wykarczowane łąki, pokopane sadzawki, jednym słowem, co tylko tu widzimy, jest owocem trzystoletniej pracy.

„Wyjeżdżając do dworu, wrota z furtką, na trzech słupach, gontami¹⁶³ pokryte, w których drzwi podwójne z tarcic¹⁶⁴, na biegunach, z antabką i zasuwką żelazną, w furtce zaś drzwi na zawiasach żelaznych z klamką i antabką¹⁶⁵. W poprzek dziedzińca stoi dwór, pobudowany przez zmarłą w roku 1768 panią miecznikową, gdy już była wdową¹⁶⁶. W środku tego budynku prowadzą drzwi do sieni, po bokach której znajdowała się z każdej strony duża izba, jedna o trzech, druga o czterech oknach. Za każdą z tych izb był alkierz, czyli komora sypialna, a w środku domu, za sienią, między alkierzami „bokówka”. *Szyby we wszystkich oknach w oków oprawne*, okienicami opatrzone. Na dachu gontowym dwa białe kominy i po rogach „karczochoy blaszane”¹⁶⁷.

Po prawej stronie wielkiego czworobocznego dziedzińca stał gontem pokryty budynek folwarczny, z dużą sienią, w której mieściła się „kuchnia na czterech słupach wsparta”, piekarnia z ławami dokoła itd. Naprzeciwko, po drugiej stronie dziedzińca, spichrz pod dachem słomianym, ale mającym dokoła od dołu jeden „szar dranic”¹⁶⁸. W spichrzu tym pośrodku jeden zasiek¹⁶⁹ wielki i, po każdej tegoż stronie, dwie zagrody mniejsze. Tuż koło spichrza, na czterech słupach „syrniczek¹⁷⁰, z balas¹⁷¹, gontami pobity”. Po tejże stronie co spichrz stał przy dziedzińcu browar pokryty dranicami. Przy browarze słodowania¹⁷², studnia i chlew. Dalej idąc, po lewej ręce, przy ulicy w gaj wiodącej, chlew z chrustu pleciony; przy tym chlewie drugi chlew duży, z dwojgiem wrót z tarcic¹⁷³, nowo erygowany¹⁷⁴, słomą pokryty. Naprzeciw tych chlewów, po drugiej stronie podwórza, wozownia, przy niej chlewków dwa, stajnia gościnna z chrustu pleciona, przy niej druga stajnia z drzewa, w tej stajni „maszarnia”¹⁷⁵, przez połowę pomost (podłoga) z pięćdziesięciu przeyornami (przegrodami dla koni). Przy czwartym boku prostokątnego dziedzińca, naprzeciw dworu, stała stodoła litewska „wielka” na siedmiu parach soch¹⁷⁶ dębowych, z tokiem¹⁷⁷, z czterema wrotami w środek odmykającymi się, jedne przeciw drugim; z tych dwoje wrót miało zasuwki drewniane, a u drugich dwojga były zaszczepki żelazne we trzy ogniwa z probojami¹⁷⁸ do zamykania z podwórza. Dziedziniec, większą częścią oparkaniony sztachetami (zapewne bliżej dworu), reszta zaś żerdziami¹⁷⁹. Ogrody w połowie ogrodzone żerdziami, a w połowie chrustem. Z tyłu dworu, między ogrodami w ulicy, studnia dobra, dylami¹⁸⁰ ocembrowana. Za ogrodami, w gaju olchowym, sadzawek dwie, jedna od drugiej opodal.

Wieś siechnowicka obejmowała w roku 1768 włościan poddanych 13-tu. Najbardziej była rozrodzona familia Salejów, czyli Salijuków. Sześciu gospodarzy: Konrad, Hryc, Maksym, Semen, Stepan i Andrzej nosiło to nazwisko, którzy mieli razem synów osiemnastu, ale Andrzej z pięciu synami wyszedł już z Siechnowic. Dwunastu pozostałych włościan miało dany sobie dworski dobytek: razem wołów sztuk 34 i koni 11. Za grunta pańszczyźnianei czynszowe odrabiali w tygodniu pańszczyzny po dwa dni męskie

i dwa dni z czeladzią, płacili wszyscy razem czynszu rocznego złotych polskich 37, dawali rocznie po jednym szanku owsa, po jednej kurze, po pięć jaj i przędli po 2 talek¹⁸¹, czyli dwa funty lnu, nadto odbywali kolejno we dworze stróżę¹⁸² dzienną i nocną i pomagali w żniwie, „póki się nie późnie”.

Znaczna stosunkowo ilość inwentarza roboczego, bo 34 woły i 11 koni dworskich, pozostających u 12-tu włościan, tłumaczy się tym, że dwór nie utrzymywał zupełnie inwentarza roboczego, tylko krowy dojne i wychowywał jałowiznę¹⁸³, dając odchowane konie i woły włościanom, którzy obrabiali nimi grunta swoje i folwarczne. W razie upadku włościanin dostawał od dziedzica nowy dobytek, gdyż inaczej nie miałby czym uprawiać jego ziemi. W roku 1777 ówczesny właściciel oddawał Siechnowicze prawem zastawnym na czas krótki szwagrostwu swemu Piotrowi i Annie Estkom¹⁸⁴, stolnikostwu smoleńskim, przy czym spisany został w dniu 24 czerwca remanent wszelkiego dobytku i ruchomości pozostawionych na gruncie szwagrowi¹⁸⁵. Z dokumentu tego, czytelnie i porządnie ułożonego, widzimy, iż uprzedni właściciel posiadał w oborze siechnowickiej krów dojnych 9 i cieląt od tychże krów 8, krów jałowych 4, buhaja siwego 1, byków czteroletnich 3, trzyletnich 2, dwuletnich 1, cieluszek trzyletnich 3 i dwuletnich 2, owiec matek 12 i jagniąt 6, trzody chlewnej: macior starych 3, wieprzów w trzecim roku 2, w drugim 5, knur stary 1, knur roczniak 1, wieprzów roczniaków 3 i prosiąt małych 10. Gęsi starych było 7, gąsior 1 i gąsiąt 25.

O kilkanaście mil od Siechnowicz, ale jeszcze w województwie brzesko-litewskim, tylko po drugiej stronie Buga, w okolicy Wisznicy i Włodawy¹⁸⁶, leży folwark Dołholiska¹⁸⁷, dawniej Dowholiska zwany. Folwark ten był częścią hrabstwa wisznickiego, należącego do książąt Sapiechów i przez Władysława Sapiechę¹⁸⁸, wojewodę brzeskiego, oraz małżonkę jego Krystynę, z domu Sanguszkównę¹⁸⁹, oddany został w sumie siedemnastu tysięcy złotych polskich prawem zastawnym Andrzejowi Estce¹⁹⁰, porucznikowi Jego Królewskiej Mości, którego syn Piotr, ożeniwszy się, dość długi później w Dołholisce przymieszkiwał. W niedawnych czasach, istniało tam podanie (przytoczone przez pana Kajetana Kraszewskiego w *Kłosach* tomie 34, stronie 220¹⁹¹), iż przymieszkiwała tu w swej starości i pani miecznikowa, matka pani Estkowej. Że przymieszkiwać mogła chwilowo, jest prawdopodobnym, ale przeciwko dłuższemu jej w Dołholisce pobytowi świadczą posiadane przez nas dokumenta. Wiadomo bowiem, że pani miecznikowa do roku 1764 zamieszkiwała Mereczowszczyznę¹⁹², a w roku 1768 już umarła; w ostatnich zaś latach swego życia stawiła dwór w Siechnowiczach. Ale za to są niezbita dowody, że syn przebywał nieraz w Dołholisce u siostry swojej. Po powrocie z Ameryki w tutejszej cerkiewce unickiej zawiesił otrzymany z rąk Waszyngtona¹⁹³ order Cyncynata¹⁹⁴ i tutaj także własną ręką wymurował pomniczek, dotąd istniejący (obacz „Kłosy”, numer 874¹⁹⁵).

Datę rok 1755 i tytuł: *Opisanie dworu alias folwarku Dowholeskiego* nosi dokument udzielony nam przez pana Karola Wisłockiego¹⁹⁶ z Łyszczyc¹⁹⁷, skąd niektóre szczegóły o miejscowości powyższej i gospodarstwie czerpiemy. Wrota, na dziedziniec dworski wiodące, miały nad sobą daszek słomiany. Po lewej stronie dziedzińca stał budynek folwarczny, słomą także kryty, przy nim „syrniczek chrościany¹⁹⁸ na trzech słupach”, i w tyle budynku „świronek¹⁹⁹ z zamkiem wewnętrznym i z przegrodami alias zasiekami”. Dalej stała piekarnia z komorą, naprzeciwko piwnica drewniana do nabiątu, śpichlerz spustoszony, pośród podwórza studnia, browar ze słodownią, po prawej stronie podwórza trzy stodółki z chrustu, dwie obory także i stajnia z drzewa. W dniu 11 lipca, gdy opis było sporządzony, znajdowało się w warzywnych ogrodach dworskich botwiny i rzepy zagonów 30²⁰⁰, pietruszki zagonów 3, cebuli 8, maku 5, kapusty 11, lnu zagonów półstajowych 44, ogórków 6 i konopi 19. Sad dworski składał się tylko z 6 gruszy, 5 jabłoni i 19 wisiennych; znajdującą się w nim pasieka zawierała 10 ulów z pszczołami i 30 pustych.

Wśród sprzętów gospodarskich widzimy „fas²⁰¹ i stągiewek²⁰² do sypania zboża 9, stągwi do warzywa 2, maślniczek do bicia masła 2, konew do mleka z dwoma uszami, kufy, dzieże²⁰³, cebry²⁰⁴, kadłubki²⁰⁵, necułki²⁰⁶, wiadra, ziarna, piły, siekaczki itd.” Krów dojnych w oborze folwarcznej było 6, jałowych 3, buhajów 1, jałowizny sztuk 14. Żyta wysianego było szanków 90, pszenicy ozimej szanków 4 (szanek = garnicy warszawskich 24). Co do zboża jarego, podstarości (ekonom) podał, iż wysiał na folwarku dołholiskim jęczmienia szanków 22, owsa 30, hreczki 6, grochu 2, pszenicy jarej szanek 1 i 2 skopce, lnu 2 skopce, prosa pół skopca i konopi skopiec 1. Gęsi dworskich było sztuk 18, kaczek 27, kur i kurcząt 114.

Włościan w Dołholisce, tak samo jak w Siechnowiczach, było 12-tu i posiadali koni tak samo 11, tylko wołów znacznie mniej, bo 25, jeden zaś tylko Chleb Lewczuk²⁰⁷ posiadał 2 roje pszczoł. Gruntu ornego

mieli wszyscy jednakowo, po ćwierć włóki, zapewne litewskiej i zapewne w każdym poletku czyli „uroczyszczu”, których folwark dołholiski obejmował trzy: Hrabowszczyzna, Rusiłowszczyzna i Dowholeszczyzna. W Siechnowiczach chłopci posiadali po ćwierci włóki roli, ale oprócz pańszczyznianej mieli jeszcze jedni po ćwierci, inni po ósmej części na czynsz od dworu wziętego pola. W ogóle włościanie w Siechnowiczach daleko mniej obciążeni byli pańszczyzną i daninami niż sapieżyńscy w Dołholisce. Zdawałoby się, że powinno być inaczej, że szlachcic na jednym folwarku miał większą łatwość wyzyskania pracy swoich poddanych, a na szczupłej przestrzeni jego ziemi osiadłych, niż magnat na olbrzymim obszarze panujący. Tymczasem działa się przeciwnie. Szlachcic żyty był z tą gromadą, która na niego pracowała. Nieraz przez kilkanaście pokoleń z ojca na syna łączył ich pewien bliski stosunek patriarchalny, jaki w wielkich dobrach istnieć nie mógł. Szlachcic wychłostał nieraz za złodziejstwo i nieposłuszeństwo, ale chłop miał do niego zawsze wstęp wolny, mógł w każdym czasie uzalić się, poradzić, wyprosić, przypochlebić²⁰⁸, zasłużyć lub wytłumaczyć. Gdy tymczasem magnat był rodzajem samowolnego władcy, do którego lament ludu rzadko dobiegał, który otoczony był i wyręczany przez setki plenipotentów, komisarzów, dzierżawców i zastawników²⁰⁹, niezwiązanych żadnym węzłem patriarchalnym z włością, usiłujących jak największe korzyści wyciągnąć z czasowej władzy i praw swoich i zaślaniających się wszędzie powagą i wolą pańską. Toteż, przy równej rozległości ziemi, włościanie sapieżyńscy składali cztery kategorie różnych danin więcej, niż siechnowiczy i odrabiali nie 4, ale 6 dni pańszczyzny w tygodniu.

V

Ciekawy dokument do dziejów naszego rolnictwa, który tu dzisiaj przytoczymy, składa się z dwóch instrukcji gospodarczych: na półrocze letnie i zimowe. Pierwsza z nich nosi tytuł *Memoryał pługoczny do gospodarstwa ordynaryjnego od świętego Wojciecha aż do świętego Marcina*²¹⁰. Druga oczywiście obejmuje półrocze zimowe, to jest od świętego Marcina do świętego Wojciecha²¹¹. Niestety, roku na tych memoriałach nie napisano, papier tylko i pismo wskazuje niewątpliwie początki wieku 18-go, panowanie pierwszego z Sasów²¹². Czy jednak rzecz cała jest oryginałem, czy tylko przepisana na początku zeszłego stulecia z dawniejszego oryginału, tego wiedzieć na pewno nie można, jak również – kto był jej autorem. Być nawet może, że instrukcja była niegdyś drukowaną, ale druku tego w żadnej bibliotece nie znaleźliśmy. Okoliczność, że instrukcja zimowa skreślona jest inną ręką i na innym papierze, a także i to, że na oddzielnym arkuszu zaczęto przepisywać „memoryał” powtórnie, oraz cała [jego] treść, pozwala[ją] przypuszczać, że pierwotnie napisał wszystko jakiś gospodarny pan możny dla oficjalistów swoich w wieku 17-ym, a to są już tylko odpisy.

Memoriał pierwszy (letni) składa się z 16-tu paragrafów i zakończony jest „krótką przestrogą” rymowaną, co wszystko w następującym przedstawia się porządku:

„1-mo²¹³. Jako gospodarstwo zwykło swój początek brać od wiosny, ile święty Wojciech gospodarzom wszystkim otwiera pole, tak należy panu Podstaroścemu (ekonomowi²¹⁴) od Pana Boga zacząć, pilnie tego doglądając, aby nie tylko czeladka folwarkowa, ale i wszystko poddaństwo ze wsi spowiedź wielkanocną odprawili, i dla snadniejszego dojścia wcześniej księdza plebana upraszać o naznaczenie dnia, którego by mogli się wyspowiadać i kartki po przezwisku każdemu dawać i tak gospodarzom, jak i czeladce, aby który się będzie spowiadał, oddał tę kartkę księdzu i od księdza te kartki odebrać i porachować, a któryby się nie spowiadał, tego skarać i znowu do księdza zaprowadzić, aby żaden nie był bez spowiedzi wielkanocnej. Oprócz tego, napominać gospodarzów i gospodynie, aby dzieci swe uczyli pacierza i przykazania Boskiego i katolicy do kościoła, Ruś do cerkwi w niedzielę i święta pod wielką winą²¹⁵, aby uczęszczali i dzieci swoje prowadzili, a osobliwie²¹⁶ na katechizmy.

2-do. Jak prędko przyjdzie czas orania, tak gdy sprzężaj²¹⁷ wyjdzie w pole, mieć w zwyczaju pierwszy raz pokropić święconą wodą, czyli świętego Ignacego²¹⁸. Aby na owsy najpierwej orać i na grochy marcowe, tak jednak, aby dobrze orali i skiby²¹⁹ składali po sześć skib w zagon²²⁰ rachując i najsprawiedliwsza rzecz, aby wydzielać morgi każdemu ratajowi²²¹, aby przez dzień wyorał dwadzieścia prętów wzdłuż, a dziesięć wszcz, pręt zaś powinien mieć w sobie łokci półósma²²²; na błaższy²²³ jednak sprzężaj trzeba mieć wzdłuż,

żeby mniej wydzielać według naturalnego i sprawiedliwego rozsądku pana podstarościego i wiele którego dni wyorzą morgów na jakiej paśni, czyli włóce, powinien pan podstarości w registr sobie terminować.

3-tio. Czas wolny od pańszczyzny upatrzysz sobie pan podstarości, jeżeliby pana ekonomia nie było, do którego to należy, powinien w pole wyjechać z gumienym²²⁴, wójtem i innymi gospodarzami dobrymi i poradzić się, gdzie jakie zboże najlepiej siać, i gdzie gnój bywał, i zaraz pomiarkować²²⁵ pole kołkami pozatykać, czyli kamieniami naznaczyć, które na jęczmień, pszenicę i jarkę (jarą pszenicę), grykę, owies, groch najpodobniejsze i, tak rozporządziwszy, według czasu orać i siać, nie opóźniając się i nie rozdzielając pańszczyzny, ale razem orać, razem włóczyć²²⁶, razem siać, gdyż rozłączenie pańszczyzny, więcej potrzebuje nadstawników²²⁷ do dozoru, a tak przez to często się zawodzą panowie podstarościowie, wiele robot w jednym dniu zaczawszy, żadnej przez to nie wystarczą²²⁸.

4-to. Nasienie powinno być z zimy przygotowane, tak polowe jarzynne, jako i ogrodowe. Był zwyczaj starodawny, że księdza konwokowano²²⁹, aby wszystkie nasienie poświęcił, jako się w każdej agendzie²³⁰ znajduje, przez co też Pan Bóg przedtym w żywności błogosławił, a tak nie zapominać tego świętego zwyczaju i nim się zacznie jara siejba²³¹, prosić księdza, aby pobenedykował²³² w szpichlerzu będące nasienne zboże, toż się ma rozumieć i o ozimnem zbożu.

5-to. Dozór zaleca się panu podstarościemu w sianie zbóż, do czego gospodarzów i gospodyń dobrych zażywać²³³ i tuż przy nich chodzić, osobliwie podczas nieurodzaju łakome ziarno²³⁴, i zaraz wlec, aby ptastwo nasienia nie zbierało. Potrzęsów²³⁵ się strzedz i gnojów na jarzynne pole wywozić, gdyż się stąd chwasty zwykły rodzić i tylko jednoroczny pożytek z gnoju. Przeciwnym sposobem, gdy w ugor będzie wywieziony, nie tylko żyto dobre na tym się miejscu urodzi, ale i jarzyna na drugi rok nigdy nie chybi.

6-to. Ogrody należy dobrze i wcześniej pozasiewać, aby nie tylko folwark miał swoją wygodę i żywność, ale panu był z tego prowent²³⁶, które wcześniej opiełać należy, osobliwie anyż, konopie. Len siać dostatkim, kiedy dobra rola jest, prosa także dostatek siać na nowinach²³⁷, rzepniku²³⁸ dostatkim w ugorze jako i rzepę.

7-mo. Nabiał, czyli pakt od krów, zwykł się poczynać od świętego Wojciecha, a tak należy mieć w tym dozór panu podstarościemu, aby krów nie zadajano, cieląt nie odsadzając aż do siódmego tygodnia. Przed dojeniem do dnia krowy wyganiać z pastwiska, sery aby były duże, tworzydłowe (to jest w formach drewnianych lub workach odciskane), tłuste, masło także, aby było do czystej wody płókanie i w faskę dobrze natłaczane i osolone, za maślanek i przewarzanki²³⁹, sól powinna być do nabiału. Pamiętać należy panu podstarościemu, aby kiedy się krowa ocieli która, zaraz w registr napisać, alias w inwentarzu, gdzie na to miejsce z umysłu zostawione być powinno, na stronie, aby po sierści i dzień napisać ocielenia. Takż od drobiu, powinny się starać dobre gospodynie o dobre nasiadki²⁴⁰, aby były wczesne kurczęta, gąsięta i inne drobie.

8-vo. Chlewne także było, jako to świnię maciorki, gdy się poczną prosić, mają być w dobrym dozorze, żeby każda maciorka z swoimi prosiętami osobliwie (osobno) była przegrodzona i ranne na konserwację wybierać, tak wieprzki, jako i świnki, inne zaś na pożytek pański obracać. W maju zwyczajnie mędaka²⁴¹ do krów, ogiera do klacz przypuszczają, a tak należy jałoszki²⁴² dwuletnie wyłączyć z obory na inne miejsca, gdzie jałowe bydło, aby przez to nie drobniała obora, gdyż zbyt młode i małe jałoszki cielić się będą.

9-no. Łąki wcześniej zatykać²⁴³ należy panu podstarościemu i onych mieć dozór, aby nie wypasano, gdzie też chrostami²⁴⁴ zarastają, wcześniej wycinać. Kiedy zbędzie pańszczyzny, także gdzie woda zwykła się trzymać, rowy kopać i opuszczać, a gdy przyjdzie czas koszenia, starać się, aby za pogody sprzątać, około świętego Jana. Manna²⁴⁵, gdzie się też znajduje, pamiętać zbierać swego czasu, gdzie się wcześniej zbiorą łąki, osobliwie na grodziach²⁴⁶, na potraw²⁴⁷ zatykać.

10-mo. Po siebie jarej stodoły oporządzić, dachy ponaprawiać i, zważywszy po urodzajach w polu, jeżeliby się nie miała pomieścić krescencja, wcześniej brogi²⁴⁸ przygotować, klepiska porównać. Tego czasu najlepiej koło gliny robić, a tak kominy, gdzie złe polepić i poddaństwu przykazać, aby wszędzie kominy oporządzili przed świętym Janem pod wielką winą, i mieć to w zwyczaju, aby glinę kopać na wschodzie, to jest po pełni, gdyż taka jest glina twarda i robactwo się w niej nie mnoży.

11-mo. Pszenicę wcześniej wypielać i, gdzie zbyt bujna, gdy jeszcze nie będzie w kolanku²⁴⁹, skosić szczypior, który się dla cieląt zda, także i chwasty, które wypielają z ogrodów, wynosić mają płachtami i, przesuszwszy, z ziemi wygrabić i dla krów konserwować, osobliwie podczas dojenia chwasty różne dawać krowom, przez co przybędzie mleka.

12-mo. Kiedy czas przyjdzie do żniwa, rano zawsze ludzi wyprawiać i razem żąć w jednym miejscu, mając to za zwyczaj, aby po dziesięciu żeńcach²⁵⁰ jeden chłop wiązał snopy duże, tego pilnie upatrywać, aby kłosów nie zostawiali, jeżeli próbę brać będą, to ma stać zboże w kopach²⁵¹ aż wytkną. Jeżeliby nie miano brać, zaraz do gumna zabierać, gdzie powinien mieć gumieny karby²⁵², a za każdym przywiezieniem karbować sobie kopy ma, a tak wszystko zboże tymże sposobem ma być pożęte i stróża (pilnowanie) ma być w nocy, jeżeli żyto stać w polu będzie.

13-tio. Gnoje powinny być przed świętym Janem wywiezione w ugor, miarkując tak, aby daleko wywozić od strony granic i na takowe miejsca, gdzie dawno bywał gnój, dlaczego należy znaki czynić z kamieni, do jakiego miejsca którego roku gnój wywieziony był. Porządny pan podstarości powinien sobie w registr napisać, [jak] wiele morgów zawiózł gnojem którego roku. Nie tylko gnoje z obory, ale i z chlewów wszystkich i koński, którego gdy jest dostatek, podczas zimy należy na oborę wywozić, aby się mieszał z bydłym gnojem, nawet i wiórzyska staną za gnój, także i ślam²⁵³ na podoraną rolę wywiózłszy, wielki pożytek czyni, i urty²⁵⁴ owiec, gdzie być mogą.

14-to. Ugory wcześniej pozaorywać takimże sposobem orząc jako i na jarzynę²⁵⁵, a gdzie cięższe role porędlić²⁵⁶ i uwlec²⁵⁷, mieć zawsze kilka bron na folwarku, aby ustawicznie brony chodziły, a chłopci zawsze orali, osobliwie na pszenicę dobrze rolą uprawić, perz²⁵⁸ wygrabić, aby rola czysta była.

15-to. Kiedy czas nastąpi siejby ozimej, wcześniej się starać zaorać na czarnuchę (czarny ugor) i żyto młócić według dyspozycji pańskiej, czyli z kąd inąd będzie nasienie referować się i o świętym Bartłomieju²⁵⁹ pierwsza siejba niema być opuszczona, także mieć pilność, jako i w jarzynie, rachując sobie wiele morgów zasiał można. Pszenica zaś zwyczajnie w suche dni przed świętym Mateuszem siać się powinna, osobliwie biała, aby w sobie śnieci²⁶⁰ nie miała, i ptastwo żeby nie psowało, z wapnem gaszonym ma być mieszana i siana.

16-to. Wiele na tym zależy, aby pan podstarości każdy nie tylko folwarkowego prowentu pilnował, ale i poddaństwo swoją dobrą dyspozycją utrzymował. Powinien często rewidować, jak się który rządzi, jeżeli tak jarzynę, jako i oziminę dobrze zasiewa, i jeżeli gospodarstwa nie traci marnie, wołów, bydła nie przedaje, nieprzepija, wcześniej zabiegać, karać, komu też słuszna, dopomagać, który czego godzien, czyli miłosierdzia, czyli surowości, umieć tego zażyć, jedni aby się nie opuszczali, drudzy aby nie uciekali, w chorobach, czyli przypadkach, ile mogąc powinni poddaństwo ratować, na co osobliwe i proste lekarstwa będą opisane.

KRÓTKA PRZESTROGA

Bądź panu wierny i zawsze zycliwy,
W życiu twem mierny²⁶¹, w polu nieleniwy,
Strzeż się być chciwym, a w registrach²⁶² błędnym,
W karze gniewliwym, w ziarnie nieoszczędnym.
Pomnij, że Boga czeka cię rachunek,
Dusza twa droga za mały szacunek,
Za kradzież zginie, i twe pokolenie
W córce czy w synie straci wszystko mienie.
Gdy tę przestrożę obserwować będziesz
Tu szczęścia drogę – tam niebo osiedziesz”.

Memoriał dla panów podstarości na półroczu zimowe i kilka uwag o obu tych instrukcjach gospodarczych odkładam do późniejszych numerów „Gazety Rolniczej”.

VI

W dalszym ciągu podanej przez nas mniej więcej z przed dwóch wieków instrukcji gospodarczej na półroczu letnie załączamy dzisiaj część jej drugą pod nazwą *Memoriał pułroczny do gospodarstwa ordynaryjnego od świętego Marcina do świętego Wojciecha*. Memoriał ten składa się z 14-tu następujących paragrafów, inną ręką niż memoriał pierwszy pisanych:

„1-mo. Po szczęśliwie zakończonej siejbie ozimnej i zebraniu z ogrodów wszelkiego warzywa i onego jedne w kłody, drugie w doły zachowaniu, należy każdemu gospodarzowi, nie tylko folwark dla wygody swojej i czeladzi opatrzyć i oporządzić na zimę, ale też obory, chlewy i przegrody w onych dla dobytku, świń i drobiu wcześniej ogacić²⁶³ i ociszyć²⁶⁴ i zamknięcie od zwierza i złego człowieka utwierdzić. Drabie²⁶⁵ wpośród obory, czyli przy ścianach do zakładania pastwy²⁶⁶, także żłoby²⁶⁷ na sieczkę i plewy dla dobytku słabszego tudzież i dla cieląt mają być sporządzane.

2-do. Aby zaś bydło na całą zimę trzymało się w cieple, zaraz na początku adwentu dodawać mu pastwy jarej, dla czego najpierwej owsy, grochy, griki mają być wymłacane i słoma jara proporcjonalnie, aby pod nogi nie szła temuż bydłu zadawana.

3-tio. Po zamknięciu obory, aby się cudze bydło nie znajdowało w pańskim, przez co zwykły dobytek pański upadać i chudnąć, powinien pan podstarości (ekonom) pilnie tego doglądać, i swego i żadnego nie trzymać inwentarza nad pozwolone sobie, także mendak powinien być odłączony i dopiero czasu swego przypuszczany.

4-to. Wieprze chudce według dyspozycji pańskiej do karmienia zgodne (zdatne), zaraz z lata pokrzywami siekanemi w jesieni warzywem rozetkawszy, potem osypką żołądźią, gdzie się rodzi, dokarmione przed Bożem Narodzeniem być mają. Inne zaś młodsze wieprzaki, świnię brachą²⁶⁸, słodzinami²⁶⁹, plewami osypując, przez zimę sustentować²⁷⁰.

5-to. Należy i ten sekret pilno obserwować, aby tak do krów mendaka, jako też do świń knura z inszego folwarku i stada odmieniać, gdyż przez to zwykły dobytek drobnieć i świnię, kiedy [z] jednego gniazda.

6-to. Pakt²⁷¹ od krów, od drobiu, na święty Marcin należy, a tak pan podstarości powinien zadosyć uczynić, nie wymawiając się żadną racją, pod zapłaceniem decesu²⁷² według taksy i to mają wiedzieć, iż od świętego Marcina do świętego Wojciecha nabiał powinien być osobliwie wydawany garnuszkami, chyba że krowy późno się ciela, albo rano zestawają (zostają zapuszczone²⁷³), dla czego powinni pisać w inwentarzach, kiedy się która krowa ocieli.

7-mo. Czeladź folwarczna na Boże Narodzenie powinna mieć swoją zapłatę, dla czego należy panu podstarościemu donieść zwierzchności, jeżeli jakiej przez nich szkody nie masz, aby z zasług była wytrąconą. A jeżeli który niezgodny, zawczasu o inszego się starać lepszego. Osobliwie²⁷⁴ przestrzegać powinien, jeżeli się dobrze, poczciwie sprawują, jeżeli pacierz i przykazanie Bozkie umieją i spowiedź wielkanocną odprawili. Podczas zimy, gdy czas potemu, sam pan podstarości powinien nauczyć i pacierze z niemi mówić i przykład z siebie dobry dawać. W zimie, aby nie próżnowali, słomianki (ule słomiane) kazać robić w piekarniach, chłopców przydawszy sposobnych, kobiety zaś kądziel²⁷⁵ prząść mają.

8-vo. Na święty Marcin zwyczaj, iż wszyscy poddani i młynarze czynsze powinni oddawać, jako to pieniądze, żyto i owies, kapłony²⁷⁶, kury, jajca, grzyby *et cetera*, które pan podstarości, nie folgując nikomu, odbierać powinien, czegoby nie wybrał, pod wytrąceniem zasług jego, kapłony prawe (prawdziwe) nie ćwiki²⁷⁷ i kury w gumnach²⁷⁸ pod dozorem gumienego, do dalszej dyspozycji pańskiej być powinny.

9-no. Należy przy zamknięciu obory panu podstarościemu nie tylko mieć w inwentarzu, ale też widzieć i lustrować, jak wiele który chłop gospodarz mieć może dobytku, aby nie przedawał i własnego bydła bez wiadomości dworskiej, i obaczyć, jeżeli się dobrze rządzi, jak wiele ma chleba i pastwy, jeżeli (czy) nie sprzedaje siana, jęczmianki²⁷⁹, a wołów pańskich i swoich nie zachudza, powinien o wszystkim wiedzieć i o to pilno się badać, któremu też przez nieszczęście sprzężaj padnie, panu donosić, aby wcześniej o to się starali, nie w ten czas, kiedy w pole czas wychodzić orać, który także pańskie woły ma stare, przy lustracji na ten czas ekonomicznej na stajnią brać, a młode nieukr²⁸⁰ dawać.

10-mo. Miary wszystkie, jako to szanki, półszankówki, garnce, kwarty, które się zwykły usychać wcześniej, kompartować²⁸¹ do zwierzchności pańskiej, aby były weryfikowane, sporządzone i cechowane²⁸².

11-mo. Kiedy przyjdzie do młócenia zboża, przestrzegając pilno należy, aby dobrze wymłacali chłopci i wysadzonych sobie snopów dla prędszego omłócenia, jako zwykli, w sąsieć²⁸³ nie rzucali wzd²⁸⁴, i należy nie odstępować od młóczy²⁸⁵ wspólnie z gumienym, który powinien sobie karbować omłót, a pan podstarości powinien w registr wpisać, [jak] wiele którego dnia chłopów młóciło i jak wiele kop²⁸⁶, i z omłotu jak wiele ziarna, osobliwie (oddzielnie) piękne zboże, a osobliwie poślad²⁸⁷ mierzącą sprawiedliwie wstrych²⁸⁸, co zostanie (na końcu) od szanka, garncem czyli kwartą sprawiedliwie i szczerze konnotować²⁸⁹, powinien nawet zgoniny²⁹⁰ wymłacać z ziarna i wymłócone, jako i plewy pod zamknięciem konserwować²⁹¹.

12-mo. Ale Pan Bóg niejednaki urodzaj każdego roku daje. Więc słomy wszystkie mieć w konserwacji, w brogach czyli w szopach, choćby na drugi, czyli na trzeci rok miała zostać. W garlinę (prosta słoma w snopki powiązana) też zawsze przysposabiając się, nie tylko do nakrycia dachów, ale i na sieczkę, młóćąc odbierać, i od chłopów kupować, czyli w czynszu brać.

13-tio. Po siejbie, jeżeli czasu będzie, także i na wiosnę, łąki pozarastałe wycinać i pola wyprzątać i wypalać susz²⁹², a jeżeli mrozów nie będzie, w pole orać, podrzucać póki nie zamrznie, a kiedy mróz i sanna²⁹³, gnoje wywozić w ugor na kupy daleko od folwarku na granicę (ku granicom), aby przegniły w kupach, gdy czas przyjdzie rozwozić, także i ogrody, gdzie dawno gnoje były, nawozić.

14-to. Ma też pan podstarości nielenić się zawsze, czyli w dzień, czyli w nocy, bory gdzie się znajdują, lasy zapowiedziane (zagajniki) często objeżdżać, aby nie było szkody, i własnym chłopom bronić i surowo karać, na zaroślach, tylko sobie wydzielonych, rąbać onym pozwolewszy, i gdzie na zaroślach są zgodne chrósty i na koły²⁹⁴, wcześniej zimą do grodzby²⁹⁵ przygotować, a gdzieby się nie znajdowało zgodnych (odpowiednich) chróstów, na stronie (u kogo innego) wcześniej dostać, czyli kupić, naradziwszy się wprzód w tym z panem ekonomem (rządcą). Dlatego gdzie trudno o grodzbę, płoty konserwować, nie palić, podpierać, wierzby dostatek sadzić i według czasu obcinać i w miejsce kółów bić, gdzie też grunt tęg²⁹⁶.

Na tych wyrazach urywa się arkusz i 14-ty paragraf *Memoryału*, który prawdopodobnie mógł mieć jeszcze o kilka więcej podobnych paragrafów, tylko arkusz następny zaginął. W każdym razie dwa te memoriały: letni i zimowy, stanowią, acz treściwy, ale bardzo ciekawy obraz rolnictwa „ordynaryjnego”, czyli pospolitego, przed parą wiekami w naszym kraju. Miejscowość, w której były napisane, nie da się bliżej terytorialnie oznaczyć, zarówno o jak i czas. Jeżeli jednak z charakteru pisma i papieru odnieść je możemy na pewno do pierwszych lat wieku 18-go, to z treści i niektórych wyrażen przypuszczać należy, że autor był Podlasianinem i lubo pisząc, miał na względzie nie tylko własne gospodarstwo, ale pożytek ogólny, tak, jak na prawego ziemianina przystało, to musiał jednak zamieszkiwać nadbużne²⁹⁶ podlaskie strony, z których to właśnie stare te instrukcje dla podstarości od hrabiego Adama Starzeńskiego²⁹⁷ do mego archiwum i użytkownika otrzymałem.

Pod względem wyznaniowym dokumenta powyższe dają wymowne świadectwo tolerancji religijnej, która jeżeli nie była bezwzględna, to w każdym razie daleko większą, niż w innych krajach Europy. Memoriał, jakkolwiek niewątpliwie napisany przez autora rzymskokatolickiego wyznania, mówiąc o potrzebie kontroli nad spowiadaniem się ludu wiejskiego, nie robi żadnej różnicy między religiami. Stosunek patriarchalny dworu do czeladzi folwarcznej i gromady wiejskiej odzwierciedlony jest wybornie. Pan podstarości czuwa, aby „nie tylko czeladka folwarkowa, ale i wszystko poddaństwo ze wsi spowiedź wielkanocną odprawili”, ułatwia to i kontroluje. Napomina gospodarzy i gospodynie, aby dzieci swe uczyli pacierza, przykazania Boskiego i prowadzali je na naukę katechizmu. Wzywa dobrych gospodarzy do narady, gdzie jakie zboże na dworskich polach posiać najlepiej. Poddaństwo dobrą dyspozycją utrzymuje, a mianowicie często rewiduje, jak się który chłop rzadzi, czy jarzynę i oziminę dobrze zasiewa, czy gospodarstwa nie traci marnie, wołów, bydła nie sprzedaje, nie przepija, czy komin ma oblepiony. Podstarości może i ukarać, i dopomóc, stosownie do tego, kto czego godzien: jedni, aby się nie opuszczali, drudzy – aby nie uciekali. W chorobach i przypadkach powinien poddaństwo ratować, „na co osobliwe i proste lekarstwa będą opisane”. Może zbytecznym będzie tu przypomnieć, że po wszystkich dworach miano domowe apteczki dla ogólnego użytku i że leczeniem zajmowały się panie wiejskie, a memoriał dla podstarości ma na względzie folwark oddalony od dworów, w których podstarości zastępował gromadzie pana i panią lub zarządzał podczas ich

nieobecności. Tam to podstarości powinien folwark na zimę dla wygody swojej i czeladzi opatrzyć, „przestrzegać, czy się dobrze i pocziwie sprawują, czy pacierz i przykazanie Boskie umieją, gdy czas po temu, sam powinien nauczyć i pacierze z niemi mówić i przykład z siebie dobry dawać”. Podstarości na początku zimy lustruje, jak wiele który gospodarz ma dobytku, czy się dobrze rządzi, jak dużo ma chleba i paszy, czy nie sprzedaje siana, jęczmianki, czy swego bydła nie zachudza, czy jaki wypadek nie pozbawił go dobytku, w który trzeba go zaopatrzyć i tak dalej.

Daleko ciekawszą od strony obyczajowej jest treść gospodarcza memoriału dla podstarości. Zapamiętać się na nią i krytykować ze stanowiska dzisiejszej nauki agronomicznej byłoby niekonsekwencją, byłoby tym samym, co zarzucać lekarzom z przed dwóch wieków, że nie umieli szczepić wścieklizny podług metody Pasteura²⁹⁸. Pragnęlibyśmy jednak bardzo, aby który z rolników naszych skreślił do „Gazety Rolniczej” swoje uwagi nad treścią i wartością podanych powyżej dwóch starych memoriałów.

VII

Wybacz, szanowny czytelniku, że dzisiaj, nie stosując się ściśle do tytułu mojej pracy, zamiast w gospodarskich szpargałach, może dla różnorodności zaczerpnąłem treść niniejszą w wiekopomnym dziele Jana Długosza²⁹⁹, wielkiego historyka średnich wieków, który, żyjąc w XV wieku, dzieje nasze z dziwną sumiennością i miłością kraju od pierwotnych czasów do roku 1480 opracował. Jeszcze niedawno i Długosz był szpargałem, dopiero bowiem w ostatnich latach nakładem hrabiego Aleksandra Przeździeckiego³⁰⁰ w kompletnym ukazał się wydaniu³⁰¹. Wydanie to, obejmując potężnych tomów czternaście, jest dla ogółu nieprzystępnym jako dzieło poważne i kosztowne, co było głównym powodem, dla którego po przewertowaniu całego Długosza wypisałem tutaj z niego wiązkę rolniczych wiadomości.

Długosz w opisie polskiej krainy powiada, że obfituje ona w zboże, ponętą jest owocami, wielością ryb i smacznego nabiału, zamożna w bydło i trzody, miodonośne pasieki, stada koni i rozliczne ptactwo, woski i masło, acz gdzieniegdzie uprawie ziemi odpowiada urodzaj więcej wymuszony niż dobrowolny. „Grunt przygodny³⁰² ma na pastwiska dla bydła, na pasieki i nigdzie nie próżnujący”. To powiedzenie Długosza o *wymuszonym* urodzaju i *niepróżnującym* gruncie jest świadectwem pewnej już kultury rolniczej, która przez pracę ludzką zwiększa urodzajność ziemi i z każdej przestrzeni ciągnie taki lub inny pożytek. „Kraj ten zamiast wina używa piwa, które robią z żyta, pszenicy i jęczmienia albo orkisz³⁰³”. Widocznie w piętnastym wieku o ile wina sprowadzano jeszcze do Polski niewiele, o tyle piwo było powszechnym Polaków napojem. O piwie z pszenicy znajdujemy wzmiankę u Długosza w kilku miejscach. Konrad książę cieniawski³⁰⁴ na Szląsku, proboszcz wrocławski, dla ułomności ciała garbuskiem zwany, wybrany na arcybiskupstwo salzburskie, udając się w roku 1303 na objęcie swojej stolicy, gdy dowiedział się w Wiedniu, że w Salzburgu nie było piwa wywarzonego z pszenicy, którego on od dzieciństwa używać nawykł, ale pijano tylko wino, złożył arcybiskupstwo i z Wiednia wrócił do Polski, do swego księstwa cieniawskiego.

Żyjący w trzynastym wieku Przemysław³⁰⁵, książę poznański, podczas wielkiego postu odziany włosiennicą³⁰⁶, używał tylko „ładajakięgo³⁰⁷ piwa i wina cienkiego”.

„Zboże wszelkiego rodzaju – mówi Długosz – daje się w Polsce przechowywać przez długie lata, nie psując się bynajmniej, kiedy w pogranicznych Węgrzech, dłużej nieco nad rok potrzymane, wyradza wołki³⁰⁸ i robacznieje. Pola w Wielkopolsce pilnością i przemysłem Lechitów (w okresie przed Mieczysławem I^b), w krótkim czasie przez wytrzebienie lasów powiększyły się i na szersze płaszczyzny zamienione, wzięły postać jakby pól z przyrodzenia otwartych; przeto Lechitowie, ci przez inne pokrewne sobie druzyny koczujące po lasach *Polanami*, to jest pól mieszkańcami, zostali nazwani”.

I znowu spotykamy wzmiankę o piwie: „Ma jednak kraj polski napój warzony z pszenicy, chmielu i wody, po polsku piwem zwany; a gdy nic nadeń lepszego do pokrzepienia ciała, jest nie tylko rozkoszą mieszkańców, lecz i cudzoziemców, wybornym smakiem, więcej niż w innych krajach zachwyca”. Widzimy z tego, że za Piastów wyrabiano piwo dość powszechnie z pszenicy, a jak dziś Niemcy, tak wówczas Polska słynęła dobrym piwem, skoro podobne świadectwo zapisuje poważny historyk, który nie tylko swoją ojczyznę, ale i obce kraje znał dobrze.

„Naród polski w czasach pierwotnych zaspokajał pragnienie wodą, a głód zbożem, mięsiwem, rybą, mlekiem, miodem i jarzyną. Chaty poszywając słomą i legając na gołej ziemi, zamożni w bydło i zboże, wszelkie sprzęty zbytkowe mieli w pogardzie”. Ukraina, powiada Długosz, tak urodzajną ma ziemię, że gdy zboże raz się zasieje, ze spadającego potem ziarna zasiew sam się odnawia i plon następny bez siejby wydaje.

Roku 987 zdarzył się głód ciężki i powszechny, gdy urodzaje w całym prawie świecie chybiły. Klęska ta dotknęła razem i Polskę, gdzie równie jak i w innych krajach, wyludniła wiele miast, wsi i osad. W roku następnym urodzaje znowu chybiły; zbyteczna susza z wiosny przeszkodziła zasiewom jarzyn, a później panowały jeszcze niedopuszczające siewów ozimych, co znowu głód sprawiło.

Roku 1003 nawiedziły Polskę dwie plagi straszne: mór³⁰⁹ i głód, co znowu powtórzyło się w roku 1007.

Bolesław Chrobry ustanowił, aby na utrzymanie wojska i straży w zamkach pogranicznych każdy kmięć posiadający jeden łan całkowity składał w daninie korzec żyta a drugi owsa, czystego ziarna i odwoził do najbliższego spichrza królewskiego.

Z przyczyny nieurodzaju, który w roku 1052 dotknął był kraje polskie, głód dłużej roku trwający ciężko Polaków utrafił. Taką samą plagą powszechnej nędzy wygubiła wielu ludzi w roku 1056. W roku 1086 szarańcza³¹⁰ wielką ćmą³¹¹ padłszy na ruskie ziemie, pożarła i zniszczyła wszystkie plony. W roku 1093 Brzetysław, książę czeski³¹², złupił zachodnie okolice ówczesnej Polski między Elbą i Odrą położone, „obfitujące w wielkie stada bydła”. W roku 1097 nadzwyczajne powodzie przeszkodziły zasiewom jesien- nym, skąd powszechny nastąpił nieurodzaj, a w roku 1118 podczas żniw i zbiorów tak wielkie spadły ulewy i nawałnice, „że niektórzy lękać się zaczęli powtórnego potopu”.

Za to w roku 1121 nadzwyczajne susze i upały przez marzec, kwiecień i maj trwające, „zniszczyły nie tylko zasiewy jare, ale i ozime, wskutek czego nastąpił nieurodzaj, głód i drożyzna”. Z powodu srożej zimy w roku 1125 wiele upadło bydła i wyginęło ludzi, powymarzały zasiewy, co ściągnęło znowu klęskę głodu.

Krystyna, żona Władysława II, księcia polskiego, Niemka rodem³¹³, będąc niewiastą wielce chciwą, „nakazywała poddanym, aby na każde większe święto znosili do jej dworu na potrzebę książęcego stołu: kurczęta, prosięta, gęsi, miód, pszenicę i owies”.

Pierwszym opatem klasztoru lubińskiego został (rok 1175) ojciec Florenty³¹⁴, przybyły do Polski wraz z braćmi zakonnymi z klasztoru Porty³¹⁵ w zachodniej Europie. Przywieźli oni z sobą stamtąd i rozmnożyli pewien gatunek jabłek, które rozpowszechniły się w Polsce pod nazwą *daport* i jeszcze za Długosza, w trzy- sta lat potem, były znane pod powyższym mianem.

Roku 1221 od świąt wielkanocnych aż do jesieni ciągle panujące deszcze i słyty³¹⁶ takie sprawiły rzek wylewy, że znowu lękano się potopu. Straszliwa powódź wiele wsi w nizinach zalała i zniszczyła, przeszkodziła siewom wiosennym, a co w jesieni posiano, to zniweczyła do szczętu. Zniszczenie tymi zalewami zbo- ża dotknęło nie tylko Polskę, ale i wszystkie kraje okoliczne, gdzie podobne panowały powodzie. Bo gdy bydłom domowym zabrakło paszy, upadały naprzód obory, a potem nastał głód ciężki, który przez trzy lata nie ustając, siła ludzi a zwłaszcza wieśniaków wymorzył, tak, że wiele wsi i miasteczek stało pustkami. Klęskę tę powiększyła jeszcze sroga i niezwyklej ostrości zima, która po tych deszczach nastąpiła. Z powyżej wzmiankowanych trzech lat głodu najsroższym dla dobytku i ludzi był rok ostatni, 1224.

W tychże czasach mamy wzmianki o istniejących w Polsce spichrzach książęcych na zboże. I tak w ro- ku 1225 Władysław, bratanek Władysława Laskonogiego, popalił spichrze w Miedźwiedziu wielkopolskim, należące do jego stryja Laskonogiego³¹⁷.

Plagi głodowe z powodu lat zbyt mokrych nastąpiły znowu w roku 1235 i 1253. Szczególniej w tym ostatnim powódź pozносиła zboża, a po polach i niwach³¹⁸ pływać można było statkami jakby po rzekach i szukano miejsc wzgórzystych do składania zebranego zboża. W dziesięć lat później z przyczyny gradobicia i posuchy taki był niedostatek zboża, zwłaszcza w Czechach, że wiele ludzi obojej płci z głodu wymarło. W roku 1270, od dnia 22 czerwca do połowy sierpnia, ciągle ulewy spowodowały straszny wylew Wisły, która wiele ludzi i domów, bydła, trzody, koni i drobnego dobytku pobrała, pozrywała młyny i role na długi czas uczyniła nieużytecznymi.

„W roku 1282 głód straszliwy Polskę, Czechy, Niemcy i inne kraje srodze utrafił. Była po wsiach przez całe dwa lata tak wielka nędza, że wielu, chroniąc się przed śmiercią głodową, odbiegłszy swoich do-

mów, żon i dzieci, wynosiło się za kawałkiem chleba do Węgier i Rusi, ale i tu sroższa jeszcze spotykała ich niedola. Lecz większy jeszcze głód doskwierał Czechom, kędy matki z głodu własne zjadały dzieci. Z tej nędzy wyrodził się potem mór straszliwy, gdy lud przymuszony żywić się chwastami, liściem z drzew i zielskiem, brał w siebie mimowolnie różne trucizny i zarazy³¹⁹.

W roku 1298 powstała w Polsce zaraza na bydło, zwierzęta domowe i trzody, ale [tak] sroga i niszcząca, że wielu nawet z majątniejszych poprzychodziło do nędzy, a z przyczyny upadku roboczego bydła i koni w wielu miejscach zaniechano nawet uprawy roli³²⁰.

Kronikarze zapisywali troskliwie wszystkie lata nieurodzaju i głodu. Do takich należały: rok 1299, 1310, 1315, 1317, 1318 i 1319. W tym zwłaszcza ostatnim roku do takiej miał przywieść rozpacz, że rodzice dzieci, a dzieci rodziców i niektórzy ciała wisielców z szubienicy odkrywali i pożerali. Wilki także z głodu rzucały się na przechodzących, nie zważając nawet na wymierzone z ręcznych kusz pociski i pokonanych rozszarpywały. Lata 1330 i 1332 odznaczyły się tak wczesnymi upałami i suszą, że zboża około dnia świętego Jana Chrzciciela³²¹ już dojrzały. W roku 1334 w dzień świętego Wojciecha³²² spadły ogromne śniegi i z mroźnym oziębieniem trwając przez dni pięć, wielką w rolnikach wznieciły obawę. Ale pomimo to rok ten należał do nadzwyczaj urodzajnych.

Rok 1335 upamiętniony został w Polsce ciężką klęską od szarańczy. Podzielona na oddzielne chmury, nawiedziła Polskę wtenczas, gdy zboża kłosowały³²³, lecąc zakrywała słońce swoim cieniem, a ziemię zaległa tak grubą warstwą, że się w niej końskie kopyta chowały. Wszędzie, gdzie tylko padła, pożerała chciwie nie tylko zboże i rośliny, ale także i korzenie.

Rok 1353 podobnym był zupełnie do 1334: „W sobotę przed Zielonemi-świętami, gdy już zboża kłosować zaczęły, nagle spadły niespodzianie ogromne śniegi na dwa łokcie grube i mróz ziemię ścisnął. Ale gdy wszyscy ziemianie opłakiwali stratę swoich plonów, dnia szóstego owe śniegi stajały, a zboża ozime i jare tak się niemi skrzepiły, że żaden przemysł³²⁴ ludzki, żadne środki z nawożenia ziemi i uprawy nie byłyby zdolne takiego sprawić urodzaju³²⁵.”

Pod rokiem 1361 Długosz przytacza następujące przepisy o należnych duchowieństwu dziesięcinach: „Gdziekolwiek w ogrodach lub na polu pługiem odbywa się orka, dziesięcina z tych miejsc ma być w zupełności oddawana, wyjąwszy rzepę, mak, kapustę, cebulę, czosnek i tym podobne jarzyny, które, jeśli kto w ogrodach swoich motyką uprawianych hoduje, dziesięcina od nich dawana być nie powinna. Co do dziesięcin od konopi, stanowimy: że który z kmieci orze pługiem całkowitym, ilebądźkolwiek ma wołów albo koni, ten dawać powinien po 4 motyki czystych konopi, podług starodawnego zwyczaju. Który zaś orze półpługiem (*medio aratro*), ten 2 tylko motyki konopi oddawać będzie. A kto wcale nie orze, wolny być ma od takowej dziesięciny³²⁶.”

Z tych i tym podobnych szczegółów, które w średniowiecznych kronikach naszych znajdujemy, można sobie stworzyć pewien ogólny obraz rolnictwa polskiego za panowania Piastów i przyjść zarazem do przekonania, że co się tyczy rodzaju zboża, warzyw i sposobu gospodarki, to ówczesny kmieć wielkopolski lub szlachcic gospodarujący przed sześciu wiekami bez kmieci (jakich szczególnie na Mazowszu była moc wielka) bardzo mało różnili się od włóścian dzisiejszych, w zacofańskich okolicach kraju naszego mieszkających.

^a Z drugiego męża Bechonowa [przyp. Glogera].

^b Przed Mieszkiem I (władął krajem od około 960 roku) [przyp. Glogera].

¹ Jan Klemens Branicki (1689–1771) – miecznik wielki koronny, hetman polny koronny (1735–1752), hetman wielki koronny (1752), kasztelan krakowski, wojewoda krakowski od 1746, chorąży wielki koronny w latach 1724–1746, starosta brański, jeden z największych polskich magnatów XVIII w. Właściciel 12 miast, 257 wsi i 17 pałaców. Ostatni męski przedstawiciel rodu Branickich herbu Gryf.

² Pałac Branickich w Białymstoku zwano – obok „Podlaskiego Wersalu” – również „Wersalem Północy”. Budowla położona w samym centrum współczesnej stolicy Podlasia zbudowana została – początki sięgają XVI wieku, ówczesny renesansowy zamek postawił architekt królewski Hiob Bretfus – w stylu późnobarokowym (architekt Tylman z Gameren [1632–1706]) i jest jedną z najlepiej zachowanych rezydencji magnackich epoki saskiej na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.

³ Choroszcz (dawniej: Choroszcza, Chworoszcza) – w XIX wieku miasto w powiecie białostockim guberni grodzieńskiej w Imperium Rosyjskim, położone nad rzekami Choroszczanką i Narwią; współcześnie miasto w województwie podlaskim, w powiecie białostockim; w latach 1745–1771 na polecenie Jana Klemensa Branickiego został tu wzniesiony pałac, położony na sztucznej wyspie, otoczony kanałami i 25-hektarowym ogrodem. Został rozebrany w 1933 roku, a następnie zrekonstruowany w latach 1962–1973. Obecnie jest siedzibą Muzeum Wnętrz Pałacowych.

⁴ Jan Leśniewski (?-?) – agronom, rolnik, plenipotent ministra Tadeusza Antoniego Mostowskiego.

⁵ Nowosiółki – w XIX wieku wieś i majątek w powiecie białostockim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie wieś w powiecie białostockim województwa podlaskiego.

⁶ Dyplomatariusz – zbiór dyplomatów (poświadczających urzędowych), oryginalnych dokumentów historycznych lub ich odpisów.

⁷ Ludwik Eugeniusz de Fleury (1828–1909) – francuski hrabia osiadły na Podlasiu, prawnik, ziemianin, hodowca koni, archeolog amator, fotograf, kolekcjoner dzieł sztuki, członek Francuskiego Stowarzyszenia Rozwoju Nauk, właściciel majątku Kępa Giełczyńska nad Biebrzą, znajomy Zygmunta Glogera.

⁸ Stefan Potocki (1823–1910) – hrabia, ziemianin, założyciel ordynacji dóbr Roś.

⁹ Pomiot – tu w znaczeniu: odchody.

¹⁰ Émile Zola (1840–1902) – francuski pisarz, główny przedstawiciel i teoretyk naturalizmu, krytyk literacki i artystyczny, jednym z jego najważniejszych dzieł jest *Germinal* (1885, I wyd. polskie tego samego roku).

¹¹ Hieronim Franciszek Konarski, imię zakonne: Stanisław od świętego Wawrzyńca (1700–1773) – dramaturg, poeta, tłumacz, edytor, pedagog, publicysta, reformator szkolnictwa i założyciel Collegium Nobilium w roku 1740, pijar, nazywany patriarchą polskich pijarów, autor m.in. *O skutecznym rad sposobie* (t. 1-4, 1760–1763) czy *O religii początkowych ludzi* (1770).

¹² Jezewo Stare – w XIX wieku wieś i folwark w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, współcześnie wieś w województwie podlaskim, w powiecie białostockim; w 1859 folwark z okolicznymi gruntami zakupił Jan Gloger, ojciec Zygmunta, syn gospodarował dobrami od roku 1870.

¹³ Opylić – tu w znaczeniu: obetrzeć, oczyścić, otrzepać z pyłu, kurzu, odkurzyć.

¹⁴ Julian Bartoszewicz (1821–1870) – historyk, kustosz Biblioteki Głównej w Warszawie, honorowy członek Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk; autor 1291 haseł w *Encyklopedii* Orgelbranda. Bartoszewicz był przyjacielem ojca Glogera i opiekował się Zygmuntem podczas jego pobytu w Warszawie w latach 1858–1863. Zob. J. Gloger, *Wspomnienie o Julianie Bartoszewiczu*, „Kronika Rodzinna” 1872, nr 24; t. 1 *Pism rozproszonych*, s. 259-268 [III, 5].

¹⁵ Wojciech Jakubowski (1712–1784), *Listy do Jana Klemensa Branickiego, wielkiego hetmana koronnego, z lat 1758–1771*, przypisami objaśnił i dodatkami uzupełnił śp. Julian Bartoszewicz, Warszawa 1882.

¹⁶ Ordynacja Opinogórska Krasińskich – ordynacja rodowa Krasińskich h. Ślepowron z siedzibą w Opinogórze (ob. województwo mazowieckie), założona w 1844 roku przez hrabiego Wincentego Krasińskiego, zlikwidowana w roku 1945 w wyniku reformy rolnej.

¹⁷ Elżbieta Drużbacka z d. Kowalska (1698 lub 1699–1765) – poetka, autorka wierszy religijnych, refleksyjnych i satyrycznych, wyróżniających się na tle kultury czasów saskich prostotą i czystością języka, także rymowanych romansów w duchu sarmackiego baroku np. *Fabuli o książęciu Adolffie*; jej dzieła zostały wydane zbiorczo jako *Zbiór rymów duchownych, panegirycznych, moralnych i światowych* (Warszawa 1752). Przez pewien czas przebywała na dworze Branickich.

¹⁸ Katarzyna Scholastyka Branicka, z d. Sapieha (1674–1720) – żona Stefana Mikołaja Branickiego, stolnika wielkiego koronnego, wojewody podlaskiego, starosty stopnickiego, bielskiego, brańskiego, ratneńskiego i krośnieńskiego; matka Jana Klemensa i jego czterech siostr.

¹⁹ Kurdwanowski, Franciszek, Szulc – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

²⁰ Plenipotent – pełnomocnik.

²¹ W cytatach, które przytacza Gloger, zachowujemy oryginalną pisownię

²² Tzn. murarzami.

²³ Czyli Jan Klemens.

²⁴ Gont – wąskie, cienkie deszczki służące do pokrywania dachów.

²⁵ Znać się na ciesielce – tzn. na ciesielstwie.

²⁶ Prawdopodobnie Michał Józef Sapieha (1670–1738) – wojewoda podlaski, cześnik litewski, strażnik wielki litewski.

²⁷ Boćki – wieś w województwie podlaskim, w powiecie bielskim, nad rzeką Nurzec, 16 km od Bielska Podlaskiego.

²⁸ Nazwa ulicy pochodzi od rosnącego tu szpaleru lip w XVIII – XX wieku. Na przestrzeni wieków nazwa tej reprezentacyjnej ulicy Białegostoku leżącej w centrum miasta przybierała różne nazwy; Choroska, Nowolipie, Lipowa, Józefa Piłsudskiego, Józefa Stalina, Adolfa Hitlera ponownie Józefa Stalina, aby ostatecznie po II wojnie światowej wrócić do swej pierwotnej nazwy – Lipowa.

²⁹ Konował – weterynarz; pogardliwie: zły lekarz.

³⁰ Pałac rozbudowano w latach 1728–1758, pracami kierował Jan Zygmunt Deybel, a po jego śmierci Jakub Fontana.

³¹ Antoni Tallman (?-?) – malarz, portrecista; z pochodzenia Czech; jeden z głównych portrecistów rodziny Branickich.

³² Augustyn Mirys (1700–1790) – malarz, syn szkockiego emigranta. Studiował w Paryżu i Rzymie. Do Polski sprowadził go Jan Stanisław Jabłonowski w 1731 roku. Początkowo przebywał w Gdańsku, później w Warszawie. Mieszkał na dworach polskich magnatów: Jana Stanisława Jabłonowskiego, Sapiehów, Krasickich, Franciszka Bielińskiego. Od 1752 roku pracował dla hetmana wielkiego koronnego Jana Klemensa Branickiego w Białymstoku.

³³ Ze względu na białk w tekście daty, trudno określić, o którą z trzech żon Jana Klemensa chodzi. Po roku 1738 mogła to być Barbara Szembek lub Izabella Poniatowska – bardziej prawdopodobna wydaje się ta druga.

³⁴ Szyncerz – artysta lub rzemieślnik rzeźbiący w drewnie, dawniej też w kamieniu.

³⁵ Wojciech Jabłoński, Michał Jabłoński – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

³⁶ Złotoryja (ob. Złotoria) – wieś nad Narwią, w XIX wieku w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie białostockim województwa podlaskiego.

³⁷ *Ex re* – z łac. dosłownie: z rzeczy, tu w znaczeniu: z powodu.

³⁸ Niewodniczy – rybak korzystający z niewodu, czyli długiej sieci złożonej z podłużnych skrzydeł bocznych i matni.

³⁹ Stanisław Radecki, Józef Geniuszowski, Jędrzej Kułakowski, Franciszek Rejmon, Stanisław Pręczyński, Antoni Korybut, Franciszek Maksimowicz, Ignacy Wysocki, Wojciech Przyłucki, Fabian Wojtulewicz – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

⁴⁰ Powroźnik – rzemieślnik wyrabiający powrozy, liny, sznurki.

⁴¹ Bartnik – pszczelarz hodujący pszczoły w barciach.

⁴² Garbarz – rzemieślnik zajmujący się wyprawianiem skór.

⁴³ Juchtarz – rzemieślnik zajmujący się wyrabianiem juchtów, czyli nieprzemakalnej skóry używanej do wyrobów rymarskich i szycia butów.

⁴⁴ Zwierzyniec Danieli – część zespołu ogrodowego pałacu Branickich w Białymstoku, nie zachowany do współczesności, jeden z trzech ogrodowych zwierzynców obok Zwierzynca Wielkiego i Zwierzynca Jeleni.

⁴⁵ Rozrzubić – tego wyrazu nie notują staropolskie słowniki, m.in. Lindego. Prawdopodobnie chodzi o słowo „rozrzucić”.

⁴⁶ Kretowina – kretowisko.

⁴⁷ *Per modum* – łac. na wzór.

⁴⁸ Pasiecznik – pszczelarz hodujący pszczoły w pasiekach.

⁴⁹ Lubartów – miasto na Lubelszczyźnie, w XVIII wieku będące własnością rodu Sanguszków, obecnie miasto powiatowe województwa lubelskiego.

⁵⁰ Wysokistok (obecnie Wysoki Stoczek) – w XVIII wieku folwark w okolicy Białegostoku, obecnie jedno z miejskich osiedli (Białystok).

⁵¹ Wzgórze Św. Rocha – wzgórze w Białymstoku, na którym znajdowała się wybudowana w 1750 roku przez Jana Klemensa Branickiego kaplica pod tym wezwaniem; obecnie znajduje się tu parafialny kościół pw. Św. Rocha, wzniesiony w latach 1927–1945 jako wotum dziękczynne za odzyskanie nieodległości.

⁵² Strycharz – rzemieślnik wyrabiający cegły, ceglarnik.

⁵³ Komisarz – tu w znaczeniu: zarządca dóbr.

⁵⁴ Potaż – węgiel potasu otrzymywany ze spalania węgla drzewnego, stosowany m.in. w przemyśle szklarskim, chemicznym, mydlarskim.

⁵⁵ Szejfowa, Otoki – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

⁵⁶ Przepędzać – tu w znaczeniu: spędzać, przebywać gdzieś.

⁵⁷ Suplika – prośba, zwykle pisemna; podanie.

⁵⁸ Oficjalista – osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim; również: urzędnik.

⁵⁹ Izabella Elżbieta z Poniatowskich Branicka (1730–1808) – siostra króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Żona Jana Klemensa Branickiego. Odegrała ogromną rolę w rozwoju Białegostoku. To jej zawdzięcza miasto powstanie pierwszych szkół. Otaczała opieką finansową pensję dla córek urzędników dworskich, szkołę parafialną, szkołę paziów, Szkołę Podwydziałową Zgromadzenia Akademickiego założoną w 1777 roku przez Komisję Edukacji Narodowej.

⁶⁰ Bielsk Podlaski – w XIX wieku miasto powiatowe guberni grodzieńskiej, obecnie miasto powiatowe województwa podlaskiego.

⁶¹ Dożywotnik – człowiek mający dożywocie, dożywotnio sprawujący urząd; tu: dożywotnio zarządzający dobrami.

⁶² Agnieszka Helena z Opackich, I voto Rembieleńska, II voto Bechonowa (1777–1863) – córka Chryzantego Opackiego, ziemianka, działaczka patriotyczna; w czasie powstania listopadowego w dworze w rodzinnym Mężeninie urządziła szpital polowy, kolatorka kościoła parafialnego w Rutkach. W dzieciństwie przez jakiś czas przebywała w otoczeniu Izabeli Branickiej

⁶³ Wysokiego światła – gruntownie wykształcona; światło to w staropolszczyźnie synonim wykształcenia.

⁶⁴ Dojlidy – w XVIII wieku wieś położona w okolicy Białegostoku, obecnie jedno z osiedli miejskich.

⁶⁵ Sobolewo – w XVIII wieku wieś położona w okolicy Białegostoku, obecnie w powiecie białostockim województwa podlaskiego.

⁶⁶ Ludwik Wnorowski (1833–1871) – polski szlachcic, syn Feliksa i Karoliny Wnorowskiej; ożenił się ze Stefanią Zaleską; był właścicielem ziemskim z Podlasia.

⁶⁷ Kosarz – kosiarz.

⁶⁸ Dzień Świętego Jana Chrzciciela w Kościele Katolickim obchodzony jest 24 czerwca.

⁶⁹ Milicja – hist. wojsko o charakterze korporacyjnym, np. miejskie lub duchowne; również: straż przyboczna królów i nowładców.

⁷⁰ Osobliwszy – tu w znaczeniu: wyróżniający się, nie taki jak inni.

⁷¹ Tutolmin – nie udało się ustalić, o kogo w tym przypadku chodzi.

⁷² Przeciąg – tu w znaczeniu: zwłoka.

- ⁷³ Makowski, Rogowski, Gołda, Łapinkiewicz – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.
- ⁷⁴ Prawdopodobnie chodzi o Trywieżę, wieś położoną w okolicy Hajnówki.
- ⁷⁵ Orla – w XVIII wieku miasteczko nad Niemnem w okolicach Lidy na Grodzieńszczyźnie, obecnie wieś na Białorusi.
- ⁷⁶ Hauszpek – od „szpek”, w kulturze niemiecko-austriackiej tak określa się słoninę; chodzi zapewne o jeden ze sposobów przyrządzenia słoniny.
- ⁷⁷ Ekspensować – wydać; tu w znaczeniu: wykorzystać, przeznaczyć.
- ⁷⁸ Ordynariusz – robotnik rolny w dawnych majątkach ziemskich otrzymujących ordynarię, czyli zazwyczaj częściowe wynagrodzenie wypłacane w naturze.
- ⁷⁹ Znieść się – tu w znaczeniu: porozumieć się.
- ⁸⁰ Obligować – tu w znaczeniu: prosić, upraszać.
- ⁸¹ Mendel, Wiesiołowski – nie udało się ustalić, o kogo w tym przypadku chodzi.
- ⁸² Tzn. przełożonym, wyższym stopniem.
- ⁸³ Tzn. dokument podsumowujący rozchód, w tym wypadku rozdawnictwo.
- ⁸⁴ Słoboda – w okolicach Grodna znajdowało się wiele miejscowości noszących tą nazwę, nie sposób sprecyzować, o którą z nich może chodzić.
- ⁸⁵ Prawdopodobnie chodzi o Klewinowo, wieś w pobliżu Białegostoku.
- ⁸⁶ Sustentament – środki utrzymania, umożliwiające przeżycie (od łac. *sustento* – utrzymać).
- ⁸⁷ Omłot – oddzielanie nasion od słomy, strąków itp., młócenie; również: nasiona po wymłóceniu, plon.
- ⁸⁸ Krescencja – plony rolnicze, zbiory.
- ⁸⁹ Komput – spis, rejestr, stan liczebny.
- ⁹⁰ Asygnacja – zlecenie wypłaty określonej sumy pieniężnej lub wydania określonych przedmiotów.
- ⁹¹ Szkuta – płaskodenny, beznapedowy statek rzeczny, pozbawiony pokładu.
- ⁹² Andrzej Gieszkowski (dat życia nie udało się ustalić) – komisarz dóbr podlaskich w latach 1762–1779.
- ⁹³ Grzegorz Piramowicz, SJ (1735–1801) – duchowny rzymskokatolicki, kaznodzieja, pedagog, działacz oświatowy, pisarz i poeta oświeceniowy, teoretyk wymowy i poezji, filozof, pochodzenia ormiańskiego, autor m.in. *Dykcjonarza starożytności* (Warszawa 1779).
- ⁹⁴ Flis, flisak, oryl – przedstawiciel grupy zawodowej zajmujących się w dawnej Polsce flisem, czyli rzeczonym spławem (transportem) towarów.
- ⁹⁵ Legumina – słodka potrawa mączna podawana jako deser; tu w znaczeniu: prowiant.
- ⁹⁶ Rezolucja – tu w znaczeniu: decyzja, rozporządzenie.
- ⁹⁷ Ekonomia – hist. w l. mnogiej, dobra, z których dochód był przeznaczony wyłącznie dla króla; w tym kontekście: dobra należące do starostwa bielskiego.
- ⁹⁸ Propinacja – prawo wyłącznej produkcji i sprzedaży napojów alkoholowych, które przysługiwało szlachcie, rzadziej miastom.
- ⁹⁹ Oziepowski – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.
- ¹⁰⁰ Kontentować – cieszyć, radować; również: opłacać.
- ¹⁰¹ Arenda – najem, dzierżawa, czynsz płacony z tego tytułu; również: karczma, szynk.
- ¹⁰² Eksplikacja – wyjaśnienie, wytłumaczenie.
- ¹⁰³ Byszko – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.
- ¹⁰⁴ Hołowiecko – w XVIII wieku w województwie ruskim istniały dwie wsie o tej nazwie, obecnie znajdujące się na Ukrainie; nie udało się ustalić, o którą z nich chodziło.
- ¹⁰⁵ Łojewski – komisarz dóbr Izabeli Branickiej. Szczegółowych personaliów nie udało się ustalić.
- ¹⁰⁶ Sztof, strof, sztraf – kara, zwykle pieniężna; grzywna, mandat karny.
- ¹⁰⁷ Ciełuszki (pierwotna nazwa Święćciciele) – wieś nad Narwią, w pobliżu Zabłudowa w powiecie białostockim województwa podlaskiego.
- ¹⁰⁸ Wypust – tu w znaczeniu: możliwości wypasania, pastwiska.
- ¹⁰⁹ Bretnal – duży gwóźdź z dużym, płaskim łebkiem.
- ¹¹⁰ Antoni Patyński (dat życia nie udało się ustalić) – gubernator białostocki w latach 1773–1781, dworzanin Izabeli Branickiej.
- ¹¹¹ Rogowo – wieś (w XVIII w. folwark) położona w okolicy Choroszczy, w powiecie białostockim województwa podlaskiego.
- ¹¹² Bażantnik – hodowca bażantów.
- ¹¹³ Ciecierski – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.
- ¹¹⁴ Tzn. pierwszego dnia następnego miesiąca.
- ¹¹⁵ Intrata – dochód, zysk.
- ¹¹⁶ Pekeflejsze – mięso peklowane, peklowina.
- ¹¹⁷ Łyzwa – w dawnej Polsce towarowy, rzeczny statek żaglowo-wiosłowy.
- ¹¹⁸ Prawdopodobnie chodzi o Lady, wieś położoną w okolicy Hajnówki we współczesnym województwie podlaskim.
- ¹¹⁹ Tzn. zetnie.

- ¹²⁰ Wojciech Matuszewicz (?–1796) – podskarbi na dworze Branickich w Białymstoku; sprawował pieczęć nad urzędnikami i personelem dworu. Związany z dworem przez 33 lata (od roku 1763 do końca życia, tj. 1796).
- ¹²¹ Przystawca, przystaw – nadzorca, strażnik.
- ¹²² Kodyński, Albrecht – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.
- ¹²³ Orla – w XVIII wieku miasteczko nad Niemnem w okolicach Lidy na Grodzieńszczyźnie, obecnie wieś na Białorusi.
- ¹²⁴ Goniądz – miasto położone nad Biebrzą, na skraju Kotliny Biebrzańskiej, obecnie w powiecie monieckim województwa podlaskiego.
- ¹²⁵ Zmitrężyć – w odniesieniu do osoby: utrudzić, zmęczyć.
- ¹²⁶ Instancja – tu w znaczeniu: wstawiennictwo, prośba.
- ¹²⁷ Antoni Tyzenhauz (1733–1785) – podskarbi nadworny litewski i starosta grodzieński, pisarz wielki litewski, koniuszy litewski, zarządca litewskich ekonomii królewskich.
- ¹²⁸ Czyli Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu.
- ¹²⁹ Krassowska – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.
- ¹³⁰ Dolistowo – wieś położona nad Biebrzą, obecnie w powiecie monieckim województwa podlaskiego.
- ¹³¹ Industria – przemysł, uprzemysłowienie, produkcja; również: pomysłowość.
- ¹³² Orłowski, ksiądz – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.
- ¹³³ Słodziec obywatelstwo – tu w znaczeniu: umilać, uprzyjemniać pobyt, mieszkanie w mieście.
- ¹³⁴ Józef Tayler (1741–1786) – gubernator dóbr tykocińskich Izabeli Branickiej.
- ¹³⁵ Backiel – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.
- ¹³⁶ Plant – wydzielony teren np. pod zabudowę.
- ¹³⁷ Austeria – karczma, zajazd, gospoda.
- ¹³⁸ Hryniewicki i jego synowie – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.
- ¹³⁹ Stefanowa – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.
- ¹⁴⁰ Strawne – suma przeznaczona na pokrycie kosztów utrzymania lub wypłaca na wyżywienie.
- ¹⁴¹ Nie udało się odnaleźć informacji ani o tych pozycjach, ani o ich wydawcach.
- ¹⁴² Stelmachowo – w XVIII wieku folwark leżący w pobliżu Tykocina, obecnie wieś w powiecie białostockim województwa podlaskiego.
- ¹⁴³ Nowawieś, ob. Nowa Wieś – w XVIII wieku folwark w pobliżu Tykocina, obecnie wieś w powiecie białostockim województwa podlaskiego.
- ¹⁴⁴ Chodzi o insurekcję kościuszkowską trwającą od 12 marca do 16 listopada 1794 r.
- ¹⁴⁵ Tzn. mniejsza o moją szkodę.
- ¹⁴⁶ Kalwaria – miasto na Suwalszczyźnie położone nad rzeką Szeszupą, które w wyniku III rozbioru Polski znalazło się w zaborze Pruskim, w prowincji Prus Nowoschodnich; obecnie znajduje się na terytorium Litwy.
- ¹⁴⁷ Urszula Mniszech z d. Zamoyska (1750–1806) – żona Michała Jerzego Wandalina Mniszcha h. własnego (1742–1806), marszałka nadwornego litewskiego, członka Rady Nieustającej i marszałka wielkiego koronnego, hrabiego Austrii (od 1783).
- ¹⁴⁸ Anacharsis – żyjący w VI w. p.n.e. jeden z siedmiu mędrców starożytnej Grecji, pochodzący z królewskiej rodziny scytyjskiej; nie udało się ustalić, o jakie dziecko chodzi.
- ¹⁴⁹ Wolska, Wolski, Milichowicz, Markowski – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.
- ¹⁵⁰ Białystok znajdował się pod panowaniem pruskim w latach 1795–1807, czyli od III rozbioru Polski do pokoju w Tyłży, na mocy którego został włączony do Rosji.
- ¹⁵¹ Mierzwa – zgnieciona słoma używana na ściółkę dla bydła lub obornik; w tym przypadku chodzi o to drugie znaczenie.
- ¹⁵² Zabiegła – zapobiegliwa.
- ¹⁵³ Pozór – tu w znaczeniu: wygląd.
- ¹⁵⁴ Bosak – długi drąg drewniany, na którym osadzone jest żelazne okucie z ostrzem i hakiem, dawniej stosowany m.in. na statkach i w pożarnictwie.
- ¹⁵⁵ Sichling, Zychling W. (dat życia nie ustalono) – związany z domem Branickich w Białymstoku, chirurg bądź felczer.
- ¹⁵⁶ Szarytki, siostry miłosierdzia – Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo – żeńskie katolickie zgromadzenie zakonne, mające na celu niesienie pomocy chorym i potrzebującym; sprowadzone do Białegostoku przez Jana Klemensa Branickiego w 1768 roku.
- ¹⁵⁷ Jagły – kasza jagłana.
 Krupa – oczyszczone ziarno kaszy.
 Hreczka – gryka.
 Pęcak – kasza jęczmienna.
- ¹⁵⁸ Pierwszy świat – tu w znaczeniu: poprzedni, już nie istniejący świat; w kontekście przemian społecznych, do których doszło w XIX w.
- ¹⁵⁹ Obznajmić się – zapoznać, zaznajomić się.
- ¹⁶⁰ Pryncypał – zwierchnik; również: właściciel.
- ¹⁶¹ Inwentarz – spis majątku ruchomego i nieruchomego, księga zawierająca taki spis.
 Sadyba – siedziba, siedlisko, osiedle.

Województwo brzesko-litewskie – województwo I Rzeczypospolitej ze stolicą w Brześciu Litewskim, wchodzące w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego; istniało w latach 1566–1795.

¹⁶² Siechnowicze – w XIX wieku były to dwie wsie i dobra w powiecie kobryńskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na terytorium Białorusi. W 1458 roku nadana przez Kazimierza Jagiellończyka Teodorowi Kościuszcze, przodkowi Tadeusza.

¹⁶³ Szar – rząd, szereg gontów, czyli wąskich, cienkich deseczek służące do pokrywania dachów.

¹⁶⁴ Tarcica – deska otrzymana przez pocięcie okrągłaka wzdłuż jego osi podłużnej.

¹⁶⁵ Antaba – metalowa sztaba umacniająca zamknięcie drzwi, bramy itp., również metalowy uchwyt na drzwiach, bramach i furtkach, służący także za kołatkę.

¹⁶⁶ Tekla Kościuszko z d. Ratomska (1715–1768) – żona Ludwika Tadeusza Kościuszki, miecznika brzeskiego, matka Tadeusza.

¹⁶⁷ Karczoch – tu w znaczeniu: ozdoba architektoniczna przypominająca wyglądem roślinę o tej nazwie.

¹⁶⁸ Dranica – cienka, wąska deska z pnia drzewa iglastego, używana do krycia dachów.

¹⁶⁹ Zasięk – tu w znaczeniu: zagrodzone miejsce w spichrzu, służące do przechowywania ziarna.

¹⁷⁰ Glogerowi chodzi o sernicę, pomieszczenie przeznaczone do suszenia i przechowywania serów.

¹⁷¹ Balas – rzeźbiony lub toczony słupek.

¹⁷² Słodownia – pomieszczenie lub urządzenie, w którym odbywa się przerób zboża na słód.

¹⁷³ Tarcica – materiał drzewny otrzymany przez pocięcie okrągłaków równoległe do ich osi podłużnych; również: jedna z desek otrzymanych w ten sposób.

¹⁷⁴ Tzn. nowo wzniesiony.

¹⁷⁵ Maszarnia, masztalnia – stajnia lub pomieszczenie obok stajni, w którym przechowywano sprzęt stajenny.

¹⁷⁶ Socha – w budownictwie: słup rozwidlony na końcu, przytrzymujący poziomą belkę, stosowany kiedyś przy budowie dachów stodół.

¹⁷⁷ Tok – tu w znaczeniu: klepisko.

¹⁷⁸ Proboj – element zamknięcia drzwi lub okna.

¹⁷⁹ Żerdź – cienki, długi drewniany drąg; tyczka.

¹⁸⁰ Dyl – drewniana belka.

¹⁸¹ Talka – motek nici lub przędzy zdjęty z motowidła.

¹⁸² Stróża – powinność strażnicza chłopów; odbywanie obowiązkowych wart nocnych w dworach pańskich.

¹⁸³ Jałowizna – młode bydło, nie mające jeszcze potomstwa.

¹⁸⁴ Chodzi o Piotra Estkę h. Estken (1729–1787), szwagier Tadeusza Kościuszki, stolnika smoleńskiego, oraz jego żonę, siostrę Kościuszki, Hannę (w tekście: Anna) (1741–1814); Piotr kilkakrotnie wspomagał finansowo przyszłego Naczelnika Insurekcji, a pod jego nieobecność zarządzał majątkiem w Siechnowicach.

¹⁸⁵ Por. Z. Gloger, *Dworzec Kościuszków w Siechnowicach*, „Kłosy” 1887, nr 1173, s. 387; tegoż, *Majątek ruchomy Tadeusza Kościuszki w Siechnowicach*, „Kłosy” 1888, nr 1188, s. 215; zob. s. 789–792 w tym tomie.

¹⁸⁶ Wisznice – w XIX wieku osada, wieś i folwark w powiecie włodawskim guberni siedleckiej Królestwa Polskiego, obecnie wieś w powiecie białskim województwa lubelskiego; Włodawa jest obecnie miastem powiatowym województwa lubelskiego.

¹⁸⁷ Dołholiska – w XIX wieku wieś i dwór w powiecie włodawskim guberni siedleckiej, obecnie wieś w powiecie białskim województwa lubelskiego.

¹⁸⁸ Władysław Jozafat Sapieha (1652–1733) – wojewoda brzesko-litewski, wojewoda miński, krajczy wielki litewski, uczestnik bitwy pod Chocimiem w 1673 r.

¹⁸⁹ Krystyna Sapieha z d. Sanguszko (1679–1756) – nie udało się odnaleźć o tej osobie dodatkowych informacji.

¹⁹⁰ Andrzej Estka h. Estken (ur. ok 1700) – porucznik wojsk koronnych, ojciec Piotra Estki.

¹⁹¹ K. Kraszewski, *Pomnik postawiony przez Kościuszkę w Dołholisce. Dokończenie z numeru 874*, „Kłosy” 1882, nr 875.

¹⁹² Mereczowszczyzna – w XIX wieku wieś w powiecie słonimskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na Białorusi; w czasach I Rzeczypospolitej Mereczowszczyzna znajdowała się w powiecie słonimskim województwa nowogródzkiego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

¹⁹³ Jerzy Waszyngton (1732–1799) – amerykański polityk, dowódca armii amerykańskiej podczas wojny o niepodległość, pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych.

¹⁹⁴ Order Cyncynata – amerykańskie odznaczenie świadczące o przynależności do Towarzystwa Cyncynatów, związku kombatantów amerykańskiej wolny o niepodległość utworzonego w 1783; od Lucjusza Kwinkcjusza Cincinnatusa, rzymskiego konsula z V w. p.n.e., uznawanego za wzór cnót obywatelskich. *O motywie Cyncynata w literaturze polskiej patrz: Ł. Zabielski, Cyncynat polski. O „Ziemianstwie polskim” Kajetana Koźmiana i „Panu Tadeuszu” Adama Mickiewicza*, w: *Symbol – temat – metafora*, t. 1: *Wokół „Straży nocnych” Bonawentury*, red. M. Bajko, K. Korotkich, J. Ławski, Białystok 2011.

¹⁹⁵ K. Kraszewski, *Pomnik postawiony przez Kościuszkę w Dołholisce*, „Kłosy” 1882, nr 874.

Kajetan Kraszewski (1827–1896) – pisarz, astronom amator, muzyk, brat Józefa Ignacego Kraszewskiego, autor m.in. powieści historycznej *Ze wspomnień kasztelanica. Przyczynek do historii obyczajów, życia domowego i wychowania w końcu XVIII w.* (Petersburg 1896).

¹⁹⁶ Karol Wiślocki – nie udało się ustalić personaliów tej osoby.

¹⁹⁷ Łyszczycze – w XIX wieku wieś położona w powiecie brzeskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na terytorium Białorusi.

¹⁹⁸ Tzn. chruściany.

¹⁹⁹ Świronek – od świron: spichrz, lamus, magazyn.

²⁰⁰ Zagon – wąski, długi pas ziemi uprawnej, ograniczony bruzdami; w ogrodzie: grzęda.

²⁰¹ Fasa – beczka do przechowywania produktów spożywczych.

²⁰² Stągiewka, stągiew – wysokie naczynie o szerokim dnie, zwężające się ku górze, zwykle z jednym uchem.

²⁰³ Dzieża – drewniane naczynie używane dawniej do wyrabiania ciasta; również: gliniany garnek na mleko.

²⁰⁴ Ceber – duże okrągłe naczynie z klepek, zwykle o dwóch uchach z otworami.

²⁰⁵ Kadłubek – wydłużony kłoc drzewa, używany dawniej jako naczynie na materiały sypkie.

²⁰⁶ Necułka, niecułka, niecka – drewniane, podłużne naczynie różnej wielkości, półkolisto wydrążone w jednym kawałku drewna, używane m.in. do wyrabiania ciasta, kąpienia dzieci itp.

²⁰⁷ Chleb Lewczuk – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

Imię Chleb (inne formy: Hleb, Gleb) wywodzi się ze Skandynawii, jest to zruszczona wersja staroskandynawskiego imienia *Guðleifr*, które powstało z *guð* – „bóg” i *leifr* – „spadkobierca”. Imię to nosił św. Gleb, towarzysz św. Borysa, Gleb Jurijewicz, książę kijowski w latach 1169 i 1170–1171 oraz Hleb Montwidowicz, piętnastowieczny wojewoda smoleński, protoplasta litewskiego rodu Hlebowiczów.

²⁰⁸ Przypochlebiać – schlebiać komuś dla zyskania jego względów.

²⁰⁹ Zastawnik – osoba trzymająca coś w zastaw.

²¹⁰ Memoriał – pismo skierowane do władz, zawierające wyjaśnienie pewnych spraw albo uzasadnienie próśb; również: dziennik, np. handlowy, pamiętnik.

²¹¹ Wspomnienie świętego Marcina z Tours obchodzone jest w Kościele katolickim 11 listopada, a świętego Wojciecha – 23 kwietnia.

²¹² Czyli Augusta II Mocnego, króla polskiego w latach 1697–1706 i 1709–1733.

²¹³ W przytaczanym *Memoriale* każdy kolejny akapit rozpoczyna się od skrótów łacińskich liczebników porządkowych: *primo*, *secundo*, *tertio*, *quarto*, *quinto*, *sexto*, *septimo*, *octavo*, *nono*, *decimo*, *undecimo*, *duodecimo*, *tertiodecimo*, *quartodecimo*, *quintodecimo*, *sexto decimo*, czyli po pierwsze, po drugie itd.

²¹⁴ Ekonom – nadzorca prac rolnych w dawnych majątkach ziemskich.

W przedruku *Memoriału* zamieszczonym w „Gazecie Rolniczej” wszystkie wpisy w nawiasach okrągłych są przypisami Glogera.

²¹⁵ Tzn. pod groźbą surowej kary.

²¹⁶ Osobliwie – tu w znaczeniu: szczególnie, zwłaszcza.

²¹⁷ Sprzężaj – konie lub bydło zaprzęgane do wozu, pługa itp.; zaprzęg.

²¹⁸ Dzień świętego Ignacego Loyoli w Kościele katolickim obchodzony jest 27 lipca.

²¹⁹ Skiba – wąski pas gleby odcinany i odkładany na bok przez pług w czasie orki.

²²⁰ Zagon – wąski, długipas ziemi uprawnej, ograniczony bruzdami; w ogrodzie: grzęda.

²²¹ Rataj – folwarczny pracownik najemny zatrudniony głównie przy uprawie roli i innych pracach sprzężajnych, parobek; również: oracz, ogólniej chłop.

²²² Tzn. siedem i pół.

²²³ Błahszy (w tekście: błahszy) – tu w znaczeniu: mniejszy.

²²⁴ Gumienny – osoba nadzorująca prace w gumnie, czyli miejscu młócenia zboża.

²²⁵ Pomiarikować – tu w znaczeniu: ustalić.

²²⁶ Włóczyć – w rolnictwie: spulchniać i wyrównywać powierzchnię gleby przez ścinanie górnej jej warstwy za pomocą włóki.

²²⁷ Nadstawnik – nadzorca.

²²⁸ Wystarczyć – tu w znaczeniu: dać sobie radę, podolać.

²²⁹ Konwokować – zwolywać, zbierać.

²³⁰ Agenda – tu w znaczeniu: księga liturgiczna zawierająca zbiór modlitw i przepisy ich wykonywania w poszczególnych obrzędach.

²³¹ Siejba – siew, okres siewu.

²³² Tzn. pobłogosławił (od benedycja – błogosławieństwo).

²³³ Zażywać – tu w znaczeniu: posłużyć się.

²³⁴ Tzn. stanowiące łakomy kąsek.

²³⁵ Potrząs – obornik rozrzucony na wiosnę na słabo przezimowanych oziminach lub jesienią na roślinach pastewnych.

²³⁶ Prowent – dochód, zysk.

²³⁷ Nowina – grunt świeżo wzięty pod uprawę.

²³⁸ Rzepnik – według *Słownika języka polskiego* S.B. Lindego (t. III: R-T, Warszawa 1812, s. 171): „gatunek orzecha ziemnego, zdatny na pokarm dla ludzi w popiele przypiekany, jak kasztany”.

- ²³⁹ Przewaranka – prawdopodobnie chodzi o produkt uzyskany w wyniku przetworzenia albo rozgotowania nabiału (od warzyć – gotować, trawić).
- ²⁴⁰ Nasiadka – samica ptaka wysiadująca jaja.
- ²⁴¹ Mędak – tj. byk; termin ten utworzono od staropolskiego *mądo(mąda)* /anat. *testis* – jądro. Wyraz *ma* zasięg ogólnosłowiański, a jego praforma jest rekonstruowana w postaci *mond-o-* /coś okrągłego, kulistego/. Współcześnie wyraz *mądo* wyszedł z użycia, lecz zachowały się jego formy reliktowe, m.in. w onomastyce: np. nazwiska Mędak, Mędała, Mędziga.
- ²⁴² Jałozka, jałówka – młoda krowa, nie mające jeszcze potomstwa.
- ²⁴³ Zatykać – tu w znaczeniu: zamykać, czynić niedostępnym.
- ²⁴⁴ Chrost, chrust – tu w znaczeniu: gąszcz, zarośla.
- ²⁴⁵ Manna (łac. *Glyceria*) – roślina z gatunku trawiastych występująca w klimacie umiarkowanym, stosowana jako pasza.
- ²⁴⁶ Gródz – ogrodzenie, również ogrodzona łąka.
- ²⁴⁷ Potraw – trawa wyrastająca powtórnie po skoszeniu; również: drugi pokos trawy w tym samym roku.
- ²⁴⁸ Bróg – pomieszczenie na siano, zboże karmę dla zwierząt, składające się z czterech słupów i ruchomego dachu.
- ²⁴⁹ Kolanko – w botanice: obrączkowata zgrubiałość w źdźbłach roślin trawiastych.
- ²⁵⁰ Żeńca – żniwiarz.
- ²⁵¹ Kopa – złożone w stertę siano, słoma itp. lub snopy zboża ustawione w określony sposób.
- ²⁵² Karb – czworokątna laska, na której za pomocą nacięć gumieny zaznacza ilość dostarczonych kop zboża; z tego powodu gumieny zwany był również karbowym.
- ²⁵³ Tzn. szlam, czyli osad zbierający się na dnie zbiorników wodnych
- ²⁵⁴ Hurt (w tekście urty) – przenośny płot ogradzający kawałek pola lub łąki przeznaczonej do wypasania bydła; stado, trzoda bydła.
- ²⁵⁵ Jarzyny – w staropolszczyźnie słowem tym określano – obok warzyw – zboża jare.
- ²⁵⁶ Radlić – obsypywać ziemię za pomocą radła rośliny uprawne, w celu pobudzenia ich do wytworzenia podziemnych rozłogów; przeorywać, orać ziemię radłem.
- ²⁵⁷ Uwlec – zabronować.
- ²⁵⁸ Perz (łac. *Elymus*) – chwast o długich, podziemnych rozłogach.
- ²⁵⁹ Dzień świętego Bartłomieja w Kościele katolickim obchodzone jest 24 sierpnia; Cerkiew prawosławna wspomina apostoła w ciągu roku liturgicznego czterokrotnie: 5 maja, 24 czerwca, 13 lipca i 7 września.
- ²⁶⁰ Śnieć – grzyb pasożytniczy niszczący uprawy pszenicy i cebuli; również: choroba wywołwana przez ten grzyb.
- ²⁶¹ Mierny – tu w znaczeniu: umiarkowany, wstrzemięźliwy.
- ²⁶² Regestr – rejestr, spis.
- ²⁶³ Ogacić – pot. ocieplić budynek przez obłożenie mchem, słomą, ziemią itp.
- ²⁶⁴ Ociszzyć – tzn. wyciszyć, wygłuszyć.
- ²⁶⁵ Drabie – boki wozu drabiniastego; wóz drabiniasty.
- ²⁶⁶ Pastwa – pokarm zwierząt, zwłaszcza dzikich.
- ²⁶⁷ Żłób – skrzynia, do której nakłada się paszę dla koni lub bydła.
- ²⁶⁸ Braha – wywar pozostały po pędzeniu wódki, używany jako pokarm dla bydła i trzody.
- ²⁶⁹ Słodziny – produkt odpadowy otrzymywany przy produkcji piwa, używany jako pokarm dla bydła.
- ²⁷⁰ Sustentować – utrzymywać.
- ²⁷¹ Pakt – nabiał.
- ²⁷² Deces – od łac. *decessio* – redukcja, zmniejszenie, kara pieniężna potrącana od wynagrodzenia.
- ²⁷³ Zapuszczać – o krowie: przestawać być dojną, dawać mleko.
- ²⁷⁴ Osobliwie – tu w znaczeniu: szczególnie, zwłaszcza.
- ²⁷⁵ Kądziel – pęk włókna lnianego, konopnego lub wełnianego przygotowany do przedzenia, umocowany na przęślicy lub kołowrotku.
- ²⁷⁶ Kapłon – młody kogut kastrowany dla uzyskania smaczniejszego, tłustszego mięsa.
- ²⁷⁷ Ćwik – osobnik nierozwinięty płciowo.
- ²⁷⁸ Gumno – miejsce młócenia zboża, pracę w nim nadzorował gumieny.
- ²⁷⁹ Jęczmianka, jęczmionka – słoma jęczmienna.
- ²⁸⁰ Nieuk – młody wół, który jeszcze nie chodził w jarzmie.
- ²⁸¹ Kompartować – porównywać (od łac. *comparatio* – porównanie).
- ²⁸² Cechować – opatrywać cechą na znak sprawdzenia; pieczętować, stemplować, znaczyć.
- ²⁸³ Sąsiek – przedział w stodole, gdzie składa się zżęte zboże.
- ²⁸⁴ Tzn. z powrotem.
- ²⁸⁵ Młóćba – młócka.
- ²⁸⁶ Kopa – złożone w stertę siano, słoma itp. lub snopy zboża ustawione w określony sposób.
- ²⁸⁷ Poślad – ziarno gorszego gatunku, oddzielone podczas czyszczenia zboża.
- ²⁸⁸ Strych – deseczka albo walek do wyrównywania zboża w pojemniku stanowiącym miarę.

- ²⁸⁹ Konotować – robić notatki, notować.
- ²⁹⁰ Zgoniny – kłosa, ziarno poślednie, grubsze plewy pozostałe po wymłóceniu zboża.
- ²⁹¹ Konserwować – tu w znaczeniu: zachować.
- ²⁹² Susz – suche gałęzie odłamane od drzewa; chrust
- ²⁹³ Sanna – droga usłana śniegiem, po której można jeździć saniami.
- ²⁹⁴ Tzn. kołki, pale.
- ²⁹⁵ Grodzba – grodzenie, stawianie ogrodzeń.
- ²⁹⁶ Tzn. położone nad Bugiem, nadbużańskie.
- ²⁹⁷ Być może chodzi o Adama Alfonsa Starzeńskiego h. Lis (1812–1868), hrabiego, właściciela dóbr Krzywca w powiecie przemyskim Królestwa Galicji i Lodomerii, członka Stanów Galicyjskich, oficera wojska polskiego.
- ²⁹⁸ Louis Pasteur (1822–1895) – francuski chemik i mikrobiolog, prowadził badania chorób zakaźnych, stworzył szczepionki przeciwko cholercie drobiu, węglikowi, różycy świń i wściekliznie.
- ²⁹⁹ Jan Długosz (1415–1480) – duchowny, kronikarz, historyk, dyplomata, geograf, wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka, twórca jednego z najwybitniejszych dzieł historiografii europejskiej – *Roczniki czyli kroniki słynnego Królestwa Polskiego* (1455).
- ³⁰⁰ Aleksander Przezdziecki (1814–1871) – czołowy mediewista warszawski okresu międzypowstaniowego, wydawca źródeł historycznych, członek Heroldii Królestwa Polskiego od 1847 roku; wydał m.in. *Listy Annibala z Kapui arcybiskupa napolitańskiego nuncjusza w Polsce, o bezkrólewiu po Stefanie Batorym i pierwszych latach panowania Zygmunta III* (1852); autor m.in. *Wiadomości bibliograficznej o rękopisach zawierających w sobie rzeczy polskie przejranych po niektórych bibliotekach i archiwach zagranicznych w latach 1846–1849* (1850).
- ³⁰¹ Glogerowi chodzi o wydane z inicjatywy Przezdzieckiego *Jana Długosza kanonika krakowskiego dzieła wszystkie* (t. I–XIV, Kraków 1867–1878).
- ³⁰² Przygodny – tu w znaczeniu: dogodny, odpowiedni.
- ³⁰³ Orkis z – gatunek jęczmienia o grubym, niezrośniętym z plewami ziarnie lub gatunek pszenicy o luźnym kłosie i łamliwej osadce kłosowej.
- ³⁰⁴ Konrad II Gabarty (między 1260 a 1265–1304) – książę żagański z dynastii Piastów, niesłusznie nazywany księciem ścinawskim (w tekście: cieniawskim), patriarcha Akwilei (a nie, jak podaje Długosz, arcybiskup Salzburga). Przytaczana przez Glogera historia znajduje się w ks. IX *Roczników* Długosza na s. 27–28 (wyd. Warszawa 2009).
- ³⁰⁵ Przemysław (Przemysław) I (1220 lub 1221–1257) – książę wielkopolski z dynastii Piastów, starszy syn Władysława Odonica, brat Bolesława Pobożnego, ojciec Przemysła II. Patrz J. Długosz *Roczniki...* ks. VII, s. 143–144.
- ³⁰⁶ Włosienica – szorstka szata noszona dawniej na gołe ciało dla umartwienia, pokuty lub z powodu żałoby.
- ³⁰⁷ Lada jaki – byle jaki, zły jakości.
- ³⁰⁸ Wolek zbożowy – chrząszcz będący groźnym szkodnikiem zbóż.
- ³⁰⁹ Tzn. zaraza.
- ³¹⁰ Szarańcza wędrowna (łac. *Locusta migratoria*) – szeroko rozprzestrzeniony gatunek owada prostoskrzydłego z rodziny szarańczowatych (*Acridae*), znany z całej półkuli wschodniej, o skłonności do tworzenia tzw. fazy stadnej odbywającej wędrówki, groźny szkodnik upraw, głównie zbóż; w Polsce odnotowywano naloty szarańczy, prawdopodobnie tego gatunku, od XI wieku.
- ³¹¹ Ćma – tu w znaczeniu: chmara.
- ³¹² Brzetysław II (?–1100) – książę, czeski z dynastii Przemysłidów, w 1093 r. najechał na Śląsk.
- ³¹³ Chodzi nie o Krystynę, a o Agnieszkę Babenberg (?–1163), córkę margrabiego Austrii Leopolda III Świętego, żonę Władysława II Wygnanica (1105–1159); błąd Długosza powtórzony przez Glogera.
- ³¹⁴ Jedyne „klasztory lubiński”, jaki widnieje u Długosza, to klasztor benedyktynów w Lubiniu, ufundowany ok. roku 1070; zakonnicy przybyli tam z Liege w Belgii. W *Rocznikach* Długosza pod rokiem 1175 nie ma ani słowa o tej fundacji.
- ³¹⁵ Nie udało się ustalić, o jaki klasztor chodzi; być może Długosz, a za nim Gloger, miał na myśli jakieś zgromadzenie zakonne z portugalskiego Porto.
- ³¹⁶ Słota – długotrwała niepogoda.
- ³¹⁷ Władysław Odonic (ok. 1190–1239) – książę kaliski, poznański, wielkopolski z dynastii Piastów, ojciec Przemysła I i Bolesława Pobożnego; Władysław III Laskonogi (między 1161 a 1166–1231) – najmłodszy syn Mieszka III Starego, książę, krakowski i wielkopolski; obaj książęta prowadzili ze sobą długotrwałe walki o zwierzchność nad Wielkopolską, które zakończyły się zwycięstwem Władysława Odonica. O najedzie Odonica na Wielkopolskę w 1225 r. Długosz pisze w ks. VI *Roczników* na s. 303 (wyd. Warszawa 2009).
- Miedźwiedz, ob. Niedźwiedz – wieś położona w powiecie ostrzeszowskim województwa wielkopolskiego.
- ³¹⁸ Niwa – ziemia uprawna; pole, rola, łąn.
- ³¹⁹ Patrz: J. Długosz, *Roczniki...*, ks. VIII, Warszawa 2009, s. 280–281.
- ³²⁰ Patrz: tamże, s. 383–384.
- ³²¹ W Kościele katolickim dzień św. Jana Chrzciciela obchodzony jest 24 czerwca (na pamiątkę urodzin) i 29 sierpnia (męczeńskiej śmierci).
- ³²² Dzień świętego Wojciecha w Kościele katolickim obchodzony jest 23 kwietnia.
- ³²³ Kłosować, kłosić się – o roślinach kłosowych: wytwarzać kłosa, rozwijać się w kłosa.

³²⁴ Przemysł – tu w znaczeniu: pomysłowość, spryt.

³²⁵ Patrz: J. Długosz, *Roczniki...*, ks. IX, Warszawa 2009, s. 340-341.

³²⁶ Patrz: tamże, s. 340-341.

OŚWIATA LUDU,
„Gazeta Rolnicza” 1888, nr 1, s. 1-3;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Z. Gloger”.

Kraj nasz pod względem oświaty ludowej przedstawia smutny obraz. Nie mamy pod ręką cyfr statystycznych ludności umiejącej i nieumiejącej czytać i pisać i, co prawda, nie wierzymy, aby podobną statystykę jako tako ściśłą można u nas posiadać. Chłopi nasi w ogóle mając znany wstręt do podpisywania się na jakichkolwiek dokumentach, zapytani o umiejętność pisania, zwłaszcza z urzędu, choć który umie, odpowiadają zwykle przecząco. Inni, choć ledwie swoje nazwisko umieją podpisać, uważani już są w wiosce za piśmiennych, a w wielu miejscowościach władze gminne uznają znowu za piśmiennych tych tylko, którzy umieją pisać po rusku. Już łatwiej przekonać się o przybliżonej liczbie umiejących czytać, bo ci wszyscy modlą się w kościele na książkach¹. A takich jest w niektórych okolicach Królestwa połowa, w innych trzecia lub czwarta część ogólnej ludności wiejskiej. Prawdopodobnie zaś na dziesięć osób umiejących czytać najwyżej jedna jest piśmienną.

W każdym więc razie jest to stan wcale niepocieszający i ucywilizowana Europa powinna się rumienić, że w samym jej środku i w tak dumnym z postępu wieku dziewiętnastym są jeszcze całe rzesze, dla których abecadło jest sfinksem zagadki². Ale nabycie sztuki czytania nie jest na wsi rzeczą łatwą, jak się to niektórym zdawać może. Szkół gminnych rządowych znajduje się w Królestwie około dwóch tysięcy, poza obrębem których nauczać mogą tylko osoby, mające na to specjalne pozwolenie naczelników dyrekcji naukowych gubernialnych. Że zaś osób takich, które złożyły egzamin przed panem naczelnikiem dyrekcji i uzyskały prawo elementarnego nauczania, znajduje się liczba niesłychanie mała, a wiosek liczy Królestwo do trzydziestu tysięcy, czyli przeciętnie jedna szkoła przypada na piętnaście wiosek, więc nic dziwnego, że połowa dzieci naszych kmiaci wyrasta i umiera nie poznawszy liter. Wioski w Królestwie Polskim są w ogólności niewielkie i prawie żadna nie może korzystać z prawa założenia dla siebie oddzielnej szkoły z nauczycielem naznaczonym przez władzę. Cała więc gmina złożona z wiosek kilkunastu, a niekiedy nawet kilkudziesięciu, utrzymuje wspólnym kosztem jedną lub dwie podobne szkoły. Wiadomo zaś, że posyłanie dzieci do szkoły odległej o wiorst kilka jest prawie niemożliwym w porze zimowej, a umieszczanie dziecka na stacji w obcej wiosce, posiadającej szkołę, jest dla uboższych rodziców za kosztownym.

Jedynym środkiem, który usunąłby dla kilkunastu tysięcy wiosek tę smutną niemożliwość nauki czytania i pisania, byłoby pozwolenie bakałarzowania³, dane przez władzę wszystkim osobom, które złożą świadectwo dobrego prowadzenia się i zobowiążą się przy tym, że będą tylko nauczały początków w wioskach oddalonych więcej niż o pół mili od szkół gminnych. W każdej prawie wsi znajdzie się jakiś stary oficjalista⁴, organista, weteran, włościanin lub kobieta, którzy chętnie, za skromne wynagrodzenie, gdyby to było dozwolonym, uczyliby dzieci wiejskie abecadła i pisma. Ludzi takich jest w kraju tysiące i nauczyliby oni czytać setki tysięcy dziatek wiejskiej, gdyby mieli na to pozwolenie, gdyby nie wymagano od nich bytności w mieście gubernialnym u naczelnika Dyrekcji Naukowej⁵ i składania przed nim egzaminu. Nie przeczymy, że większość tych osób nie posiada⁶ gruntownie języka urzędowego i nauczanie małych dziatek

zaczęłyby może od abecadła polskiego, ale żaden pedagog nam nie zaprzeczy, że małe dziecko polskie daleko łatwiej nauczy się czytać po rusku, gdy już po polsku coś umie, aniżeli w razie przeciwnym. Chodzi nam zresztą tutaj o dzieci, jakich jest największa liczba w kraju, które z powodu oddalenia od szkoły niczego się dziś nie uczą, tak w jednym jak drugim języku.

Ale są to rzeczy zapewne niemożliwe i w każdym razie bardzo dalekie. Toteż więcej o nich mówić nie będziemy i zwrócimy się tylko do innej, nader doniosłej kwestii na polu oświaty ludowej, a mianowicie do pytania: czy owa połowa lub czwarta część ludności wiejskiej, umiejająca czytać, ma co czytać i odnosi jakąkolwiek korzyść ze swojej nauki? Jest to kwestia, zdaniem naszym, bardzo ważna, gdyby bowiem prostaczek na to tylko uczył się czytania, aby potem zgłębiał egipskie senniki⁷, *Królowę Magielonę*⁸, *Siedmiu mędrców*⁹ i większą część wydawnictw pana Breslauera¹⁰, to, szczerze wyznamy, że wolelibyśmy, aby nie tracił czasu na naukę czytania, bo nie przyniosłaby mu ona w jego życiu ani wesołej rozrywki, ani korzyści moralnej.

Na szczęście obok tak niezasłużenie popularnych śmieci mamy wcale dobrą, uczciwą i zamożną literaturę dla warstw mało oświeconych tudzież należące do tego zakresu dwa czasopisma: „Gazetę Świąteczną” i „Zorzę”. Względnie jednak do znacznej części ludu umiejającego czytać wydawnictwa te pożyteczne rozchodzą się w małej ilości, czytane są i prenumerowane tylko przez niektórych. Tutaj żadne już przepisy nie stoją na przeszkodzie. Książka i czasopismo opatrzone sankcją¹¹ cenzury mogą być przez każdego kupione, każdemu w ilości mniejszej i większej, w każdym czasie i miejscowości pożyczone lub podarowane. Jeżeli w stosunku, jaki zachodzi między liczbą umiejających czytać a czytających i prenumerujących u nas i gdzie indziej, na przykład w Czechach lub sąsiednim Szląsku i [Wielkim Księstwie] Poznańskim¹², uderza niezmierna różnica na naszą niekorzyść, to wina w ogromnej części spada na warstwy oświecenijsze tak wiejskie, jak miejskie w naszym kraju. O zasługach byłego Towarzystwa Rolniczego¹³ na tym polu już zapomniano. Współcześni nawet nie ocenili i nie zanotowali jego zacnych usiłowań i ofiar dla oświaty maluczkich, a dzisiejsi nie dość gorliwie naśladują te prace i przejmują się tym duchem krzewienia światła wśród ciemnoty.

Podejmowano już nieraz myśl kolporterii książek ludowych na prowincji, myśl, zdaniem naszym, mniej praktyczną i pożyteczną, niż się z pozoru zdaje. Kolporterem, który przede wszystkim musi dźwigać, jeżeli nie chce karmić konia i smarować wozu, nie zostanie człowiek inteligentny, a prostak znowu, przy niemożliwej kontroli wydawców będzie usiłował sprzedawać takie książki, jakie lud najchętniej kupuje, więc owe egipskie senniki, *Głową Salomona*¹⁴ i tym podobne cudowności, które dziś roznoszą i w tysięcznych egzemplarzach sprzedają pod słomianymi strzechami kramarze Słowacy¹⁵, zwani u nas powszechnie Węgrami. Takich więc kolporterów już mamy.

Ale są jeszcze inne środki do szerzenia uczciwej oświaty i czytelnictwa, a mianowicie prenumerowanie pism popularnych dla czeladzi, służby, karczem i domów zajezdnych do obywateli wiejskich należących tudzież czytelnie, czyli wypożyczalnie książek. Jeżeli gazety znajdujemy w każdej cukierni, restauracji i kawiarni miejskiej, u nas i w każdej gospodzie publicznej zagranicą, zapytujemy, dlaczego nie mają znajdować się one w karczmach wiejskich? Czyż mogą być one gdzie pożyteczniejsze niż tam, gdzie dotąd wieśniak spotykał się tylko z gorzalką i pokątnym doradcą¹⁶ lub od wędrownych oszustów słyszał potworne bajki i czerpał chciwie wieści o mających jakoby nastąpić nowych nadziałach folwarcznej ziemi? Tymczasem popularne piśmko objaśniłoby go o nowych urządzeniach i przepisach rządowych, cenach zboża i innych produktów, o doświadczeniach i ulepszeniach rolniczych, o wynalazkach i sekretach gospodarskich, o zarobkach i przedsiębiorstwach, o pożytecznych książkach i naukach, o wypadkach prawdziwych, przestrożkach, obowiązkach moralnych i w ogóle o rozmaitych pożytecznych a ciekawych rzeczach.

Czytelnią lub wypożyczalnią nazywamy kilkadziesiąt lub kilkaset dobrych książeczek, ma się rozumieć w uczciwym duchu napisanych, przez cenzurę dozwolonych, kilkanaście lub kilkadziesiąt rubli razem kosztujących, mocno oprawnych i w posiadaniu dworu wiejskiego zostających. Dziełka te, podług kontroli w osobnej książeczce¹⁷, powinny być bezpłatnie na czas ograniczony wypożyczane wszystkim, którzy, prosząc o nowe, odniosą w całości przeczytane.

¹ Modlić się na książkach – odczytywać modlitwy z książek do nabożeństwa.

² Sfinks – w mitologii greckiej: legendarny potwór o łapach lwa, tułowiu psa, piersiach i głowie kobiety, uskrzydłony, pozerający pod Tebami wszystkich, którzy chcąc dostać się do miasta nie rozwiążali zadanej przez niego zagadki; symbol tajemniczości.

³ Bakałarzowanie – nauczanie; od bakałarza, czyli nauczyciela.

⁴ Oficjalista – osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim; również: urzędnik.

⁵ Dyrekcje Naukowe były instytucjami odpowiadającymi za oświatę na terenach właściwych sobie guberni, zostały utworzone na mocy ukazu carskiego z 30 sierpnia (11 września) 1864 r.

⁶ Posiadać – tu w znaczeniu: znać, mieć opanowany.

⁷ Egipskie senniki – popularny w XIX wieku zbiór interpretacji marzeń sennych; senniki te tłumaczyły podstawowe symbole występujące w snach.

⁸ Glogerowi chodzi prawdopodobnie o następujące wydanie: *Historia o Magielonie królownie neapolitańskiej*, Warszawa: Nakładem księgarni Jana Breslauera, ul. Miodowa nr 498, 1880. Jest to francuski romans rycerski z połowy XV wieku. Na język polski (z francuskiego) został przetłumaczony już w 1570 roku. W XIX wieku pojawił się kolejne anonimowe przekłady, tym razem z języka niemieckiego, rozpowszechnione następnie przez straganowe wydawnictwa. W Polsce w sumie ukazały się 54 wydania historii Magielony, wydane pod różnymi tytułami.

⁹ Chodzi zapewne o anonimowy romans pod tytułem *Historia o siedmiu mędrkach. Bardzo zajmująca i powabna powieść dla młodych i starych*, posiadający kilkanaście wydań; być może chodzi o wydanie: Nowy Sącz, J. Pisz, 1886.

¹⁰ Jan Breslauer (1820–1897) – przedsiębiorca, wydawca; jego oficyna wydawnicza oraz księgarnia w II połowie XIX wieku słynęła z tańszej produkcji utworów grafomańskich, najczęściej anonimowych jarmarcznych romansów, utworów pozbawionych artystycznych walorów. Wydane przez niego książki zdobyły popularność dzięki niezwyklej taniości. Wśród najpopularniejszych tytułów znajduje się m.in. wydana w latach 60. XIX wieku *Barbara Ubryk, czyli tajemnice klasztoru Kameliów w Krakowie. Na drodze występku, Tajemnice morderstwa, Galernik* – to bestsellery Breslauera z lat 70. XIX wieku.

¹¹ Sankcja – tu w znaczeniu: zatwierdzenie, uznanie.

¹² Glogerowi chodzi o Wielkie Księstwo Poznańskie utworzone po Kongresie Wiedeńskim (1815). Wprawdzie jego autonomia względem Królestwa Prus została zniesiona w roku 1848, a ono samo przemianowane na Prowincję Poznańską, jednak powszechnym było używanie starej nazwy.

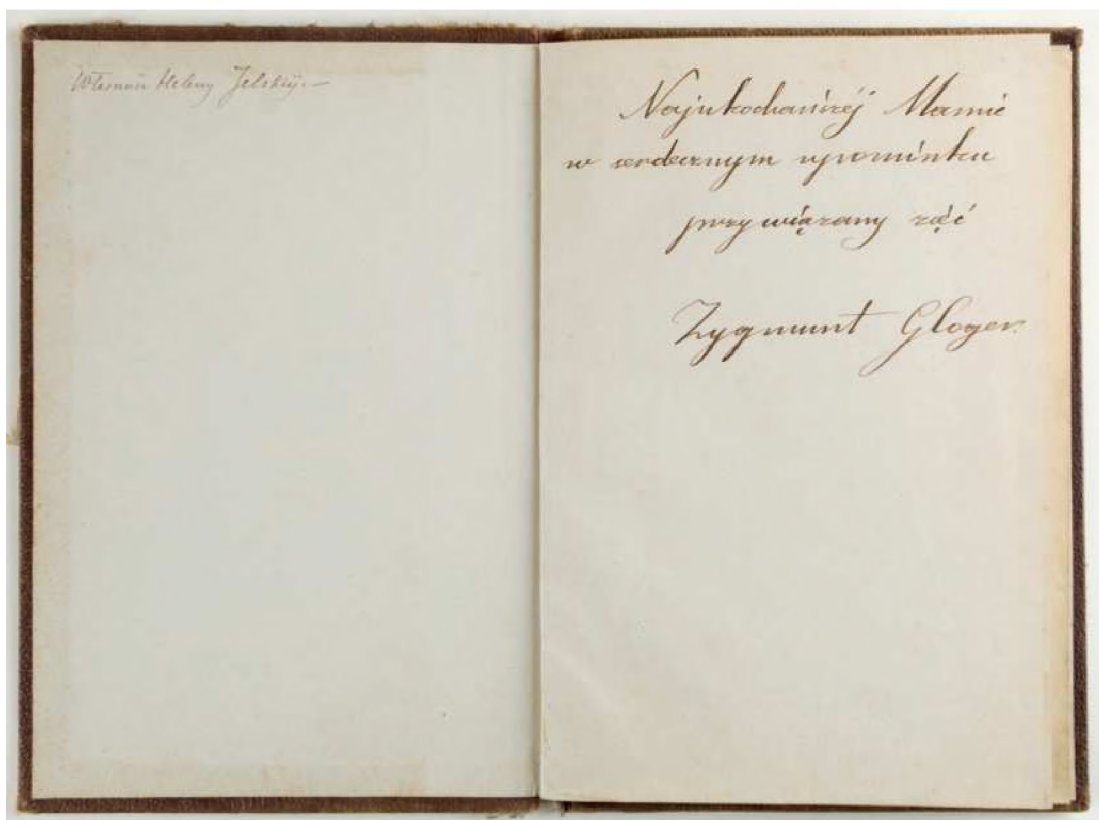
¹³ Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskim – organizacja ziemiańska założona w 1858 roku w Warszawie, realizująca program pracy organicznej, dbająca o podniesienie poziomu rolnictwa propagując nowoczesne metody gospodarowania, prowadziła działalność oświatową wśród chłopów; rozwiązane w roku 1861 na wniosek Aleksandra Wielopolskiego.

¹⁴ Nie udało się ustalić, o jakie dzieło w tym przypadku Glogerowi chodzi.

¹⁵ W XIX wieku Słowacja wchodziła w skład monarchii Habsburgów jako część Węgier.

¹⁶ Pokątny doradca – człowiek występujący jako doradca prawny, ale niemający odpowiednich kwalifikacji i uprawnień.

¹⁷ Glogerowi chodzi o prowadzenie ewidencji wypożyczeń.



Autograf Zygmunta Glogera,
dedykacja *Marzeń samotnika* – utworu Zygmunta Glogera z 1883 roku (wyd. w Warszawie) –
adresowana do Heleny Jelskiej (teściowej Z. Glogera)
[ilustracja od Red. tomu]